

A romantic couple is shown in a close embrace, kissing passionately. They are outdoors, and the scene is set in the rain, with water droplets visible in the air and on their clothing. The woman has long dark hair and is wearing a light-colored, short-sleeved top. The man is partially visible on the right, with his face close to hers. The overall mood is intimate and romantic.

JESSICA SORENSEN

przypadki
Callie & Kaydena

JESSICA SORENSEN

Callie *i* Kaydena ^{przypadki}

Przełożyła
Ewa Helińska

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Dla tych, których nikt nie ocalił

Prolog

Callie

W życiu można mieć farta, na przykład gdy dostaje się w rozdaniu dobrą kartę albo ktoś pojawia się we właściwym miejscu o właściwym czasie. Do niektórych ludzi szczęście przychodzi samo, dostają drugą szansę lub ktoś przybywa im na ratunek. Czasem szczęście trzeba sobie wywalczyć, kiedy indziej jest ono dziełem przypadku. Jednakże, o tak, na tej pięknej planecie istnieją także ludzie, którzy pojawiają się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie i nie mają co liczyć na ocalenie.

— Callie, czy ty mnie słuchasz? — pyta mama, parkując na podjeździe.

Nie odpowiadam. Patrzę, jak na podwórku i nad maską samochodu wirują liście, lecąc, dokądkolwiek pchnie je wiatr. Nie mają nad tym żadnej kontroli. Pragnę wyskoczyć, złapać je wszystkie i zacisnąć w dłoni, ale przez to musiałabym wyjść z samochodu.

— Co się z tobą dzisiaj dzieje? — warczy mama, sprawdzając wiadomości w telefonie. — Po prostu wejdź tam i zgarnij brata.

Odrywam wzrok od liści i skupiam się na niej.

— Mamo, proszę, nie zmuszaj mnie do tego. — Zaciskam spoconą dłoń na metalowej klamce samochodu. W gardle rośnie mi wielka gula. — A ty nie możesz wejść i go stamtąd wyciągnąć?

— Nie mam ochoty oglądać gówniarskiej imprezy dla dzieciaków ze szkoły średniej. Poza tym nie jestem w nastroju, by urządzać sobie pogawędkę z Maci. Będzie przechwalać się, że Kayden dostał stypendium. — Mama ponagla mnie ruchem wypielęgowanej dłoni.

— A teraz idź po brata i powiedz mu, że musi się zbierać do domu.

Kulę się, otwierając drzwi samochodu. Idę po zwirowym podjeździe ku dwupiętrowej willi z zielonymi okiennicami i spadzistym dachem.

— Jeszcze dwa dni, jeszcze dwa dni — recytuję ostatkiem tchu. Zaciskam pięści i lawiruję między samochodami. — Jeszcze tylko dwa dni i znajdę się w college'u, a wtedy tamto nie będzie się liczyło.

Szare niebo rozświetla blask z okien. Nad wejściem na werandę wisi ozdobiony balonikami transparent z napisem „Gratulacje”. Owensowie zawsze lubili celebrować byle okazję: urodziny, święta narodowe, zakończenie roku szkolnego. Wyglądali na idealną rodzinę, ale ja nie wierzę w doskonałość.

Przyjęcie zostało wydane na cześć ich najmłodszego syna, Kaydena, który ukończył szkołę i otrzymał stypendium sportowe futbolisty na Uniwersytecie Wyoming. Nie mam nic przeciwko Owensom. Moja rodzina bywa u nich na obiedzie, a oni przychodzą do nas na barbecue. Najzwyczajniej nie lubię imprez. Nie to, żeby mnie ktokolwiek na nie zapraszał. Przynajmniej nie zdarzyło się tak od szóstej klasy.

Gdy podchodzę do udekorowanej werandy, ze środka tanecznym krokiem wychodzi Daisy McMillian, trzymając w ręku szklankę. Kręcone blond włosy lśnią w światłach ganku. Jej wzrok spoczywa na mnie, a usta wykrzywia szeroki złośliwy uśmiech.

Zanim zdąży posłać mi obelgę, rzucam się na prawo od schodów i uciekam za węgiel budynku. Słońce zachodzi za szczytami otaczających miasteczko gór, a na niebie rozbłyskują

podobne do wałek gwiazdy. Światła werandy, za moimi plecami, pochłania mrok i prawie nie widzę. Butem zawadzam o coś ostrego. Upadam na żwir, rozpościerając szeroko palce. Rany zewnętrzne są łatwe do zniesienia, więc wstaję bez wahania.

Strzepuję kamyczki z dłoni i mrugam, czując piekące zadrapania. Okrążam budynek i wchodzę na podwórko za domem.

— Gównu mnie obchodzi, co próbowałeś, do cholery, zrobić! — Ciemność przecina męski głos. — Jesteś chodzącą katastrofą. Pieprzonym rozczarowaniem.

Zatrzymuję się na skraju trawnika. Pod płotem, odgradzającym tył domu, przy basenie znajduje się ceglana altanka. W wąłym świetle mającą dwie postacie. Jedna jest wyższa. Spuszcza głowę i się kuli. Niższa ma duży brzuch, łysy placek z tyłu głowy i stoi naprzeciwko pierwszej, unosząc przed sobą pięści. Mrużąc oczy w ciemnościach, rozpoznaję pana Owensa i jego syna Kaydena. Sytuacja tym bardziej mnie zdumiewa, że Kayden w szkole jest bardzo pewny siebie i nigdy nie był obiektem przemocy.

— Przepraszam — mamrocze Kayden drżącym głosem, przyciskając dłoń do piersi. — To był wypadek, ojciec. To się nigdy nie powtórzy.

Zerkam na otwarte tylne drzwi, skąd sączy się światło, głośno gra muzyka, a ludzie tańczą, krzyczą i się śmieją. Kieliszki uderzają o siebie z brzękiem. Aż stąd wyczuwam napięcie seksualne, którym tętni pokój. Za wszelką cenę unikam takich miejsc, bo nie za dobrze mi się w nich oddycha. Wchodzę po schodach ostrożnie, mając nadzieję, że zniknę niezauważona w tłumie, odnajdę brata i wyniosę się stąd w cholerę.

— Kurwa, nie mów mi, że to był wypadek! — Głos wzbiera nieprawdopodobną wściekłością.

Rozlega się odgłos uderzenia, a potem trzask, jakby kości rozprysły się na kawałki. Instynktownie obracam się na pięcie, na czas zdążywszy zobaczyć, jak pan Owens wali Kaydena pięścią w twarz. Na ten dźwięk robi mi się niedobrze. Mężczyzna uderza chłopaka raz po raz, nie przestając nawet wtedy, gdy ten pada na ziemię.

— Kłamców czeka kara, Kayden.

Czekam, aż Kayden wstanie, ale on leży nieruchomo, nawet nie próbując zakryć twarzy. Ojciec coraz mocniej kopie go w brzuch i w twarz. Nie zanosi się na to, by miał przestać.

Reaguję bez chwili namysłu. Tak bardzo pragnę ocalić Kaydena, że palące uczucie wymiata z mojego umysłu wszelkie wahanie. Biegnę po trawniku wśród niesionych wiatrem liści. Nie mam żadnego planu, chcę tylko przeszkodzić. Kiedy do nich docieram, cała się trzęsę i jestem zszokowana, bo okazuje się, że sytuacja jest poważniejsza, niż początkowo sądziłam.

Pan Owens ma zakrwawione knykcie. Krew kapie na cement przed basenową altanką. Kayden leży na ziemi. Ma rozcięty policzek. Rana otwiera się jak nacięcie na korze drzewa. Jedno oko zniknęło pod opuchlizną. Pod warstwą krwi, rozmazanej na całej twarzy, widać pęknięte usta.

Obydwaj zwracają ku mnie wzrok. Szybko wskazuję przez ramię drżącym palcem.

— Ktoś pana szukał w kuchni — mówię do pana Owensa, wdzięczna, że choć raz mój głos nie drży. — Potrzebuje w czymś pana pomocy... ale nie pamiętam, o co chodziło.

Pan Owens wwierca we mnie ostry wzrok, a ja kulę się, widząc gniew i bezsilność w jego oczach, jakby znalazł się we władzy swojej furii.

— Kim ty, do diabła, jesteś?

— Callie Lawrence — odpowiadam cicho, wyczuwając w jego oddechu zapach alkoholu.

Błądzi spojrzeniem po moich znoszonych butach, ciężkiej czarnej kurtce z klamrami, by zakończyć na włosach, które ledwo sięgają mi brody. Wyglądam jak bezdomna, ale o to właśnie

chodzi. Chcę pozostawać niezauważona.

— Ach, tak, jesteś córką trenera Lawrence’a. Nie rozpoznałem cię w ciemnościach.

— Zerka na krew na swoich knykcjach, a potem znów zwraca się do mnie: — Słuchaj, Callie, nie chciałem, żeby tak się stało. To był wypadek.

Nie radzę sobie za dobrze, kiedy ktoś wywiera na mnie presję, więc stoję w bezruchu i słucham, jak w piersi wali mi serce.

— W porządku.

— Muszę iść i się umyć — mamrocze pan Owens. Przewierca mnie przez chwilę wzrokiem, a potem ciężkim krokiem oddala się po trawniku ku tylnemu wejściu, zaciskając za plecami poranioną dłoń.

Ponownie skupiam spojrzenie na Kaydenie, uwalniając wstrzymywany oddech.

— Nic ci nie jest?

Oślania ręką oko, wgapia się w swoje buty, przyciskając do piersi drugą dłoń. Wydaje się taki kruchy, słaby i zagubiony. Przez sekundę wyobrażam sobie siebie, leżącą na trawie, posiniaczoną, z ranami, które widać tylko od środka.

— Wszystko w porządku — mówi szorstkim głosem, więc obracam się w stronę domu, gotowa do ucieczki. — Czemu to zrobiłaś? — woła do mnie w ciemnościach.

Zatrzymuję się na skraju trawnika i obracam, napotykać jego wzrok.

— Zrobiłam to, co zrobiłby każdy.

Marszczy brew nad zdrowym okiem.

— Nie, nie każdy.

Od czasów przedszkola chodziłam z Kaydenem do tej samej szkoły. To smutne, że to nasza najdłuższa rozmowa, odkąd w szóstej klasie zostałam okrzyknięta dziwakiem. W środku roku pojawiłam się w szkole z obciętymi włosami, tonąc w obszernych ubraniach. Straciłam wszystkich przyjaciół. Nawet kiedy nasze rodziny jadły wspólnie obiad, Kayden udawał, że mnie nie zna.

— Nie za wielu by tak zrobiło.

Opuszcza zakrywając oko rękę i wstaje chwiejnie. Gdy się wyprostowuje, góruje nade mną wyraźnie. To ten typ faceta, w którym zakochują się dziewczyny. Ja też byłam w nim zakochana, gdy jeszcze nie uważałam chłopców za zagrożenie. Brązowe włosy zakrywają uszy i kark, a zazwyczaj doskonały uśmiech teraz wygląda jak krwawa jatka. Widać tylko jedno szmaragdowe oko.

— Nie rozumiem, dlaczego zareagowałaś.

Drapię się po czole. To nerwowy odruch, który pojawia się, gdy ktoś zwraca na mnie uwagę.

— Cóż, nie mogłam odejść ot, tak sobie. Gdybym tak postąpiła, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Płynące z domu światło uwydatnia głębokie rany. Na koszuli Kaydena widać rozbryzgi krwi.

— Nie możesz nikomu o tym powiedzieć, dobrze? Pił... i ma teraz trochę kłopotów. Dziś wieczorem nie był sobą.

Zagryzam wargę, niepewna, czy mu wierzyć.

— Może powinieneś powiedzieć o tym komuś... na przykład swojej mamie.

Patrzy na mnie, jakbym była naiwnym dzieckiem.

— Nie ma o czym mówić.

Mierzę wzrokiem opuchniętą twarz i zniekształcone, jak dotąd doskonałe rysy.

— Dobrze, jeśli tak chcesz.

— Tak chcę — odpowiada od niechcienia.

Zaczynam odchodzić.

— Hej, Callie, tak masz na imię, prawda? Czy mogę cię prosić o przysługę?

Zerkam przez ramię.

— Pewnie. Co takiego?

— W łazience na parterze znajduje się apteczka, a w zamrażarce leży worek z lodem. Przyniesiesz je? Nie chcę wchodzić do środka, dopóki nie doprowadzę się do porządku.

Rozpaczliwie pragnę odejść, ale jego błagalny ton sprawia, że ulegam.

— Tak, mogę to zrobić.

Zostawiam go przy basenowej altance i wchodzę do domu. Z powodu panującego w nim tłoku trudno zaczerpnąć tchu. Kulę ramiona i mając nadzieję, że nikt mnie nie dotknie, przemykam między ludźmi.

Maci Owens, matka Kaydena, gwarzy przy stole z paroma innymi mamami. Macha do mnie ręką, a złote i srebrne koliste bransoletki dźwięczą, uderzając o siebie.

— Och, Callie, kochanie, jest tu twoja mama? — mówi bełkotliwym głosem. Przed nią stoi pusta butelka po winie.

— Siedzi na zewnątrz w samochodzie — przekrzykuję muzykę. Ktoś wpada na moje ramię i mięśnie się napinają. — Rozmawiała przez telefon z tatą i posłała mnie, żebym znalazła brata. Czy pani go widziała?

— Przykro mi, kochanie, ale nie. — Macha przesadnie ręką, wskazując otoczenie.

— Tu jest tak dużo ludzi.

Kiwam jej dłonią oszczędnym gestem.

— Dobrze, cóż, poszukam go. — Kiedy oddalam się, przez myśl przemyka mi, czy widziała już swojego męża i czy zapyta go o rany na ręce.

Mój brat Jackson siedzi w salonie na sofie i rozmawia ze swoim najlepszym przyjacielem, Calebem Millerem. Zamieram przed progiem, niezauważona przez nich. Wciąż się śmieją i gadają, pijąc piwo, jakby nic się nie stało. Pogardzam bratem za to, że się śmieje za to, że tu jest, za to, że przez niego muszę wejść do środka i powiedzieć, że mama czeka na zewnątrz w samochodzie.

Chcę podejść do niego, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Wiem, że muszę to załatwić, ale wszędzie pary albo całują się po kątach, albo tańczą pośrodku pokoju. Czuję się niepewnie. *Nie mogę oddychać. Nie mogę oddychać. Muszę zrobić krok, jeden krok.*

Ktoś na mnie wpada i niemalże zwała mnie z nóg.

— Przepraszam — słyszę głęboki głos.

Łapię się framugi drzwi i dzięki temu przerywam trans. Biegnę przez hol, nie zważając, kto na mnie wpadł. Muszę się stąd wydostać i znów zaczerpnąć tchu.

Biorę apteczkę z dolnej szafki i worek z lodem z zamrażarki, a potem idę okrężną drogą do wyjścia. Niezauważona przez nikogo opuszczam dom bocznymi drzwiami. Kaydena nie ma już na zewnątrz, ale z okien basenowej altanki sączy się blask.

Z wahaniem pcham drzwi i zaglądam do pomieszczenia oświetlonego mdłym światłem.

— Halo?

Kayden wyłania się z głębi bez koszuli. Trzyma ręcznik, przyciśnięty do krwistoczerwonej, opuchniętej twarzy.

— Hej, przyniosłaś rzeczy?

Wślizguję się do środka i zamykam za sobą drzwi. Wyciągam przed siebie apteczkę pierwszej pomocy i worek z lodem, jednocześnie odwróciwszy twarz do drzwi, by uniknąć

wpatrywania się w niego. Jego naga pierś i sposób, w jaki dżinsy ześliznęły mu się na biodrach, sprawiają, że czuję się niezręcznie.

— Nie gryzę, Callie. — Biorąc apteczkę i torbę, mówi bezbarwnym głosem. — Nie musisz gapić się w ścianę.

Zmuszam się, by na niego spojrzeć. Trudno nie gapić się na blizny, przecinające jego brzuch i klatkę piersiową. Pionowe linie, biegnące wzdłuż przedramion, budzą największy niepokój. Są grube i nierówne, jakby ktoś przyłożył brzytwę do jego skóry. Szkoda, że nie mogę przebiec po nich palcami, usuwając ból i związane z nimi wspomnienia.

Szybko zarzuca ręcznik, by się zakryć. Z jego zdrowego oka bije zmieszanie, gdy wpatrujemy się w siebie nawzajem. Serce wali mi w piersi, kiedy mija ta chwila, trwająca krótko niczym strzelenie palcami, a jednocześnie przez całą wieczność.

Mruga i przyciska worek z lodem do spuchniętego oka, jednocześnie zmagając się z apteczką, leżącą w rogu stołu bilardowego. Kiedy cofa dłoń, palce drżą, a kłykcie są zdarte do krwi.

— Czy możesz wyjąć mi stąd gazę? Trochę mnie boli ręka.

Kiedy gmeram, by wyjąć pasek apteczki z klamry, paznokieć zahacza o metal i się odrywa. Krew tryska, gdy otwieram wieczko.

— W przypadku tego rozcięcia pod okiem mogą być konieczne szwy. Nie wygląda to za dobrze.

Przeciera rozcięcie ręcznikiem, krzywiąc się z bólu.

— Nic mi nie będzie. Muszę po prostu oczyścić je i opatrzyć.

Parująca gorąca woda płynie po moim ciele, drażniąc skórę pokrytą czerwonymi śladami i bąblami. Ja tylko chcę znów poczuć się czysta. Zabieram mu mokry ręcznik, uważając, by nasze palce się nie zetknęły, i pochylam się nad nim, by obejrzeć ranę. Jest tak głęboka, że widać mięśnie i tkankę.

— Naprawdę powinieneś mieć założone szwy. — Ssę krew ze swojego kciuka.
— Inaczej będziesz miał bliznę.

Posyła mi smutny uśmiech.

— Zniosę blizny, zwłaszcza te zewnętrzne.

Rozumiem go z całego serca.

— Naprawdę uważam, że twoja mama powinna zabrać cię do lekarza. Wtedy będziesz mógł powiedzieć jej, co się stało.

Zaczyna rozwijać kawałek gazy, ale upuszcza go na podłogę.

— Tak się nie stanie. A nawet jeśli, nie miałyby to znaczenia. Nic nie ma znaczenia.

Niepewnymi palcami zbieram gazę i nawijam ją na rękę. Odrywam kawałek i wyjmuję z apteczki plaster. Potem, wypychając z umysłu ostatnią przerażającą myśl, sięgam do jego policzka. On siedzi nieruchomo, tuląc do piersi zranioną rękę, a ja przyciskam gazę do rany. Nie spuszcza ze mnie wzroku, marszcząc brwi. Ledwo oddycha, gdy przyklejam gazę plastrem.

Odsuwam się i wypuszczam powietrze. Jest pierwszą osobą spoza rodziny, której dotknęłam z własnej woli od sześciu lat.

— Mimo wszystko pomyśl o szwach.

Zamyka apteczkę i ściera kroplę krwi z wieczka.

— Widziałas w domu mojego ojca?

— Nie. — W kieszeni brzęczy mi telefon. Odczytuję wiadomość. — Muszę iść. Mama czeka na mnie w samochodzie. Jesteś pewien, że sobie poradzisz?

— Będzie dobrze. — Nie podnosi na mnie wzroku, zbierając ręcznik i kierując się w głąb pomieszczenia. — W porządku, pewnie zobaczymy się później.

Nie, nie zobaczymy się. Wkładam telefon do kieszeni i zmierzam do drzwi.

— Jasne, do zobaczenia później.

— Dziękuję — dodaje zniecierpliwiona.

Zatrzymuję się z ręką na klamce. Czuję się okropnie, zostawiając go w takim stanie, ale jestem za dużym tchórzem, żeby nie wyjść.

— Za co?

Namyśla się przez wieczność, a potem wydaje z siebie westchnienie.

— Za przyniesienie apteczki i worka z lodem.

— Nie ma za co. — Wychodzę za drzwi. W sercu czuję ciężar, gdy przygniata je kolejny sekret.

Mając w zasięgu wzroku podjazd, słyszę dobiegający z kieszeni dźwięk dzwonka.

— Jestem mniej więcej pół metra od was — odpowiadam.

— Twój brat już tu jest i musi wracać do domu. Za osiem godzin powinien znaleźć się na lotnisku — mówi mama zaniepokojonym głosem.

Przyspieszam kroku.

— Przepraszam, zboczyłam z drogi... Ale to ty wysłałaś mnie, żebym go sprowadziła.

— Cóż, odpowiedział na wysłaną do niego wiadomość, teraz ty się pospiesz — mówi mama gorączkowo. — On musi trochę odpocząć.

— Będę za trzydzieści sekund, mamu. — Rozłączam się i wychodzę na główny dziedziniec.

Na frontowej werandzie siedzi Daisy, dziewczyna Kaydena, i je kawałek ciasta, gawędząc z Calebem Millerem. Wnętrznoci natychmiast wiążą mi się w supeł, ramiona kulą i wślizguję się w cień drzew, mając nadzieję, że mnie nie zauważą.

— O mój Boże, czy to Callie Lawrence? — pyta Daisy, osłaniając oczy dłonią i mrużąc je, gdy patrzy w moim kierunku. — Co ty, do diabła, tutaj robisz? Nie powinnaś snuć się po cmentarzu czy innym równie rozkosznym miejscu?

Spuszczam głowę i przyspieszam kroku, potykając się o duży kamień. *Stopa za stopą.*

— Czy też uciekasz przed moim kawałkiem ciasta? — krzyczy Daisy głosem rozedrganym od śmiechu. — Jak jest naprawdę, Callie, co?

— Przestań — ostrzega ją Caleb z uśmiechem na twarzy, oparłszy się o balustradę. Oczy ma ciemne jak noc. — Callie na pewno ma swoje powody, żeby tak zwiewać.

Insynuacja wyczuwalna w jego głosie sprawia, że moje serce i nogi rzucają się do ucieczki. Wbiegam w ciemność podjazdu, a w plecy bije mnie dźwięk ich śmiechu.

— Co z tobą? — pyta brat, gdy zatrzymuję drzwi samochodu i zapinam pas bezpieczeństwa. Dyszę i przyglądam krótkie kosmyki włosów. — Dlaczego biegłaś?

— Mama powiedziała, żebym się pospieszyła. — Wbijam wzrok w swoje kolana.

— Czasem się nad tobą zastanawiam, Callie. — Przeczesuje ciemnobrązowe włosy i z powrotem mości się w fotelu. — Jakbyś umyślnie zachowywała się dziwnie, żeby ludzie mieli cię za świruskę.

— To nie ja jestem dwudziestoczterolatkiem doczepiającym się do imprezy licealistów — przypominam mu.

Mama mruży oczy.

— Callie, nie zaczynaj. Wiesz, że pan Owens zaprosił twojego brata, tak samo jak i ciebie.

Moje myśli wędrują znów do Kaydena, jego obitej i posiniaczonej twarzy. Czuję się okropnie z tym, że tak go zostawiłam. Już mam powiedzieć mamie, co się stało, ale wtedy przez moment widzę Caleba i Daisy na werandzie, patrzących za naszym odjeżdżającym

samochodem, i przypominam sobie, że niektóre tajemnice powinno zabierać się ze sobą do grobu. Poza tym moja mama nigdy nie była jedną z osób, które lubią słuchać o dziejących się na świecie okropnych rzeczach.

— Mam dwadzieścia trzy lata. Dopiero za miesiąc skończę dwadzieścia cztery. — Brat przerywa moje myśli. — A oni już skończyli szkołę średnią, więc się zamknij.

— Wiem, ile masz lat — odpowiadam. — I ja też już nie jestem w liceum.

— Nie musisz okazywać tyle radości z tego powodu — krzywi się mama, kręcąc kierownicą, by wyjechać na ulicę. Wokół jej orzechowych oczu pojawiają się zmarszczki, gdy próbuje powstrzymać się od płaczu. — Będziemy za tobą tęsknić. Naprawdę chciałabym, żebyś zastanowiła się nad pozostaniem z nami do jesieni, zanim wyjedziesz do college'u. Słoneczko, Laramie znajduje się prawie sześć godzin stąd. Będzie mi trudno znieść, że jesteś tak daleko.

Wpatruję się w drogę biegnącą między drzewami i szczytami płaskich wzgórz.

— Przepraszam, mamó, ale już się zapisałam. Poza tym nie ma sensu zostawać tu tylko po to, by tkwić w swoim pokoju.

— Zawsze możesz podjąć pracę — sugeruje. — Twój brat robi tak co wakacje. Dzięki temu mogłabyś spędzić z nim trochę czasu. Caleb będzie u nas mieszkał.

Czuję, jak wszystkie mięśnie mojego ciała spinają się w węzły. Siłą pompuję tlen w płuca.

— Wybacz, mamó, ale jestem gotowa, by stanąć na własnych nogach.

Bardziej niż gotowa. Niedobrze mi się robi od tych smutnych spojrzeń, które mi rzuca, bo nie rozumie nic z mojego zachowania. Męczy mnie to, bo chcę opowiedzieć jej, co się stało, ale wiem, że nie mogę. Jestem gotowa, by ruszyć swoją drogą, zostawiając za sobą koszmary nawiedzające mój pokój, życie i cały mój świat.

Rozdział pierwszy

4. Zawsze noś kolorową koszulę.

4 miesiące później...

Callie

Często zastanawiam się, co skłania ludzi do określonego działania. Czy się z tym rodzą, czy też wraz z upływem lat uczą się, jak postępować. Może nawet bywają do tego zmuszeni przez zupełnie niezależne od nich okoliczności. Czy ktokolwiek ma kontrolę nad swoim życiem, czy też wszyscy jesteśmy bezradni?

— Boże, dziś się tu czuję jak w Niezdarnikach Dolnych — komentuje Seth, zatykając nos na widok pierwszoroczników, tłoczących się na dziedzińcu kampusu. Potem macha mi ręką przed twarzą. — Hej, Ziemia do Callie, czy mnie słyhać?

Mrugam, wyrwana z zamyślenia.

— Nie bądź taki arogancki. — Szturcham go żartobliwie ramieniem. — Nawet jeśli obydwójce zdecydowaliśmy się na letni semestr i wiemy, gdzie się wszystko znajduje, wcale nie oznacza to, że jesteśmy od nich lepsi.

— No pewnie, tylko że jednak jesteśmy. — Przewraca jasnobrązowymi oczami.
— Kimś w rodzaju pierwszoroczników lepszego sortu.

Tłumię śmiech i sączę latte.

— Wiesz, że nie ma kogoś takiego jak pierwszorocznik lepszego sortu.

Wzdycha i mierzwi swoje złotoblond włosy. Wyglądają, jakby je rozjaśniał w salonie fryzjerskim, ale w rzeczywistości to jego naturalny kolor.

— Tak, wiem. Zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie i o mnie. Jesteśmy dwiema czarnymi owcami.

— Na świecie jest znacznie więcej czarnych owiec. — Oslaniam dłonią oczy przed słońcem. — I trochę stonowałam tę barwę. Nawet włożyłam dziś czerwoną koszulkę, zgodnie z wytycznymi z listy.

Unosi kąciki ust.

— A jeszcze lepiej, gdybyś rozpuściła te śliczne włosy, zamiast ukrywać je, wciąż związując w kucyk.

— Powoli — odpowiadam. — I tak już trudno było mi je zapuścić. Dziwnie się z nimi czuję. I nie trzeba czegoś robić tylko dlatego, że jest na liście.

— Cóż, trzeba. Ha, dopiszę to, gdy tylko wrócę do pokoju.

Wraz z Sethem sporządziliśmy listę rzeczy, które musimy zrobić, nawet jeśli nas one przerażają, obrzydają albo wydają się niemożliwe do wykonania. Jeśli coś znajdzie się na liście, musimy to zrealizować. Przynajmniej raz w tygodniu należy wykreślić jedną z pozycji. Spisaliśmy listę po tym, jak wyznaliśmy sobie wzajemnie najmroczniejsze tajemnice. Zamknęliśmy się wtedy w moim pokoju. Była to chyba pierwsza chwila w życiu, gdy poczułam więź z inną ludzką istotą.

— I wciążnosisz tę obraźliwą dla oczu bluzę z kapturem. — Seth ciągnie za dół szarej, znoszonej bluzy. — Wydaje mi się, że już rozmawialiśmy o tej szkaradzie. Jesteś piękna i nie musisz się ukrywać. Poza tym na zewnątrz jest jakieś dwadzieścia sześć stopni.

Zdecydowanym ruchem otulam się połami bluzy, ściskając w dłoniach brzegi tkaniny.

— Proszę o zmianę tematu.

Obejmuje mnie ramieniem i napiera na mnie bokiem, aż potykam się o skraj chodnika, po którym idą inni ludzie.

— Nie ma sprawy, ale pewnego dnia porozmawiamy o całkowitej zmianie wizerunku. Będę to nadzorował.

Wzdycham.

— Zobaczymy.

Setha poznałam na Uniwersytecie Wyoming na kursie przygotowawczym z matematyki. Niezdolność do pojmwania liczb okazała się świetnym tematem do rozpoczęcia rozmowy. Odtąd nasza przyjaźń się rozwijała. Seth jest moim jedynym przyjacielem od szóstej klasy. Nie liczę krótkiego epizodu z nową koleżanką w szkole, która nie знаła „Callie, anorektycznej satanistki”, jak mnie wszyscy postrzegali.

Seth nagle zatrzymuje się i staje przede mną. Ma na sobie szarą koszulkę i czarne spodnie rurki. Fryzura jest stylowo potargana. Długich rzęs mogłaby pozazdrościć mu niejedna dziewczyna.

— Muszę powiedzieć jeszcze jedno. — Dotyka czubkiem palca kącika mojego oka.

— Rdzawoczerwony eyeliner podoba mi się dużo bardziej niż ten przesadnie czarny.

— Och, a więc pozwalasz mi go używać. — Dramatycznym gestem przyciskam dłoń do piersi. — To taka ulga. Od samego rana czułam nieznośny ciężar na sercu.

Krzywi się i ocenia wzrokiem moją czerwoną koszulkę, sięgającą góry dopasowanych dzinsów.

— Wyglądasz świetnie pod każdym względem. Chciałbym tylko, żebyś włożyła choć raz sukienkę, szorty albo coś w tym rodzaju i pokazała te nogi.

Kąciki ust opadają mi, a z nimi spada nastrój.

— Seth, wiesz dlaczego... No, wiesz... Nie mogę...

— Wiem. Po prostu próbuję cię wspierać.

— Wiem i dlatego cię kocham.

Tak naprawdę kocham go za wiele innych rzeczy. Kocham go, bo to pierwsza osoba, w której towarzystwie czuję się na tyle swobodnie, by zdradzić swoje sekrety. Może to wynik tego, że i on wie, jak to jest zostać zranionym — w środku i na zewnątrz.

— Jesteś o wiele szczęśliwsza od czasu, gdy cię spotkałem po raz pierwszy.

— Zakłada mi za ucho opadające na twarz kosmyki włosów. — Callie, chciałbym, żebyś tak się czuła przy wszystkich. Żebyś przestała się ukrywać. Zasmuca mnie to, że nikt nie ma szansy zobaczyć, jaka jesteś wspaniała.

— I vice versa — odpieram, bo Seth ukrywa się tak samo jak ja.

Wyjmuje mi z dłoni pusty styropianowy kubek i wrzuca go do kosza obok jednej z ławek.

— Co ty na to, by dołączyć do jednej ze zwiedzających grup i ponabijać się z przewodnika?

— Wiesz, jak trafić do mojego serca. — Rozpromieniam się, a uśmiech rozświetla mu twarz.

Zmierzamy powoli chodnikiem w cieniu drzew ku wejściu do głównego budynku. Kilkupiętrowy gmach ze spadzistym dachem sprawia wrażenie zabytkowego dzięki ciemnym,

ceglanym, podniszczonym murem. Wygląda jak z minionej epoki. Dziedziniec między budynkami to trójkątny labirynt przecinających trawnik przypadkowo rozrzuconych betonowych ścieżek. Piękne miejsce do nauki, przestrzenne, z mnóstwem drzew, ale minęło trochę czasu, zanim do niego przywykłam.

Na dziedzińcu panuje atmosfera konsternacji: studenci i ich rodzice próbują rozeznaczyć się, dokąd mają iść. Czuję się kompletnie zdezorientowana, słysząc odległe: „Uwaga!”.

Podrywam głowę i widzę, że prosto na mnie biegnie jakiś chłopak i z wyciągniętymi w górę rękami próbuje złapać lecącą w powietrzu piłkę futbolową. Jego masywne ciało zderza się z moim. Padam plecami na beton, waląc głową i łokciem w chodnik. Ramię promieniuje bólem, aż zatyka mi dech.

— Złaż ze mnie. — Wiję się panicznie. Ciężar i emanujące z niego ciepło sprawiają, że czuję się, jakbym tonęła. — Złaż natychmiast!

— Przepraszam bardzo. — Chłopak przewraca się na bok i szybko wstaje. — Nie widziałem cię.

Mrugam, by usunąć latające mi przed oczami płatki. W końcu dostrzegam jego twarz: brązowe włosy kręcące się nad uszami, przenikliwe szmaragdowe oczy i uśmiech, który stopi serce każdej dziewczyny.

— Kayden?

Marszczy brwi i opuszcza rękę.

— My się znamy?

Pod prawym okiem dostrzegam niewielką bliznę. Zastanawiam się, czy to pamiątka po tamtej nocy, gdy uderzył go ojciec.

W sercu czuję lekki skurcz, bo nie pamięta, kim jestem. Wstaję i strzepuję z rękawów piasek i trawę.

— Hm, przepraszam, myślałam, że jesteś kimś innym.

— Ale imię się zgadza. — W głosie słychać wahanie. Podnosi piłkę z trawy.

— Czekał, my się znamy, prawda?

— Naprawdę przepraszam, że weszłam ci pod nogi. — Łapię Setha za rękę i ciągnę go do wejścia, nad którym wisi wielki transparent z napisem „Witamy studentów”.

Kiedy już znajdujemy się w korytarzu ze szklanymi gablotami, puszczam dłoń Setha i opieram się o ceglana ścianę, z trudem łapiąc oddech.

— To był Kayden Owens.

— Och. — Seth zerka w tył na drzwi, przez które przeciskają się tabuny studentów.

— Ten Kayden Owens, którego uratowałaś?

— Ja go nie uratowałam — uściślam. — Ja tylko przeszkodziłam w zajęciu.

— Które już zmierzało w złą stronę.

— Każdy postąpiłby tak samo.

Seth łapie mnie za łokieć, gdy ruszam dalej korytarzem, i przyciąga do siebie.

— Nie, wielu ludzi przeszłoby obok. Naprawdę, wielu odwraca głowę, kiedy dzieje się coś złego. Wiem to z doświadczenia.

Czuję ból w sercu na myśl o tym, co go spotkało.

— Tak mi przykro, że musiałaś przez to przejść.

— Callie, niech ci nie będzie przykro. — Wzdycha ciężko. — Masz swoją własną smutną historię.

Podążamy wąskim korytarzem, by wejść do sali ze stołem zasłanym ulotkami i broszurami. Studenci stojący w kolejce wpatrują się w rozkłady zajęć i rozmawiają z rodzicami. Na ich twarzach maluje się przerażenie i podniecenie.

— On cię nawet nie rozpoznał. — Seth przeciska się przez tłum do pierwszego rzędu, wpychając się przed kolejne osoby. W końcu zgarnia różową ulotkę.

— Prawie nigdy mnie nie rozpoznawał. — Potrząsam przecząco głową, gdy podaje mi ciastko z talerza na stole.

— Cóż, przynajmniej teraz powinien. — Wybiera ciastko z cukrem, zdrapuje posypkę i odgryza róg. Gdy żuje, z ust spadają mu okruszki. — Dzięki tobie uniknął sporego prania.

— Nie ma co wyolbrzymiać — odpowiadam, nawet jeśli czuję lekkie ukłucie w sercu. — Czy teraz możemy zmienić temat?

— To żadne wyolbrzymianie — wzdycha, kiedy marszczę brwi. — Dobrze, już się zamykam. Chodźmy więc i znajźmy jakiegoś przewodnika do potorturowania.

Kayden

Od czterech miesięcy każdej cholernej nocy nawiedza mnie ten koszmar. Zwijam się przy basenowej altance, a tata spuszcza mi manto. Jeszcze nigdy nie widziałem go tak wściekłego. Pewnie dlatego, że zrobiłem jedną z najgorszych rzeczy, jakie jest w stanie sobie wyobrazić. W jego oczach czai się mord. Ostatnią iskrę człowieczeństwa pożarła furia.

Gdy po raz pierwszy wymierza mi cios w twarz, ciepła krew ścieka po mojej skórze i tryska na jego koszulę. Wiem, że tym razem powinienem zacząć się bronić, bo pewnie mnie zabije, ale już się nauczyłem umierać, tam, w środku. Poza tym chyba mnie to już nie obchodzi.

Nagle ktoś wyłania się z cienia i coś mówi. Wycierając krew z oczu, uświadamiam sobie, że to przerażona na śmierć dziewczyna. Nie za bardzo rozumiem, czemu interweniowała, ale wiele jej zawdzięczam.

Tej nocy Callie Lawrence ocaliła moje pieprzone życie. Pewnie nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Chciałbym, żeby o tym wiedziała, ale jeszcze nie wykombinowałem, jak jej to powiedzieć, ani też od tamtej pory jej nie widziałem. Słyszałem, że wcześniej pojechała do college'u i zaczęła żyć swoim życiem. Zazdroszczę jej tego.

Pierwszy dzień w kampusie przebiega niezłe, zwłaszcza odkąd wyjechali rodzice. Gdy tylko znikł ich samochód, po raz pierwszy w życiu mogłem odetchnąć pełną piersią.

Razem z Lukiem szwendamy się po tętniącym życiem dziedzińcu, próbując zapamiętać, gdzie się wszystko znajduje. Od czasu do czasu przerzucamy się piłką futbolową. Słońce jasno świeci, drzewa kipią zielenią, a w powietrzu czuć taką atmosferę nowości, że niemalże pękam z podniecenia. Chcę zacząć wszystko od nowa, być szczęśliwy, po raz pierwszy naprawdę zacząć żyć.

Nagle, odbierając szczególnie długą piłkę, wpadam na dziewczynę. Czuję się jak ostatni krety, zwłaszcza że ona jest taka drobna i krucha. Patrzy na mnie wielkimi niebieskimi oczami i wygląda na skrajnie wystraszoną. Co dziwne, ona mnie zna, ale zamyka się w sobie, kiedy o to dopytuję.

Straszenie mnie to gryzie. Nie mogę przestać myśleć o jej twarzy i o tym, że mnie zna. Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć, kim ona, do cholery, jest.

— Widziałeś tę dziewczynę? — pytam Luke'a.

To mój najlepszy przyjaciel od drugiej klasy, kiedy obojdwaj zdaliśmy sobie sprawę z tego, jakie mamy popieprzone domy rodzinne, choć każdy z nas w zupełnie inny sposób.

— Tę, na którą wpadłeś? — Składa plan zajęć i wciska go do tylnej kieszeni dżinsów. — Trochę przypomina mi tę cichą dziewczynę, z którą chodziliśmy do szkoły — tę, którą Daisy uwielbiała torturować.

Oczy same biegną mi do drzwi wejściowych, gdzie znikła.

— Callie Lawrence?

— Chyba tak się właśnie nazywała. — Nerwowo wypuszcza powietrze, obracając się na środku trawnika i próbując się rozeznać. — Ale nie sądzę, że to ona. Nie miała tego czarnego gówna wokół oczu. Poza tym Callie obcinała się jak chłopak. No i ta dziewczyna była chudsza.

— Tak, wyglądała inaczej. — Ale jeśli to Callie, to muszę z nią porozmawiać o tamtej nocy. — Chociaż zawsze była chuda. To dlatego Daisy się z niej nabijała.

— To tylko jeden z powodów, dla których się z niej nabijała — przypomina mi. Jego twarz kurczy się z obrzydzenia na widok czegoś za moimi plecami. — Chyba pójde poszukać naszego pokoju. — Zanim mogę cokolwiek powiedzieć, Luke znika za rogiem budynku szkoły.

— Tu cię mam. — Za moimi plecami pojawia się Daisy. Ogarnia mnie zapach jej perfum i lakieru do włosów.

Nagle rozumiem, dlaczego Luke pędził, jakby się paliło. Nie lubi Daisy z wielu powodów, a jeden z nich brzmi: to suka. I rzeczywiście taka jest, ale mnie to odpowiada, ponieważ dzięki temu nic do niej nie czuję. A to jedyny znany mi sposób na życie.

— Mam nadzieję, że nie rozmawialiście o mnie. — Daisy obejmuje mnie w pasie i masuje mój brzuch czubkami palców. — Chyba że to było coś dobrego.

Obracam się i całuję ją w czoło. Ma na sobie niebieską sukienkę z głębokim dekoltem. Między piersiami spoczywa wisiorek.

— Nikt o tobie nie mówił. Luke po prostu poszedł poszukać swojego pokoju.

Przygryza pokrytą błyszczącym wargę i trzepocze rękami.

— To dobrze, bo już się boję zostawić tu mojego nieprzyzwoicie przystojnego chłopaka. Pamiętaj: możesz flirtować, ale nie waz się dotykać. — Daisy szybko się nudzi i mówi coś tylko po to, by móc dramatyzować.

— Bez dotykania. Zrozumiałem. — Powstrzymuję się od przewrócenia oczami.

— Powtarzam: nikt o tobie nic nie mówił.

Z zamyśloną miną okręca wokół palca kosmyk kręconych blond włosów.

— Nie mam nic przeciwko temu, żebyście o mnie rozmawiali, pod warunkiem że to będą same miłe rzeczy.

Poznałem Daisy w dziesiątej klasie, kiedy akurat przeniosła się do naszej szkoły. Była niezwykle atrakcyjną nową koleżanką i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Ja cieszyłem się dość dużą popularnością, ale z nikim nie chodziłem na poważnie, tylko od czasu do czasu podrywałem dziewczyny. Bardziej skupiałem się na futbolu, tak jak tego chciał tata. Jednak Daisy była najwyraźniej mną zainteresowana i kilka tygodni później oficjalnie zostaliśmy parą. Myśli głównie o sobie i nigdy nie jest ciekawa, skąd biorą się moje siniaki, rany i blizny. Raz o to zapytała, kiedy po raz pierwszy się pieprzyliśmy. Odpowiedziałem, że to wynik wypadku samochodowego, który wydarzył się, kiedy byłem dzieckiem. Nie pytała już o te świeże.

— Słuchaj, kotku, muszę iść. — Całuję ją przelotnie w usta. — Muszę się zameldować, rozpakować i dowiedzieć, gdzie, do cholery, wszystko się tu mieści.

— Och, no dobrze. — Wydyma dolną wargę i przebiega palcami po moich włosach, z powrotem przyciągając mnie do siebie, by pocałować mocniej. Kiedy odrywa się ode mnie, na jej twarzy widać uśmiech. — Chyba wrócę do domu i spróbuję wypełnić sobie czas nudną starą szkołą.

— Jestem pewien, że sobie poradzisz. — Cofam się ku drzwiom, lawirując między rojącymi się na chodniku ludźmi. — Wrócę na zjazd absolwentów.

Macha mi na pożegnanie i idzie na parking. Wiodę za nią wzrokiem, dopóki nie wsiądzie do samochodu. Wtedy wchodzę do budynku. W środku jest chłodniej, światła świecą

przytłumionym blaskiem. Panuje hałas i dezorganizacja.

— Nie potrzebujemy zwiedzania. — Podchodzę do Luke'a, który stoi przy stole rejestracyjnym i czyta różową ulotkę. — I czy nie miałeś poszukać pokoju? Chyba że to była tylko wymówka, żeby uciec przed Daisy?

— Ta dziewczyna doprowadza mnie do pieprzonego obłądu. — Przechesuje ręką krótkie, brązowe włosy. — Poza tym już miałem go znaleźć, ale zdałem sobie sprawę, że będzie łatwiej, jeśli pójdę pozwiedzać i dowiem się, gdzie się wszystko znajduje.

Luke jest bardzo poukładany, jeśli chodzi o szkołę i sport. Dla mnie to oczywiste, ponieważ znam jego przeszłość, ale dla kogoś, kto go nie zna, pewnie wygląda na osobę, która tylko sprawia kłopoty i nie wie, gdzie jest w szkole.

— Dobrze, zatem idziemy zwiedzać. — Wpisuję nasze nazwiska na listę, a siedząca za stołem ruda dziewczyna uśmiecha się do mnie.

— Możecie dołączyć do grupy, która właśnie zaczyna. — Bezwstydnie pochyla się ku mnie, podpierając rękami biust tak, by wyeksponować rowek między piersiami. — Właśnie weszli do holu.

— Dzięki. — Uśmiecham się do niej szeroko i wraz z Lukiem podążam dostojnym krokiem tam, dokąd nas skierowała.

— Tak jest za każdym razem — podsumowuje Luke z rozbawieniem, mijając mniejszy stolik zastawiony talerzami z ciastkami. — Przyciągasz je jak magnes.

— Nie proszę się o to — odpowiadam, gdy dołączamy z tyłu grupy. — Wolałbym, żeby przestały.

— Wcale nie. — Przewraca oczami. — Sam wiesz, że to uwielbiasz. A ja chciałbym, żebyś to wykorzystał i rzucił tę sukę.

— Daisy nie jest taka zła. To pewnie jedyna dziewczyna, która nie przejmie się, jeśli sobie poflirtuje. — Krzyżuję ręce na piersiach i gapię się na kujona-przewodnika w grubych okularach. Ma postrzępione włosy, a w rękach dzierży podkładkę z klipsem. — Naprawdę musimy przez to przechodzić? Wolałbym iść się rozpakować.

— Muszę wiedzieć, gdzie co jest. Możesz iść do pokoju, jeśli chcesz.

— W porządku.

Skupiam wzrok na dziewczynie w tłumie, tej, na którą wpadłem. Uśmiecha się do chłopaka obok, a on szepcze jej coś do ucha. Uświadamiam sobie, że bawi mnie, jak to naturalnie wygląda. W ich zachowaniu nie ma pozorów, do których jestem przyzwyczajony.

— Na co patrzysz? — Luke wie, że wzrokiem za moim spojrzeniem i marszczy czoło. — Wiesz? To może być Callie Lawrence. Teraz, gdy o tym myślę, przypomniałem sobie, że jej tata wspominał coś o wyjeździe na UW.

— Niemożliwe... to nie może być... czy jednak? — Patrzę na brązowe włosy, ubranie podkreślające smukłą figurę i błękitne oczy, roziskrzzone od śmiechu. Ostatnim razem, gdy ją widziałem, miała chmurne i ciężkie spojrzenie. Callie, którą znałem, kryła w sobie mrok, nosiła workowate ciuchy i zawsze smutno wyglądała. Unikała wszystkich, poza tą nocą, kiedy uratowała mój tyłek.

— Tak, to ona! — Luke mówi z przekonaniem, przytykając palec do boku głowy. — Pamiętasz, miała pieprzyk na skroni, tak jak ta dziewczyna. To nie może być zwykły zbieg okoliczności.

— O kurwa! — mówię głośno i wszyscy zwracają głowy w moim kierunku.

— W czymś pomóc? — pyta przewodnik lodowato.

Potrząsam głową, zauważając, że Callie się na mnie gapi.

— Przepraszam, kolego, myślałem, że jakaś pszczoła na mnie usiadła.

Luke parska śmiechem, a ja tłumię swój. Przewodnik sapie ze zdenerwowania i kontynuuje wyjaśnienia, wskazując kolejne drzwi i mówiąc, gdzie znajdują się biura.

— O co ci chodziło? — Luke pyta zniżonym głosem, starannie składając ulotkę na pół.

— O nic. — Przeczესuję wzrokiem tłum, ale Callie znikła. — Widziałeś, dokąd poszła?

Luke potrząsa głową.

— Nie.

Wodzę wzrokiem po korytarzu, ale nigdzie jej nie widać. Muszę ją znaleźć, by podziękować za uratowanie życia, tak jak to powinienem zrobić cztery miesiące temu.

Rozdział drugi

28. Zaproś na obiad kogoś nieznanego.

Callie

— Jakie mamy plany na dzisiejszy wieczór? — Składam koszulę i umieszczam ją w koszu na pranie stojącym na suszarce. — Wychodzimy gdzieś czy zostajemy?

Seth wskakuje na jedną z pralek. Macha nogami i wrzuca do ust gumę do żucia.

— Jestem rozdarty. Z jednej strony chcę zostać i nadrobić braki w *Pamiętnikach wampirów*, ale odkryłem naprawdę świetną restaurację, którą chciałbym wypróbować.

— Oj, chyba nie tę z barem sushi? — Marszczę brwi, zdejmując ciekłą warstwę zmiękczacza do tkanin z jednej z moich koszul. — Nie lubię sushi i nie mam ochoty na jedzenie na mieście.

— Nie, ty nigdy nie jadłaś sushi — poprawia mnie. — A skoro czegoś nie spróbowałaś, to nie wiesz, czy nie możesz tego polubić. — Tłumi śmiech, zaciskając usta.

— Wiem o tym z własnego doświadczenia.

— Z pewnością. — Leżący na stole telefon wibruje, a ekran się podświetla.

— A niech to, to moja mama. Daj mi sekundę. — Cześć, mam. — Idę w kąć pomieszczenia, by uciec przed klekotem pralek.

— Cześć, dziewczynko. Jak twój pierwszy dzień zajęć?

— Pierwszy dzień przypada w poniedziałek — przypominam jej, zatykając palcem drugie ucho, by odciąć się od hałasu. — Dzisiaj wszyscy się meldują.

— I jak ci idzie?

— Już wiem, gdzie się wszystko znajduje, więc robię pranie z Sethem.

— Dzień dobry, pani Lawrence! — krzyczy Seth, robiąc dłońmi trąbkę przy ustach.

— Pozdrów go ode mnie kochanie, dobrze? I przekaż, że nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Zasłaniam ręką mikrofon.

— Nie może się doczekać waszego spotkania — szepczę do Seta, a on przewraca oczami.

— Powiedz jej, że mnie nie polubi. — Pralka przestaje wirować, więc zeskakuje z niej, by otworzyć pokrywę.

— Mówi, że też nie może się doczekać — odpowiadam mamie. — Naprawdę jest podekscytowany.

Seth potrząsa głową, wyciągając bluzę z pralki.

— Nie nadają się dla mam, wiesz o tym.

— Co powiedział? — dopytuje mama.

— Nic takiego. — Suszarka brzęczy. — Muszę iść. Później do ciebie zadzwonię.

— Trzymaj się, skarbie. Chciałam tylko powiedzieć, że twój głos brzmi bardzo szczęśliwie.

— Jestem szczęśliwa — kłamię z zaciśniętym gardłem, bo wiem, że to właśnie chce usłyszeć.

Seth przerzuca jedyną wysuszoną i gotową do powieszenia koszulę przez krawędź kosza. Podpiera rękami biodra i mruży oczy.

— Nie kłam swojej matce, Callie.

— Co tam się dzieje? — pyta mama. — Słyszę mnóstwo odgłosów.

— Muszę iść. — Wyłączam telefon, zanim zdąży coś jeszcze powiedzieć. — Moja mama nie przypomina twojej. — Otwieram drzwiczki suszarki i wygarniam resztę ubrań. — Przez większość czasu jest miła. Hm, przynajmniej wtedy, gdy ja się odpowiednio zachowuję.

— Ale nie możesz opowiedzieć jej o różnych rzeczach... tych naprawdę ważnych.

— Seth zgina rękę, która była w gipsie, gdy go poznałam. — Tak jak ja mojej.

— Ty swojej powiedziałaś. — Z trzaskiem zamykam biodrem drzwiczki suszarki.

— Po prostu to nic nie dało. Nie powiem nic mojej mamie, bo to by ją zniszczyło. Jest tak radosną osobą, że nie ma po co obciążać jej mrocznymi myślami. — Wrzucam ubrania do kosza. Jedna z pralek warczy i wali w cementową ścianę. — Możemy wypróbować tę nową restaurację, jeśli tak bardzo tego chcesz. — Podnoszę kosz i opieram go o biodro. — Dodam to do listy nowych rzeczy, których zamierzam spróbować.

Uśmiecha się od ucha do ucha.

— Uwielbiam tę listę.

— Ja też... czasami — zgadzam się, a on zbiera stos ubrań. — Genialne z twojej strony, że ją wymyśliłeś.

Lista została sporządzona w zaciszu mojego pokoju w akademiku, kiedy przyznał się, w jaki sposób złamał rękę i skąd wzięty się blizny na jego dłoniach. Wracał do domu ostatniego dnia szkoły. Grupa futbolistów podjechała do niego terenówką. Wskoczyli z niej, pobili go i próbowali rozwalić na tysiąc kawałków, które można zamieść pod dywan i udawać, że nic się nie stało. Ale Seth jest silny, dlatego też powierzyłam mu swój sekret; on wie, jak to jest, gdy ktoś ci coś zabiera. Chociaż pominęłam drastyczniejsze szczegóły, bo nie mogły mi przejść przez gardło.

— Jestem bardzo błyskotliwym mężczyzną. — Ustępuje na bok, by przepuścić mnie w drzwiach. — I jak długo będziesz o tym pamiętać, wszystko będzie dobrze.

Nasz śmiech brzmi szczerze, ale gdy wiatr porywa dźwięk, zawisa nad nami ciemna chmura.

Kayden

— Już karton byłby większy. — Oceniam wzrokiem niewielki pokój w akademiku.

Znaleźliśmy się w korytarzu budynku Downey, jednym z czterech, w których upychani są pierwszoroczniacy. W pomieszczeniu znajdują się dwa podwójne łóżka i biurko ustawione w odległym kącie. Mogę dwoma krokami przemierzyć przestrzeń między łózkami. Komoda na przeciwległej ścianie ledwo pomieści trzy kartony. — Jesteś pewien, że nie chcesz wynająć mieszkania? Widziałem kilka po drodze do kampusu. Znajdują się naprawdę niedaleko.

Luke grzebie w wielkim pudle opisanym „Pierdoły”.

— Nie stać mnie na mieszkanie. Muszę znaleźć pracę, żeby kupić książki i inne rzeczy.

— Stypendium nie wystarczyło? — Łapię ciężkie pudło i ciskam je na materac na moim łóżku.

Luke zwija taśmę w kulkę i rzuca ją na podłogę.

— Pokryło tylko chesne.

Zrywam taśmę z pudła.

— Mogę ci pomóc... jeśli potrzebujesz dodatkowej kasy.

Szybko potrząsa głową. Skupia uwagę na pudle.

— Nie korzystam z pomocy charytatywnej. Jeśli chcesz mieć mieszkanie, to je wynajmij. Nie musisz mieszkać w akademiku tylko dlatego, że ja tu jestem. — Wyciąga bezgłową statuetkę z brązu i się czerwieni. — Co to, do cholery, jest?

Wzruszam ramionami.

— Stary, nie ja pakowałem ci kartony.

— No cóż, sam to robiłem i nie ja to tu włożyłem. — Rzuca figurką i robi dziurę w ścianie. — Niech to szlag, ona próbuje pomieszać mi w głowie.

— Nie pozwól swojej mamie, żeby na ciebie wpłynęła. Wiesz, że próbuje ściągnąć cię do domu, żeby samej nie musieć radzić sobie z różnymi sprawami. — Podnoszę rzeźbę i wychodzę na korytarz, by wrzucić ją do kosza na śmieci tuż za drzwiami.

Kiedy wracam, widzę Callie, która idzie w moim kierunku z tym samym chłopakiem co wcześniej. Znow się uśmiecha. Zatrzymuję się pośrodku korytarza i czekam, aż do mnie dotrze, nie zważając na tłum ludzi, którzy mnie mijają. Callie nie dostrzega mnie, ale jej przyjaciel tak. Szepcze jej coś do ucha.

Gwałtownym ruchem obraca głowę w moją stronę i cofa się o krok, jakby się bała, że ją zaatakuję. Jej przyjaciel kładzie uspokajającym gestem dłoń na jej plecach.

— Cześć — zaczynam niezręcznie, zmieszany jej płochliwą reakcją na widok mojej osoby. — Nie wiem, czy mnie pamiętasz...

— Pamiętam — przerywa mi, a jej oczy mkną ku bliźnie na moim policzku. — Jak mogłabym nie pamiętać? Znamy się od dzieciństwa.

— Racja. — Nie wiem, jak się zachować wobec nastawienia tak pełnego rezerwy. Tamtej nocy tak nie reagowała. — Tak tylko chciałem rozpocząć rozmowę.

Jej usta układają się w kształt litery „O”. Stoi bez słowa, mnąc sznurek za dużej bluzy. Przyjaciel zerka na nią, a potem wyciąga do mnie rękę.

— Jestem Seth.

Potrząsam jego dłonią, wciąż patrząc na Callie.

— Kayden.

— Musisz wybaczyć Callie. — Seth łagodnie poklepuje ją po ramieniu, a ona mruga nerwowo. — Dziś nie do końca jest sobą.

Callie opuszcza powieki, patrząc na niego spode łba.

— Wcale nie. Czuję się świetnie.

Seth przygważdża ją nieustępliwym wzrokiem i mówi przez zaciśnięte zęby:

— Może więc powinnaś coś powiedzieć. Może coś miłego.

— Och. — Znow skupia na mnie uwagę. — Przepraszam... To jest... — Gubi wątek, klnąc po cichu: — Cholera, co się ze mną dzieje?

Seth wzdycha, jakby już się przyzwyczaił do jej dziwnego sposobu bycia.

— Dzisiaj zaczynasz szkołę?

— Tak, jestem tu na stypendium dla futbolistów. — Mierzę go wzrokiem, zastanawiając się, czy kiedykolwiek dotknął piłki futbolowej.

Unosi brwi, kiwając się na piętach, by udąć zainteresowanie.

— Och, rozumiem.

Kosmyki włosów opadające Callie na czoło unoszą się, gdy powoli wypuszcza powietrze.

— Musimy iść. Mamy plany co do obiadu. Miło było porozmawiać, Kayden.

— Mógłbyś do nas dołączyć — proponuje Seth, ignorując gniewne spojrzenie, które rzuca mu Callie. — Jeśli chcesz. Chcemy sprawdzić pewne nowe miejsce.

— Bar sushi. — Po raz pierwszy wzrok Callie spotyka się z moim. Jej źrenice wypełnia smutek i nieśmiałość. O mały włos, a wyciągnąłbym rękę, by przytulić ją i odegnąć ten ból. To dziwne uczucie, bo nigdy nikogo nie obejmowałem, nie licząc Daisy, a i to robię tylko wtedy, gdy muszę. — Nie jestem pewna, czy jedzenie będzie dobre.

— Lubię sushi. — Zerkam przez ramię na otwarte drzwi do mojego pokoju. — Ale muszę zabrać Luke'a, jeśli wam to nie przeszkadza. Luke był biegaczem w Broncos.

— Wiem, kim jest. — Callie z trudem przetyka ślinę. — Chyba może do nas dołączyć.

— Dajcie mi chwilę. Sprawdzę, czy podoba mu się ten pomysł. — Cofam się do pokoju. Luke siedzi na nieposłanym łóżku, przeszukując stertę papierów. Łapię za framugę, wtykając głowę do środka. — Idziesz na sushi?

Unosi wzrok znad papierów.

— Sushi? Czemu?

— Bo Callie Lawrence właśnie nas zaprosiła. A raczej jej przyjaciel... pamiętasz, jaka jest wycofana?

Wkłada papiery do szuflady, wybierając jedną z kartek, którą zgniata i wrzuca do kosza.

— Stała się taka gdzieś w szóstej klasie. Zupełnie jakby w jednej minucie była normalna, a w następnej kompletnie jej odbiło.

Opuszczam ręce i odchylam się, zerkając na korytarz, gdzie Callie szepcze coś do Setha.

— Nie pamiętam tego. Przypominam sobie, że była normalna, a potem w ogóle nie mogę jej sobie przypomnieć. Nigdy z nikim nie chodziła, prawda?

— Nie. — Wzrusza ramionami. — Co za obsesję masz teraz na jej punkcie?

— To nie obsesja. — Wkurza mnie to oskarżenie. — Nigdy nie mam obsesji na niczym punkcie. Zaproponowali obiad i przyjąłem zaproszenie, żeby być uprzejmy. Jeśli nie chcesz iść, to nie musimy.

Wciska portfel w tylną kieszeń.

— Mogę iść. Jeśli udało mi się przeżyć miliony pieprzonych obiadów z Daisy, z pewnością przetrwam posiłek z dziewczyną z byłej szkoły, która prawie wcale się nie odzywa.

Czuję się jak dupek. Wydaje mi się, że Luke wie o Callie więcej niż ja, a w końcu powinienem znać dziewczynę, która uratowała mnie od tyłu rzeczy, że nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek zdołam jej to wyjaśnić.

Callie

— Jestem na ciebie taka wściekła — syczę półgłosem do Setha, kiedy idziemy przez ciemny parking ku restauracji rozświetlonej fluorescencyjnym blaskiem. Cała nasza czwórka przyjechała na miejsce tym samym samochodem. Panująca w nim cisza sprawiła, że miałam ochotę wyrwać sobie włosy z głowy. — Po co ich zapraszałeś?

— Żeby być uprzejmym. — Wzrusza ramionami i mnie obejmuje. — A teraz, śliczna Callie, odpuść się i wykreśl z naszej listy zalecenie, by być bardziej towarzyskim. Dodatkowo możemy też wykreślić zaproszenie kogoś na obiad.

— Gdy wrócimy, zamierzam spalić tę listę. — Szarpnięciem otwieram szklane drzwi i wchodzę do korytarza, zanurzając się w dusznej atmosferze restauracji. W większości boksy świecą pustkami, ale przy barze panuje gwar za sprawą grupki dziewcząt w tiarach i boa z piór. Chyba odbywa się tam wieczór panieński.

— Nie zrobisz tego. Zrelaksuj się i spróbuj podtrzymać lekką konwersację.

— Podbiega do kelnerki, opierając rękę na ladzie. — Cześć, czy dostaniemy jakieś miejsca przy barze?

Dziewczyna chichocze, owijając pasmo rudych włosów wokół palca, gdy sprawdza listę. Kompletnie straciła głowę dla Seta.

— Niech sprawdzę.

Seth wrzuca do ust miętową gumę do żucia i przewraca oczami, patrząc na mnie przez ramię.

— Cudnie.

Uśmiecham się do niego i odwracam w kierunku Luke'a i Kaydena, ale do głowy nie przychodzi mi nic, co mogłabym powiedzieć. Nie czuję się zbyt dobrze w towarzystwie chłopców, nie licząc Seta. Żałuję tego, ale moje wspomnienia mi na to nie pozwalają.

Luke urywa woskowany liść ze sztucznej rośliny przy drzwiach.

— Sądziłem, że Laramie to miasto imprez, ale chyba się pomyliłem.

Wskazuję okno po mojej prawej stronie.

— Są tam, trochę dalej. W mieście znajdziesz mnóstwo klubów i podobnych miejsc.

Z powodu krótko ostrzyżonych włosów, tatuażu na przedramieniu i intensywnie brązowych oczu Luke zawsze sprawia wrażenie, jakby zaraz miał wszcząć bójkę, przez co cofam się ze strachu.

— Więc wiesz, gdzie są?

— Słyszałam o nich. — Zerkam kątem oka na Kaydena. Słucha mnie uważnie, oparłszy się o drzwi z rękoma założonymi na piersiach. Czemu tak na mnie patrzy? Jakby rzeczywiście mnie dostrzegł. — Ale niewiele z nich znam.

— Tak, nigdy nie należałaś do imprezowiczek, prawda? — Luke strzela liściem w podłogę.

— Kiedyś lubiła imprezy — wtrąca się Kayden z dumnym wyrazem twarzy. — Teraz sobie przypominam. Zaczynała się szósta klasa i moja mama miała przynieść ciasto, ale zapomniała czy coś w tym rodzaju... To chyba były twoje urodziny.

— Kończyłam dwanaście lat. — Tracę oddech, przypominając sobie baloniki, konfetti i różowy lukier, które toną w morzu ohydztwa. — I to mnie nie czyni imprezowiczką, tylko dziewczynką, która chciała mieć przyjęcie urodzinowe... Tylko tyle chciałam.

Patrzą na mnie, jakbym postradała zmysły. Próbuję nakazać w myślach moim ustom, by uformowały słowa, ale wargi skleiły przesywające serce bolesne wspomnienia.

— Dobra, dostałem stolik, ale nie przy barze. — Seth podchodzi do nas i obejmuje mnie ramieniem. — Co się stało? Wyglądasz niewyraźnie.

Mrugam parę razy i zmuszam się do uśmiechu.

— Jestem tylko trochę zmęczona.

Wie, że kłamię, ale nie powie tego przy Kaydenie ani Luke'owi.

— Pewnie więc trzeba będzie wcześniej cię odwieźć do domu.

Kelnerka prowadzi nas do naszego stolika i zostawia karty dań, byśmy mogli je przejrzeć. Stawia także cztery szklanki wody z lodem, szeroko uśmiechając się do Seta. Potem wraca do lady przy drzwiach. Wzrok zaćmiewają mi mroczne myśli, których przez jakiś czas próbowałam nie przywoływać. Nie rozpoznaję ani słowa w menu. Przyciskam dłonie do oczu i mrugam.

— Chyba powinienem się do czegoś przyznać — ogłasza Kayden. Kiedy zerkam na niego, powoli na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech. — Nie lubię sushi. Tak naprawdę to przyprawia mnie ono o dreszcze.

— Mnie też — zgadzam się z nieśmiałym uśmiechem. — Jest dziwne, bo

niegotowane.

— Nigdy nie spróbowała sushi — wyjawia Seth, przewracając stronę karty dań.

— Zatem nie powinna wyrażać opinii na ten temat.

— Sądzę, że może wypowiedzieć swoje zdanie. — Pod stołem kolano Kaydena ociera się o moje. Nie jestem pewna, czy to przypadek. Ten gest przepelnia moje ciało gorącem, a żołądek wykonuje salto. — Myślę, że to cenna opinia.

Nie wiem, jak przyjąć ten komplement, więc trzymam buzię na kłódkę.

— Nie twierdzą, że zdanie Callie się nie liczy — precyzuje Seth. — Tyle że być może polubi sushi, jeśli go spróbuje. Ja żyję zgodnie z tą zasadą.

Sączę wodę i kiedy parskam śmiechem, krztuszę się kawałkiem lodu.

— O mój Boże.

Seth klepie mnie po plecach.

— Nic ci nie jest?

Kiwam głową, przyciskając dłoń do piersi.

— Tak, ale bez dalszych żartów, kiedy coś piję, dobrze?

— Tym zarabiam na życie. — Oczy Seta skrzę się, gdy uśmiecha się do mnie diabelsko. — Ale postaram się trochę uspokoić.

— Kurde, zostawiłem telefon w samochodzie. — Luke uderza dłonią w blat stołu, a nasze szklanki z wodą podskakują. — Zaraz wracam. — Wychodzi z boks, idzie przejściem i kieruje się ku drzwiom wejściowym.

Wracamy do naszych kart dań, ale nagle Seth także wyskakuje z boks.

— Zamknąłem samochód. Nie dostanie się do środka. — Pędzi do drzwi, wyciągając kluczyki z kieszeni.

— Luke tak naprawdę wyszedł na papierosa — wyjaśnia Kayden, obracając w dłoniach solniczkę. — Po prostu nie lubi przyznawać się do tego przed ludźmi, których nie zna. Ma fioła na tym punkcie.

Kiwam głową, nie patrząc na niego.

— Pewnie tak samo jak Seth. Zwykle pali w samochodzie, ale tym razem był uprzejmy.

— To miłe. — Kayden śmieje się, a jego oczy jaśnieją. — Luke pali w moim samochodzie, odkąd skończył szesnaście lat.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu, mnąc serwetkę.

— Co w tym śmiesznego? — Kayden zakłada ręce na stole. Rękawy jego koszuli podjeżdżają do góry. Spód nadgarstków znaczą niewielkie białe szramy. Szybkim ruchem poprawia rękawy, by je ukryć. — No, dalej, podziel się tym, co cię rozśmieszyło.

— Nic takiego. — Unoszę wzrok. — Myślałam, co powiedziałby mój tata, gdyby dowiedział się, że jego biegacz pali.

— Sądzę, że o tym wiedział. — Kayden pochyla się nad stołem i przysuwa do mnie.

— Chyba znał wszystkie nasze grzeszki, ale nigdy nic na ten temat nie mówił.

— Może i wiedział. Raz przyłapał mojego brata na paleniu i dał mu szlaban na długi czas. — Czemu z nim o tym rozmawiam? To zupełnie do mnie niepodobne. Opuszczam brodę i skupiam się na liście przystawek.

— Callie, przepraszam — mówi znienacka, kładąc płasko dłoń na stole, i przysuwa ją w moją stronę. Gdy jego palce muskają wierzch mojej dłoni, prawie krztuszę się na śmierć.

— Za co? — mówię ze ściśniętym gardłem.

— Że nie podziękowałam... za tamtą noc. — Jego duża dłoń przykrywa moją rękę.

Przez sekundę czuję jej ciepło, ale z powrotem ląduję w tamtym zamkniętym miejscu mojego umysłu, uwięziona i bezsilna.

— Nic nie szkodzi. — Wrywam rękę i chowam ją pod stołem. Serce bije mi jak oszalałe, a ja gapię się w menu. — To była ciężka noc.

Nic nie mówi i cofa rękę. Nie patrzę na niego, bo nie chcę widzieć niesmaku w jego oczach.

— Gdybym poprosił ich o hamburgera, sądzisz, że przygotowaliby mi go? — nonszalancko zmienia temat.

Przerzucam stronę listy dań, marszcząc brwi.

— Czy tu jest napisane, że podają hamburgery?

— Nie, tak tylko żartowałem. — Obserwuje mnie z naprzeciwka. — Czy mogę o coś zapytać?

Kiwam głową z wahaniem.

— Pewnie.

— Dlaczego tak wcześnie wyjechałaś do college'u? Większość ludzi woli zostać w domu i trochę się zabawić.

Wzruszam ramionami.

— Tak naprawdę nic mnie nie trzymało w domu, nie licząc rodziców. Wydawało mi się, że czas wyjechać.

— Nie miałaś zbyt wielu przyjaciół, prawda? — Wspomnienia zmieniają wyraz jego twarzy, gdy zaczyna łączyć części mojego smutnego życia.

Na szczęście Seth i Luke wracają do stołu, zanim Kayden zdąży zagłębić się w szczegóły. Pachną papierosami i wyglądają na euforycznie szczęśliwych.

— Nie, w kampusie nie ma ich zbyt wiele — mówi Seth do Luke'a, siadając i rozwijając leżącą na talerzu serwetkę. — A jeśli się trafią, ochrona zwykle interweniuje.

Luke macha plastikową plaketką ze zdjęciami piwa.

— Tak, to samo działo się ciągle w naszej szkole. Na przykład kiedyś urządziliśmy wielkie ognisko, aż pojawiły się gliny i wszystkich zgarnęły na dołek.

— W jakie kłopoty się wpakowałeś? — pyta Seth, zerkając na zegarek na nadgarstku.

— Nieduże. — Luke wsadza wykałaczkę między zęby. — Gliny w naszym miasteczku zwykle dają fory futbolistom.

— Wiadomo, gwiazdy — mruczy Seth, rzucając mi spojrzenie kątem oka, a ja uśmiecham się do niego ze współczuciem.

Kayden uderza stopą pod stołem w moją nogę. Chcę poprosić go, by przestał, ale nie potrafię nawet na niego spojrzeć. Czuję się wytracona z równowagi, bo jakaś część mnie to lubi. Tracę kontrolę nad moimi uczuciami i rozpaczliwie pragnę ją odzyskać.

Kelnerka wraca i zapisuje nasze zamówienia. Próbuję dać z siebie wszystko i zamawiam cały posiłek z zamiarem zjedzenia go co do okruszka. Kiedy jednak zjawia się jedzenie, żołądek mi się zaciska i od razu wiem, że zrobię to, co zwykle.

Rozdział trzeci

52. Na Boga, wykorzystaj szansę.

Kayden

Od rozpoczęcia szkoły minął tydzień. Zajęcia to prawdziwe utrapienie. Ostrzegano mnie, że w college'u będzie trudniej. Ale nie przygotowałem się na ogrom samodzielnej pracy, której się ode mnie wymaga. Między nauką a treningami miałem zero czasu, by skupić się na czymkolwiek innym w życiu.

Od dnia obiadu w restauracji nasze ścieżki z Callie parokrotnie się skrzyżowały. Za każdym razem mnie unika. Chodzi ze mną na zajęcia z biologii, ale siedzi z tyłu, najdalej od wszystkich, jak się da, skupiona wyłącznie na kartce i długopisie. Ta dziewczyna musi mieć cały notes zapisany notatkami, sądząc po tym, jakiego ma bzika na ich punkcie.

Próbuję się na nią nie gapić, ale z reguły mi się to nie udaje. To fascynujące obserwować, jak niewiele zwraca uwagi na innych. Byłoby super zatopić się we własnych myślach, zamiast nieustająco przejmować się pierdołami.

Szykuję się do wyjścia na zajęcia. Powtarzam sobie, że muszę zapomnieć o Callie, kiedy dzwoni tata.

— Zostawiłeś swoje gówniane rzeczy w garażu. — To są jego pierwsze słowa.

— Przepraszam. — Zmuszam się do zaczerpnięcia oddechu i łapię za książki. — Ale sądziłem, że mama mi pozwoliła.

— Twoja mama nie ma w tych kwestiach nic do gadania — odpowiada ostro. — Jeśli chciałeś tu trzymać swoje gówniane rzeczy, to powinieneś o to spytać mnie. Boże, ile razy jeszcze wszystko spieprzysz?

Chcę się kłócić, ale on ma rację. Mam na koncie więcej zawalonych spraw niż tych przeprowadzonych jak należy. Pozwalam, żeby przez piętnaście minut prał mi dupę przez telefon. Znowu czuję się jak pieprzony dzieciak.

Kiedy kończę rozmowę, patrzę w lustro nad komodą, analizując każdą bliznę na twarzy, aż w końcu w moich oczach wygląda ona jak jedna wielka blizna. Nagle wylewa się ze mnie cały gniew. Kopię z całych sił w komodę, aż jedna z szuflad wypada. Rzeczy Luke'a rozsypują się po podłodze: zapalniczki, zdjęcia, parę narzędzi i maszynka do golenia. Luke nie znosi, kiedy jego przedmioty znajdują się w nieładzie. Wpadnie w szal, jak wróci i zobaczy ten bałagan.

Szybko wkładam wszystko do środka. Próbuję ułożyć przedmioty w porządku i udaję, że nie widzę wpatzonego we mnie białego słonia, podnosząc go z podłogi. Ale gdy go trzymam w dłoni, umiem myśleć tylko o nim. Błagam siebie, żeby go nie użyć.

Ręka mi się trzęsie, a myśli cofają się do czasów, kiedy tak nie było. Wtedy pomyślałem, że może, tylko być może, nic nie musi się skupiać wokół bólu.

Razem z moim starszym bratem Tylerem kręciliśmy się po garażu. On miał mniej więcej szesnaście lat, a ja osiem. Pracował nad motocyklem, kupionym za pieniądze zaoszczędzone z wakacyjnej pracy.

— Wiem, że to raczej kupa złomu. — Wyciągnął klucz francuski ze skrzynki w rogu.

— Ale zabierze mnie w różne miejsca, z dala od tego tutaj. A tylko tego, kurde, pragnę.

Cały dzień walczył z tatą i miał wielkiego siniaka na ramieniu i rozcięcia na knykciach. Słyszałem, jak się kłóca, a potem okładają wzajemnie. Ale to było normalne. Samo życie.

— Czemu chcesz wyjechać? — Obchodziłem motocykl wokoło. Nie błyszczał się i wcale nie wyglądał szczególnie imponująco, ale niósł obietnicę dużej frajdy. A jeśli dzięki niemu można było wynieść się gdzieś daleko stąd, to musiał być wyjątkowy. — Z powodu taty?

Zamaszystym gestem wrzucił klucz do skrzynki i przeczesał palcami długie, brązowe włosy, przez co zaczął przypominać bezdomnego. Przynajmniej tak twierdził tata.

— Pewnego dnia, kolego, kiedy będziesz trochę starszy, zdasz sobie sprawę, że wszystko w tym domu to jedno wielkie pieprzone kłamstwo. Będziesz chciał wynieść się stąd w diabły, nieważne, ile by cię to miało kosztować.

Wspiałem się na skrzynkę i wsiadłem na motocykl, łapiąc za kierownicę i machając krótkimi nogami.

— Zabierzesz mnie ze sobą? Ja też chcę stąd wyjechać.

Przeszedł na tył motocykla i przykucnął, by sprawdzić opony.

— Tak, kolego, zabiorę.

Przekręciłem gaz, udając, że stąd odjeżdżam, i przez sekundę ujrzałem możliwość życia bez bólu.

— Obiecujesz?

Skinął głową, zajęty zaworem ciśnienia powietrza.

— Tak, obiecuję.

Mój brat okazał się kłamcą, jak wszyscy w tym domu. W końcu wyprowadził się i zapomniał o mnie, bo wolał upijać się, niż stawiać czoła życiu. Parę lat później mój drugi brat, Dylan, skończył szkołę średnią i również opuścił dom. Zmienił numer telefonu i nikomu nie powiedział, dokąd się wybiera. Od tamtego czasu słuch po nim zaginął, choć nie jestem pewien, czy ktokolwiek usilnie go poszukiwał.

Miałem wtedy dwanaście lat i byłem jedynym dzieckiem w domu, a to oznaczało, że gniew taty skupi się wyłącznie na mnie. Ojciec wyraźnie to zaznaczył w chwili, gdy Dylan spakował swoje klamoty i wyjechał. Przedtem bicie nie było zbyt mocne: policzkowanie, ciągnięcie pasem, czasem uderzenia pięścią lub kopniaki. Umiał się jednak powstrzymać tak, że bolało jak diabli, ale dało się ukryć ślady.

Patrzyłem, jak Dylan opuszcza podjazd i odjeżdża w ciemność. Przyciskałem twarz do okna, żałując, że nie siedzę obok niego w samochodzie, chociaż nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Tata wszedł do domu z podwórka, a wraz z nim wpadło zimne wieczorne powietrze.

Wrzeszczał na Dylana, gdy ten szedł do samochodu, że jest pieprzonym debilem, bo zrezygnował ze stypendium dla futbolistów i odmówił dołączenia do drużyny.

— Na co się gapisz, do kurwy nędzy? — Tak mocno trzasnął drzwiami wejściowymi, że portret rodzinny spadł z kominka.

Obróciłem się na kanapie i usiadłem, wpatrzony w portret na podłodze.

— Na nic, ojcze.

Podszedł do mnie wolnym krokiem. Miał tak rozszerzone źrenice, że pochłonęły tęczówki. Jeszcze gdy znajdował się po przeciwnej stronie pokoju, poczułem zapach alkoholu w jego oddechu. Ojciec był większy ode mnie i silniejszy. Jego wściekła twarz mówiła, że za chwilę wykorzysta całą swoją przewagę, a ja nic nie będę mógł z tym zrobić.

Znałem zasady. Wstań i schowaj się, inaczej nie dasz mu czasu, by ochłonął. Ale nie

mogłem się ruszyć. Wciąż myślałem o braciach, którzy wyjechali i zostawili mnie tu jak zużytą koszulkę. Wszyscy przez to przechodziliśmy, a teraz zostałem sam. Zacząłem płakać jak głupi niemowlak, chociaż wiedziałem, że to go tylko jeszcze bardziej wkurzy.

— Ryczysz? Coś, kurwa, z tobą nie tak? — Nie pohamował siły, unosząc pięść i waląc w moje ramię.

Ból, który rozszedł się po szyi i ręce, w mgnieniu oka wyssał mi tlen z płuc. Upadłem na podłogę, mrugając, by usunąć sprzed oczu czarne płatki.

— Wstawaj! — Kopnął mnie w bok, ale ja nie mogłem się podnieść. Zawiodły mnie nogi. Z każdym uderzeniem buta coś we mnie umierało. Nawet nie podkuliłem nóg, by się chronić. Pozwoliłem, by owładnął mną ból, który stłumił już przeżyte cierpienie. — Do niczego się nie nadajesz! Twój bracia przynajmniej walczyli. A ty czym jesteś? Niczym! To wszystko twoja wina! — Jeszcze jeden kopniak, tym razem w brzuch. Ból strzelił mi wprost do głowy.

— Wstawaj! Wstawaj. Wstawaj... — But walił w mój brzuch. Głos taty nabrał błagalnego tonu. Zupełnie jakby wszystko było moją winą, a on chciał, żebym to ja przestał. I może to była moja wina. Musiałem tylko wstać. Ale nie umiałem sobie poradzić nawet z czymś tak prostym.

To były najgorsze cięgi, jakie dostałem w życiu. Zupełnie jakby tata zebrał całą frustrację związaną z moimi braćmi i przelał ją na mnie. Mama przez dwa tygodnie nie posyłała mnie do szkoły. Wszystkim — nauczycielom, rodzinie, przyjacielom, sąsiadom — wszystkim, którzy pytali, mówiła, że mam bardzo zaraźliwą anginę.

Przez większość czasu leżałem w łóżku. Czulem, jak moje ciało dochodzi do siebie. Ale umysł i chęć do życia umarły, bo wiedziałem, że nigdy nie będzie lepiej, że dalej będzie już tylko tak samo.

Siedzę na podłodze i mrugam. Odganiam od siebie myśli. Unoszę koszulkę. Kiedy przybyłem do college'u, przysięgłem sobie, że przestanę — rzucę ten pieprzony nawyk. Ale pewnie będzie mnie to kosztować więcej, niż przypuszczałem.

* * *

Następnego dnia na zajęciach z biologii próbuję siedzieć nieruchomo, by nie potęgować bólu brzucha, ale wciąż zerkam w tył, na Callie, która najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z tego, że zamieniam się w natręta.

Profesor Fremont z rozkoszą odwleka zakończenie wykładu. Gdy udaje mi się wydostać na korytarz, już jest zatłoczony. Blokuję wyjście, próbując zdecydować się, czy opuścić następne zajęcia, czy nie, kiedy ktoś wpada mi na plecy.

— O mój Boże. Bardzo przepraszam. — Callie odsuwa się ode mnie, jakbym był trędowaty. — Nie patrzyłam, dokąd idę.

— Nie musisz przepraszać. Uwierz mi, nic mi nie jest, nawet jeśli na mnie wpadłaś. — Uśmiecham się do niej szeroko, usuwając się na bok, by inni mogli przejść. Kiedy skręcam tułów, mięśnie płoną żywym ogniem.

— Przepraszam — powtarza Callie i zamyka oczy, potrząsając głową, jakby się karciała. — Mam zły zwyczaj nieustannego przepraszania.

— Nic nie szkodzi, ale może powinnaś popracować nad zwalczaniem go — sugeruję, zaciskając dłoń na framudze.

Związała brązowe włosy. Na twarz opadają jej cienkie kosmyki. Ma na sobie dzinsy, prostą fioletową koszulkę i ledwo widoczny makijaż. Nie ma dekoltu obnażającego piersi, a dzinsy nie są tak obcisłe, by eksponować krągłości, jak u Daisy. Nie ma na co się gapić, ale mimo wszystko przyglądam się jej.

— Próbuje, ale trudno sobie z tym poradzić. — Wbija wzrok w brązową wykładzinę.

Wygląda tak niewinnie i nieśmiało. Zdaje się, że tej dziewczynie potrzeba tysiąca przytuleń, by wymazać cały smutek, który niesie na swoich ramionach. — Trudno jest zerwać z nawykami.

— Czy mogę cię gdzieś zaprosić? — pytam, nawet nie myśląc, co robię, ani jakie będą tego konsekwencje. — Naprawdę chciałbym ci podziękować za... hm, sama wiesz, za co.

Unosi powieki, a mnie na moment serce staje w piersiach. Jeszcze nigdy mi się to nie przydarzyło i przez chwilę czuję zawrót głowy.

— W zasadzie za parę minut mam się spotkać z Sethem, ale może innym razem — odpowiada wymijająco i rusza korytarzem, zarzucając torbę na ramię.

Doganiam ją.

— Wiesz, to bardzo interesująca postać. Chodzi ze mną na zajęcia angielskiego i zawsze unosi rękę, żeby udzielić złej odpowiedzi.

Na jej ustach pojawia się cień uśmiechu.

— Robi tak specjalnie.

Przyciskam dłoń do szklanych drzwi i pchnięciem otwieram je przed nią.

— Dlaczego?

Ośłania dłonią oczy przed słońcem, gdy wychodzi z budynku.

— Bo to jest na liście.

Na chwilę przystaję tuż za drzwiami, unosząc brwi ze zdziwieniem.

— Na liście?

— Nieważne. — Macha ręką. — Słuchaj, muszę już iść.

Przyspiesza kroku. Jej szczupłe nogi poruszają się szybko, gdy zostawia mnie w tyle, stojącego na dziedzińcu kampusu. Chowa głowę między zgarbionymi ramionami, jakby próbowała sprawić, by cały świat wokół niej przestał istnieć.

Callie

Mój pokój znajduje się w akademiku McIntyre. To najwyższy z budynków na terenie kampusu. Przesuwam kartę identyfikacyjną w czytniku, by dostać się na korytarz. Potem wstukuję kod do pokoju. Gdy wyglądam przez okno, ludzie wydają się tacy malutcy, jakbym była ptakiem, który widzi wszystko z powietrza.

Wyciągam pamiętnik spod poduszki i łapię za długopis. Zaczęłam pisać w wieku trzynastu lat, by przelać myśli na papier. Nie planowałam, by stało się to moim hobby na całe życie, ale czuję się znacznie lepiej, gdy piszę. Zupełnie jakby mój mózg w końcu mógł swobodnie wypowiedzieć, cokolwiek zechce.

Krawędzie okładki noszą ślady zużycia. Niektóre kartki wypadają ze spiralnej oprawy. Siadam ze skrzyżowanymi nogami i przyciskam czubek wkładu do czystej strony.

Niesamowite, że rzeczy na zawsze zapadające w pamięć chciałoby się zapomnieć, a te, których kurczowo się trzymasz, ulatują niczym piasek na wietrze.

Pamiętam wszystko, co wydarzyło się tamtego dnia, zupełnie jakby obrazy zostały wypalone w mózgu gorącym żelazem. Ale chciałabym, by poniósł je wiatr.

Rozlega się pukanie do drzwi. Z westchnieniem chowam notes pod poduszką, a potem idę otworzyć. Do środka wchodzi Seth z dwiema mrożonymi latte. Jedną podaje mnie.

— Brzmiałaś, jakbyś tego potrzebowała. — Zrzuca kurtkę, rozwiesza ją na oparciu krzesła przy biurku i siada na łóżku. — Dobra, mów, co ci leży na duszy.

— Nie wiem, czemu on ze mną rozmawia i zaprasza w różne miejsca. — Przemierzam

przeźren przed łózkim i sęcę plyn przez słomkę. Na ścianie od strony mojej współlokatorki wiszą szkice i plakat Rise Against. Łóżko zaścielają brudne ubrania. — Nigdy wcześniej ze mną tak naprawdę nie rozmawiał.

— Kto, Kayden? — pyta Seth, a ja przytakuję. Rzuca się na moje łóżko i przegląda listę piosenek na iPodzie. — Może mu się podobasz.

Zatrzymuję się pośrodku pokoju i potrząsam głową. Lód grzechocze w kubku.

— Nie chodzi o to. On ma dziewczynę — superdzirowatą dziewczynę, którą może dotykać.

— Pewnie i ciebie by dotknął, gdybyś mu pozwoliła — odpowiada, a mnie oddech więźnie w gardle. — Dobrze, jeszcze więc nie doszliśmy do tego punktu.

Stawiam kawę na biurku i siadam na łóżku, wsuwając dłonie pod uda.

— Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek do niego dotrę. Chyba doszłam do wniosku, że nigdy nie będę w stanie znieść tak bliskiej zażyłości. Może skończę jako jedna z tych staruszek z milionem kotów, które jedzą kocią karmę wprost z puszki.

— Po pierwsze, to obrzydliwe i nigdy nie pozwolę, żebyś się taka stała. Po drugie, powinniśmy dodać to do listy. — Podnosi się i sięga po długopis leżący na stoliku nocnym.

— Zapisanie na liście nie oznacza, że kiedykolwiek się to wydarzy — mówię, a on wstaje i maszeruje ku półce na drzwiach, gdzie leży nasza lista.

— Ależ tak będzie, Callie. — Uśmiecha się szeroko, kciukiem zdejmując zatyczkę z długopisu. — Bo to magiczna lista, wypełniona szansami.

— Chciałabym, żeby to była prawda. — Gapię się przez okno na ludzi kłębiących się na dziedzińcu kampusu. — Naprawdę.

Długopis piszczy, gdy Seth coś zapisuje. Kiedy skupiam uwagę na liście, widzę, że na końcu dodał punkt 52: „Na Boga, wykorzystaj szansę”. Z kliknięciem zakłada zatyczkę na długopis, zadziera głowę i uśmiecha się z dumą na myśl o tym, jaki jest mądry.

— Czasem sam siebie zadziwiam. Dodam ten punkt do mojej listy, gdy wrócę do swojego pokoju. — Rzuca długopis na szafkę i siada na łóżku. — Co zatem zamierzasz, Callie? Wiem, że jesteś dość silna, żeby chociaż spróbować.

— A co, jeśli zaryzykuję i wszystko się rozpadnie? Jeśli znów komuś zaufam, a on mnie czegoś pozbawi? Wiele mi nie brakuje, aby w środku mnie zapanowała pustka.

— Po prostu korzystaj z szansy — śpiewa mi. — Dalej, Callie, zrób to.

— Czyżbyś próbował wyrzucić na mnie presję?

— O tak, a działa?

— Nie do końca, skoro nie wiem, czego się po mnie spodziewasz.

Zaciera ręce, a w oczach ma złowieszczy błysk.

— Mam pomysł. Zadzwon do Kaydena i przyjmij jego propozycję.

— Nie, Seth. — Podciągam kolana i opieram na nich brodę. — Nie mogę przebywać w towarzystwie ludzi takich jak on. Robię się nerwowa. Za bardzo przypominają mi szkołę średnią. Poza tym niedługo zaświta mu, jak bardzo jego dziewczyna mnie nienawidzi, i się wycofa.

— Wydaje się miły. — Seth wyjmuję telefon z kieszeni i patrzy na wyświetlacz.

— Mam nawet do niego numer.

Ściągam brwi.

— Skąd?

— Bo jestem oburzający. — Przesuwa palcem po ekranie, żeby go aktywować. Rzucam się z wyciągniętą ręką, ale on uskakuje w stronę drzwi.

— No to zaczynamy.

Wstaję, kładę ręce na biodrach, wbijając palce w ciało. Pochylam się i oddycham z trudem.

— Seth, proszę cię, nie rób tego. Ja tak nie mogę. Nie radzę sobie dobrze w towarzystwie chłopaków.

Przykłada telefon do ucha z zaciętym wyrazem twarzy.

— Callie, musisz pamiętać, że nie wszyscy faceci są jak tamten... Halo, Kayden?
— Przerywa. — Tak, tu Seth. Czeka chwilę, Callie chce z tobą porozmawiać. — Zakrywa mikrofon ręką i podaje mi telefon. — Wykorzystaj. Szansę.

Zdejmuję dłonie z bioder. Na skórze zostały mi czerwone ślady po paznokciach. Czuję w palcach, nadgarstkach i szyi, jak nierówno bije mi serce. Przykładam telefon do ucha.

— Halo. — Bardziej szepczę, niż mówię.

— Cześć. — Brzmi jakby był nieco zdezorientowany, ale też zaintrygowany. — Czy czegoś potrzebujesz?

— Myślałam sobie, że może... twoja oferta jest nadal aktualna — wyjaśniam, a Seth gestykuluje zachęcająco. — Nie musi to być już teraz, ale może trochę później?

— Właśnie się szykowałem, żeby zwiedzić miasto — odpowiada, a ja przygryzam paznokieć. — Chcesz ze mną iść?

Kiwam głową, chociaż przecież mnie nie widzi.

— Tak, brzmi ciekawie. Spotkamy się na zewnątrz czy w innym miejscu?

— Wiesz, jak wygląda samochód Luke'a?

— Czy to ten zardzewiały, którym jeździł w szkole średniej?

— Tak, ten sam. Może spotkamy się przy nim za dziesięć minut? Zaparkował go niedaleko wejścia na dziedziniec.

— W porządku. — Rozłączam się i robię minę do Seta, który klaszcze i wykonuje krótki taniec.

— Widzisz, korzystanie z szans nie jest wcale takie złe. Przeciwnie, może wyjść ci na dobre.

— A jeśli spanikuję? Co, jeśli zrobię coś naprawdę dziwnego? Jeszcze nigdy sama nie przebywałam w towarzystwie nieznajomego faceta.

— Nic ci nie będzie. — Kładzie ręce na moich ramionach i zagląda mi w oczy.

— Bądź tą Callie, którą znam.

Zapinam bluzę.

— Dobrze, cholernie się postaram.

Śmieje się i wyciąga ramiona, żeby mnie przytulić.

— Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, dzwoń do mnie. Zawsze ci pomogę.

* * *

Kaydena nie ma na parkingu. Czekać przy samochodzie Luke'a, obserwuję studentów spieszących na zajęcia lub wracających z nich. Niemalże rzucam się pędem z powrotem. Gdy wchodzę na krawężnik, by skierować się ku mojemu akademikowi, z bocznych drzwi budynku wyłania się Kayden. Rozmawia z dziewczyną o falowanych czarnych włosach, które opadają jej na plecy.

Ma na sobie niebieskie dzinsy biodrówki i ciemnoszarą bluzę Henley z długimi rękawami. Jego sposób poruszania się jest zniewalający. Kroczy pewnie, co podkreśla ruch jego bioder, ale mimo wszystko garbi się i spina mięśnie brzucha, jakby chodzenie sprawiało mu ból.

Cofam się do samochodu i czekam z ramionami założonymi na piersiach. Gdy mnie dostrzeża, kąciki ust wyginają mu się do góry. Macha na do widzenia towarzyszącej mu dziewczynie, która, zdaje się, chodzi razem ze mną na zajęcia z filozofii.

— Przepraszam za spóźnienie. — Kciukiem wskazuje na dziewczynę za plecami.
— Kellie potrzebowała pomocy z zadaniem z angielskiego. Długo już tu czekasz?
Opuszczam ręce, a potem znów zakładam je na piersiach, nie wiedząc, co z nimi zrobić.
— Nie za długo.

Schodzi z krawężnika. Gdy wyciąga rękę w moją stronę, zaczynam się cofać, ale rozluźniam się, widząc, że sięga do klamki. Odstępuję na bok, żeby mógł otworzyć drzwi.

— Dobrze się czujesz? — Przy otwieraniu zawiasy skrzypią, a z krawędzi drzwi odpada nieco rdzy.

Kiwam potakująco głową. Stawiam stopę na podłodze samochodu i wskakuję do środka. Winyłowy materiał siedzeń wystrzępił się i wbija mi się w dżinsy, drapiąc skórę. Kayden zamyka z trzaskiem drzwi, a ja zaciskam ręce na kolanach. Po raz pierwszy siedzę sama w samochodzie z chłopakiem, nie licząc Setha. Serce wali mi, jakby chciało wypróbować wytrzymałość klatki piersiowej.

— Callie, na pewno wszystko w porządku? — pyta z rękami na kierownicy. — Błado wyglądasz.

Zmuszam się do skupienia na nim wzroku i próbuję nie mrugać za często.

— To nic takiego. Po prostu jestem trochę zmęczona. College wysysa ze mnie wszystkie siły.

— Całkowicie się z tym zgadzam. — Uśmiecha się do mnie, a wokół oczu pojawiają się zmarszczki. Odpala silnik. — Wybacz, ale samochód Luke'a to zupełna ruina.

Kładę na kolanach spocone dłonie.

— Co się stało z twoim samochodem, którym dojeżdżałeś do szkoły? Zostawiłeś go w domu?

Mięśnie szyi pracują, gdy próbuje przełknąć gulę w gardle.

— Mój tata ma taką zasadę, że gdy opuszczamy dom, jesteśmy zdani sami na siebie. To on kupił samochód, więc teraz jest jego.

Kiwam głową, sięgając przez ramię po pas bezpieczeństwa.

— Ja też nie mam auta. Rodzice zaproponowali, że dadzą mi stary samochód brata, ale odmówiłam.

— Dlaczego? — Wrzuca bieg i maszyna zaczyna się toczyć. — Chyba życie jest łatwiejsze, kiedy ma się czym jeździć.

Pas z kliknięciem wskakuje w zapięcie. Obserwuję obsypane liśćmi drzewa, gdy mijamy je, wyjeżdżając na ulicę i zostawiając za sobą kampus.

— Chyba wydawało mi się, że to za duża odpowiedzialność. Poza tym nie planowałam oddalać się często od kampusu.

Włącza wycieraczki, by zetrzeć brud z szyby.

— Mam pewne pytanie. Jeśli nie chcesz, nie odpowiadaj. — Waha się. — Dlaczego nigdy nie miałaś towarzystwa w szkole średniej? Kiedy zacząłem o tym myśleć, nie przypomniałem sobie, żebyś cokolwiek robiła wraz z innymi ludźmi.

Drapię się po karku, aż zaczyna szczypać.

— Bo nigdy nic nie robiłam.

Obserwuje mnie, czekając, aż rozwinę myśl. Skupia wzrok na mnie zamiast na drodze, ale ja nie mogę mu niczego powiedzieć. To moja tajemnica i zabiorę ją do swojego grobowca wstydu.

— Słyszałem o pewnym niesamowitym miejscu. Stajesz tam na szczycie wzgórza i widzisz całe miasto. Pomyślałem, że możemy tam pojechać. Nie trzeba długo podchodzić pod górę.

— Podchodzić pod górę? Pod prawdziwą górę?

Śmieje się, a ja czuję się jak kretyńka.

— Tak, podejźmy pod górę.

Marszczę nos na widok moich brązowych botków. Są o numer za małe i mam pęcherze od samego chodzenia po kampusie.

— Dobrze, chyba możemy się powspinać.

Rozchyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w kieszeni brzęczy mu telefon. Marszczy brwi, patrząc na imię, które wyświetla się na ekranie.

— Czy możesz przez sekundę się nie odzywać? — Jego twarz wyraża poczucie winy.

Kiwam głową, mierząc wzrokiem telefon.

— Pewnie.

— Cześć, kotku, co słyhać? — odbiera telefon. Słyszę głos Daisy. — To nie mów im i może się nie zdenerwują. — Przerywa na chwilę. — Tak, wiem. Też za tobą tęsknię. Nie mogę się doczekać zjazdu absolwentów... Nie, jeszcze nie kupiłem smokingu.

W sercu czuję ukłucie zazdrości. Kiedy byłam młodsza, marzyłam o balu końcowym, na którym wystąpiłabym w ślicznej sukience z diamentkami. Chciałam nawet założyć tiarę. Teraz wydaje się to takie głupiotkie.

— Też cię kocham — mówi zdawkowo i szybko się rozłącza.

Zazdrość we mnie narasta. Uwalniam oddech. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że go wstrzymuję.

Rzuca telefon na siedzenie między nami.

— To Daisy... znasz Daisy McMillian, prawda?

— Tak, trochę.

— Z tonu wnioskuję, że jej nie lubisz.

— Skąd ten pomysł?

Zaciska ręce na kierownicy. Mierzy mnie wzrokiem.

— Większość ludzi jej nie lubi.

— Jeśli tak jest, to czemu chodzisz z nią na randki? — Sama się dziwię, skąd we mnie tyle bezpośredniości.

Wzrusza ramionami. Szczęki ma mocno zaciśnięte.

— To miła dziewczyna. Przez większość czasu jestem z nią szczęśliwy.

— Och, wybacz. Chyba jestem bezczelna, prawda?

Łapię za skraj pasa bezpieczeństwa, a on skręca w pełną drogę pełną dziur, opadającą stromo po bokach do rowu. Trasa wiję się wzwyż, prowadząc ku górcom porośniętym trawą i drzewami.

— Nie byłaś bezczelna. To ja pierwszy zacząłem cię wypytywać. — Jego szczęki tężeją, a palce zaciskają się na kierownicy.

Przez resztę drogi milczymy. Widzę, że coś go wytrąciło z równowagi. Trybiki obracają mu się w głowie, gdy umysł układa coś skomplikowanego.

Po jakimś czasie skręca w prawo ku bocznej ścieżce. Wjazd przegradza długi rów. Kayden zwalnia stopniowo. Samochód podskakuje i się przechyla. Kayden dodaje gazu i auto podjeżdża znów pod górę, rzucając nami z prawa na lewo. Gdy znów znajdujemy się na płaskim gruncie, kieruje przedni zderzak ku drzewom i podjeżdża bardzo blisko pnia. Następnie przerzuca drążek zmiany biegów i wyłącza silnik.

Przed nami wyrasta strome zbocze. Na skale widać różnokolorowe graffiti z datami, tekstami piosenek, wierszykami i deklaracjami miłości. Na poboczu i na drodze parkuje więcej samochodów. Po ścieżce schodzą i wchodzą na szczyt wycieczkownicy. Cieszę się, że nie

jesteśmy sami, ale nie podoba mi się, że jest tu tyle ludzi. To trochę kłopotliwe.

Kayden chwyta klamkę i pcha drzwi łokciem.

— Obiecuję, że to niedaleko. Tak mi przynajmniej mówiono. Jeśli okaże się, że droga jest zbyt trudna, daj znać, a zawrócimy.

— Dobrze.

Otwieram drzwi i wysuwam stopy na zewnątrz, unikając wdepnięcia w kałużę. Stajemy ramię w ramię przed samochodem. Wkładam ręce w kieszenie wyścielone miękkim materiałem. Czuję przyływ otuchy, bo w dotyku przypominają pluszowego misia.

Idziemy piaszczystą ścieżką. Mijamy parę siedzącą na głazie. Mają buty turystyczne i plecaki. Machają do nas. Kayden odwzajemnia gest, a ja wpatruję się w skałę upstrzoną farbą.

— Co to ma znaczyć? — zastanawiam się na głos i czytam jeden z cytatów:

— „Czerp z dnia pełnymi garściami, złap go za rogi i spraw, by stał się taki, jak zechcesz”.

Skacze ku skrajowi ścieżki, by ominąć wielką dziurę, i jego ramię nagle uderza w moje.

— To tradycja wśród absolwentów uniwersytetu. Wspinają się tutaj, by zostawić słowa pełne mądrości dla innych, którzy będą kończyć studia.

— „Alleluja i do przodu”. — Zerkam na niego z uśmiechem. — Jakie to mądre, nieprawdaż?

Kayden się śmieje. Wokół ust formują się linie.

— Nigdy nie powiedziałem, że to prawdziwe słowa mądrości. Tylko w zamyśle takie mają być.

Szybko podchodzę pod górę stromym zboczem, żeby zwiększyć odległość między nami.

— Mimo wszystko to chyba dobry pomysł. Wiesz, by zaznaczyć wyraźnie, że coś się kończy.

— Prawda? — Wskakuje na masywną skałę. Prostuje długie nogi, lądując na jej szczycie. Potem zeskakuje z drugiej strony. Dyszy, uśmiecha się i jest z siebie dumny.

— Zupełnie jak to ognisko w Afton, gdy spisywaliśmy na kartce myśli, a potem wrzucaliśmy je w ogień.

— Nie poszłam tam — przyznaję się i zaciskam dłonie w pięści. Gdybym się pojawiła, zadręczyliby mnie ludzie szepczący, że jestem satanistką, która nigdy nic nie je. Ponieważ krótko przycięte włosy, nadmiar czarnego eyelinera i antyspołeczne zachowanie mogły być tylko sprawką diabła.

— Och. — Przygląda mi się uważnie przez chwilę, a ja udaję, że tego nie widzę.

— Callie, chciałbym bliżej cię poznać. W końcu ocaliłaś mi tyłek, a ja ledwo co o tobie wiem.

Zrywam listek z krzaka i obdzieram woskowate krawędzie.

— Nie ma co tak naprawdę poznawać. Jestem raczej nudną osobą.

— Wątpię w to. — Kopie kamyk za skalny występ. — Może ja ci coś powiem o sobie, a potem ty zrobisz to samo?

— A co takiego?

— Cokolwiek zechcesz.

Zatrzymujemy się na końcu ścieżki, która rozszerza się, tworząc polanę ograniczoną wzgórzami i głazami. Znajduje się tam też wielka skalna ściana, poznaczona półkami, które przypominają schody. Jest stroma, ale da się pod nią podejść.

— Jak się dostaniemy na szczyt? — Upuszczam liść na ziemię i zadzieram głowę. Kayden rozciera ręce, a potem łapie za schodek, stawiając but na niżej położonej półce.

— Wespniemy się. — Energicznie wyprostowawszy kolano, podrywa się w górę,

jakby wchodził po skałce. Gdy znajduje się w połowie drogi, zerka na mnie przez ramię.

— Idziesz?

Rzucam okiem za siebie na ścieżkę, wijącą się w dół z boku, a potem znów kieruję wzrok na skalną ścianę. „Na Boga, wykorzystaj szansę”. Pomimo lęku wysokości chwytam szorstką krawędź, staję palcami na schodkach i dźwigam się w górę. Ustawiając stopy na półce, sięgam do kolejnego schodka. Im wyżej się wspinam, tym mocniejsze czuję zawroty głowy. Patrząc w dół, zastygam ze strachu, że zaraz rozbiję się o skały. We włosy wkrada się wiatr i wyciąga kosmyk spod gumki.

— Dasz radę? — Kayden stoi na szczycie, podpierając biodra rękami, jakby był królem świata. Jeśli istniałaby taka praca, musiałaby być świetna. Mogłabym nosić koronę i wszyscy musieliby mnie słuchać. Jeśli powiedziałabym, żeby trzymali się ode mnie z daleka, to musieliby tak zrobić.

Wciążam powietrze nosem i sięgam ręką ku kolejnemu schodkowi.

— Tak...

Kiedy ześlizgują mi się palce, mocno zaciskam powieki i się kulę. Nie spadnę, ale czuję się bezradna i nie mogę się ruszyć.

— Do cholery, Callie, podaj mi rękę.

Palcami chwytam kolejny występ. Łapię go kurczowo, aż brakuje mi tchu. Zawroty głowy przybierają na sile, a kolana się trzęsą. Czuję, że zaraz się pode mną ugną.

— Callie, otwórz oczy. — Kayden mówi łagodnym, ale rozkazującym głosem.

Rozchylam jedną powiekę. Zszedł na dół. Jego stopy znajdują się tuż nad moją głową. Wyciąga do mnie rękę.

— Daj mi dłoń, a ja pomogę ci się wspiąć.

Gapię się na jego rękę, jakby to był sam diabeł, bo takie potrafią być niektóre dłonie. Mogą tobą zawładnąć, przyszpilić, dotykać cię bez twojego pozwolenia. Zagryzając wargę, potrząsam głową.

— Poradzę sobie sama. To była tylko chwila słabości.

Wzdycha i rozluźnia mięśnie ramienia.

— Masz lęk wysokości, prawda?

Pochylam się do przodu, przyciskając ciało do poszarpanej skały.

— Trochę tak.

— Daj mi rękę — powtarza łagodnym tonem, ale w oczach widać stanowczość.

— Pomogę ci wejść na szczyt.

Wzmaga się wiatr. Na policzkach czuję kłujące smagnięcia piasku. Gorąco mi ze zdenerwowania. Zamykam oczy i wkładam dłoń w jego rękę. Nasze palce splatają się. Czuję przebiegający przez ramię dreszcz i unoszę ku niemu wzrok.

Kayden wzmacnia chwyt i unosi mnie. Mięśnie jego ramienia napinają się, a ja znajduję się na kolejnym schodku. Umieszczam tam buty, a on daje mi chwilę odpoczynku przed kolejnym pociągnięciem mnie za rękę i umieszczeniem na następnym stopniu. Gdy dociera na szczyt, puszcza mnie, ale tylko po to, by samemu tam wejść. Wtedy wyciąga rękę nad krawędzią, a ja chwytam ją, znów obdarzając go zaufaniem. Potykam się, szorując butami o piach, gdy walczę o zachowanie równowagi.

Jego dłoń ląduje na moich plecach tuż nad talią, żeby pomóc mi utrzymać się na nogach. Czuję, jak ciało mi sztywnieje, gdy przebiega przeze mnie dreszcz różnorodnych emocji. Podoba mi się delikatność jego dotyku. Lubię jego bliskość. Nagle w moim umyśle pojawia się znów wielka łapa, która popycha mnie, aż padam na łóżko.

Obracam się i patrzę na niego szeroko otwartymi oczami. Przed twarzą wirują mi

kosmyki włosów.

— Proszę, nie dotykaj mnie.

— Okej — odpowiada, unosząc przed sobą dłonie. Patrzy na mnie uważnie. —

Pomagałem ci tylko utrzymać równowagę.

Unoszę ręce, by poprawić gumkę we włosach.

— Przepraszam... Ja tylko... Przysięgam, to nie ma z tobą nic wspólnego. Mam pewne problemy.

Opuszcza ręce wzdłuż ciała i patrzy na mnie nieskończenie długo.

— Nie chcę naciskać, ale chyba jesteś nerwowa. Czy mogę... Nie obrazisz się, jeśli zapytam dlaczego?

Wbijam wzrok w widok nad jego ramieniem.

— Wolę, byś nie pytał.

— Dobrze — mówi po prostu i odwraca się ku panoramie, którą widać ze szczytu.

Staję u jego boku, pilnując, by między nami pozostała niewielka przerwa. Wzgórza rozpościerają się kilometrami, zielone, porośnięte bujną roślinnością. Tu i ówdzie widać drzewa i turystów. Nad nami wisi nieskończony błękit nieba, a słońce prześwituje przez cienką warstwę białych chmur. Podmuchy wiatru kierują się ku górze, ale też na boki. Kiedy obłoki zderzają się ze sobą, czuję się, jakbym fruwała.

— Trochę przypomina mi to obraz, który wisi na ścianie u pana Garibaldiego.

— Kayden z namysłem pociera nieogoloną brodę.

— Ten, z którego był taki dumny? I mówił o nim cały czas? — Unoszę ręce na wysokość bioder, dłońmi do dołu, trzymając je nieco za sobą. Wyobrażam sobie, jak to jest być wolnym ptakiem i latać wysoko.

Śmieje się, opuszczając głowę. Włosy opadają mu na czoło.

— Mówił o nim każdej klasie?

Zawijam język w ustach, próbując powstrzymać uśmiech.

— To chyba była tradycja. W ten sposób przechwalał się, że kiedyś w jego życiu był taki czas, gdy nie tkwił przykuty do biurka.

Odchyła głowę w tył i powoli wypuszcza powietrze.

— Jak długo chcesz tu zostać?

Wzruszam ramionami i kieruję się do skraju szczytu.

— Możemy wracać, jeśli chcesz.

— Nie chcę wracać — odpowiada, a ja się zatrzymuję. — Chyba że ty chcesz?

Zerkam w tył, na wzgórze.

— Chciałabym tu zostać dłużej, jeśli nie masz nic przeciwko.

— Nie mam. — Siada na piasku i prostuje nogi, krzyżując je w kostkach. Potem poklepuje miejsce obok siebie.

Wpatruję się w nie przez dłuższy czas. W końcu siadam na ziemi i też krzyżuję nogi. Mięśnie napinają się, bo nasze nogi znajdują się tak blisko siebie, ale nie zmieniam pozycji.

— Tak naprawdę nienawidzę futbolu — wyjawia, podciągając jedną nogę, by opleść dłońmi kolano.

— Och, tak? — Jestem zaskoczona. — Dlaczego?

Wiedzie palcem po bliźnie, która biegnie przez połowę kości policzkowej.

— Przemoc czasem źle na mnie działa.

Opieram się na wyciągniętych w tył dłoniach.

— Ja też nie lubię futbolu. Ma tylko jeden cel — pomóc osiągnąć dominację.

Śmieje się, potrząsając głową.

— Nie posunąłbym się w stwierdzeniach tak daleko, ale rozumiem twój punkt widzenia. Ale ja jestem tylko rozgrywającym, więc za zadanie mam jedynie rzucać piłką.

Wodzę małym palcem po piasku.

— Wiem, na jakiej pozycji grasz i co robi rozgrywający. Mój ojciec jest trenerem i dlatego podczas obiadu muszę słuchać streszczenia każdej gry i treningu.

— Ale twój tata jest miły. — Rzuca mi spojrzenie kątem oka. — Lubię go.

Wiem, że nie powinnam pytać, ale nie mogę się powstrzymać. Od miesiący dręczy mnie to, że zostawiłam go, ot tak, po pobiciu. Nigdy nie wierzyłam, że to jedyny raz, kiedy tata spuścił mi manto. Taki atak furii nie pojawia się jednokrotnie, a potem znika bez śladu.

— Kayden, co się wydarzyło tamtej nocy? Gdy pojawiłam się u ciebie w domu... a twój tata, hm, uderzył cię. Czy to zdarzyło się kiedykolwiek wcześniej?

— Chyba twoja kolej, żeby zdradzić coś o sobie — robi unik przed odpowiedzią. Zaciska ręce w pięści tak mocno, że bieleją mu kostki i blizny na nich stapiają się kolorem z resztą skóry.

— Nie mam wiele do opowiedzenia. — Unikam jego wzroku i wzruszam ramionami.
— Przynajmniej nic ciekawego.

Unosi rękę i układa palec wskazujący i kciuk w kształt wycelowanego we mnie pistoletu.

— Dalej. Jeden mały szczegół. Proszę tylko o tyle.

Marszczę brwi i gorączkowo szukam w pamięci intrygującej, ale niezbyt osobistej cechy. Ramiona unoszą się i opadają, gdy wzruszam nimi.

— Czasem lubię uprawiać kick boxing w The Tune Up Gym.

— Kick boxing? — Marszczy brwi. — Naprawdę?

Wygrzebuję piasek spod połamanych paznokci.

— To dobra forma relaksu.

Mierzy wzrokiem moje ciało od stóp do głów, aż płoną mi policzki.

— Wyglądasz zbyt krucho, by być kickbokserką. Nie mogę sobie wyobrazić, by takie szczupłe nogi jak twoje mogły wyrządzić wiele szkody.

Gdybym była odważniejsza, od razu wyzwalałabym go na pojedynek, tylko po to, by udowodnić mu, jak bardzo się myli.

Zadzieram brodę ku niebu i osłaniam oczy dłonią przed jaskrawym słońcem.

— Nie ćwiczę wyczynowo. To tylko zabawa. Świetny sposób na... sama nie wiem...
— Milknę, bo dalszy ciąg brzmiałby zbyt osobiście.

— By wyrzucić swój gniew — mówi bardziej do siebie niż do mnie.

Kiwam głową.

— Coś w tym rodzaju.

— Wiesz co? — Patrzy na mnie, a jego pełne usta rozciągają się w uśmiechu.

— Następnym razem, gdy będziesz tam szła, zadzwoń do mnie. Mój trener, który jest fiutem w odróżnieniu od twojego taty, dręczy mnie, żebym nabrał formy. Możesz wtedy pokazać mi, ile szkody potrafi wyrządzić twoje drobne ciało. Nawet dam ci fory i pozwolę powalić się na ziemię.

Zagryzam wargę, żeby się nie uśmiechnąć.

— Dobrze, ale nie chadzam tam zbyt często.

— Tylko wtedy, gdy masz ochotę skopać komuś tyłek? — Drażni się ze mną, unosząc brew.

Na usta wypełza mi nikły uśmiech.

— Mniej więcej.

Obraca się ku mnie i siada po turecku.

— Dobrze, mam jeszcze jedno pytanie. Właśnie sobie przypomniałem. Zdarzyło się to chyba w piątej klasie. Cała twoja rodzina przyszła na jedno z tych idiotycznych przyjęć grillowych, które tata urządzał podczas mistrzostw. Jakimś cudem z gablotki taty zniknęła kolekcjonerska piłka futbolowa. Wszyscy myśleli, że zabrał ją mój brat Tyler, bo się dziwnie zachowywał, ale on po prostu się nawalił. Przysięgam na Boga, że widziałem cię, jak idziesz do samochodu, trzymając ją pod koszulą.

Siadam na piętach i zasłaniam twarz dłońmi.

— Brat kazał mi to zrobić. Powiedział, że jeśli ukradnę ją dla niego, nie powie mamie, że stłukłam jednego z tych głupich jednoróżców, które zbierała. — Przerywam i zapada cisza. W końcu znajduję w sobie tyle odwagi, by spojrzeć przez palce. — Bardzo mi przykro.

Przygląda mi się uważnie. Na jego twarzy powoli wykwita uśmiech.

— Callie, tylko się z tobą drażnię. Nieważne, czy to zrobiłaś. To nawet zabawne.

— Wcale nie. To straszne. Założę się, że twój brat miał przez to kłopoty.

— Nie, skończył już osiemnaście lat. — Odsuwa mi dłoń od twarzy. — A kiedy mojemu ojcu odbiło, po prostu się wyprowadził.

— Czuję się jak idiotka. Mój brat chyba nadal ma ją w pokoju. Powinnam powiedzieć mu, żeby ci ją oddał.

— Nie ma mowy. — Trzyma mnie wciąż za rękę, prowadząc ją ku moim kolanom. Bardzo wyraźnie uświadamiam sobie, jak jego palce dotykają mojego nadgarstka tuż nad rozszalałym pulsem. Jestem rozdarta: wyrwać się czy nie. — Mój tata poradzi sobie bez niektórych rzeczy.

— Na pewno? — Nie mogę oderwać oczu od jego dłoni na mojej ręce. — Przysięgam, mogę ją oddać.

Śmieje się cicho. Jego palce muskają wnętrze mojego nadgarstka, aż cała drzę.

— Przysięgam. Nic nie szkodzi, nie stało się nic złego.

— Naprawdę mi przykro — powtarzam.

Patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, jakby toczył ze sobą walkę. Oblizuje usta, a potem zaciska wargi, wstrzymując oddech.

Często zastanawiałam się, jak by wyglądał chłopak, który zaraz miałby mnie pocałować. Czy tak samo, jak w przypadku mojego pierwszego i jedyne go pocałunku: z błyskiem podboju w źrenicach? A może zupełnie inaczej? Mniej groźnie? Czy wypełniałaby go pasja i pożądanie?

Kayden obraca się w stronę skały, puszczając mój nadgarstek. Ręka zaczyna mu drżeć. Rozluźnia ją, prostując palce. Wypuszcza powietrze.

— Co się stało z twoją dłonią? — Usiłuję opanować drżenie głosu. — Uderzyłeś się w czasie wspinaczki?

Zaciska ją w pięść i kładzie na udach.

— To nic takiego. Jakiś czas temu złamałem parę kości i czasem tak się dziwnie zachowuję.

— Czy ma to wpływ na twoją grę?

— Czasami, ale radzę sobie.

Gapię się na blizny na knykciach, przypominając sobie noc, gdy zobaczyłam otwarte rany.

— Mogę zadać ci pytanie?

Wyprostowuje nogi i odchyła się w tył, podpierając dłońmi.

— Pewnie.

— Skąd się wzięły blizny na twoim ręku? — Wyciągam dłoń, by ich dotknąć. Czuję tak intensywną potrzebę, że na chwilę przyćmiewa moje obawy, ale dopadają mnie wspomnienia i szybko odsuwam rękę.

Przenosi ciężar ciała na jedno ramię. Unosi przed sobą dłoń. U podstawy każdego palca widnieje gruba biała blizna.

— Walnąłem w ścianę.

— Słucham?

— To był wypadek — dodaje, a potem przesuwa palcem po każdym guzku i zagłębieniu. — Takie rzeczy się zdarzają.

Przypominam sobie, jak jego tata uderzył go pięścią w twarz.

— Pewnie tak, ale czasem złe rzeczy dzieją się, bo źli ludzie tak chcą.

Kiwa głową, a potem wstaje, strzepując piasek z dżinsów.

— Powinniśmy wracać. Mam do napisania morderczy esej na zajęcia z literatury.

— Podaje mi rękę, żeby pomóc mi wstać, ale nie mogę się zmusić, by ją ująć.

Podnoszę się na czworaki i wstaję.

— Teraz muszę jakoś zejść. — Wzdycham, idąc ku brzegowi wzniesienia i wyglądając przez krawędź.

Śmieje się cicho i staje za moimi plecami.

— Nie martw się. Pomogę ci, jeśli mi pozwolisz.

Otwieram szeroko oczy, słysząc jego słowa. Patrzę na skałę. Co za dylemat. Ale raz mu zaufałam i postanowiłam, że zrobię to po raz drugi. Modlę się tylko do Boga, by Kayden nie zawiódł mnie i nie pozwolił się roztrzaskać, bo już jestem w rozsypce i nie wiem, ile jeszcze mogę znieść.

Kayden

Denerwuję się, pomagając jej zejść. Nie dlatego, że boję się upadku. Otoczyłem ramieniem jej plecy, a ona oparła się o mnie. Jest bezpieczna i cieszę się z tego.

Problem czai się we mnie. Gdy schodzimy, cały czas wali mi serce. Chcę wyciągnąć rękę i poczuć jej skórę, przyssać się do jej ust, muskać palcami jej pośladki. Jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnąłem i jest to, do cholery, przerażające. Przez sekundę zastanawiałem się, czy ją pocałować, tam, na szczycie, ale to by było złe. Nie tylko dlatego, że nie powinienem całować kogoś tak miłego jak Callie, ale przecież mam dziewczynę. To by było nie w porządku w stosunku do wszystkich.

Nawet jeśli nasza rozmowa na szczycie skały trwała tylko chwilę, miała w sobie więcej głębi niż wszystkie przeprowadzone przeze mnie dotychczas. Gdy rozmawiam z Daisy, zwykle skupiamy się na płytkich rzeczach, takich jak zjazd absolwentów, albo co zamierza włożyć i gdzie odbywają się imprezy. Chcę, by moje życie takie właśnie było. Proste. W moim wnętrzu kryje się wystarczająco dużo komplikacji, by cały świat zatonął w ciemnościach.

— Na pewno nie spadniemy? — Callie łapie mnie za ramię, wbijając palce w materiał bluzy. Mruga, wpatrzona w ziemię. — Czuję się tak, jakbyś miał mnie upuścić.

— Obiecuję, nie upuszczę cię. — Zacieśniam uścisk wokół jej pleców i delikatnie przyciągam do siebie. — Odpręż się. Już prawie jesteśmy na dole.

Przesuwam stopą po skale ku kolejnemu schodkowi i powstrzymuję chęć, by ją złapać za tyłek. Zamiast tego dotykam jej krzyża. Sięga ręką w dół, trzymając się mnie i wyciąga nogę ku niższej półce. Gdy stopa dotyka występu, Callie rozluźnia się i schodzi o jeden stopień niżej.

Puszczam ją, gdy staje na ziemi u podnóża skały.

— Widzisz, nie upuściłem cię. — Popisując się nieco, zeskakuję z wyższego stopnia i ląduję przed nią. Nie zwracam uwagi na ból mięśni łydek. — Przypomnij mi, żebym cię już nigdy nie zabierał gdzieś, gdzie jest wysoko.

Robi przepraszącą minę, strzepując piasek z przodu koszuli.

— Wybacz, powinnam cię ostrzec. Choć ten sposób wspinaczki wyglądał jakoś nienaturalnie. Czułam się, jakbyśmy byli jaszczurkami.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu. Dawno się tak nie śmiałem. To takie przyjemne.

— Zatem jeśli chodzi o plany na przyszłość, jakie miejsca lubisz?

Wygląda na równie zagubioną jak ja.

— Nie mam pojęcia.

— Cóż, pomyśl. — Ruszam ścieżką w stronę zaparkowanego samochodu. Callie podąża za mną. — Następnym razem, kiedy zaproponuję, żebyśmy spędzili razem trochę czasu, możesz mi powiedzieć, dokąd pojedziemy.

Marszczy czoło, wpatrzona w rozciągające się z boku wzgórze.

— Będzie następny raz?

— Pewnie — mówię niedbale. — Czemu nie?

Patrzy na mnie i wzrusza ramionami. Wygląda na nieprzekonaną.

— Nie wiem.

Wydaje się, że wie o wielu rzeczach, dlatego powinienem jej unikać, bo może się tyle o mnie dowiedzieć. Ale jak twierdzi mój ojciec, nigdy nie należałem do najmądrzejszych ludzi, i mam wrażenie, że nie dam rady trzymać się od niej z daleka.

Rozdział czwarty

42. Nie pozwól sobą pomiatać.

Kayden

Mam przyjemny sen. Razem z Callie schodzimy ze stromego wzgórza. Gdy pomagam jej stanąć na ziemi, zagryza dolną wargę i opiera się o kamienną ścianę. Wygląda na cholernie zdenerwowaną.

Wpatrzony w jej usta opieram dłonie na skale z obu stron jej głowy. Jej ciało drży, gdy pochylam się do niej, a mój oddech muska skórę jej szyi. Uwielbiam, gdy tak drży, i chcę, by drżała jeszcze mocniej.

Prześlizguję dłońmi po skale. Poszarpana powierzchnia drapie wnętrze rąk. Ból łączy się z żądzą. Adrenalina napompowuje moje ciało. Łapię ją za biodra, a ona rozchyła wargi i wzdycha z głową odrzuconą w tył.

— Powiedz, że mnie pragniesz — nakazuję. Mam wrażenie, że jeszcze nikomu tego nie mówiła.

— Pragnę cię — dyszy.

Unoszę ją, całując w usta. Napieram na nią całym ciałem. Chciałbym zderzyć z niej ubranie i zanurzyć się w niej głęboko.

— Obudź się, kochanie. — Ciepła ręka poklepuje mnie po policzku. Zasłaniam się ramieniem, bo to rujnuje mój sen. — No, już, seksowny chłopaku. — Ktoś po mnie skacze. — Dostaniesz prezent, jeśli się obudzisz.

Mrugam oczami i otwieram je. Wpatrują się we mnie błękitne tęczówki, a nad twarzą wisi chmura blond loków.

Daisy siedzi na mnie okrakiem. Ma na sobie dżinsową spódniczkę i koronkową bluzkę.

— Niespodzianka!

Podnoszę się na łokciach. Czuję się tak, jakby uszło ze mnie powietrze. Chcę wrócić do mojego snu, żeby zobaczyć, jak się skończy.

— Co ty tu robisz?

Mruży oczy.

— To tak wygląda powitanie miłości twojego życia? Mój Boże, Kayden, czasem jesteś takim dupkiem.

Wzdycham i przywołuję na twarz sztuczny uśmiech.

— Wybacz, jestem po prostu zmęczony. Między nauką a treningami ledwo mam czas na sen.

Daisy dotyka palcami końcówek włosów.

— To obudź się. Musisz zabrać mnie gdzieś, zanim wrócę do domu. Mam około godziny.

— Skąd się tu wzięłaś? — pytam ostrożnie, oparłszy się o zagłówek.

Potrząsa włosami i poprawia bluzkę na brzuchu.

— Mama przyjechała tu na zakupy. To najbliższe położone miasto, w którym może sobie kupić markowe buty.

Unoszę brwi, udając zainteresowanie.

— Ach tak?

Kiwa głową, a potem sunie palcami w górę mojej nagiej klatki piersiowej, zakrytej prześcieradłem.

— Pomyślałam, że przyjadę z nią i spotkam się z tobą. Możesz mnie gdzieś zabrać, a potem — kto wie?

— Mam zajęcia. I gdzie jest Luke? Pewnie to on cię tu wpuścił? Ale jak weszłaś do budynku?

— Mam swoje sposoby. — Przerzuca nogę przeze mnie i wstaje. — Luke wpuścił mnie do pokoju, a potem wyszedł. Nie rozumiem, co on do mnie ma. Jeśli tylko spojrzę na niego, ucieka w przeciwnym kierunku.

— Jest po prostu nieśmiały. — Siadam i prześcieradło ze mnie opada.

Daisy wpatruje się w blizny krzyżujące się na moim ciele. Zupełnie jakby zapomniała, że w ogóle istnieją.

— Wiesz, że jest teraz terapia laserowa, która usuwa blizny? Może powinieneś się tym zainteresować? — Palcem wodzi po moim policzku. — Gdyby nie to, wyglądałbyś perfekcyjnie.

Odsuwam się z dala od niej, wyciągam z komody czerwoną koszulkę i wkładam ją.

— I już. Teraz ich nie widzisz.

Marszczy nos.

— Nie chciałam być niemiła. Ja tylko mówiłam prawdę.

Zbieram dzinsy z podłogi, wciągam je i zapinam pasek. Potem wsuwam stopy w buty.

— Dokąd chcesz iść?

Z namysłem uderza opuszkami palców w usta.

— Zaskocz mnie. Niech to będzie miłe miejsce.

Zgarniam portfel i telefon, następnie otwieram przed nią drzwi.

— Wiesz, że nie mam swojego samochodu.

— Ech. — Przewraca oczami, gdy zamykam drzwi. — Dlatego poprosiłam mamę, żeby pożyczyła nam swój. I tak utknęła w centrum handlowym, więc dobrze by było, gdybyśmy się nie spóźnili. Zadbaj więc, bym się dobrze bawiła. — Uśmiecha się do mnie szeroko i rusza ku wyjściu, kołysząc biodrami. Spódniczka ledwo zakrywa jej pośladki. Kroczy z pewnością siebie. Paru gości na korytarzu ocenia wzrokiem jej tyłek.

Podchodzi do drzwi i czeka, bym je przed nią otworzył. Razem wychodzimy na światło słoneczne. Na dziedzińcu kampusu tłoczą się studenci z książkami w rękę. Spieszą się na zajęcia albo z nich wracają.

Ruszamy ścieżką między drzewami. Po drugiej stronie pojawiają się Callie i Seth. Callie ma na sobie fioletową bluzkę z długimi rękawami. Jej włosy są upięte wysoko. Moje myśli wędrują do niegrzecznego snu. Przypominam sobie, jak to jest trzymać ją w ramionach.

Rozmawia z Sethem, a jej twarz wyraża powagę. Seth macha z ożywieniem rękoma. Gdy napotykam jej wzrok, rozjaśnia się na sekundę, a potem zauważa Daisy. Callie to najśladza dziewczyna, jaką spotkałem w życiu, ale teraz na jej twarzy maluje się nienawiść.

Zaczynam do niej machać, ale ona wyciąga rękę z kartą identyfikacyjną.

— Miałam ci ją oddać — mówi bezbarwnym głosem.

Odbieram kartę z cieniem uśmiechu na ustach.

— Dzięki. Jakim cudem znalazła się u ciebie?

Wzrusza ramionami.

— Luke powiedział, że przypadkowo ją zgarnął, wychodząc. Po zajęciach podszedł do

mnie i zapytał, czy mogę zatrzymać się przy twoim pokoju i ci ją oddać, ale skoro już na siebie wpadliśmy, to proszę.

Daisy taksuje ją wzrokiem.

— A ty kim jesteś?

Oczy Callie są zimne jak lód.

— Callie Lawrence.

Daisy parska złośliwie.

— O mój Boże. Anorektyczna satanistka. Inne ciuchy, ale wciąż ten sam szkielet. Sporo ostatnio pościłaś?

— Daisy — mówię stanowczym tonem. — Przestań.

Seth otwiera szeroko oczy, co oznacza, że Callie już mu o niej opowiadała. Ale dlaczego? Czy coś mi umknęło?

Daisy patrzy na mnie gniewnie.

— Pewnie powinnam spytać, co ty, kurwa, robisz? Zadajesz się z kimś takim jak ona?

W oczach Callie gaśnie cały blask. Próbuje nas ominąć, ale Seth wyrывa się naprzód i staje twarzą w twarz z Daisy.

— Nie rozumiem, dlaczego patrzysz z góry na tę dziewczynę. Zdejmijmy z ciebie stanik push-up i markowe ubrania, zmyjmy sztuczną opaleniznę i farbę z włosów, a otrzymamy lekko otyłą kobietę z naprawdę żenująco źle wykonaną operacją plastyczną nosa.

Daisy gwałtownie zaczerpuje tchu i zakrywa nos ręką.

— Nie miałam operacji nosa.

— Mów, co chcesz. — Uśmiecha się do niej złośliwie, bierze Callie za rękę i macha mi: — Do zobaczenia później, Kayden.

Callie nie patrzy na mnie, gdy przemykają obok, spiesząc w kierunku głównego wejścia do kampusu.

Daisy opiera dłonie na biodrach i wydyma wargi.

— Czemu rozmawiasz z tą dziewczyną? Pamiętasz, kim ona jest, prawda?

— Tak, to Callie Lawrence. — Wzruszam ramionami i idę dalej chodnikiem. — Ten sam rocznik w szkole średniej, co ja. Była bardzo nieśmiała.

— I pokręcona. — Splota swoje palce z moimi, przez co drętwieje całe moje ciało. — Jest anorektyczką. Kiedyś ubierała się w te workowate ciuchy, miała obrzydliwą fryzurę i nigdy z nikim nie rozmawiała.

— Nie jest anorektyczką ani satanistką. — Potrząsam głową. — I nie zawsze taka była. To już minęło. Teraz jest zupełnie normalna. — I smutna. Kiedy patrzę na Callie, jej widok łamie mi serce. — Poza tym pomogła mi w paru rzeczach.

— Jakich? — pyta Daisy, patrząc na mnie twardo, jakby zaraz miała mi wydrapać oczy. — Sypiasz z nią? Bo jeśli tak, uważam to za obrzydliwe i żalosne.

Przez chwilę przez głowę przemyka mi myśl, żeby powiedzieć „tak” i patrzeć, jak znika z mojego życia. Ale co, do diabła, miałbym wtedy robić? Chodzić na randki z kimś innym? Umawiać się z Callie? Chociaż podoba mi się ta myśl — w tej kwestii mój umysł i mój penis wydają się zgodne — ta dziewczyna jest dla mnie za dobra. Nawet przez te parę chwil, które z nią spędziłem, czułem zbyt wiele.

— Nie, nie spałem z nią. Czasem z nią tak zwyczajnie rozmawiam — odpowiadam. To tylko część prawdy, bo właśnie tego potrzebuję od Callie.

Callie

W bibliotece nie ma nikogo poza bibliotekarką, która przesuwa karty i wkłada książki na półki. Zastanawiam się, czy mieszka sama, czy ma koty i czy jest szczęśliwa.

— Ile czasu musi upłynąć, zanim porozmawiamy o tym, co się wydarzyło? — Seth przerzuca strony podręcznika.

Czuję się jak dziecko, ale już nim nie jestem. Dorosłam, chodzę do college'u, a zachowałam się tak samo jak w szkole średniej. Nienawidzę, gdy moje ścieżki krzyżują się ze ścieżkami kogoś z przeszłości i cofają mnie do czasów mroku i smutku, które być może na zawsze pozostaną już częścią mnie.

Wzruszam ramionami, podkreślając zdanie na stronie fluorescencyjnym żółtym markerem.

— A o czym tu mówić?

Zabiera mi marker i rysuje żółtą linię wzdłuż strony.

— O tym, że pozwoliłaś tej cholernej suce wdeptać się w ziemię, a Kayden w ogóle się nie odezwał.

— A czemu miałby coś mówić? Nigdy tak nie robił. Nie jestem jego problemem.

— Zerkam na okno, przez które wpada promień słońca. — Cała ta sytuacja przedstawia historię mojego życia. Ta dziewczyna niedługo stąd zniknie i nie będę o niej więcej myśleć.

Seth upuszcza marker na stół i wpatruje się w drzewa.

— Twoje zachowanie wobec niej nie było właściwe. Musisz być bardziej pewna siebie i się bronić. Kiedy następnym razem Daisy zachowa się tak samo, wyrwij jej z włosów te tandetne przedłużenia.

— Przedłuża sobie włosy?

Seth kiwa głową. Uśmiecham się, ale potem potrząsam głową.

— Gdyby ktoś cię torturował w szkole średniej, też byłbyś pewny siebie?

— Nie rozmawiamy o mnie — naciska, patrząc na mnie twardo. Zamyka książkę i kładzie na niej skrzyżowane ręce. — Mówimy o tobie.

— Nie chcę, żebyśmy mnie dalej omawiali. Od tego boli mnie głowa. — Biorę marker ze stołu i nakładam zatyczkę. — Co ty na to, żeby urządzić sobie dzień nauki? Mam kilka projektów, nad którymi muszę popracować.

Wzdycha, układając książki jedna na drugiej, i zdejmuje je ze stołu.

— Dobrze, ale po powrocie do pokoju dopiszę do listy kolejny punkt: „Nie pozwól sobą pomiatać”.

Kayden

Od ostatniej rozmowy z Callie upłynął tydzień. Niespodziewana wizyta Daisy skończyła się bezsensownym pieprzeniem i obojętnym pożegnaniem. Jeśli chodzi o Callie i mnie, nie umiem określić, kto kogo unika. Im więcej czasu spędzamy osobno, tym częściej o niej myślę.

Wczoraj odwiedziła mnie mama. Wpada sporadycznie do akademika, gdy przyjeżdża do miasta. Gówniane kłamstwo, którego używa, gdy robi przerwę w picciu, żeby pojechać do spa i wytrzeźwieć. Uzależniła się od środków przeciwbólowych i morza wina. Dzieje się tak od niepamiętnych czasów. Może dlatego nigdy nie interweniowała, gdy dochodziło do bójek. Próbowałam raz opowiedzieć jej o tacie, ale nie wydawała się szczególnie zainteresowana tą sprawą.

— Cóż, musisz się bardziej starać — rzekła, sącząc wino. Parę kropel pociekło po jej koszuli, ale chyba tego nie zauważyła. — Czasem musimy sobie radzić najlepiej, jak potrafimy. To się nazywa życie, Kayden. Twój tata to dobry człowiek. Daje nam dach nad głową. Robi dla

nas więcej, niż chciałoby się większości ludzi na jego miejscu. Bez niego pewnie wylądowalibyśmy na ulicy.

Stałem po drugiej stronie stołu, zaciskając dłonie w pięści.

— Ale ja daję z siebie wszystko, a jego chyba to coraz bardziej rozwściecza.

Przewróciła stronę magazynu, a gdy zajrzałem w jej oczy, przypominała ducha: nieobecna, zagubiona, tak jak ja.

— Kayden, nic nie mogę zrobić. Przykro mi.

Wyszedłem wkurzony z pokoju. Chciałem, by choć przez dwie minuty była inną osobą, tamtą mamą, która urządziła przyjęcia oraz imprezy charytatywne i się uśmiechała. Kobieta, która nie zamieniła się w pieprzone zombie, otumanione środkami przeciwbólowymi.

* * *

— Co się z tobą, do diabła, dzisiaj dzieje? — Luke ciska piłką futbolową w poblizę słupa, z dała ode mnie. Mamy na sobie stroje do gry. Jesteśmy spoceni i wyczerpani, ale ja nie mogę się uspokoić.

— Możemy już na dzisiaj skończyć? — Pod kaskiem widać czerwone policzki, a koszulkę ma mokrą od potu. — Jestem cholernie zmęczony. Trening skończył się dwie godziny temu.

— Dobra. — Kopię jeden z dmuchanych pachołków, aż przebijam go. Odlatuje w kierunku trybuny. Na najniższej ławce siedzi Kellie z jakąś dziewczyną. Trzymają przed sobą książki, obserwują nas i rozmawiają. Udają, że się uczą.

Zerkam na szare niebo i trybuny wokół boiska.

— Która godzina?

Luke wzrusza ramionami i oddala się przez trawnik do tunelu, prowadzącego do przebieralni. Ściąga z głowy kask.

— Nie wiem, ale jest już dość późno i czuję się wykończony.

Idę za nim, ale kątem oka zauważam Callie, która siedzi na trawie przy odległym krańcu boiska pod rosnącym za płotem drzewem. Porozkładała przed sobą kartki. Gryzie długopis, wczytując się w nie.

Uświadamiam sobie, że to może ja jej unikam, bo przy niej odczuwam coś, do czego nie jestem przyzwyczajony. Przez nią mam kosmate sny. Chcę się nią opiekować. Moje głupie serce bije tak, jakby w końcu ożyło. Rozpinam pasek pod brodą i zdejmuję kask, idąc w jej stronę. To, co napisała, tak ją pochłonęło, że nie zauważa mnie. Łapię górną krawędź siatki, przerzucam nogi przez płot i ląduję po drugiej stronie. Poprawiam rękawy bluzy pod koszulką i zatrzymuję się tuż przed nią.

Włosy upięła w poczochrany kok. Ma na sobie koszulę z krótkimi rękawami, a w pasie przewiązała się bluzą. Przestaje gryźć długopis, by uważnie przyjrzeć się jednej z kartek, ale gdy pada na nią mój cień, zerka w górę i jej ciało przeszywa skurcz. Przez chwilę zdaje mi się, że skoczy na równe nogi i ucieknie.

Odzyskuje oddech i kładzie rękę na falującej piersi.

— Ale mnie wystraszyłeś.

— Widzę. — Przeciągam palcami po wilgotnych od potu włosach i powoli kucam przed nią, żeby jej znowu nie przestraszyć. Nauczyłem się przynajmniej jednego: nie lubi, gdy inni ludzie wkraczają bez ostrzeżenia w jej przestrzeń osobistą. — Co robisz?

Patrzy na kartki, a potem znów na mnie.

— Odrabiam pracę domową... Lubię tu czasem przesiadywać. — Wpatruje się w boisko, jakby coś wspominała. — Trochę przypomina mi to czasy, kiedy towarzyszyłam tacie podczas treningów.

— Nie pamiętam, żebyś siedziała w pobliżu. — Znow czuję się jak palant, bo nie przypominam sobie niczego podobnego. — W jakim byłaś wtedy wieku?

— Siadywałam tak latami. — Z trudem przetyka ślinę i skupia wzrok na kartkach. — Poza tym przez większość czasu nie mogę odrabiać pracy domowej w akademiku. Moja współlokatorka, hm, czasami... — Czerwieni się, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech, bo ślicznie wygląda, tak niewinnie. W końcu wyrzuca z siebie: — Często gości chłopców.

Drapię się po nosie, żeby się z niej nie śmiać.

— Rozumiem. Czyli musisz udostępnić jej pokój na kilka godzin.

Kładzie ręce po bokach rzędu kartek i układa je w stosik.

— Tak.

Odczekuję chwilę i mówię:

— Przepraszam.

Marszczy brwi i unosi brodę, by spojrzeć mi w oczy.

— Za co?

— Za to, że nie kazałem Daisy się zamknąć, tak jak powinienem. Była taka złośliwa wobec ciebie.

Wzrusza ramionami, gapiąc się na boisko.

— Nie musisz się za mną ujmować. To twoja dziewczyna. Powinieneś stawać po jej stronie.

Kłękam na trawie, by być bliżej niej.

— Nie, powinienem cię bronić. Tyle ci zawdzięczam.

Zaciska usta, ponownie skupiając na mnie uwagę.

— Przysięgam, nic mi nie jesteś winien. Tamtej nocy to nie było nic wielkiego. Gdybym przeszła obok, nie reagując, to wtedy byłby problem.

Mimo wszystko wiele jej zawdzięczam. Dzięki niej mam mniej blizn. Chciałbym, aby to coś, co czyni ją cały czas smutną, zniknęło. Kładę kask na trawie i podnoszę jej książki, a ona sięga po torbę leżącą przy pniu.

— Co robisz dziś wieczorem?

Upycha kartki w torbie, mnąc krawędzie. Wręczam jej książki.

— Pewnie zostanę w akademiku i obejrzę jakiś film, albo coś w tym rodzaju.

— Ile jeszcze twój pokój będzie zajęty? — Uśmiecham się, widząc, jak jej policzki rumienia się jeszcze mocniej.

— Nie wiem. — Kłęka, zarzuca torbę na ramię i wstaje. — Posiedzę z Sethem, dopóki jej przyjaciel sobie nie pójdzie.

Podnoszę kask. Idziemy wzdłuż płotu.

— Może wyjdiesz gdzieś z Lukiem i ze mną? Chce wypróbować klub w centrum miasta. Może się okazać, że to speluna, ale zawsze to lepsze niż siedzenie w pokoju.

Przystaje, poprawia pasek torby na ramieniu i tak mocno zagryza dolną wargę, że skóra wokół ust robi się fioletowa.

— Chyba nie mogę.

— Dlaczego? — pytam żartobliwym tonem, uśmiechając się do niej szeroko. — Aż tak źle jest przebywać w moim towarzystwie?

Opuszcza ramiona wzdłuż tułowia i patrzy mi w oczy.

— Nie.

Rozcieram obolałe mięśnie karku.

— To chodź z nami. Będzie zabawnie. Jeśli nie, możemy znaleźć inne miejsce.

Zaciska dłonie w pięści, ale w końcu rozprostowuje palce.

— Dobrze.

Jestem w szoku. Flirtowałem z nią z czystej ciekawości, jak łatwo wytrącić ją z równowagi, ale nie sądziłem, że to na nią podziała.

— Świetnie, może spotkamy się przy samochodzie Luke'a około dziewiątej?

Kiwa głową i odwraca się do mnie plecami. Odchodzi tak szybko, jakby wystraszyła się, że wbije jej nóż w plecy. Wydaje się, że boi się wszystkich prócz Setha. Ale dlaczego?

Callie

Przypominam sobie fruujące po pokoju białe baloniki urodzinowe i czerwone serpentyny, zwisające z sufitu. Na podłodze leżał zmięty w kulę złoty papier do pakowania prezentów. Pamiętam, jak płomienie świec tańczyły, a ku sufitowi unosiło się pasmo dymu. Mama siedziała po drugiej stronie stołu, trzymając w ręku aparat fotograficzny. Uśmiechała się, raz po raz wciskając migawkę.

Błysk lampy zakłuł mnie w oczy. Mrugałam, marząc, by przestała upamiętniać na zawsze ten cholerny dzień.

— *Pomyśl życzenie, skarbie — powiedziała, a aparat błysnął znowu, podświetlając twarze ludzi wokół stołu.*

Patrzyłam na różowy lukier z napisem „Wszystkiego najlepszego, Callie”. Życzenie? Nad stołem prześliznęła się czerwony balonik, unosząc się i opadając, a potem znów unosząc.

Wszyscy patrzyli na mnie, zupełnie jakby wiedzieli, że nie jestem już w pełni kompletna.

Życzenie? Życzenie?

Balon pękł z hukiem.

Życzenia nie istnieją.

Moja współlokatorka, Violet, wchodzi do pokoju, gdy dopisuję ostatnią linijkę. Jest wysoka. Ma czarne, kręcone włosy, poprządkane czerwonymi pasmami, przekłuty nos i tatuaż w kształcie gwiazdy na karku. Włożyła spodnie w szkocką kratę, poszarpaną czarną koszulkę i ciężkie wojskowe buty.

— Widziałas moją skórzaną kurtkę? — pyta, zamykając drzwi, i rzuca torbę na rozgrzebane łóżko.

Zamykam pamiętnik i wsuwam długopis w spiralną oprawę.

— Nie.

Wzdycha, zbierając książki z biurka pod oknem.

— Mogłam zgubić ją w klubie. Cholera.

— Może ją znajdę. — Wsuwam pamiętnik pod poduszkę i wstaję z łóżka.

Otwiera szufladę biurka i zerka przez ramię. Wkładam buty.

— Wychodzisz?

Potakuję i wsuwam ramię w rękaw szarej bluzy z kapturem.

Słyszę grzechot tabletek w buteleczce, gdy zamyka szufladę i podnosi czerwony szalik.

— Może ktoś u mnie dzisiaj nocować. Jeśli tak będzie, zawieszę szalik na klamce.

Znowu? Co ta dziewczyna wyprawia?

— W porządku. — Kładę rękę na klamce. — Przed wejściem się upewnię.

— Lepiej, żebyś tak zrobiła. — Trzyma rękę na szufladzie. — Inaczej zobaczysz coś, czego nie chcesz widzieć.

Wzdycham i wychodzę. Żałuję, że nie mam swojego pokoju w akademiku.

* * *

— Chyba zgłupiałam — mówię do Setha, gdy wpuszcza mnie do swojego pokoju.

— I to zupełnie.

Seth zatrzymuje film na ekranie telewizora, siada na łóżku i poklepuje miejsce obok siebie.

— Usiądź i opowiedz o wszystkim.

Upuszczam torbę na podłogę i siadam ciężko.

— Kayden zaprosił mnie, bym poszła z nim i z Lukiem do klubu dziś wieczorem i niespodziewanie powiedziałam „tak”.

— Jak można niespodziewanie odpowiedzieć „tak” na taką propozycję?

Sapię z frustracją.

— Uśmiechał się do mnie i całkowicie wytrącił mnie z równowagi. Nie mogłam jasno myśleć.

Seth szczyrzy zęby, z jego ust dobywa się chichot.

— O mój Boże, chyba się zabujałaś.

Potrząsam głową. Sama myśl o tym mnie krępuje.

— Wcale nie.

Materac ugina się pode mną, gdy on podskakuje jak małe dziecko, które zjadło za dużo słodyczy.

— O tak. Po raz pierwszy podkochujesz się w kimś, Callie. Jakie to ekscytujące!

Wciąż potrząsając głową, siadam prosto i odgarniam włosy z czoła.

— Nie podkochuję się w nim. Czy jest przystojny? Owszem. Taki był już od trzeciej klasy. — Przerывam, bo się denerwuję. — I już wcześniej zakochiwałam się, tylko że nie na długo.

— Ale cię wzięło. — Podnosi pilot i wyłącza telewizor. — Bardzo dobrze, zatem będziemy mogli wykreślić z listy numer pięć.

— Nie tańczę — spieram się z nim, wzdrygając się. — Taniec oznacza dotyk i bliskość z innymi ludźmi. Nie mogę tego zrobić.

— Możesz. Ze mną robiłaś to setki razy — zachęca. — Pomyśl o naszym pierwszym spotkaniu. Ledwie się do mnie odzywałaś i zawsze sprawiałaś wrażenie, że zaraz dźgniesz mnie ołówkiem. A teraz popatrz na siebie. Siedzisz na moim łóżku w moim pokoju. Nie ma tu nikogo poza nami. Tak daleko już zaszłaś, małeństwo.

— Ale ty to ty — wzdycham zniechęcona. — Ufam ci.

— Tak, ale musiałem na to zapracować.

— Wiem i jest mi przykro, że cię do tego zmusiłam. Aż się dziwię, że przy mnie wytrzymałaś.

Seth zeskakuje z łóżka i otwiera górną szufladę komody.

— To nie ma znaczenia. Jesteś tego warta.

— Wydajesz się dzisiaj taki szczęśliwy.

Wyjmuje zieloną, zapinaną na guziki koszulę z kieszonką z przodu i trzyma ją przed sobą.

— Przypominasz sobie chłopaka, o którym ci opowiadałem? Tego z mojej grupy z socjologii?

Kiwam głową.

— Tego, którego włosy są tak aksamitne? Z ładnymi niebieskimi oczami?

— O właśnie. — Podchodzi do lustra, przeczesując włosy. Zbliży twarz do tafli.

— Dzisiaj ze mną rozmawiał, to znaczy tak naprawdę rozmawiał, przez więcej niż pięć minut.

Ześlizguję się z łóżka i wyjmuję marker z kubka na szafce nocnej.

— Sądziś, że cię lubi?

Wzrusza ramionami i zaciska szczęki, by się nie uśmiechnąć.

— Trudno powiedzieć, kogo lubi, ale może, jeśli porozmawiam z nim dłużej...

Zdejmuję zębami zatyczkę z markera i wypluwam ją na łóżko.

— Wybierasz się gdzieś?

Wkłada koszulę przez głowę, zmagając się z rękawami. Potem z powrotem układa palcami fryzurę.

— Tak, z tobą do tego klubu.

Odprężam się. Podchodzę do tablicy na drzwiach. Widnieje na niej wypisana bardzo długa lista. Niewiele punktów zostało wykreślonych.

— Nie będzie ci to przeszkadzało? Wiem, jaki masz stosunek do futbolistów po tym, co ci się przytrafiło.

Seth zapina skórzany pasek zegarka na nadgarstku.

— Ten Luke wydaje się całkiem miły. Przynajmniej takie odniosłem wrażenie podczas naszej dziesięciominutowej rozmowy, kiedy wyszliśmy na papierosa. Chyba wie o mnie.

Przykładam czubek markera do tablicy.

— Skąd taki wniosek?

— Miałem takie wrażenie. Wydaje się, że jego to nie obchodzi.

Bardzo wolno skreślam numer piąty z listy. Marker skrzypi.

— Ale tańczę tylko z tobą.

— Dla mnie brzmi świetnie. — Podaje mi ramię, a ja je ujmuję. Czuję się bezpiecznie u jego boku, gdy niespiesznie kroczymy korytarzem ku wyjściu.

Jest już późny wieczór. Niebo ściemniało, a gwiazdy wyglądają jak okruchy błyszczącego szkła. W wilgotnej trawie cykają świerszcze. Na jednej z ławek siedzi para, całując się żarliwie. Czerwienię się nieco, bo przez ułamek sekundy wyobrażam sobie siebie i Kaydena na ich miejscu.

— Czemu masz taki wyraz twarzy? — Zauważa Seth z zainteresowaniem.

Odwracam wzrok i patrzę na drogę.

— Jaki wyraz?

Wzdycha, ale nie naciska. Gdy docieramy do trawnika, zatrzymuje się i przyciąga mnie do siebie. Jego wzrok przemyka po mojej twarzy.

— Zaczekaj chwilę.

Nieświadomie sięgam do włosów.

— O co chodzi? Coś mi wpadło we włosy?

Przechyliła głowę na bok. Nagle wyciąga do mnie rękę i szybkim ruchem zdejmuję gumkę z mojego kucyka. Włosy opadają mi na ramiona.

— Właśnie o to chodzi. Rozpuść włosy.

Zbieram włosy w garść z tyłu głowy i wyciągam drugą rękę.

— Oddaj mi ją, Seth.

Trzepocze rzęsami i unosi rękę, rozciągając gumkę między dwoma palcami.

— Nie rób tego — ostrzegam, rzucając się ku niemu. — Proszę, Seth.

Pstryka palcami, a gumka ląduje gdzieś w ciemnościach.

— Ojej — mówi.

Przeciągam dłonią po twarzy. Kucam i grzebię w trawie w poszukiwaniu gumki do włosów.

— Gdzie się, kurwa, podziała?

Seth się śmieje.

— O proszę, znasz też brzydkie słowa.

Wstaję i wpatruję się w niego. Wzbiera we mnie gniew, gdy próbuję związać pasma włosów w supeł.

— Muszę upiąć włosy. Proszę, pomóż mi ją znaleźć. — W kącikach oczu wzbierają mi łzy. — Do diabła, Seth, gdzie ona, kurwa, jest?

Mina mu rzednie, a z twarzy odpływa krew, gdy zdaje sobie sprawę, że może nie postąpił właściwie.

— Chyba nie uda nam się jej znaleźć.

Potrząsam głową, a łzy ciekną mi po policzkach.

— Nie mogę oddychać — ledwo mówię i próbuję zaczerpnąć powietrza.

— *Twoje włosy tak pięknie pachną, Callie — mówi, owijając wokół palca długi, brązowy kosmyk. — Jak truskawki.*

Czuję skurcz w piersi i zaczynam szlochać. Seth wykonuje trzy szybkie kroki, obejmując mnie i przyciąga do siebie.

— Bardzo cię przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że włosy stanowią taki problem. Myślałem, że to bardziej kompleksy.

Wycieram łzy palcami i powoli wciągam powietrze nosem, by zapanować nad strachem.

— Przepraszam... To przywołuje wspomnienia, których wolałabym nie pamiętać.

Odsuwa się ode mnie i splata palce z moimi, ściskając mi dłoń.

— Nic ci się nie stanie, obiecuję. Będę przy tobie przez cały czas.

— Może zostało trochę czasu, żeby pobiec do pokoju. — Zerkam na drzwi, ale w tym momencie zza węgła budynku wychodzą Kayden i Luke.

Luke jest nieznacznie niższy od Kaydena. Ma też krótsze włosy, a na jego twarzy nie widać blizn. Włożył koszulę w kratę, wyblakłe džinsy, skórzany pasek i wysokie buty. Kosmyki zmierzwionych włosów opadają Kaydenowi na czoło. Ma na sobie czarną bluzę z kapturem, a ciemne džinsy zjechały mu nisko na biodra. Założę się, że gdy unosi ręce nad głowę, widać mu brzuch.

— Callie, gapisz się — Seth syczy półgłosem i szturcha mnie łokciem w żebra.

— Co? — Mrugam, patrząc na niego. Wycieram ostatnie ślady łez z policzków.

Zdumiewa mnie, jak szybko się uspokoiłam.

Zaciska usta, powstrzymując uśmiech.

— Gapiłaś się na pewnego mężczyznę.

— Wcale nie — zaprzeczam. — A może jednak?

Kiwa głową raz, a potem syczy przez zaciśnięte zęby:

— O tak, z otwartymi ustami.

— Hej! — Kayden marszczy czoło, widząc ślady łez na mojej twarzy. — Pokłóciliście się?

Potrząsam głową i patrzę na Seta.

— Nie, po prostu prowadziliśmy ożywioną dyskusję.

— Okej... — Przygląda mi się niedowierzająco. — Idziemy?

Kiwam głową i odstepuję na bok, by wraz z Lukiem mógł przejść między nami i wskazać nam drogę.

Seth wyciąga papierosy z kieszeni i wsuwa jednego w usta. Idziemy z tyłu.

— Jedziemy z nimi?

— Nie. — Przesuwam wzrokiem po zardzewiałej terenówce z jednym rzędem siedzeń w kabinie. Obok nas nie stoją żadne samochody. — Chyba że będą chcieli pojechać twoim samochodem.

— Zatem zaproponujmy, że to my ich zawieziemy — odpowiada. — A wtedy możesz być naszym kierowcą, bo ty nigdy nie pijesz. Chociaż powinnaś dziś wieczorem spróbować. Pewnie to by cię uspokoiło.

— Tamtego razu piłam piwo — protestuję. — I wcale mnie nie uspokoiło.

— Och, moja mała, naiwna Callie... — Wzdycha i wyciąga zapalniczkę z kieszeni. — Jedno piwo będzie miało na ciebie niewielki wpływ. Potrzebujesz czegoś z kopem. Czegoś mocnego.

— Nie możemy pić w klubie — mówię, gdy zapala zapalniczkę. Oslaniając dłonią płomień, odpala papierosa. Bibułka żarzy się i marszczy. — Pamiętasz, co się stało ostatnim razem?

Wciąga dym, a następnie wypuszcza go.

— Tak, doskonały argument. Nie chcę znów znaleźć się w areszcie.

— Miałeś szczęście, że to były twoje urodziny i cię zwolnili.

— Flirtowałem też z jednym z policjantów. — Uśmiecha się szeroko, wypuszczając spomiędzy warg cienką smuzkę dymu.

— No więc, kto chce usiąść komu na kolanach? — pyta Kayden, trzymając rękę na otwartych drzwiach terenówki. Skupia wzrok na mnie, a jego usta zdradzają rozbawienie.

— Osobiście uważam, że istnieje tylko jedna opcja.

Wskazuję na czarną camry Setha, zaparkowaną parę miejsc dalej.

— Chyba weźmiemy samochód Setha. Możecie jechać z nami, jeśli chcecie.

Luke podrzuca kluczyki do góry jak piłkę do bejsbolu i łapie je z powrotem.

— Dla mnie super. Tym sposobem nie będę odpowiedzialny za prowadzenie.

Miałam nadzieję, że nie wsiądą razem z nami, a Seth będzie miał okazję podtrzymać mnie na duchu. Poza tym mogłabym wtedy związać czymś włosy, bo ich dotyk na ramionach i zapach doprowadzają mnie do szału. Mam ochotę pobiec do pokoju i znów je ściąć.

Idąc ku samochodowi Setha, przeczesuję je palcami i próbuję ułożyć tak, by mi nie przeszkadzały. Sięgam ku drzwiom pasażera, ale Luke wyciąga ramię i otwiera je przede mną. Usuwam się na bok i tanecznym krokiem okrążam go. Tak naprawdę próbuję utrzymać dystans między nami.

Seth trzaska drzwiami, a ja szybko zajmuję miejsce obok niego.

— Odpreż się, Callie — szepcze, przekręcając kluczyk. Silnik zaczyna pracować. Seth opuszcza szybę i wysuwa rękę na zewnątrz, by dym nie wypełnił kabiny. — Nic ci nie będzie.

Luke i Kayden jednocześnie wskakują na tylną kanapę z przeciwnych stron samochodu i zamykają drzwi. Seth włącza radio, a my zapinamy pasy. Rozbrzmiewa piosenka *Hurt* Nine Inch Nails. Seth naciska pedał gazu. Opony ślizgają się na mokrym asfalcie. Samochód wystrzeliwuje w przód jak pocisk, a ja łapię za klamkę. Seth prowadzi jak wariat. Ma całą szufladę mandatów. Kiedy był nastolatkiem, rodzice dwa razy zabierali mu samochód, bo wciąż go rozbijał. Wydaje się, że zawsze się gdzieś spieszy. Zresztą taki ma sposób bycia.

Luke pochyla się do przodu, łapiąc ręką za mój zagłówek. Odsuwam głowę na bok.

— Stary, mogę tu zapalić? — pyta Setha.

Seth unosi papierosa, którego wypalił prawie do końca.

— Oczywiście.

Luke uśmiecha się zadowolony i z powrotem opada na siedzenie. Sekundę później słyhać zgrzyt zapalniczki i odgłos opuszczanego okna. Do środka wpada chłodny powiew.

Luke instruuje Setha, jak dojechać do klubu. Potem nikt już nic nie mówi. Martwię się, że będziemy tak jechać w upiornej ciszy. Wtem Kayden pochyla się mocno do przodu.

— Wpadliśmy z Lukiem na wspaniałą pomysł. — Blask, padający z okien budynków

rozświetla mu oczy. — Pamiętasz tę skałę, na którą się wspięliśmy? Tam, dokąd udają się absolwenci i zostawiają swoje wpisy?

Siadam bokiem i kładę nogę na skórzanym siedzeniu.

— Tak, pamiętam.

Opiera ciężar ciała na ramieniu, pochylając się jeszcze bliżej ku mnie. Serce podskakuje mi w piersi.

— Chcemy wspiąć się tam i dodać swój wpis.

— Ale nie jesteście absolwentami. — Poprawiam pas na ramieniu. — Hm, pewnie sami się tego domyśliliście.

Śmieje się ze mnie, rozbawiony.

— Tak, i dlatego jest to takie zabawne.

Luke spogląda ponad zagłówek siedzenia. Trzyma rękę z boku, by smuzka dymu wypływała za okno.

— W szkole średniej cały czas wpraszałem się na przyjęcia dla absolwentów. Fajnie było, bo nie za bardzo im się to podobało.

— Przyjemnie było ich wkurzać? — pytam, a on odwraca głowę w bok, by nie dmuchnąć mi dymem w twarz.

— Tak, świetna zabawa. — Luke wysuwa papierosa za okno, przeciąga kciukiem pod spodem i strąca popiół na zewnątrz. — Zamącić komuś w głowie, zamiast pozwalać, by sobie mącono.

Zupełnie jakby zadał mi nierozwiązywalną zagadkę. Patrzę na Kaydena, czekając na wyjaśnienie.

— Świetna rozrywka — obiecuje, puszczając do mnie oko. — Myśleliśmy, żeby dzisiaj podjechać pod skałę i zostawić jakiś wpis.

— Ale jest już późno. — Zerkam na podświetlony czerwono zegar, a potem na Seta.

— Nic nam nie będzie. — Seth skręca w wąską boczną uliczkę, wciśniętą między dwupiętrowe ceglane budynki.

Po chodniku przechadzają się ludzie. Większość dziewcząt ma na sobie skąpe sukienki i buty na wysokim obcasie, a chłopcy porządne dzinsy i koszule. Patrzę na moje conversy, czarne przylegające spodnie i obcisłą białą koszulkę pod rozpiętą bluzą. Zdaje się, że nie jest to odpowiedni strój, i czuję się tutaj głupio.

Seth skręca na wąskie miejsce parkingowe i z trudem wciska się pomiędzy samochody. Po bokach został mały odstęp, więc uchylam drzwi i wyslizguję się jakoś. Luke otwiera okno, wysuwa głowę i kładzie ręce na dachu, a następnie dźwiga ciało na zewnątrz.

— Jesteś ode mnie znacznie szczuplejsza. — Opiera stopy na drzwiach w miejscu opuszczonego okna i zeskakuje na ziemię. — Mój wielki tyłek by się tu nie zmieścił.

Uśmiecham się i podchodzę na przód samochodu. Seth już na mnie czeka i podaje mi ramię. O latarnię przy ulicy opiera się tyczkowaty chłopak z ranami na twarzy.

Mierzy mnie wzrokiem, sącząc piwo z butelki. Kiedy przestaje pić, rzuca mi takie spojrzenie, że przebiega mnie dreszcz.

— Hej, seksowna laluniu — bełkocze i odchodzi od krawężnika, ale ponownie zatacza się w tył. — Ale wykurwiście wyglądasz.

Chcę uciec z powrotem do samochodu, ale palce Seta przytrzymują mnie za łokieć.

— Mówisz do mnie czy do niej, bo nie umiem określić — odcina się chłopakowi.

W oczach nieznanego pojawia się chłód i widać, że chciałby pokazać komuś swoją przewagę. Już wcześniej widziałam taki wzrok. Krztuszę się od toksycznego uczucia obrzydzenia, nieufności i wstydu.

Pijany chłopak rusza ku nam, zataczając się.

— Skopię ci za to dupsko.

Szarpię Setha za ramię, gotowa do ucieczki, wskoczenia do samochodu, zamknięcia drzwi i skulenia się na podłodze.

— Proszę, Seth, wracajmy do samochodu.

Kayden staje przy nas. Jego palce muskają wnętrze mojej ręki. Mężczyzna unosi wzrok, by napotkać oczy Kaydena. Jego buty zgrzytają na żwirze pokrywającym chodnik, a ramiona mu sztywnieją.

— Zamknij tę swoją pijaną gębę, odwróć się i wóń do domu — rozkazuje spokojnie Kayden, wskazując palcem na ulicę.

Chłopak rozchyła spierzchnięte usta, ale zamyka je, gdy dostrzega, jak wysoki i szeroki w barach jest Kayden. Rzuca butelkę po piwie na ulicę, a szkło rozpryskuje się w drobny mak na asfalcie. Rusza niepewnym krokiem, powłócząc stopami, i znika za rogiem budynku.

Oboje z Sethem wypuszczamy z ulgą powietrze. Patrzymy na siebie, wstrząśnięci, z szeroko otwartymi oczami.

Seth odwraca się do Kaydena.

— Jesteś niczym rycerz w lśniącej zbroi.

Do moich nozdrzy dociera nikły piżmowy zapach Kaydena, zmieszany z wonią wody kolońskiej. Już zawsze będzie kojarzyć się z tą chwilą, kiedy poczułam się bezpieczna.

— Dziękuję — mówię do niego.

Uśmiecha się, pochylając się ku mnie. Zbliża twarz do mojej.

— Nie ma za co.

Idziemy chodnikiem, ja i Seth z przodu, Kayden i Luke za nami. Luke cały czas szepcze coś Kaydenowi do ucha. Nagle słyszę chrząknięcie. Kiedy obracam się, Luke stoi zgięty wpół, trzymając się za brzuch.

— Ty pieprzony dupku — warczy i pada na kolana.

Wytrzeszczam oczy, patrząc, jak wstaje i skrada się do Kaydena z uniesionymi pięściami. Kayden stoi bez ruchu ze spokojem wypisanym na twarzy.

— O mój Boże! — krzyczę i instynktownie zasłaniam Kaydena, bo w moim umyśle pojawia się wspomnienie tamtej nocy i jego ojca, bijącego go bez opamiętania.

Luke opuszcza dłonie i odstępkuje od Kaydena.

— Callie, my tylko tak żartowaliśmy.

— Och, przepraszam. — Zakrywam usta ręką i czuję się jak idiotka. Ten pijany chłopak nadwerężył moje nerwy.

Kayden rzuca Luke'owi przeszywające spojrzenie i staje przy mnie.

— Nic się nie stało — mówi ostrożnie. — Luke naśmiewał się ze mnie, więc dla żartu uderzyłem go w brzuch. Tylko się wygłupialiśmy.

Wypuszczam powietrze z płuc.

— Okej, przepraszam. Myślałam, że zamierza cię skrzywdzić.

— Nie musisz przepraszać. — Rzuca Sethowi spojrzenie, a potem znów patrzy na mnie. Wyciąga rękę i otacza mnie ramieniem.

Spinam się, czując jego dotyk. Boję się go, bo wydaje się znacznie bardziej osobisty niż podczas wspinaczki na wzgórzu. Tym razem nie ma żadnego pretekstu, by mnie dotykać.

Kieruję wzrok ku Sethowi, który bezgłośnie formuje słowa: „Odpręż się i oddychaj”.

Nakazuję nierówno bijącemu sercu, by się uspokoiło. Nawet jeśli się mnie nie słucha, udaje mi się dotrzeć do drzwi klubu, wciąż pozostając w objęciach Kaydena. To coś nowego, odświeżającego i dzikiego. Choć obejmowanie nic nie znaczy, ta chwila jest dla mnie bardzo

ważna. Co za denerwująca sprzeczność.

Kayden

Callie to najbardziej płochliwa osoba, jaką kiedykolwiek spotkałem. To wiele znaczy, bo za każdym razem, gdy tata podnosił głos, razem z braćmi rozpierzchaliśmy się po domu i chowaliśmy, a on na nas polował.

Luke pieprzył coś o gapieniu się na jej tyłek. Oczywiście, wpatrywałem się, ale nie mogłem się powstrzymać. Callie jest taka drobna. Sposób, w jaki kołysze biodrami, urzeka mnie. Jest seksowny, choć pewnie ona sama nie zdaje sobie z tego sprawy.

— Wpakujesz się w nie lada kłopoty — zauważa Luke, gdy podążamy za Sethem i Callie.

Przenoszę wzrok z tyłka Callie i krzywię się do Luke'a.

— Dlaczego?

Wskazuje palcem na Callie, a jego twarz przybiera oskarżycielski wyraz.

— Z jej powodu. Wiesz, co robi Daisy, jeśli ją zdradzisz.

— Pójdzie do następnego gościa, który powie jej, że ma fajne cycki. — Wkładam rękę w kieszenie i omijam słupek.

— Dobra, tu masz pewnie rację. — Ponownie celuje palcem w Callie. — Ale czy wiesz, co Daisy robi Callie, jeśli kiedykolwiek dowie się, że coś między wami było?

— Niczego między nami nie ma.

— Jeszcze nie.

Kręcę głową, poirytowany.

— Ona taka nie jest. Jest w niej tyle słodyczy i... niewinności.

— To niebezpieczne połączenie dla kogoś takiego jak ty. — Wyciąga z przedniej kieszeni paczkę papierosów. — Dopinguję ci z całych sił, żebyś znalazł sobie kogoś innego, bo kurde, nienawidzę Daisy. Zerwij z nią najpierw i nie mieszaj w to Callie. Wygląda na smutną. — Przetyka z trudem. — Przypomina mi trochę Amy.

Amy to starsza siostra Luke'a, która odebrała sobie życie w wieku szesnastu lat. Po jej śmierci nigdy już nie był taki sam. Zastanawiam się, co ściągnęło Amy na dno, czemu chciała, by jej życie się skończyło.

— Obiecuję, że nie wplączę w nic Callie. — Kopię pustą puszkę na drugą stronę ulicy.

— Po prostu myśl głową — uśmiecha się przekornie — a nie fiutem.

Macham ręką w bok i uderzam go łokciem w brzuch dość mocno, by to poczuł, ale nie tak, by mu zrobić krzywdę.

Chrząka i łapie się za brzuch. Już mam zacząć się z niego śmiać, gdy Callie się odwraca. Wygląda na przerażoną. Czuję się jak dupek. Sytuacja pogarsza się, gdy Luke szarżuje na mnie, a ona wskakuje między nas. Zastanawiam się, czy tamtej nocy chciała uratować właśnie mnie, czy może jest typem dziewczyny, która chce ratować wszystkich.

Chcę ją pocieszyć, więc robię coś, czego nie powinienem. Otaczam ręką jej ramiona. Callie spina mięśnie tak mocno, że martwię się, czy zaraz nie upadnie. Jest zupełnie inaczej niż wtedy tam, na skale, bo teraz nie mam żadnej wymówki. Mimo to pozwala mi obejmować się do czasu, gdy wchodzimy do klubu. Wtedy szybko się uwalnia. Pochłania nas muzyka i dym.

— Jak tu głośno — zauważa, patrząc na ludzi tańczących pośrodku sali.

Pary kręcą biodrami i przyciskają do siebie spocone ciała. Neonowe światła podświetlają rozpalone żądzę twarze. Wygląda to prawie jak porno.

To trochę za wiele nawet dla Luke'a i dla mnie, ale mimo wszystko szukamy wolnego

stolika, przepychając się przez tłum. Seth i Luke nagle rozjaśniają się, kiedy w końcu udaje nam się usadowić w boksie w kącie pomieszczenia.

— Przyniosę napoje — mówi Luke, przesuając się na skraj kanapy. — Skoro jestem jedynym z dowodem osobistym w tym towarzystwie. Chyba że wzięliście je ze sobą.

— Już ci mówiłem, że mój tata znalazł go, gdy się pakowałem. — Podnoszę menu ze środka stołu. — Pociął go na kawałki.

Callie wpatruje się we mnie z naprzeciwka. Otwieram kartę, by uniknąć jej badawczego spojrzenia.

— Co chcemy zamówić? Jakies przystawki?

— Muszę skorzystać z pomieszczenia dla dziewczynek — ogłasza Seth, a Callie chichocze. — Callie, chodź ze mną.

Bierze go za rękę i idzie za nim, nie protestując. Czuję się zdezorientowany. Tak bardzo ufa jemu, a tak mało innym ludziom. Przez chwilę wyobrażam sobie, jak by to było, gdyby ktoś taki jak ona zaufał mi, ale skrywam zbyt wiele wynaturzonych tajemnic, by kiedykolwiek mogło się to zdarzyć.

Callie

— Święty Jezu! — Kiedy wchodzimy do toalety, Seth obraca się i kładzie ręce na biodrach. — To było komicznie seksowne.

Odkręcam kurek i wkładam ręce pod strumień ciepłej wody.

— Co takiego?

Podchodzi do mnie, zagląda mi w oczy i oskarżycielsko odchrząkuje.

— Sposób, w jaki interweniowałam, żeby nas uratować.

Zakręcam kurek i macham ręką przed dozownikiem papierowych ręczników.

— To bardzo miło z jego strony.

— Callie Lawrence, pozwoliłaś mi się objąć. Jak na ciebie to znaczy więcej niż zwykle „miło”. Boże, ależ jestem zazdrosny.

Łapię papierowy ręcznik i wycieram dłonie.

— Przez minutę poczułam się przy nim bezpieczna — przyznaję, wrzucając ręcznik do kosza na śmieci.

— To dla ciebie duży postęp.

Kiwam głową zbyt wiele razy.

— Wiem o tym.

Seth rozchyła usta w szerokim uśmiechu.

— Wychodzimy i bawimy się?

Drzwi jednej z kabin się otwierają. Zza nich wyłania się kobieta około czterdziestki, upychając koszulę w dzinsach. Obrysowane grubą kreską oczy skupiają się na Secie.

— To jest toaleta dla kobiet. — Wskazuje palcem na drzwi. — Nie umiesz czytać?

— A ty nie widzisz, że wszyscy w tym klubie mają o dwadzieścia lat mniej niż ty?

— odpala Seth, obracając się do lustra. Małym palcem poprawia opadające na czoło włosy.

— A teraz wybacz, idziemy się bawić.

Łapię mnie pod ramię. Rzucam kobiecie przepaszający uśmiech, potykając się o własne stopy, gdy próbuję nadażyć za Sethem. Uderza ręką w drzwi, które uchylają się i otwierają na salę taneczną. Natychmiast ogarnia mnie hałas i dym. Seth puszcza moją rękę.

— Nie do wiary — mówi, poklepując kieszeń w poszukiwaniu papierosów. — Co za suka!

Nie kłóć się z nim. Ma fioła na punkcie równego traktowania.

— Chyba zostawiłeś papierosy na stoliku.

Przemykamy po parkiecie. W tle gra zmysłowa muzyka. Ludzie obściskują się przytuleni do siebie. Od samego patrzenia boli mnie głowa.

Na stoliku stoją cztery kieliszki wypełnione przezroczystym płynem. Przy każdym kieliszku znajduje się wyższa szklanka z brązowym napojem, na wierzchu którego pływa plasterek cytryny.

— Nie wiedziałem, co kto chce pić — wyjaśnia Luke, gdy Seth unosi kieliszek ku oczom i spogląda przez zniekształcone szkło — więc zamówiłem po kieliszku wódki i Long Island Iced Tea. Coś mocnego i lżejsza alternatywa.

Seth zerka na mnie kątem oka.

— Dla mnie świetnie. — Unosi kieliszek. — Wzniesiemy toast?

Kieruję wzrok na parkiet, by nikt mi nie podał alkoholu. Patrzę, jak jakaś dziewczyna podskakuje z wyciągniętymi w górę ramionami, próbując zachować równowagę na neonowych różowych szpilkach. Towarzyszący jej chłopak potrząsa głową i śmieje się z niej.

— Callie, słyszałaś, o co poprosił cię Luke? — Zatraskany głos Seta płynie ponad moim ramieniem.

Odrywam wzrok od parkietu i skupiam się na przekrwionych oczach Seta, który trzyma w dłoni szkło.

— Nie, co takiego?

— Chciałby wiedzieć, czy dołączysz do nas? — pyta, a w jego oczach widać presję. Kręcę głową.

— Raczej nie.

Luke uderza dłonią w stół, przewracając pojemniki z solą i pieprzem.

— Panuje niepisana zasada, że jeśli ktoś proponuje toast, to należy go wznieść.

Ustawiam pojemniki z powrotem pionowo na stole i zgarniam dłonią rozsypaną sól.

— Ktoś musi nas odwieźć do domu.

— Weźmiemy taksówkę — proponuje Luke. — To najprostsze rozwiązanie.

Wpatruję się w stojący przede mną alkohol i zastanawiam się, o co to całe zamieszanie, bo przecież po piwie nic nie czułam.

— Ale wtedy nie będziecie mogli malować na skale.

Kayden skupia na Luke'u ostrzegawcze spojrzenie.

— Opuść jej, dobrze? Jeśli nie chce, nie musi.

Odstawiając kieliszek na stół, Seth wtrąca się do rozmowy.

— Możemy poprosić taksówkarza, żeby nas podrzucił pod skalę, a potem odebrał.

— Pochyliła się do mnie i osłaniając ucho dłonią, mówi: — Jeśli masz ochotę, wypij. Podnieś kieliszek i choć raz w życiu się zabaw. Ale jeśli naprawdę nie masz ochoty, potrząśnij głową.

Rozpuściłam włosy, pozwoliłam się dotykać Kaydenowi i siedzę w miejscu, które tętni seksem. To noc pełna wyzwania. Zmierzyłam się ze swoimi koszmarami, więc ujmuję kieliszek w dłoń i unoszę.

— A do diabła! — przekrzykuję muzykę. — Weźmiemy taksówkę.

Seth klaszcze i unosi swój kieliszek.

— O tak!

Kayden śmieje się z Seta, a potem pochyla się do mnie przez stół.

— Na pewno? Nie musisz pić.

Kiwam głową z pełnym przekonaniem.

— Czuję się świetnie, wierz mi.

Seth wyciąga ramię tak, że kieliszek znajduje się nad środkiem stołu, tuż pod kloszem lampy.

— Do dna!

Luke podnosi rękę. Wraz z Kaydenem idziemy w jego ślady.

— Czy nie powinniśmy powiedzieć czegoś ważnego? — pyta Seth. — W końcu po to są toasty.

Luke przechyla głowę na bok, postukując palcami o stół.

— Za to, żeby nam się zawsze upiekło.

Seth uśmiecha się do mnie szeroko.

— Za akceptację.

Kayden zagryza dolną wargę, spuszcżając oczy.

— Za to, by czuć, że żyjesz.

Wszyscy trzej skupiają na mnie wzrok. Zerkam na Seta, licząc, że mi pomoże.

— To twój toast, Callie — mówi. — Po prostu powiedz, co chcesz.

Wciągam powietrze i powoli je wypuszczam.

— Żeby udało się oddychać.

Między mną a Kaydenem przeskakuje iskra, gdy obydwoje zdajemy sobie sprawę, że na naszych twarzach gości ten sam wyraz. Cała nasza czwórka stuka się kieliszkami.

— A niech to. — Seth niechętnie rozlewa płyn na dłoni i zlizuje go. Potem odchyła głowę do tyłu i wlewa wódkę w usta. Z hukiem stawia kieliszek na stole i wskazuje na niego. — Już jestem gotów na drugą rundę.

Kayden obserwuje mnie, unosząc kieliszek do ust. Odchyła w tył głowę i opróżnia zawartość. Patrząc, jak mięśnie jego szyi ruszają się, gdy wlewa w siebie alkohol. Prostuje się i oblizuje usta, zaglądając mi w oczy.

Głęboko oddychając, przytykam brzeg kieliszka do ust. Odór pali mnie w nos. Odchyłam głowę i wypijam wódkę. Alkohol pali mi gardło. Żar jest niemal nie do zniesienia. Gdy odejmuję kieliszek od ust, pojawia się odruch wymiotny. Kaszlę pod wpływem gorąca, ale trzymam zamknięte usta, starając się, by alkohol spłynął w dół przełyku. Napinam mięśnie ramion, a pomiędzy zaciśniętych warg wydobywa się dziwny stłumiony dźwięk.

— Dasz radę? — pyta Luke, stawiając swój kieliszek na stole.

Seth poklepuje mnie delikatnie po plecach.

— Nic ci nie jest?

— Tak, w porządku. — Kaszlę, przyciskając dłoń do piersi.

— Callie jest nowicjuską — wyjaśnia Seth, biorąc łyk Long Island.

— Nigdy wcześniej nie piłaś? — Kayden gapi się na mnie. — Naprawdę?

Czuję się głupio i wzruszam ramionami.

— Nie. Przynajmniej nic tak mocnego.

— Czemu więc akurat dzisiaj wypijaś? — Wygląda, jakby ogarnęło go poczucie winy.

— Za mocno na ciebie naciskaliśmy?

— Nie, chciałam spróbować. — Wycieram usta wierzchem dłoni.

Marszczy brwi, a na ustach pojawia się cień uśmiechu.

— To było na twojej liście?

— Co? — Seth przekrzykuje głośną muzykę i wali ręką w stół. — Powiedziałaś mu, co jest na liście?

— Powiedziałam, że istnieje lista — wyjaśniam, mieszając słomką drinka. Plasterek cytryny wiruje na powierzchni.

Wymieniamy z Sethem spojrzenia. Potem zachęca mnie gestem, bym wstała z krzesła.

— Może zatańczymy?
— Dobrze. Tylko żadnych dziwnych ruchów. Ostatnim razem wylądowałam na tyłku.
— Poprawiam bluzkę na brzuchu i wstaję.

Seth kładzie mi rękę na plecach i prowadzi ku parkietowi. Parę razy już tańczyliśmy, więc wie, co go czeka: mnóstwo paniki i kurczowego przywierania do niego.

Wybiera miejsce na skraju parkietu, gdzie tańczy mniej ludzi, a atmosfera nie jest taka gęsta. Z głośników płynie wolniejsza muzyka. Światło przestaje mrugać i zamienia się w bladą poświatę. Seth wygląda w nim upiornie blado, a jego miodowe oczy zamieniają się w czarne. Kładzie ręce na moich biodrach.

— Przepraszam, jeśli za bardzo na ciebie naciskałem, skarbie — szepcze. — Źle się z tym czuję.

Kładę mu dłonie na ramionach i przysuwam się do niego tak blisko, że czubki naszych butów się stykają.

— Nie naciskałeś na mnie, chociaż mogłeś uprzedzić, że to będzie tak paliło. Wtedy nie zakrzusiłabym się i nie wyszła na kompletną idiotkę.

— Wierz mi, żaden z nich nie uważa cię za idiotkę. — Śmieje się, jakby poznał jakąś tajemnicę. — Nie chcę stracić całego twojego zaufania, które zdobyłem.

— Niczego nie straciłeś. — Czubkami palców ściskam jego ramiona i przywieram do niego, gdy chłopak w fedorze wpada na moje plecy. — W dniu, w którym powierzyłeś mi swoje tajemnice, wiedziałam, że na zawsze zostaniemy przyjaciółmi. Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam.

Uśmiecha się promiennie i przyciąga mnie bliżej.

— Dobrze się czujesz?

— W porządku — odpowiadam i przytulam się do niego policzkiem. — Choć wciąż mam wątpliwości związane z wejściem z nimi na skałę.

— Ludzie wspinają się tam cały czas. Nie będziemy tam sami. Musisz przestać myśleć o każdym facecie jak o tamtym, inaczej zawsze pozostaniesz w jego władzy.

Wypuszczam powietrze. Ma rację. Muszę pozbyć się swoich lęków i oczyścić mózg z gościa, który je tam wsadził. Ale jak mam to zrobić, skoro jedna osoba włada tak dużą częścią mnie?

Kayden

Nie mogę oderwać wzroku od parkietu. Nawet gdy telefon wibruje mi w kieszeni, wsuwam tam rękę i wyłączam go.

— Nie rób tego. — Luke wyławia kawałek lodu ze swojego napoju i wrzuca do ust.

— Czego? — pytam, rozkojarzony faktem, że Callie odrzuca głowę w tył i się śmieje. Czuję uderzenie w skroń i w odpowiedzi podrywam rękę w górę.

— Dobra, a to za co?

— To zapłata za ten cios na chodniku. — Jego oczy kierują się na dziewczynę o długich rudych włosach, ubraną w krótką czarną sukienkę, która przechodzi obok naszego stolika. — Oraz sposób na powstrzymanie cię przed popełnieniem głupoty.

— To nie tak, jak myślisz — odpowiadam. — Patrzyłem, jak ludzie tańczą.

Przewraca oczami.

— Bądź tak uprzejmy wobec wszystkich i wyślij Daisy wiadomość, że z nią zrywasz. Potem możesz robić, cokolwiek ci się podoba.

— Chcesz, żebym z nią zerwał przez telefon?

— Zupełnie jakby cię to obchodziło. Ona nic dla ciebie nie znaczy, nawet wtedy gdy jej mówisz, że ją kochasz.

— Co masz przeciwko niej, poza tym, że cię wkurza?

Luke rzuca słomkę na stół, łapie za szklankę i wlewa w siebie resztkę Long Island.

— Zamierzam kupić drugą kolejkę.

Podnoszę się i wypuszczam go zza stołu. Już mam siadać, ale mój wzrok odnajduje Callie. Uśmiecha się, rozmawiając z Sethem. Jeszcze nigdy nie czułem się tak szczęśliwy. Nie ma to dla mnie najmniejszego sensu. Być może to mnie właśnie tak w niej pociąga.

Nawet jeśli nie powinienem, przemierzam parkiet, obracając się bokiem, by wyminąć tańczące pary. Jakies dziewczyny dotykają mnie, gdy przechodzę obok. Seth dostrzega mnie pierwszy i szepcze coś Callie na ucho.

Callie obraca głowę i patrzy na mnie. Unosi nieco powieki. Żrenice wydają się ogromne w przytłumionym świetle. Skóra wygląda blado, a włosy miętko.

— Czy macie coś przeciwko, żebym przeszkodził? — przekrzykuję muzykę.

Seth zdejmuje ręce z jej bioder.

— Proszę bardzo. — Puszcza oko do Callie i wycofuje się przodem do nas. Gdy dociera na skraj parkietu, odwraca się plecami. Pochłania go tłum.

Spojrzenie Callie zawisa w miejscu, w którym zniknął. Napina ramiona i zaciska ręce.

Przysuwam usta do jej ucha.

— Nie musisz ze mną tańczyć, jeśli nie masz ochoty.

Unosi ramiona i obraca się, aż jej kruche ciało znajduje się dokładnie na wprost mnie. Jej spojrzenie przesuwają się po moich nogach i brzuchu. Czuję się przez to niezręcznie. Wie, gdzie kryją się moje blizny. Jest osobą, która zastanawia się nad różnymi rzeczami.

— Nie ma sprawy. Możemy zatańczyć. — Po drżącym głosie można poznać, jaka jest zdenerwowana.

Wyciągam rękę, a ona z wahaniem umieszcza w niej swoją dłoń. Obejmując palcami jej rękę, powoli przyciągam ją do siebie, nie spuszczając z niej wzroku. Wpatruje się we mnie bezradnie, jakby się modliła, żebym jej nie zranił. Cofam się pamięcią do czasu, gdy byłem młodszy, a tata wściekł się na mnie, bo zrzuciłem wagę z półki. Zbliżył się do mnie z pasem w rękę i furią w oczach, a ja dałem nura pod stół, próbując się schować. Rany po poprzednim biciu jeszcze się nie zasklepiły. Mogłem mieć jedynie nadzieję, że mnie nie zabije.

— Mogę położyć rękę na twoim biodrze? — pytam, a ona kiwa głową.

Obejmuję ją w talii. Callie otwiera szerzej oczy, gdy drugą ręką sięgam jej boku.

Wśluchuję się w swoje serce, walące mi w piersiach. Jest głośniejsze od muzyki. Czuję coś, czego nigdy nie czułem. Mogę stracić nad sobą kontrolę. Co, jeśli nadal będę ją poznawał bliżej i te uczucia staną się jeszcze silniejsze? Nie radzę sobie z uczuciami.

Callie rozluźnia się nieco. Prześlizguje ręką po mojej klatce piersiowej i oplata ją wokół mojej szyi. Odchyła do tyłu głowę, by móc na mnie patrzeć.

— Tak naprawdę nie za bardzo lubię tańczyć — przyznają się. — Kiedy byłem mały, zacząłem się tego bać.

Unosi kąciki ust w słabym uśmiechu.

— Dlaczego?

Lekko przyciskając ręce do jej bioder, przyciągam ją, aż nasze stopy stykają się, a ja czuję jej ciepły oddech na szyi.

— Gdy miałem dziesięć lat, moja mama przeszła fazę fascynacji tańcem. Uczestniczyła we wszystkich możliwych zajęciach. Kiedy ćwiczyła w domu, chętnie wykorzystywała moich braci i mnie jako partnerów. Od tamtego czasu nie przepadam za tańczeniem.

Callie się uśmiecha.

— To miłe, że tańczyłeś z mamą.

Przesuwam ręką po jej plecach i dotykam fragmentu skóry między górą spodni a dołem bluzki.

— Nie możesz nikomu o tym opowiedzieć. Muszę zachować twarz. A przynajmniej musiałem tam, w domu. Co do tego miejsca, nie do końca jestem pewien.

Uśmiecha się szerzej i opuszcza głowę, aż kosmyki włosów spadają jej na twarz.

— To może być nasza mała tajemnica.

Śmieję się cicho, gdy na mnie patrzy. Wydaje się szczęśliwa. Gdy muzyka zamienia się w szybszą, postanawiam się popisać, tylko po to, by nadal się uśmiechała.

— Trzymaj się mocno — ostrzegam.

Zagryza dolną wargę, a ja czuję przemożną ochotę, by ją pocałować. Nagle nie mogę się zdecydować, czy zostawić ją na parkiecie, czy kontynuować swój show.

Odsuwam ją od siebie i ręką sięgam do jej dłoni na karku, splatając palce z jej palcami. Callie otwiera szeroko oczy, gdy przyciągając ją z powrotem do siebie, obracam ją wokół jej osi, aż w końcu jej ciało zderza się z moim. Jej usta znajdują się zaledwie centymetr od moich, a falująca pierś opiera się o moją klatkę piersiową.

— Chcesz więcej? — pytam zdławionym głosem, mając nadzieję, że zadrży.

Ale Callie nie drży. Zamiast tego kiwa głową, a jej oczy błyszczą z podekscytowaniem. Przesuwam zaborczo dłoń w dół jej pleców, czując, jak przez cienki materiał bluzki jej ciało promieniuje ciepłem. Odpycham w górę jej dłoń, jednocześnie wyginając w tył jej ciało. Włosy Callie niemalże dotykają podłogi, kręgosłup wygina się, a ja mam doskonały widok na jej piersi i fragment ciała, wyglądający spod bluzki. Biorę głęboki oddech, przesuwam rękę w górę jej pleców i stawiam ją pionowo. Jej pierś znów opiera się o moją.

— O tym też lepiej nikomu nie mów — szepczę jej do ucha, otaczając ramionami jej talię.

— Dobrze — odpowiada bez tchu. Jej palce zaciskają się na moich łopatkach.

Tańczę z nią, trzymając ją w ramionach. Piosenka kończy się, a wtedy rozdzielamy się i wracamy do stolika, jakby nic się nie stało. Ale jednak coś się wydarzyło, a ja nie wiem, czy ciągnąć to dalej, czy uciekać gdzie pieprz rośnie.

Rozdział piąty

~~2. Spróbuj być szczęśliwym.~~

2. Bądź szaleńczo, upojnie szczęśliwy.

Callie

Jestem szczęśliwa. Nie wiem, czy to przez alkohol, czy dlatego, że wieczór bardzo się udał. Dokonałam czegoś, co uważałam za niemożliwe. Jestem z siebie tak dumna, że jednym susem wskakuję do taksówki. Tańczyłam z Kaydenem. Pozwoliłam mu dotykać się tak, jak jeszcze nikt nigdy mnie nie dotykał — przynajmniej za moją zgodą — i podobało mi się to!

Razem z Sethem zajmujemy tylne siedzenie vana. Kayden mówi kierowcy, dokąd ma jechać. W środku pachnie starym serem, zmieszany z aromatem sosny. Kierowca to otyły pięćdziesięciolatek, który nie wygląda na specjalnie zachwyconego perspektywą podwożenia czwórki osiemnastolatków. W tle rozbrzmiewa jakaś piosenka z lat osiemdziesiątych. Seth chichocze cały czas, mówiąc mi, że tekst jest naprawdę sprośny i opowiada o cipce.

Luke go słyszy. Obraca się na swoim siedzeniu.

— Nie żartujesz?

Seth wskazuje głośniki.

— Sam posłuchaj.

Siedzimy w ciszy i gapimy się na głośnik, wsłuchując się w tekst. Seth zwija dłoń w pięść, unosi ją do ust, jakby trzymał mikrofon, i zaczyna bezgłośnie wtórować wykonawcy.

— Skąd znasz tę piosenkę? — pytam zaciekawiona. — Zwykle nie słuchasz tego rodzaju muzyki.

Uśmiecha się szeroko i wykonuje ukłon na zakończenie piosenki.

— Mój tata ma bzika na punkcie lat osiemdziesiątych. Nadal nosi fryzurę na czeskiego piłkarza i w ogóle trzyma fason.

Chichoczę, gdy wykonuje biodrami dziwaczne ruchy.

— To jest piosenka o cipce, prawda? — Luke chce potwierdzenia.

Kierowca taksówki podkręca głośność, żeby nas nie słyszeć.

Pałam mnie policzki. Obracam głowę do okna i naciągam górę bluzki na nos, żeby ukryć śmiech. Nie powinno mnie to bawić, ale nie mogę się powstrzymać.

— Oho, Callie jest pijana — ogłasza Seth, kładąc ręce na udach. — Wypiłaś do końca swoje Long Island?

Potrząsam głową i bluzka spada mi z nosa.

— Tylko do połowy.

— Cienias — drażni się ze mną Kayden. Uśmiecha się szeroko, a ja czerwienię się jeszcze bardziej.

— Hej, to jej pierwszy raz! — Seth protestuje w mojej obronie i poklepuje mnie po głowie, jakbym była psem. — Dobrze sobie radziła. A nawet powiedziałbym — poradziła sobie wspaniale.

Obracam się w kierunku okna. Wiem, co ma na myśli, i kocham go za to.

* * *

— Czuję się tak, jakby ktoś miał nas zaraz obrabować — szepcze Seth.

Idziemy do sklepu znajdującego się niedaleko podnóża gór. Przed wykonaniem naszego planu zatrzymujemy się przed nim, by kupić latarki i farbę w sprayu. Inaczej cała wyprawa nie miałaby sensu.

Przed sklepem stoi paru chłopaków. Pałą papierosy. Obserwują nas, kiedy całą czwórką przemierzamy parking, przechodzimy przez rozsuwane drzwi i wkraczamy do sklepu.

— Podobno wszystko tutaj ma być za dolara. — Luke bierze kieliszek do wódki z półki naprzeciwko drzwi i ogląda jego dno. Z brzegu kieliszka odpada okruch szkła. Luke szybko odstawia przedmiot na miejsce. — Tak, teraz rozumiem, dlaczego.

Gdzieś spod sufitu spływa na nas muzyka funky. Seth wyciąga głowę i podchodzi do półki, by zdjąć komiczny brązowo-pomarańczowy szalik.

— Och, zdaje się, że moja babcia coś takiego nosiła. — Mota go wokół szyi i rusza alejką między regałami, badając zawartość półek.

— Powinniśmy się rozdzielić — stwierdza Luke — żeby poszukać latarek i farby w sprayu. Wtedy szybciej się uwiniemy.

— Albo możemy poprosić o pomoc kasjera. — Zerkam przez ramię na kasę, zza której niechętnie spogląda na nas wysoki mężczyzna o grubym karku. — A może jednak nie.

— Ogłośmy wyścigi — proponuje Kayden. Podskakuje i uderza dłonią w zwisający z sufitu czerwony plakat z ogłoszeniem o wyprzedaży. Nie mam pojęcia, czy jest pijany, bo nie znam go zbyt dobrze, ale chyba lekko się chwieje. — Pierwsza osoba, która zbierze sprzęt, wygrywa.

— Kurde, fantastyczna nagroda — stwierdza sarkastycznie Luke, patrząc na koniec alejki. — A może przegrywający kupuje kolejkę przy następnym wyjściu do klubu?

— Świetny pomysł. — Seth dołącza do nas, rozwiązując szalik i rzucając go na półkę. — Do dzieła!

Kayden i Luke przybijają piątkę nad moją głową, a potem kierują dłonie ku mnie. Delikatnie uderzam w ich ręce. Kayden śmieje się ze mnie, gdy opuszczam ramiona.

— Co w tym śmiesznego? — pytam, ale on tylko potrząsa głową.

— Dobrze, oto zasady. — Luke maszeruje przed nami w tę i z powrotem jak jakiś dyrektor. — Nie ma żadnych oprócz jednej: ten, kto pierwszy stanie przy kasie z czterema latarkami i pojemnikiem farby, wygrywa. Ostatni przegrywa.

Próbuję się nie roześmiać. Czy naprawdę to sprawia ludziom uciechę?

Luke przystaje. Oczy mu ciemnieją.

— Gotowi? Start! — mówi pospiesznie i rusza pędem przed siebie. Jego buty ślizgają się po linoleum, zanim którekolwiek z nas zdąży zareagować.

Seth daje nura w boczną alejkę, a Kayden wpada w przejście obok mnie. Zostaję sama pośrodku głównej alejki. Zaczynam nią iść, machając rękami i czytając oznaczenia nad każdą odnogą.

Kiedy zbliżam się do trzeciej, z naprzeciwka wyłania się Kayden. Zatrzymuje się i uśmiecha do mnie.

— Niespecjalnie się starasz — mówi. — Powiedziałbym nawet, że wcale.

Wskazuję na numer alejki nad głową, przy którym znajduje się lista towarów na regałach.

— Postanowiłam inaczej podejść do tematu, zamiast biegać wokoło jak wariat.

Kayden staje przede mną i zupełnie bez sensu formuje dłońmi megafon wokół swoich ust.

— A co w tym śmiesznego?

Chichoczę.

— Nie wiem.

Kayden unosi rękę do ucha.

— He? Nic nie słyszę. Musisz mówić głośniej.

Czuję się głupio, ale też przytykam dłoń do ust, jakbym mówiła przez tubę.

— Powiedziałam, że nie wiem.

Opuszcza ramiona, wciąż się uśmiechając.

— Dalej, ty biegniesz tą stroną, a ja tamtą. Zobaczymy, kto dobiegnie pierwszy do końca.

Potrząsam głową.

— Nie ma mowy. Wygrasz. Grasz w futbol i biegasz cały czas.

Rozważa moje słowa. Nagle zdejmuje rolkę ręcznika papierowego z półki.

— Częściej rzucam, niż biegam. — Cofa się, unosi nad ramieniem ręcznik papierowy i rzuca go w moim kierunku. Rolka obraca się w powietrzu, lecąc wprost na mnie.

Wyciągam ramiona i łapię ją bez trudu. Kayden opuszcza ręce po bokach i wpatruje się we mnie.

— O, ktoś tu ma ukryte talenty.

Unoszę papierowy ręcznik ponad głowę i odrzucam do niego.

— Mój tata jest trenerem — mówię. Kayden łapie ręcznik i przechyla głowę na bok. Przygląda mi się z zainteresowaniem, gdy ciągnę: — Zaczęłam trenować chwytanie z nim i z bratem, kiedy miałam mniej więcej trzy lata.

Nie odrywając ode mnie wzroku, odkłada rolkę na półkę.

— Dobrze, zobaczymy, jak biegasz. — Rzuca się w bok i znika za regałem.

Ruszam alejką. Na przeciwnym krańcu przejścia między regałami prostopadłego do alejki stoi Kayden. Zanim zdołam cokolwiek powiedzieć, znów znika mi przed oczu. Stawiam kilka pospiesznych kroków, aż znajduję się przy kolejnej prostopadłej alejce. Nie ma go tam, więc pędzę do następnej. Ledwo udaje mi się go dostrzec, ale on znów czmycha. Biegnę, a z moich ust dobywa się śmiech. Za każdym razem, gdy dobiegam do kolejnego przejścia, on już niknie mi z oczu. W końcu zauważam alejkę z farbami i spieszny krokami ruszam nią. Na drugim krańcu pojawia się Kayden.

Obydwoje zatrzymujemy się i zerkamy na farbę w sprayu na dolnej półce regału pośrodku alejki.

— Chyba napotkaliśmy pewien problem. — Dyszy nieco, patrząc mi w oczy.

Mój wzrok mknie od niego ku farbie. Nagle rzucam się naprzód. Jego buty piszczą na linoleum, gdy rusza z impetem w moją stronę. Jednocześnie docieramy do regału. Wpadamy na półkę i nieumyślnie strącamy parę puszek na ziemię. Śmieję się, potykając o toczące się po podłodze pojemniki z farbą. Chwytam się półki, by nie stracić równowagi.

— O nie. — Długie palce Kaydena owijają się wokół mojego nadgarstka, gdy odrywa moją rękę. — Tej rozgrywki nie wygrasz.

Sięgam do półki, ale on łapie mnie za dłoń i przyciąga do siebie. Wiję się, próbując wydostać się z jego uścisku i nie śmiać jednocześnie. Uderzam butem w podłogę. Rozlega się syk sprayu i zielona farba tryska na białe linoleum i mój trampek.

Zamieram, patrząc na bałagan.

— O mój Boże.

Kayden zaciska usta, usilnie tłumiąc śmiech.

— To twoja wina.

— Nie śmieję się. — Uginam kolano i unoszę stopę. — Co mam teraz zrobić?
Stawia puszkę na półce i sprawdza, jak bardzo pobrudziliśmy podłogę. Splata palce ręki z moimi i ciągnie mnie w kierunku końca alejki.

— W porządku — mówi, wyglądając za róg regału. — Wyjdziemy stąd jak gdyby nigdy nic.

Spoglądam w tył, na farbę i odciski buta na podłodze.

— Zostawiam ślady na linoleum.

— Zdejmij więc but.

Wysuwam dłoń z jego ręki, zauważając, jak się spociła, i ściągam trampek ze stopy. Łapię za sznurówki i chowam but za plecami. Ramię w ramię z Kaydenem wychodzimy z alejki.

Seth i Luke stoją w pobliżu kas, przyglądając się stoisku ze słodyczami. W rękach trzymają pojemnik z farbą i latarki.

— Dokąd idziecie? — pyta Luke, upuszczając na podłogę jedną z latarek.

Kasjer wpatruje się w nas jak jastrząb, gdy spieszymy do drzwi.

Seth odrywa wzrok od słodyczy i wiedzie za nami wzrokiem.

— Dlaczego Callie ma tylko jeden but?

— Idziemy do samochodu. — Kayden macha do nich. — Do zobaczenia.

Sadzimy długie susy ku drzwiom i wypadamy na zewnątrz, śmiejąc się jak szaleni. Przez skarpetkę czuję, jak zimny jest beton. Szybko wkładam trampek. Czarny materiał znaczą zielone kropki farby. Próbuję je zetrzeć, szurając butem o ziemię, ale to nie działa.

Kayden patrzy na mnie z rozbawieniem.

— Chyba nie zejdzie.

Marszczę brwi, patrząc na trampek.

— Człowieku, to moje ulubione buty.

Płynnym ruchem otwiera drzwi taksówki i wskazujemy do środka. Kierowca rzuca nam rozdrażnione spojrzenie. Moszczę się na tylnej kanapie. Kayden trzaska drzwiami i siada obok mnie.

Kładzie ręce na kolanach i patrzy na mnie. Wokół nas panuje mrok.

— Wiesz, że Luke uzna nas za przegranych i obydwoje będziemy musieli zapłacić za drinki, gdy wybierzemy się do klubu?

— Nie jest źle. Przynajmniej podzielimy się kosztami po połowie.

Kayden kładzie rękę na oparciu kanapy i podciąga nogę.

— Nie, on po prostu zamówi więcej drinków.

Próbuję skupić się na czymś innym niż to, że jego kolano dotyka mojej nogi.

— Naprawdę?

Kiwa głową i kieruje spojrzenie na fotel z przodu.

— Tak, więc się na to przygotuj.

Wpatruję się przez okno w ciemny zarys gór. Chłonę atmosferę tej nocy. Co za swoboda. I to wszystko, co się dziś działo. W mojej głowie pojawiają się myśli, o których istnienie nawet się nie podejrzewałam. Na przykład zastanawiam się, jak smakują usta Kaydena albo jak to by było poczuć jego mięśnie pod palcami.

— Callie.

Zerkam na niego. Mrugam i myśli ulatują.

— Tak?

W jego oczach pojawiają się iskry. Otwiera usta, ale zaraz je zamyka. Na wargi wypływa leniwy uśmiech.

— Niezła zabawa.
Uśmiecham się w odpowiedzi.
— Wiesz co? Naprawdę niezła.

* * *

— Ależ tu kurewsko ciemno — narzeka Seth, gdy wspinamy się drogą. — I brudno. Luke przyświeca latarką. Seth upuścił swoją zaraz po wyjściu z taksówki. Moja okazała się buble, więc dysponujemy tylko dwiema.

Taksówka czeka u podnóża ścieżki. Kierowca oznajmił, że mamy dwadzieścia minut, a potem odjeżdża. Nie spodobało mu się to, że ma nas zawieźć w okolicę gór. Najwyraźniej według niego idziemy na nielegalną imprezę.

— Przecież to góry — mówi Kayden do Setha, omiatając drogę światłem latarki.
— Czego się spodziewałeś?
Odłamki skał chrzęszczą pod moimi butami. Trzymam się ramienia Setha. Powietrze stało się chłodne. Niebo przeszywa błyskawica.

Gdy docieramy do podnóża skały, Luke podaje mi latarkę i potrząsa pojemnikiem z farbą.

— Kto z was, bękarty, wejdzie na górę? To niedaleko, ale ja mam niezłe w czubie. Seth unosi rękę w dramatycznym geście.

— Cóż, ponieważ rzeczywiście jestem bękartem, ja to zrobię.

Świecę mu latarką w twarz. Wygląda jak jeleń zahipnotyzowany światłami samochodu na szosie. Dziwi się, że tego o nim nie wiedziałam.

— Przecież mówiłeś o swoim tacie, fanie lat osiemdziesiątych z fryzurą na czeskiego piłkarza?

— O moim ojczymie — wyjaśnia Seth i wyciąga rękę do Luke'a. — Daj mi farbę. Z rozkoszą dołożę swoje trzy grosze do napisów na tej skale.

Luke wręcza mi farbę.

— Dla ciebie wszystko, kolego.

Potrząsając pojemnikiem, Seth podchodzi do stromej skały, wznoszącej się ku rozdzieranemu błyskawicami szaremu niebu. Stawia but na niskim kamiennym stopniu i podrywa ciało, łapiąc za mały występ. Przenosi drugą nogę na kolejny stopień. Teraz obydwoma stopami stoi na ścianie wzniesienia. Wetknąwszy farbę pod ramię, Seth chwyta drugą ręką za krawędź skalnej półki i wczołguje się nią. Przewraca się na plecy i wstaje.

Świecę mu w plecy latarką, a on wpatruje się w skałę.

— Wszystko tam w porządku?

Rzuca spojrzenie przez ramię.

— Myślę o jakimś bluźnierczym napisie. Och, czekajcie, już mam. — Unosi pojemnik z farbą, kieruje rozpylacz na kamienną ścianę i zaczyna kreślić zawijasy i kółka. Powoli w ciemnościach wyłaniają się czerwone litery. Seth kończy pisać i opuszcza rękę.

— „Możecie mi possać” — czytam jego słowa. Trzęsę się z zimna, a na ramionach pojawia się gęsia skórka. — To właśnie chciałeś napisać?

Obraca się, trzymając ręce na biodrach.

— Już przecież napisałem. Jeśli chcesz lepszego hasła, to bierz w troki ten chudy tyłek, włącz tutaj i sama coś napisz. W końcu to ty jesteś pisarką.

Kayden obraca się do mnie z ciekawionym.

— Pisziesz gdzieś?

Wzruszam ramionami, celując światłem latarki ponad jego ramieniem.

— W pewnym dzienniku.

Z jakiegoś zagadkowego powodu ta informacja intryguje go.

— W sumie to powinienem był się domyślić.

Pocieram dłonią ramię, próbując rozgrzać się i pozbyć gęsiej skórki.

— Jak to?

Wzrusza ramionami i wkopuje czubki butów w piasek.

— Zawsze wyglądasz tak, jakbyś nad czymś intensywnie myślała... Zimno ci?

— Nic mi nie jest — odpowiadam, szcękając zębami. Żałuję, że zostawiłam bluzę w taksówce. — Tylko trochę tu chłodno.

Kayden sięga ręką ku karkowi i ściąga bluzę przez głowę. Pod spodem ma czarny podkoszulek, który unosi się nieco, ukazując przez chwilę poszarpane blizny na dolnej części brzucha.

Poprawia podkoszulek i wyciąga do mnie rękę z bluzą polarową.

— Masz, włóż.

— Nie musisz oddawać mi swojej bluzy.

— Ale chcę.

Z wahaniem przyjmuję ubranie. Pod palcami czuję miękki materiał. Wkładam bluzę przez głowę, a Kayden przesuwa palcami po swoich włosach. Ubranie niemalże połyka mnie. Czuję się taka mała.

— Lepiej? — pyta, gdy wsuwam ręce w rękawy.

Kiwam głową, obejmując się ramionami. Cieszę się ciepłem i zapachem jego perfum.

— Dziękuję, ale czy tobie nie będzie zimno?

Uśmiecha się, jakbym powiedziała coś śmiesznego.

— Nic mi się nie stanie, Callie. Naprawdę. Odrobina zimnego powietrza to nic takiego.

— Callie! — krzyczy Seth, a ja podskakuję. Obracam się ku skale, omiatając ją światłem latarki. — Zbieraj tu tylek i napisz coś poetyckiego.

Wzdycham i wlokę się ku wzniesieniu, przyświecając sobie. Krąg blasku wiedzie mnie między odłamkami skały aż po podnóże ściany.

— Rzuć mi latarkę — wrzeszczy Seth, otaczając usta dłońmi. — Będę ci oświetlać drogę pod górę.

— Jeśli jej nie złapiesz, to się rozpadnie — odkrzykuję, stając na palcach.

— Po prostu ją rzuć — mówi tym swoim głupawym pijanym głosem, skacząc z jednego brzegu skalnej półki na drugi. Boję się, że spadnie.

— Uważaj! — krzyczę.

Kayden staje u mojego boku, wyciągając rękę.

— Daj ją mnie. Doskonale rzucam.

Umieszczam latarkę w jego dłoni. Unosi ramię, wykonuje zamach i mówi:

— Leć.

— Hę? — mówi Seth, gdy ręka Kaydena wystrzeliwuje naprzód. Przedmiot szybuje w powietrzu jak piłka futbolowa.

Seth piszczy, wyciągając ręce, by złapać latarkę, która mruga niczym świetlik. Ląduje w jego rękach, ale odbija się od nich, uderza o ziemię i się wyłącza.

— Gdzie on jest? — pytam, gdy Luke staje za naszymi plecami i oświetla skalę nad głowami. Przez chwilę panuje cisza. Docierają do nas krzyki i śmiech ludzi urządzających imprezę u podnóża góry.

Seth podnosi się z kolan, wyciągając w powietrze rękę z latarką.

— Mam ją!

— Może powinieneś zejść — doradzam. — Boję się, że spadniesz.

— Dopiero gdy ty zostawisz napis na skale. — Włącza latarkę i blask oświetla napis za nim. — Chodź już.

Idę do kamiennej ściany, zawijam rękawy bluzy Kaydena i łapię najbliższy występ skalny. Zadzieram brodę w górę i spoglądam na szczyt. Uginam kolano i umieszczam je na kamieniu. Kołysząc się na palcach stóp, przygotowuję się do dalszej wspinaczki, kiedy słyszę, że ktoś staje za moimi plecami.

— Pomogę ci, dobrze? — Kayden szepcze mi do ucha. Po raz pierwszy w życiu drzę z powodu bliskości mężczyzny.

— Dobrze.

Ponieważ nigdy wcześniej się nie upiłam, nie wiem, czy swoje odprężenie zawdzięczam alkoholowi czy czemuś innemu, ale gdy on kładzie ręce na moich biodrach, nie przeszkadza mi to, a nawet jest przyjemnie.

Przy jego pomocy sięgam do następnej półki. Kamień jest szorstki niczym papier ścierny. Znów się podciągam, a ręce Kaydena ześlizgują się po moim ciele, gdy mnie podsadza. Kiedy zadzieram nogę, żeby postawić ją wyżej, Kayden popycha mnie w górę po raz ostatni. Podpiera mi pupę, a potem się wycofuje.

Otwieram szeroko oczy, turlając się po skalnej półce. Patrzę w niebo. Czuję mrowienia w miejscach, gdzie mnie dotknął. Przez ciało przebiega mi dreszcz.

Nade mną staje Seth. Srebrzysty blask błyskawic odbija się w jego oczach.

— Nic ci nie jest?

Przewracam się na brzuch i podpierając rękami, wstaję.

— Wszystko w porządku. Bez zadrapań i ran.

Podświetla sobie twarz od spodu, dotykając latarką brody. Jego oczy wyglądają jak węgielki.

— Nie mówiłem o wspinaczce. Miałem na myśli to, że on właśnie złapał cię za tyłek.

— Widziałeś to?

— Oczywiście. Mówiąc wprost, właśnie cię obmacał.

Kładę ręce na biodrach i przemierzam całą długość wąskiej półki, wzbijając pył trampkami.

— Jest okej. Naprawdę. A nawet znacznie lepiej niż tylko okej.

— To chyba wpływ alkoholu. — Seth wyciąga do mnie pojemnik z farbą.

— Tak sądzisz? — Biorę farbę i potrząsam nią.

Kiwa głową z miną wyrażającą poczucie winy.

— Myślę, że trochę tak. Mam tylko nadzieję, że gdy obudzisz się jutro rano, nie najdzie cię myśl: „O mój Boże”.

— Nic mi nie będzie. Od bardzo dawna się tak dobrze nie bawiłam. — Podchodzę do ściany i zastanawiam się, co napisać. Czytam napisane przez innych tajemnicze słowa mądrości i miłosne wyznania.

— Jezu, ależ tu wysoko — stwierdza Luke, wczolgując się ponad krawędzią półki. Wstaje i zerka w dół, strzelając palcami. — Niespecjalnie podoba mi się taka wysokość.

— Mnie też — odpowiadam mu. Tymczasem na półce pojawia się Kayden.

Wciągnąwszy się na rękach, leży na brzuchu. W końcu, dysząc, przewraca się na plecy.

— Tak, pamiętam o tym. — Obraca twarz ku mnie i uśmiecha się szeroko.

Kieruję rozpylacz na dziewiczy fragment skały. Przyciskając spray, udaję, że jestem artystą, tworzącym najpiękniejsze z dzieł. Linie łączą się razem, by nadać sens malowidłu.

Kiedy kończę, odsuwam się, wdychając ciężkie od oparów farby powietrze.

Kayden staje obok mnie i obejmuje mnie ramieniem.

— „W trakcie naszej egzystencji pojawia się ten jedyny przypadek, który zbliża nas do siebie i przez chwilę nasze serca biją tym samym rytmem”. — Patrzy na mnie. — Jestem pod wrażeniem.

Podaję mu farbę. Jego palce ocierają się o wierzch mojej dłoni.

— Napisałam to już jakiś czas temu. — Ścisłym głosem dodaje: — Tuż po tamtej nocy przy basenowej altance.

Natychmiast mina mu rzednie. Zdejmuje rękę z mojego ramienia. Rzuci Luke'owi farbę.

— Powinniśmy już iść. Inaczej kierowca taksówki porzuci tu nasze smutne dupska, a ja nie mam ochoty wracać na piechotę.

Mój dobry nastrój pryska, gdy zdaję sobie sprawę, że to ja jestem powodem jego smutku. Patrząc, jak schodzi ze skały, czuję, że atmosfera beztroskiego wieczoru bezpowrotnie ulatuje ku rozjaśnionemu błyskawicami niebu.

* * *

Kiedy już jesteśmy z powrotem w akademiku, Kayden odchodzi bez pożegnania. Czuję się zraniona i bezgranicznie zdezorientowana.

— Co między wami zaszło? — pyta Seth, gdy przeciągam kartę przez czytnik i otwieram drzwi prowadzące na korytarz.

Wzruszam ramionami i wchodzę do środka.

— Chyba niepotrzebnie wspominałam o altance przy basenie. Nawet nie wiem, czemu to zrobiłam.

Jego oczy wydają się czerwone w świetle korytarza wiodącego ku windom naprzeciwko strefy wypoczynkowej.

— Ponieważ nie myślisz dziś zbyt jasno.

Robię unik, gdy na wprost nas wychodzą dwaj muskularni chłopacy w futbolowych bluzach.

— Wiem. Dziwnie się czuję, taka pijana.

Zakrywa usta dłonią, żeby powstrzymać śmiech.

— O mój Boże, jak ja cię kocham. Zwłaszcza gdy gadasz takie rzeczy.

— Jakie?

Potrząsa głową. Wciąż się uśmiecha, gdy wchodzimy do windy.

— Nic. Nieważne. Choć umieram z ciekawości, jak to się stało, że masz zielony trampek.

Wyciągam szyję, by spojrzeć przez ramię na podeszwę trampka. Seth wciska przycisk z numerem mojego piętra.

— Nadepnęłam na pojemnik z farbą, kiedy walczyłam z Kaydenem o inny spray.

— Chciałbym to zobaczyć.

— Nie wątpię.

Drzwi windy stają otworem. Idziemy korytarzem i przystajemy przed drzwiami mojego pokoju. Ze środka dobiega chichot i jakiś łoskot. W powietrzu unosi się zapach dymu.

Seth odwiązuje czerwony szalik z klamki i podnosi go do oczu.

— Co to ma być?

— To znak, że nie mogę wejść. — Zabieram mu szalik, przewieszam przez klamkę i wzdycham, zmęczona. — Jestem wykończona.

— Uprawiają tam seks? — pyta Seth.

Skóra mnie pali.

— Nie wiem... może.

Oplata palcami moje ramię i ciągnie mnie do windy.

— Chodź, położymy cię do łóżka.
Przebieram nogami, żeby za nim nadążyć.
— Dokąd idziemy?
— Do łóżka.

Kiedy docieramy na parter, Seth prowadzi nas z dala od głośnej strefy wypoczynkowej. Wychodzimy z budynku i okrążamy go, kierując się ku jego akademikowi.

— Będziesz spać w moim pokoju. Mojego współlokatora i tak nigdy nie ma, więc ja zajmę jego łóżko, a ty możesz spać w moim.

Chcę go przytulić, ale boję się, że jeśli go puszczę, przewrócę się z powodu ogarniającej mnie senności.

— Dziękuję. Jestem taka zmęczona.

Dotarłszy do pokoju, Seth wstukuje kod, żeby otworzyć drzwi. Wciąga mnie do środka i zapala światło. Łóżko współlokatora stoi puste. Piętrzy się na nim stos brudnych ciuchów. Po stronie Setha panuje porządek, nie licząc rzędu pustych puszek na blacie biurka — Seth jest uzależniony od napojów energetycznych.

— Czy on tu nigdy nie sypia? — pytam, kopniakiem usuwając z drogi pustą puszkę po wodzie sodowej.

Seth potrząsa głową, zrzucając bluzę.

— Chyba się mnie boi.

Wydymam usta, wsuwając ramiona w rękawy bluzy Kaydena.

— Przykro mi. Co za debil, jeśli cię to pociesza.

— Niech ci nie będzie przykro, dziewczynko. — Opróżnia kieszenie z drobników i portfela. Rzuca przedmioty na komodę obok lampy. — Rozumiesz więcej niż ktokolwiek, kogo znam.

Zaczyna rozpinąć koszulę, a ja go obejmuję.

— Jesteś najwspanialszy.

Ze śmiechem poklepuje mnie po głowie.

— Jasne, zobaczymy, czy nadal będziesz tak uważać, kiedy po raz pierwszy w życiu dopadnie cię kac.

Z zadowoleniem padam na jego łóżko. Układam poduszkę i obracam się na bok, patrząc na zdjęcie przedstawiające Setha w towarzystwie chłopaka z ciemnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami.

— Na tym zdjęciu to on?

Seth odpowiada dopiero po minucie.

— Tak, to on. Braiden.

Braiden wygląda jak futbolista. Ma mocne ramiona, smukłą klatkę piersiową i wyraźnie zarysowane mięśnie rąk. Obejmuje Setha. Wyglądają na szczęśliwych, ale w głębi serca jeden z nich taki nie jest. Jeden z nich zostawi drugiego, gdy szkoła zacznie huczeć od plotek o ich miłości. Jeden z nich będzie patrzył, jak drugi zbiera cięgi. Chcę zapytać Setha, dlaczego zatrzymał to zdjęcie — i powiesił je na ścianie — ale widzę, że czuje się nieswojo, gdy poruszam ten temat.

Seth gasi światło. Z drugiego końca pokoju dobiega mnie skrzypienie, gdy układa się na łóżku. Panuje cisza. Zwijam się w kłębek, wtulam twarz w poduszkę i zamykam oczy.

— Mogę cię o coś zapytać? — odzywa się nagle Seth.

Rozchylam powieki.

— Pewnie.

Przez chwilę milczy.

— Czy kiedykolwiek miewasz koszmary związane z tym, co ci się przytrafiło?
Zaciskam powieki, wdychając zapach bluzy Kaydena.

— Cały czas.

Wypuszcza powietrze.

— Ja też. Chyba nie uda mi się przed nimi uciec. Kiedy zamykam oczy, wciąż widzę nienawiść na ich twarzach i walące we mnie pięści i buty.

Przełykam z trudem.

— Czasem, przysięgam, wciąż czuję jego zapach.

— A ja czuję woń piasku i smak krwi — szepcze. — I ból.

Milczy. Ogarnia mnie potrzeba, by go pocieszyć. Przewracam się na drugi bok, schodzę z łóżka i kładę się na materacu obok niego. Obraca się do mnie. Jego twarz jest ledwo widoczna w świetle księżyca.

— Może dzisiaj nie przyśnił się nam koszmary — mówię. — Może będzie inaczej.
Seth wzdycha.

— Mam taką nadzieję, Callie. Naprawdę.

Przez chwilę też mam nadzieję. Wieczór był wspaniały i wydaje mi się, że wszystko jest możliwe. Ale potem zamykam oczy i nadzieja znów znika.

Rozdział szósty

8. Rzuć sobie wyzwanie.

Kayden

Po zejściu ze skały wracam do akademika. Chcę uciec przed ogarniającymi mnie uczuciami. Łazienka jest zajęta, więc ostatecznie idę do łóżka. Gapię się w sufit, a w okno dzwoni deszcz. Po przeciwnej stronie pokoju Luke leży na łóżku twarzą w dół i chrapie.

Gdy alkohol wyparowuje z mojego organizmu, emocje przebiegają przeze mnie niczym rzeka pełna igieł. Muszę je wyłączyć. Tylko tak umiem radzić sobie z życiem.

Obracam się na bok, unoszę pięść i walę nią jak najmocniej w zagłówek. Kości dłoni chrupią, a Luke podrywa się z łóżka.

— Co to, kurde, było? — Rozgląda się nieprzytomnie po pokoju. Za oknem niebo rozdziera srebrny blask błyskawicy.

— To tylko grzmot — kłamię i przewracam się na drugi bok, przyciskając rękę do piersi. Wzdłuż ramienia pełźnie ból. Parę chwil później zapadam w sen.

* * *

— *Nie siedź tu cały wieczór w samotności — mówi Luke, podchodząc do minilodówki w kącie pokoju. Wyjmuje piwo i zdejmuje kapsel. — Dziwnie się zachowujesz od uroczystości wręczenia świadectw.*

Kładę się na kanapie, zaciskając raz po raz pięść. Przyglądam się, jak na rękę przemieszczają się żyły.

— *Trochę nieswojo mi z myślą, że stąd wyjeżdżam. — Prawdę mówiąc, nieswojo mi, kiedy myślę o życiu. Chcę wyjechać stąd, iść do college'u, uwolnić się od wszystkiego, ale sam pomysł wyjścia poza znany mi krąg i otoczenia się rzeczami, których nie rozumiem, cholernie mnie przeraża.*

— *Powinieneś przespać się z jakąś inną laską prócz Daisy. — Luke otwiera drzwi. Do środka wpada muzyka z piętra wyżej. — Ja tak zamierzam zrobić. — Trzaska drzwiami i zostawia mnie w samotności. Osaczają mnie myśli.*

Ma rację. Powinienem pójść na górę i przelecieć pierwszą dziewczynę, którą napotkam. To najlepszy sposób na zabicie czasu i prześlizgiwanie się przez życie, ale nie mogę przestać myśleć o mojej ręce i cholernej przyszłości.

W końcu wstaję z kanapy. Podchodzę do ściany i patrzę na drzwi. Unoszę pięść i z całej siły walę nią w ścianę. Gipsowy panel i farba się kruszą. Skóra na kostkach pęka, ale dla mnie to za mało. Walę raz za razem, aż w ścianie formuje się wgłębienie. Mimo wszystko moja ręka jest wciąż zbyt słabo pokiereszowana. Potrzebuję czegoś mocniejszego — cegły.

Ruszam ku drzwiom, ale te stają otworem, zanim zdążę sięgnąć do klamki. Do środka wchodzi mój tata. Patrzy na dziurę w ścianie, a potem na moją skaleczoną dłoń, z której krew kapie na dywan.

— *Co z tobą, kurwa, nie tak? — Potrząsa głową, skradając się do mnie, wpatrzony w pokruszony gipsowy panel i odłamki farby na podłodze.*

— *Nie mam pojęcia. — Przytulam rękę do piersi, przemykam obok niego i wypadam*

na zewnątrz.

Wędrujący po domu ludzie śmieją się, krzyczą i śpiewają do wtóru muzyki. Światła lamp rozpraszają ciemność. Zmierzam ku podwórku z tyłu domu. Słyszę, jak on podąża za mną krok w krok. Wiem, że zaraz mnie dopadnie, a jest wściekły jak cholera.

— *Kaydenie Owensie — mówi, stając przede mną. Sapie, a w jego oczach widać gniew. W wydychanym powietrzu czuję whisky. Wokół nas wirują niesione wiatrem liście.*

— *Próbowałeś celowo uszkodzić sobie rękę?*

Nie mówię nic. Wykonuję unik i idę w kierunku altanki przy basenie. Nie wiem, dokąd pójść, ale czuję potrzebę, aby ruszyć się z miejsca.

Gdy docieram do drzwi, tata łapie mnie za łokieć i zmusza, bym się obrócił.

— *Wytlumacz się. I to już.*

Gapię się na niego pustym wzrokiem. Zaczyna na mnie wrzeszczeć, kim, do kurwy nędzy, jestem, ale ledwo go słyszę. Patrzę, jak jego usta poruszają się, i czekam, aż to się wydarzy. Sekundę później jego pięść wali mnie w twarz, ale ledwie to czuję. Powtarza ciosy raz za razem. W jego oczach pojawia się pustka. Padam na ziemię, a on kopie mnie z całych sił. Zmusza mnie, żebym wstał, ale tego nie robię. Nie wiem, czy tego chcę. Może nadszedł czas, żeby wszystko się skończyło. I tak już wiele mi nie zostało.

Wysłuchuję się w spokojne bicie mojego serca. Zastanawiam, się, czemu ono nie reaguje. Nigdy nie reaguje. Może jest martwe? Być może. Może ja już nie żyję.

Nagle zza pleców mojego ojca wylania się dziewczyna. Jest drobna i wygląda na przerażoną. To ja powinienem się bać. Mówi coś do mojego taty. Gdy on na nią patrzy, przez chwilę wydaje mi się, że dziewczyna ucieknie. Ale zostaje ze mną, aż mój tata odchodzi.

Siadam na ziemi. Jestem zdezorientowany i brak mi słów, bo taka sytuacja zdarza się po raz pierwszy. Ludzie powinni minąć mnie, udając, że nic się nie stało, a dziwaczne wytłumaczenia sytuacji, nawet te najbardziej niewiarygodne, mają sens.

Dziewczyna ma na imię Callie. Znam ją ze szkoły. Stoi nade mną i patrzy z przerażeniem w oczach.

— *Nic ci nie jest?*

Pierwszy raz ktokolwiek mnie o to zapytał i czuję się zbity z tropu.

— *Wszystko w porządku — mówię bardziej szorstko, niż zamierzałem.*

Callie obraca się, by odejść, ale ja nie chcę, żeby mnie opuszczała. Chciałbym, żeby wróciła i wytłumaczyła mi, dlaczego to zrobiła. Pytam ją więc, a ona próbuje mi wyjaśnić, ale według mnie jej słowa nie mają sensu.

W końcu zaprzestaję prób zrozumienia i proszę ją o apteczkę i worek z lodem. Idę do basenowej altanki i zdejmuję koszulkę, próbując wytrzeć krew z twarzy, ale nadal wyglądam jak kupa gówna. Uderzył mnie w twarz. Nieczęsto to robi, tylko wówczas, gdy naprawdę się wkurzy.

Kiedy Callie wraca, wydaje się zdenerwowana. Ledwie się do siebie odzywamy, ale muszę ją poprosić o otwarcie apteczki, bo ręka odmawia mi posłuszeństwa.

— *Naprawdę powinieneś mieć założone szwy — mówi do mnie. — Inaczej będziesz miał bliznę.*

Próbuję się nie śmiać. Szwy nic tu nie pomogą. Owszem, dzięki nim zagoi się skóra, rany, cięcia, wszystkie brzydkie rzeczy na zewnątrz. A prawdziwy ból kryje się we mnie, w środku.

— *Zniosę blizny, zwłaszcza te zewnętrzne.*

— *Naprawdę uważam, że twoja mama powinna zabrać cię do lekarza. Wtedy będziesz mógł powiedzieć jej, co się stało.*

Zaczynam odwijać kawałek gazy, ale używając tylko jednej dłoni, upuszczam ją jak jakaś

niezdara.

— *Tak się nie stanie. A nawet jeśli, nie miałyby to znaczenia. Nic nie ma znaczenia. Dziewczyna podnosi gazę. Spodziewam się, że mi ją odda, ale ona odwija ją na rękę. Umieszcza opatrunek na moich ranach, mierząc wzrokiem blizny. Widzi je wyraźnie, jakby pojmowała zło, przez które powstały. Jej oczy mają znajomy wyraz, jakby wzięła coś w siebie. Zastanawiam się, czy ja też tak wyglądam.*

Serce zaczyna mi głośno bić w piersiach. Odkąd pamiętam, nic takiego się nie zdarzyło. Początkowo dźwięk jest subtelny, ale im dłużej Callie trzyma palce blisko mojej skóry, tym puls staje się głośniejszy, aż w końcu nie słyhać już nic poza nim. Próbuję nie panikować. Co, do cholery, dzieje się z moim sercem?

Callie odsuwa się ode mnie. Opuszcza głowę, jakby chciała się schować. Ledwo widzę jej twarz przez opuchliznę na oku, a przecież tak bardzo chcę na nią patrzeć. Już mam wyciągnąć rękę i jej dotknąć, ale ona odchodzi, dwa razy upewniając się, czy nic mi nie jest. Udaję, że nic mnie to nie obchodzi, ale serce nadal coraz głośniej wali mi w piersiach.

— *Dziękuję — zaczynam. Za wszystko, za to, że nie pozwoliłaś mi mnie pobić, za położenie temu kresu.*

— *Za co? — pyta Callie.*

Nie mogę się obnażyć. Przecież wciąż nie mam pewności, czy naprawdę jestem wdzięczny za ocalenie.

— *Za przyniesienie apteczki i worka z lodem.*

— *Nie ma za co.*

Wychodzi za drzwi i znów zapada ta cholerna cisza.

* * *

Przez resztę następnego tygodnia muszę nosić bandaż na rękę. Trener opieprza mnie, bo przez to beznadziejnie gram. Nie idzie mi tak dobrze, jak się spodziewałem. Wierzyłem, że jeśli znajdę się daleko od domu, pozbędę się władającej mną ciemności, ale się myliłem.

Minął ponad tydzień od czasu, gdy Callie wypisała te piękne słowa na skale. Znaczyły dla mnie więcej, niż mogła się domyślić. A może doskonale o tym wiedziała? Dlatego musiałem się wycofać. Nie mogę sobie poradzić z takimi emocjami.

Pod koniec tygodnia czuję się naprawdę kiepsko. Moje ciało płaci za złe samopoczucie. Leżę w łóżku i przygotowuję się do pójścia na zajęcia. Nagle przychodzi bardzo niejasny SMS od Daisy.

Daisy: Hej, powinniśmy spotykać się z innymi ludźmi.

Ja: Co? Jesteś pijana?

Daisy: Nie, zupełnie trzeźwa. Po prostu się nudzę. Mam dość tego, że jestem cały czas sama. Potrzebuję czegoś więcej.

Ja: Nie mogę dać ci więcej, gdy jestem w college'u.

Daisy: Czyli nie kochasz mnie tak mocno, jak myślałam.

Ja: Czego chcesz? Żebym zrezygnował ze studiów?

Daisy: Nie wiem, czego chcę, ale na pewno nie tego, co mam teraz.

W tym samym czasie dostaję innego SMS-a i przełączam widok ekranu telefonu.

Luke: Właśnie dostałem SMS-a od Zioma D. Powiedział, że Daisy chyba zdradziła cię z Lennym.

Ja: Kurwa, co? Z Lennym?

Luke: Tak. Powiedział, że to stało się podczas imprezy, u Gary'ego z okazji rozpoczęcia szkoły.

Ja: Impreza miała miejsce, zanim przyjechała do mnie z wizytą.

Luke: Tak, wiem... Przykro mi, stary.

Ja: Spoko, na razie.

Wyłączam telefon. Nie zadaję sobie trudu, żeby odpisać Daisy. Tak naprawdę nie czuję smutku, choć chyba powinienem. Chyba powinienem też się wściec, ale we mnie jest tylko pustka.

Podczas zajęć z retoryki słucham dziewczyny, która przemawia na temat praw kobiet. Robię notatki, ale przez większość czasu gapię się w okno. Patrzę na odległy stadion, żałując, że nie mogę biegać po boisku i spalać nagromadzonej energii.

Nagle widzę, że przez trawnik idzie Callie. Przewiesiła torbę przez ramię. Rozmawia z kimś przez telefon. Ma rozpuszczone włosy. Przebiera nogami, jakby chciała jak najszybciej znaleźć się u celu. W czarnych spodniach do jogi i bluzie z kapturem przecina parking i krzyczy coś. Wtedy na chodniku pojawia się Luke i zmierza w jej kierunku. Kuleje i rozgląda się wokół, jakby robił coś niewłaściwego.

Spotykają się pod wielkim dębem, przy stercie zagrabionych liści. Callie mówi coś i podaje Luke'owi swój telefon. Usuwa z ust kosmyk włosów, podczas gdy Luke wciska kilka przycisków w jej telefonie. Callie śmieje się, gdy on wypowiada parę słów. Zaczynam się głęboko zastanawiać, o co chodzi.

Gdy Luke oddaje jej telefon, machają sobie na pożegnanie i rozchodzą się w przeciwnych kierunkach. Callie znika między samochodami na parkingu, a Luke kuśtyka ku tyłom szkoły. Nigdy mi nie wspominał, że spędza z nią czas. Dlaczego się z nią spotyka? I dlaczego, kurde, tak się tym przejmuję?

Wyciągam telefon z kieszeni i ponownie go włączam.

Ja: O czym właśnie rozmawiałeś z Callie?

Luke: Gdzie, do diabła, się podziewasz? Pisałem do ciebie SMS-a i nagle twój telefon przestał odpowiadać.

Ja: Jestem na zajęciach... Widziałem cię przez okno.

Luke: OK... Czemu to ma znaczenie, co robiliśmy?

Ja: Nie ma. Po prostu się zastanawiałem.

Luke: Tak tylko rozmawialiśmy. Muszę iść. Zajęcia się zaczynają.

Choć to nie ma sensu, ta sytuacja doprowadza mnie do szaleństwa. Powinienem bardziej przejmować się tym, że po trzech latach związku porzuciła mnie dziewczyna, ale w porównaniu z myślą, że Callie i Luke mogliby się umawiać, to nieważne jak ukłucie komara.

W końcu zrywam się z biurka. Wszyscy się na mnie gapią, gdy w samym środku prezentacji tej biednej dziewczyny wypadam z sali. Popycham drzwi i ciężkim krokiem zmierzam ku ławkom na dziedzińcu. Opadam na jedną z nich, chowam głowę w dłoniach i zaczerpuję głęboko tchu. Nikt nie może mnie doprowadzić do takiego stanu. Nigdy. Taką przyjąłem zasadę. Nie wciągać nikogo w to gówno, w którym sam tkwię po uszy. Callie jest ostatnią osobą, którą chciałbym tym obarczać.

Im dłużej tam siedzę, tym bardziej się zadreczam. Zdaję sobie sprawę, że jedynym sposobem na rozwiązanie zagadki jest dowiedzieć się, o co chodzi. Wysłałem wiadomość do Luke'a z pytaniem, czy mogę pożyczyć jego terenówkę. Odpowiada, że tak, ale mam wrócić

przed drugą, bo musi gdzieś pojechać. Dodaje, że kluczyki leżą na komodzie.

Odjeżdżam w kierunku The Tune Up Gym, gdzie Callie trenuje kick boxing. Miała na sobie takie ubranie, jakby wybierała się ćwiczyć, więc uznałem, że zmierzała właśnie tam. Jednak gdy docieram na miejsce, nie wiem, czy chcę się mylić, czy mieć rację.

Gramolę się z samochodu i gapię na niski budynek z cegły.

— Co ja tu, do cholery, robię? — mruczę do siebie, zwracając ponownie ku terenówce. I właśnie wtedy z samochodu zaparkowanego o parę miejsc dalej wyskakuje Seth. Macha do mnie dłonią z papierosem. Jego twarz wyraża zdziwienie.

— Hej.

Okrażam przód terenówki i zmierzam w jego kierunku.

— Też tu ćwiczysz?

Zerka na swoje dzinsy i zapinaną na guziki koszulę.

— Nie, przyjechałem z Callie, by dotrzymać jej towarzystwa.

Kiwam głową, czując się jak pieprzony idiota, bo się tu pojawiłem. Odkąd to uganiam się za dziewczynami?

— Rozumiem.

Pstryka papierosem na asfalt i przydeptyje niedopałek czubkiem buta.

— A ty czemu tu jesteś? — Mierzy wzrokiem moje ciemne dzinsy i koszulę w kratę. Wzruszam ramionami.

— Nie mam pojęcia. Naprawdę.

Wskazuje palcem na szklane drzwi centrum sportowego.

— Callie jest w środku. Jestem pewien, że z chęcią z tobą porozmawia.

Strzelam palcami, nawet tymi, które są obandażowane. Boli, ale to mnie uspokaja.

— Dobrze, wejdę z tobą na sekundę.

Uśmiecha się szeroko i przemyka między samochodami ku wejściu do budynku. Do środka wkracza właśnie wielki facet. Ma przewieszoną przez ramię torbę. Seth podchodzi i trzyma przed nim otwarte drzwi.

— Mogę zapytać, co się stało? — Seth wskazuje głową na moją rękę, gdy przekraczamy próg.

Unoszę przed sobą zabandażowaną dłoń.

— Zraniłem się podczas ćwiczeń.

— A to pech.

Prowadzi mnie między bieżniami na tyły sali, gdzie rozłożono maty. W pomieszczeniu unosi się gorące powietrze i zapach potu, zewsząd słychać brzęk urządzeń do treningu. Z głośników ryczy rytmiczna muzyka, mająca dodać ćwiczącym energii.

Callie ćwiczy w odległym kącie. Kopie zwieszający się z sufitu worek. Nie podoba mi się to, że czuję się taki szczęśliwy, bo ją zobaczyłem, a raczej — jak moje ciało reaguje radością na jej widok. Emocje i żądza rozrywają mnie od środka jak jakiś pieprzony przypiływ.

Dziewczyna podskakuje na czubkach palców. Zdjęła bluzę. Ma na sobie tylko podkoszulek. Spięła włosy. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby pokazywała tak dużo ciała. Podoba mi się ten widok: piegi na jej ramionach, łuk szyi i zarys obojczyka. Obcisłe spodnie, które ma na sobie, doskonale podkreślają jej pośladki i nogi.

— Nie zrań jej — mówi Seth, zbliżając twarz do mojej. — Mówię kurewsko poważnie.

Mrugam intensywnie.

— Co takiego?

Staje tyłem do Callie.

— Nie zrań jej — powtarza, a potem obraca się na pięcie, tyłem do mnie. Unosi rękę w pozdrowieniu i mówi coś do Callie.

Gdy mnie zauważa, na jej twarzy malują się przepływające przez nią emocje. Nieśmiało macha mi ręką. Podchodzi do niej z dłońmi wsuniętymi w kieszenie džinsów.

Przez koszulkę prześwieca jej biały stanik. Callie krzyżuje ramiona na piersiach.

— Co tu robisz? — pyta, rysując czubkiem buta linie na macie.

— Przejeżdżałem obok i ujrzałem przed budynkiem samochód Setha — kłamię.
— Pomyślałem więc, że zatrzymam się i przywitam.

— A więc witaj. — Callie zaciska usta.

Potrząsam głową i chichoczę bezgłośnie. Okrążam worek treningowy i uderzam go lekko. Robię unik, gdy wraca do mnie.

— Naprawdę nie żartowałaś, gdy mówiłaś o kick boxingu.

Mocniej ściąga włosy gumką.

— A sądziłeś, że mówię tak, by wyrzucić na tobie wrażenie? — Trzepocze rzęsami, robiąc krok w bok. Zastanawiam się, czy zrobiła to specjalnie, by ze mną flirtować. Wątpię w to. Byłbym zdumiony, gdyby umiała flirtować.

— Cóż, miałem nadzieję, że tak jest. — Uderzam worek zdrową ręką.

Jej spojrzenie mknie do Setha, który bawi się ciężarkami, poruszając biodrami i śpiewając piosenkę z radia.

— Nie, robię to dla zabawy.

— Jesteś w tym dobra? — Z powątpiewaniem mierzę wzrokiem jej drobną figurę.

Kosmyki mokrych włosów przyklejają się do jej twarzy, gdy kładzie dłonie na biodrach. Próbuje wyglądać na twardą dziewczynę, ale umiem skupić się tylko na staniku, który widać spod koszulki.

— A chcesz sprawdzić? — pyta Callie.

— Och, co za wielkie słowa jak na taką małą dziewczynkę. — Flirtuję z nią. Wiem, że to z wielu powodów niewłaściwe, ale od bardzo dawna nie czułem w sobie tyle życia. Podnoszę rękawicę z rogu maty i wkładam ją, a następnie wyciągam rękę na bok. — Uderz mnie z całej siły.

Ściąga brwi.

— Chcesz, żebym cię kopnęła? Naprawdę? A jeśli wyrządę ci krzywdę?

— Absolutnie żądam, żebyś mnie kopnęła. — Potem, by ją rozdrażnić, dodaję:

— Przecież nie będzie bolało.

Jej niebieskie oczy zamieniają się w lód. Przybiera poważną minę, unosząc przed sobą pięści. Odchyła tułów w bok, opierając ciężar ciała na cofniętej w tył stopie. Ma niezłą postawę, ale jest taka drobna. Wiem, że to nie będzie boleć.

Callie wykonuje obrót i wybija się z palców stóp w górę. Podeszwą sportowego buta uderza w rękawicę. Moje ramię wystrzeliwuje w tył i ślizgam się na macie. O rany. To bolało. I to jak!

Uśmiecha się do mnie szeroko, stawiając stopę z powrotem na macie.

— Nic się nie stało?

— Nic poważnego. — Potrząsam głową. — Wiesz co? Wyglądasz przesłodko, ale gdy tylko pozwalam ci się kopnąć, to niech mnie diabli. Jesteś bezwzględna.

— Przykro mi. — Pobrzmiewający w jej głosie śmiech przeczy słowom. — Nie chciałam kopnąć tak mocno.

— Chyba jednak chciałaś. — Podnoszę drugą rękawicę i wsuwam w nią palce.

— Dobrze, zobaczymy, czy stać cię na więcej.

Wpatruje się we mnie, trzymając ręce opuszczone po bokach.

— Żartujesz sobie? Chcesz, żebym z tobą walczyła?

Uderzam jedną rękawicą o drugą.

— Nie oddam ci, ale spróbuję uciec przed twoją furją.

Dziewczyna śmieje się, przez co moje serce znów budzi się do życia.

— Dobrze, ale nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Uśmiecham się do niej i robię krok naprzód.

— Pokaż, co potrafisz.

Usiłuje groźnie wyglądać. Jej usta układają się w prostą linię. Nie mruga powiekami. Jeszcze nic nie sprawiało mi takiej uciechy. Callie stąpa w bok i myślę, że zaraz uniesie nogę i kopnie, ale ona tylko okrąża mnie, robiąc przekładankę stopami. Obracam się wraz z nią, zaciekawiony, co robi, aż nagle jak grom z jasnego nieba spada na moją rękę uderzenie jej buta. Ledwie udaje mi się zablokować jej cios. Callie opuszcza nogę i nim się obejrzę, obraca się na palcach i wali butem w drugą rękawicę.

Stawia stopę na podłodze. Wygląda zadziornie.

— Masz już dość?

Potrząsam głową, ponownie przybierając postawę obronną.

— Dobrze, chcesz grać ostro, to grajmy ostro.

Dziewczyna ponownie staje na palcach, przygotowując się do wyskoku i kopnięcia. Zanim zdąży, rzucam się ku niej, łapię ją w talii i obracam wokoło, przyciskając jej plecy do mojej piersi.

Zamieram, zastanawiając się, czy zacznę panikować, ale ona wyciąga w górę rękę, próbując ukucnąć i wysliznąć się z moich objęć. Wzmacniam uścisk i przygważdżam ją do swojej klatki piersiowej.

— To nieuczciwe — mówi Callie. — Łamiesz zasady.

— Daj spokój. — Drażnię się z nią, gdy próbuje kopnąć mnie w goleń. Robię unik, ale wciąż trzymam ją w uścisku. — Taka byłaś twarda, gdy to ty się świetnie bawiłaś.

Nagle jej ciało napina się jak sprężyna. Wtem łapie mnie za ręce i bez ostrzeżenia zrzuca je z siebie. Próbuję ją przytrzymać, bo lubię czuć jej ciepło, więc chwytam za dół jej koszulki. Dziewczyna zatacza się w tył na mnie, aż nasze nogi splątują się razem. Potykamy się o nie i padamy na bok na maty. Callie szybko przerzuca nogę przez moją talię i siada na mnie, przyciskając moje ręce do podłogi swoimi drobnymi dłońmi.

Jej kucyk rozczochrał się nieco. Kosmyki włosów dotykają mojej twarzy. Pierś Callie unosi się i opada. Dziewczyna ma wilgotną skórę i twarde spojrzenie.

— Wygrałam — mówi, zmieniając pozycję.

Upajam się tym, że siedzi na mnie, jej zapachem i sposobem, w jaki jej nogi obejmują moje biodra. Zaczynam mieć erekcję. Zaraz ona też ją poczuje.

— Jesteś bezwzględna podczas walki — stwierdzam. — Nawet nie podejrzewałem, co się w tobie kryje.

Callie marszczy czoło.

— Ja także.

Mija parę kolejnych sekund. Powinienem wydostać się spod niej. Skupiam spojrzenie na jej ustach i mam ochotę przesunąć dłoń po jej plecach, wplątać palce we włosy i przyciągnąć do siebie, a potem pocałować.

— Słuchajcie, nawet jeśli mierzi mnie przerywanie tak pięknej chwili — nad nami staje Seth — to jednak muszę to zrobić. Panna Callie musi pojawić się niebawem w pewnym miejscu.

Dziewczyna mruga, a jej policzki różowieją. Wygląda, jakby otrząsała się z oszołomienia. Szybkim ruchem zeskakuje ze mnie.

— Przepraszam, trochę mnie poniosło.

Podpieram się na łokciach.

— Dokąd się wybierasz?

— Hmm... — Zdejmuje z kucyka gumkę i ponownie układa włosy. — Spotykam się z Lukiem.

— Z Lukiem? Tym Lukiem?

Kiwa głową, zerkając na Seta.

— Tak, tym samym.

Podrywam się z podłogi i zdejmuję rękawice.

— Po co?

Callie wyciera czoło przedramieniem.

— Nie mogę ci powiedzieć.

Rzucam rękawice w kąt pomieszczenia. Jestem poirytowany.

— Okej.

— Chciałabym ci powiedzieć — mówi pośpiesznie — ale niestety nie mogę.

— Nie szkodzi. I tak muszę już iść. Mam parę rzeczy do zrobienia. — Odchodzę z przekonaniem, że tak powinienem postąpić. Chciałbym jednak być tym, z kim umówiła się Callie.

Rozdział siódmy

27. Pomóż komuś, nawet jeśli o to nie prosi.

Callie

Dziwnie się czuję, wychodząc z Lukiem. Z wielu powodów, ale przede wszystkim dlatego, że ledwo go znam. Nie mam pojęcia, jak się wpakowałam w tę sytuację. Choć w sumie wiem. Szłam odległym skrajem kampusu, bo lubię panującą tam ciszę.

Wychodząc zza rogu budynku, wsypywałam sobie do ust drażetki M&M's i niemal wpadłam na Luke'a. Siedział na piasku z podwiniętymi nogami i zwieszoną głową.

— O mój Boże. — Odskokczyłam, przyciskając rękę do serca. — Co ty tutaj robisz?

Miał na sobie krótkie spodenki i białą koszulkę. Jego brązowe włosy były wilgotne. Podniósł głowę. Jego twarz była bielsza niż śnieg.

— Callie, a co ty tutaj robisz?

Zgniotłam w rękę opakowanie po cukierkach.

— Chadzam tędy po zakończeniu zajęć z angielskiego. Miałam się przygotować na spotkanie z Sethem. Podwiezie mnie na ćwiczenia do centrum sportowego.

Pokiwał głową. Na jego czoło wystąpił pot.

— Aha.

Już się obracałam, żeby odejść, ale nie mogłam go tak zostawić. Wyglądał okropnie.

— Nic ci nie jest?

Podrapał się w ramię.

— Nie. Za dużo ćwiczyłem, aż nagle poczułem się źle, więc schowałem się tutaj, żeby odetchnąć.

Przykucnęłam przed nim, zachowując bezpieczną dla siebie odległość.

— Jesteś może chory? Wyglądasz...

— Jak siedem nieszczęść — dokończył za mnie Luke. Westchnął i wstał.

Moje spojrzenie pomknęło ku jego nodze. Spuchła tak, że powiększyła dwukrotnie swój obwód. Poza tym pokryła się wybroczynami i przybrała czerwony kolor.

— Co się stało z twoją nogą?

Luke oparł się o ceglany mur szkoły i wypuścił powoli powietrze.

— Chyba przez parę dni nie brałem insuliny.

— Jesteś cukrzykiem?

Przyłożył palec do ust i potrząsnął głową.

— Nie mów o tym nikomu. Nie lubię okazywać słabości. To moje dziwactwo.

— Dlaczego nie bierzesz zastrzyków?

— Skończyły się i nie poszedłem po nowe. To moje kolejne dziwactwo... Czasem nie mogę się zmusić do wbicia igły w ciało.

Nie dopytywałam dalej. Wpatrywałam się w jego nogę. Stan zapalny sięgał od kolana do stopy.

— Mam cię zabrać do lekarza? Czy pójść po Kaydena?

Luke potrząsnął głową. Ruszył ku mnie, ale zaraz zatoczył się w tył, uderzając łokciem

w ścianę.

— Nie mów Kaydenowi. Kiedy chcę, żeby nikt o tym nie wiedział, mam na myśli wszystkich.

Poprawiłam torbę na ramieniu.

— Sądzę, że jednak powinieneś iść do lekarza.

— Wiem, że muszę iść do lekarza. — Obciążając trochę nogę, pokuśtykał w moim kierunku. — Słuchaj, czy sama nie masz tajemnic, o których istnieniu wolałabyś, żeby nie wiedzieli inni ludzie?

Przytaknęłam ostrożnie.

— Świetnie, tyle mi wystarczy. To właśnie jedna z takich rzeczy. Możesz nikomu o tym nie mówić?

Ponownie przytaknęłam.

— O ile pozwolisz mi się zabrać do lekarza.

Zamknął oczy i wciągnął powietrze nosem. Koszulka opięła się na klatce piersiowej. Otworzył powieki.

— Dobrze, mamy umowę. Pozwól, że przebiorę się i umówię wizytę. Spotkamy się mniej więcej za dwadzieścia minut.

— Może powinieneś zwyczajnie pójść na pogotowie? — zasugerowałam. — Strasznie wyglądasz.

— Transport karetką kosztuje fortunę — odpowiedział Luke. Ruszył, kulejąc, ku metalowym drzwiom wejściowym. — Nie mam na to pieniędzy.

— Dobrze, spotkajmy się przed wyjściem — odrzekłam.

Luke wszedł do budynku i drzwi zatrzasnęły się za nim.

Kierując się ku swojemu akademikowi, by zostawić tam rzeczy, zastanawiałam się, jakim cudem wplątałam się w tę historię. Przez ostatnie sześć lat próbowałam trzymać się z dala od płci męskiej, a tymczasem ostatnio przebywam niemalże wyłącznie w towarzystwie facetów. Nie zamierzałam jednak pozostawić Luke'a samego w takiej sytuacji.

Kiedy dwadzieścia minut później spotkałam się z nim na głównym dziedzińcu, okazało się, że wizyta ma się odbyć za dwie godziny. Wymieniliśmy się więc numerami telefonów i obiecałam, że odbiorę go po powrocie z centrum sportowego.

Dwie godziny później siedzimy w poczekalni. Luke nerwowo tupie w podłogę, a ja czytam egzemplarz czasopisma „People”, kończąc gryźć kawałek lukrecji. Zmieniłam strój do ćwiczeń na dzinsy i koszulkę. Zdumiewa mnie to, jak dobrze zniosłam bliski kontakt fizyczny z Kaydenem. Dziwnie się czułam, siedząc na nim, ale mojemu ciału się to spodobało. I to jak. Seth przez całą drogę do domu drażnił się ze mną z tego powodu. Oczekiwałam, że jak zwykle później ogarnie mnie przygnębienie, ale nadal czuję się świetnie.

W światłach poczekalni skóra Luke'a przybrała żółtawy odcień. Przerzucam stronę magazynu, przechylając głowę na bok. Próbuję skupić się na treści.

— Czy ty też nie cierpisz poczekalni w przychodniach? — nagle odzywa się Luke.

Podnoszę wzrok. Jego brązowe oczy wydają się otwierać coraz szerzej, gdy wpatruje się w mężczyznę naprzeciwko nas, który kaszle, zasłaniając dłonią usta.

— Chyba tak.

Luke drapie nerwowo skroń, aż na skórze pojawiają się czerwone ślady.

— Tu jest tak cholernie niehigienicznie.

Zamykam czasopismo i upuszczam je na stolik.

— Może gdybyś przestał o tym tyle myśleć, mógłbyś trochę się odprężyć.

Chłopak milknie na chwilę, przestając tupać nerwowo.

— Ja tylko nienawidzę igieł.

Brzmi to bez sensu, skoro musiał od dłuższego czasu przyjmować zastrzyki insuliny. Strach w jego oczach sprawia, że jednak zaczynam się zastanawiać, czy nie chodzi tu o coś więcej niż tylko o fobię związaną z igłami.

— Dobrze, pomyślmy o czymś innym. — Podnoszę ze stolika egzemplarz „Sports Illustrated”. — Poczytaj sobie. Oderwiesz się od złych myśli.

Luke marszczy brwi, biorąc ode mnie magazyn. Patrzy na dziewczynę na okładce.

— Wiesz, nie pamiętam ciebie takiej ze szkoły średniej. Byłaś taka wycofana i wszyscy... — Gubi wątek, ale ja wiem, co chciał powiedzieć. Wszyscy ze mnie sztydzi, wytykali mnie palcami, drażnili się i znęcali nade mną. — Przepraszam. Nie powinienem tego robić.

— Nic nie szkodzi — zapewniam go, ale wspomnienia kaleczą mój umysł niczym odłamki szkła.

— Wiesz, przypominasz mi moją siostrę Amy — mówi Luke. — Nie wiem, czy ją pamiętasz. Była parę lat starsza od nas.

Potrząsam głową.

— Niestety, nie. Przykro mi.

Otwiera czasopismo i przerzuca stronę.

— Była bardzo podobna do ciebie. Cicha, miła, ale smutna.

Odnutowuję w myślach użyty przez niego czas przeszły. Zaciskam usta, a w moim umyśle mnożą się szklane okruchy.

— Przepraszam na chwilę.

Wstaję z krzesła i pędzę korytarzem do łazienki. Garbię się, czując w brzuchu narastający ból. Na szczęście w łazience jest pusto, inaczej musiałabym zrobić to w korytarzu i wszyscy poznaliby mój mały sekret. Tylko dzięki temu mogę poczuć się lepiej, gdy ogarniają mnie najczarniejsze myśli. Tylko tego nikt nie jest w stanie mi odebrać.

* * *

— Powinienem zabrać cię tam w ramach podziękowania — mówi Luke, gdy przejeżdżamy obok wesołego miasteczka, rozstawionego na terenie targów. Słońce zachodzi za górą. Niebo przybiera szary kolor. Przetykają go smugi różu i pomarańcza. Ziemię zawładnęły neonowe światła i muzyka.

— Od jedenastego roku życia nie byłam w takim miejscu — przyznaję. — Nigdy nie lubiłam przejażdżek na karuzelach, zwłaszcza tych, które wzbijały się bardzo wysoko.

— Nie byłaś nawet na naszym miejskim jarmarku? — pyta, zatrzymując się na światłach.

Potrząsam głową.

— Przestałam tam chodzić, kiedy skończyłam dwanaście lat.

Patrzy na mnie, czekając na wyjaśnienie, ale co miałabym powiedzieć? Że moje dzieciństwo skończyło się w wieku dwunastu lat wraz z utratą niewinności? Że po tym, co się wydarzyło, wata cukrowa, balony, zabawy i karuzele wzbudzały we mnie pragnienie, by przeżyć chwile nie do odzyskania?

— Hm, zatem tam cię właśnie zabiorę — ogłasza Luke. Światła zmieniają się, a zielony blask oświetla jego twarz. Puszczą sprzęgło i jego terenówka toczy się naprzód.

— Och, nie musisz. Z przyjemnością ci pomogłam, zwłaszcza kiedy przestałaś sprawiać wrażenie, jakbyś zaraz miał zejść z tego świata.

— Naprawdę było tak źle?

— Wyglądałaś fatalnie.

Chłopak potrząsa głową, uśmiechając się blado.

— Mimo wszystko sędzę, że powinniśmy się zabawić. To miłsze niż powrót do kampusu i siedzenie w akademiku. Odkąd rozpoczął się rok akademicki, nieczęsto wychodziłem z pokoju. — Przerzywa i skręca kierownicę, wjeżdżając na piaszczysty parking, znajdujący się obok białych namiotów i neonowych świateł kolejek górskich. — Możesz zadzwonić do Setha i go zaprosić. — Widać, że zastanawia się nad czymś, gasząc silnik. — A ja zadzwonię do Kaydena i zapytam, czy chce przyjechać.

Skubię paznokcie, próbując zachować spokój i nie ekscytować się jak trzpiotka.

— Myślę, że to świetny pomysł.

Wyciągam telefon z kieszeni džinsów, a on zgarnia swój aparat z popękanej deski rozdzielczej. Kiedy ja dzwonię do Setha, on rozmawia z Kaydenem. Słyszę, że Luke waha się, nie zdradzając powodu, dla którego jesteśmy razem. Zastanawiam się, czy Kayden nadal gniewa się na mnie.

— Seth przyjeżdża. — Unoszę biodro, by wsunąć telefon do tylnej kieszeni spodni. — Powiedział, że zadzwoni do Kaydena z pytaniem, czy nie potrzebuje podwózki... jeśli w ogóle wybiera się do nas.

Luke powtarza moje słowa Kaydenowi, a potem się rozłącza. Pociera ręką ramię w miejscu, gdzie dostał zastrzyk insuliny.

— Kayden powiedział, że się przyłączy. — Otwiera drzwi i wyskakuje na zewnątrz, wsuwając do środka głowę, by wyciągnąć kluczyki ze stacyjki. — Powiedziałem mu, że spotkamy się przy zipperze.

Gramolę się ze środka, zamykając drzwi biodrem. Dołączam do niego po drugiej stronie terenówki. Śledzę wzrokiem trasy szaleńczych kolejek.

— Zipper? Brzmi interesująco.

Luke parska śmiechem, gdy przemierzamy parking, kierując się ku bramie wejściowej.

— Ciekawe, czy nadal będziesz tak twierdzić, kiedy go zobaczysz.

* * *

Czekamy w kolejce do karuzeli. Maszyna składa się z dużego koła z przyczepionymi do niego metalowymi gondolami. Każda z nich wiruje, gdy środkowa część urządzenia wykonuje obrót, zatem efekt obracania jest podwójny. Światła mrugają, rockowa muzyka gra tak głośno, że ledwo słyszę krzyki, dobywające się z kapsuł. Patrzę na obracające się urządzenie i błądzę myślami, podczas gdy Luke pisze SMS-a.

— Dasz radę to zrobić? — Oddech Kaydena pieści moją szyję, gdy jego głos jednocześnie wpada mi w ucho.

Obracam głowę i jego usta niemalże stykają się z moimi. Nagła bliskość poraża go tak samo jak mnie. Obydwoje jednocześnie cofamy się o krok.

Ma na sobie luźne džinsy, wysokie buty i czarną bluzę z długimi rękawami. Jego ciemne włosy są wilgotne, jakby przed przyjściem dopiero co wyszedł spod prysznica.

Wygląda wspaniale, przyznaję w duchu. Po raz pierwszy od dłuższego czasu jestem w stanie powiedzieć coś takiego o jakimkolwiek mężczyźnie.

— Wyglądasz na przestraszoną — przekrzykuje muzykę, pochylając się ku mnie. — Czy naprawdę zamierzasz się na tym przejechać?

— Może... — Zadzieram głowę, by przyjrzeć się urządzeniu. — Ale to się wznosi tak wysoko.

Na twarzy Kaydena tańczą różowe i żółte światła. Zerka na maszynę, a potem zagląda mi w oczy.

— A może pojedziemy razem?

— To chyba nie jest dobry pomysł — odpowiadam. — A nawet powiedziałabym, że bardzo zły.

— To znaczy? — Kąciki jego ust opadają, a spojrzenie ciemnieje. — Nie ufasz mi?

— Ufam ci — odpowiadam. — Ale nie chcę na ciebie zwymiotować.

— Nic ci nie będzie — zapewnia, trącając mnie ramieniem i puszczając do mnie oko. Dziś wieczorem jest jakiś inny, swobodniejszy. Chyba ze mną flirtuje. — Obiecuję, że nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało. Możesz trzymać mnie cały czas za rękę.

Gdzie on był, gdy obchodziłam dwunaste urodziny? Pewnie bawił się w chowanego z innymi dziećmi.

— Dobrze, pojedę z tobą — mówię z wahaniem. — Ale nie mów, że cię nie ostrzegałam.

— Ostrzeżenie przyjęte i zignorowane. — Splata palce swojej dłoni z moimi i ciągnie za sobą, kiedy rząd czekających posuwa się naprzód.

— Ja odpuszczam tę kolejkę — krzyczy Luke, skupiając się na wyświetlaczu swojego telefonu. — Muszę coś załatwić.

— Gdzie jest Seth? — pytam, wodząc wzrokiem po kasach, stoiskach i wózkach z jedzeniem.

Próbuję udawać, że nie obchodzi mnie to, jak Kayden trzyma mnie za rękę. Jednak tylko na tym jestem w stanie się skupić.

— Poszedł na spotkanie z kimś. — Kayden idzie naprzód, a ja dotrzymuję mu kroku. — Powiedział, że niedługo do nas dołączy, a my mamy zrelaksować się i dobrze bawić.

Krzywię się, patrząc na karuzelę.

— I to kwalifikuje się jako zabawa?

— O tak. — Ciągnie mnie w kierunku operatora urządzenia, ubranego w niebieską koszulkę polo, zszargane džinsy i czapkę z daszkiem. — I to jeszcze jaka. Sama zobaczysz.

Pokazuję obsługującemu maszynę pieczętkę na przedramieniu, a potem Kayden wyciąga przede mną rękę, by pokazać swój stempel. Cofając ją, niechcący muska moją pierś. Mrugam, gdy pod wpływem jego dotyku przeszywa mnie dreszcz.

Bileter otwiera przed nami bramkę. Idziemy dalej rampą. Kayden puszcza moją dłoń, bym mogła wskoczyć do kabiny. Gdy już usadawiam się na siedzeniu, mocno zapierając się stopami o podłogę, on siada obok mnie. Bileter natychmiast z hukiem zamyka drzwi i zabezpiecza od zewnątrz wagonik. W środku znajdują się dwa wyściełane gąbką pręty, które naciskają na moje ramiona tak, bym nie wypadła z siedzenia. Jest dosyć ciasno i czuję nogę Kaydena, przywierającą do mojej. Ten dotyk pali mnie przez ubranie.

Kayden pochyla się ku mnie, napotykać wzrokiem moje spojrzenie. Rozchyła powoli usta w uśmiechu.

— Przytulnie tutaj.

Przytakuje, a moja głowa uderza o zagłówek.

— Zbyt przytulnie. Jeśli wagonik wypadnie z zawiasów, to po upadku na ziemię zamieni się w zgniecioną kulę, razem z nami w środku.

— Przestań się nakręcać — mówi niefrasobliwie, a potem przechyla się w przód, rozkołysując gondolę.

— Nie rób tak — błagam go, zaciskając palce na poręczach. — Bardzo proszę. Nie możemy posiedzieć w bezruchu?

Potrząsa głową. Wagonik przesuwa się do przodu. W końcu zatrzymuje się, a gondola przed nami staje w jednej linii z rampą.

— A co to byłoby za zabawa? — pyta Kayden.

— Taka, że udałoby mi się utrzymać w żołądku wszystkie zjedzone cukierki kukurydziane — wyznaję niewinnie.

Kayden przestaje kołysać wagonikiem.

— Daj spokój, Callie. Nie będzie fajnie, jeśli się nie zakołyszemy. A im bardziej rozbujemy gondolę, tym będzie nam milej. — Ścisza głos do szeptu. — Możemy bujać się powoli albo bardzo szybko.

Rumienię się pod wpływem jego słów, ale na szczęście wokół panuje mrok.

— A jeśli się wystraszę? Albo nie zapanuję nad odruchem wymiotnym?

— Powiem ci, co zrobić. — Wysuwa rękę zza zabezpieczenia i ściska mnie za kolano. Czuję mknące wzdłuż nóg ciepło. — Jeśli poczujesz, że zaraz zwymiotujesz i zaczniesz się panicznie bać, krzyknij: „Kayden to najseksowniejszy facet na ziemi”, a ja przestanę kołysać gondolą.

Wagonikiem szarpie w tył, a ja chwytam za pręty. Przesuwamy się w górę.

— Poważnie chcesz, żebym tak krzyczała?

— Absolutnie. — Przerzywa, gdy gondola osiąga najwyższy punkt i zatrzymuje się, bujając na wietrze. — Czy pozwalasz mi pokołysać cię i porwać na najlepszą jazdę w twoim życiu?

Dlaczego mam wrażenie, że on mówi same sprośności?

— Tak, śmiało, niech będzie miło do bólu — odpowiadam bez namysłu, a potem zagryzam wargę, gdy do głosu dochodzi nieprzyzwoita część mojego umysłu. Szczerze, nawet nie wiedziałam o jej istnieniu.

— Wow! — Kayden wypuszcza powoli oddech. Otwiera szeroko oczy, a potem potrząsa głową. — Dobrze, jesteś gotowa?

Ściskam mocniej drążki i zapieram się czubkami butów o podłogę.

— Tak... tak sądzę.

Gdy gondola rusza, Kayden przechyla ciało w przód. Zaczynamy obracać się, początkowo powoli, ale im więcej on wkłada siły w rozkołysanie kapsuły, tym obrót staje się szybszy. Otaczające nas światła wirują, a muzyka rozbrzmiewa coraz głośniejsze. Słyszę huk innych gondoli. Ludzie śmieją się i wrzeszczą. Czuję na twarzy wiatr. W powietrzu unosi się zapach soli i waty cukrowej.

Im bardziej rozpędza się urządzenie, tym trudniej odróżnić górę od dołu. Obracamy się wokół osi. Zawiasy trzeszczą, a gdy wydobywam z siebie cichy pisk, Kayden wybucha śmiechem. Dziwne, ale nie panikuję i nie zrzucam mu na kolana zawartości żołądka. Bawię się świetnie, nawet mimo wrażenia, jakby twarz przysssała się do tyłu czaszki, w której objęta jest mózg.

Kiedy wagonik się zatrzymuje, wisimy na samym szczycie koła, a między szparami w drzwiach przemyka wiatr.

Kayden otwiera oczy. Jego twarz przybiera zakłopotany wyraz.

— Myślałem, że zemdlałaś, taka byłaś cicha.

— Cieszyłam się przejażdżką — odpowiadam bez tchu. — Naprawdę, było bardzo przyjemnie.

— Cóż, bardzo mi miło, że cię nie zawiodłem. — Opiera plecy o fotel.

Odwracam głowę, by ukryć uśmiech. Kayden bawi się doskonale, a mi się to za bardzo nie podoba. Przecież on ma dziewczynę — i to bardzo ładną. Ona nie ma problemów ze sobą. Można jej dotykać i kołysać, a nawet robić z nią inne rzeczy.

Nie odzywamy się do siebie do czasu, gdy gondola podjeżdża do rampy. Bileter otwiera drzwi i Kayden wyskakuje ze środka. Idę za nim, potykając się o własne stopy, bo świat wiruje

mi przed oczami. Uderzam ramieniem w szeroką klatkę piersiową Kaydena. Śmieje się ze mnie i łapie w tali, by przyciągnąć moje ciało do swojego boku. Gdzieś pomiędzy zastrzykiem adrenaliny a dotykiem jego rąk na moim ciele pojawia się myśl, że to będzie wspaniały wieczór. Od bardzo długiego czasu czekałam na coś takiego.

Rozdział ósmy

17. Niech stanie się coś niebywałego. Nie dziw się i nie wahaj.

Kayden

Wiem, że to, co robię, jest niewłaściwe, ale chyba nie umiem się powstrzymać. Flirtuję z nią, wynajdując usprawiedliwienia tego, że jej dotykam i prowokuję do śmiechu. Jeszcze nigdy nie przymilałem się tak przesadnie do nikogo, łącznie z Daisy. Z Daisy wszystko było łatwe. Musiałem tylko powiedzieć o niej coś miłego i dalej szło jak z płatka. Ale z Callie tak nie jest. U niej muszę sobie zasłużyć.

— Tutaj nigdy się nie wygrywa, a już na pewno nie nagrody z wyższej półki
— obwieszcza Seth, gdy wędrujemy wzdłuż szeregu budek. Objął Callie ramieniem. Cały czas szepczą ze sobą. Chciałbym zamienić się z nim miejscami, ale nie wiem, jak mam to zrobić we właściwy sposób.

— Mówię ci, to tylko sztuczka, żeby wyciągnąć od klientów wszystkie pieniądze.
— Rechocze jak rzezimieszek i pirat. Callie opiera czoło o jego pierś, śmiejąc się histerycznie.
— Czy on rzeczywiście to przed chwilą powiedział? — pyta Luke, omijając starszego pana rozdającego ulotki.

Kiwam głową, patrząc na budki.

— Najwyraźniej tak.

Luke przechyla głowę na bok, śledząc wzrokiem wysoką brunetkę w obcisłych dzinsach i koszulce zakrywającej tylko połowę brzucha.

— Chyba możesz spróbować udowodnić mu, że się myli.
— Próbujecie wmówić mi, że możecie tutaj wygrać? — Seth wskazuje na budkę, gdzie rzuca się strzałkami w balony. Potem celuje palcem w sufit, z którego zwieszają się ogromne pluszowe misie. — Nie mówimy tu o tandetnych nagrodach z dolnej półki. Chcę mieć jednego z tych olbrzymów.

Strzelam knykciami i rozluźniam kark.

— Dobrze. Ale po pierwsze, kiedy już wygram, nie dostaniesz pluszaka. Jest przeznaczony dla tej pięknej dziewczyny. — Wskazuję Callie i zaraz chcę cofnąć swoje słowa, nawet jeśli rzeczywiście miałem to na myśli.

Callie zerka na mnie spod rzęs, próbując ukryć rumieniec. Seth odchrząkuje.

— Dobra, twardzielu. Udowodnij, że jesteś mężczyzną.

Wydaję portfel z tylnej kieszeni. Luke oddala się w kierunku karuzeli, zapalając papierosa.

— Zdajesz sobie sprawę, że on jest rozgrywającym, prawda? — Callie odzywa się do Seta. Obydwoje idą z tyłu. Z jakiegoś głupiego powodu bawi mnie to. — Każdego dnia ćwicz rzucanie do celu.

— I co z tego? — klóci się Seth. — Nadal rzucam mu wyzwanie. W tych zawodach nie sposób wygrać.

Callie staje obok mnie. Podaję mężczyźnie w kasie pieniądze i dostaję w zamian pięć strzałek. Bileter układa je na ladzie i chowa się w kącie, z powrotem skupiając uwagę na

swoim obiedzie.

Biorę jedną strzałkę, unoszę nad ramieniem i mrużąc oko, celuję w balon. Callie krzyżuje ramiona, przypatrując się mi. Opuszczam niżej strzałkę, ale wciąż skupiam wzrok na balonie.

— Próbujesz mnie zdenerwować?

— Nie, dlaczego? A denerwuję cię? — pyta z niepokojem.

— Trochę tak — przyznaję, patrząc na nią. — Czuję twoje intensywne spojrzenie.

Wypala mi dziurę w skroni.

— Przepraszam, przestanę — bąka i zaczyna się odwracać.

Łapię za dół jej białej koszulki, wierzchem dłoni muskając jej delikatną skórę.

— Nie, dalek patrz na mnie w ten sposób. Dzięki temu czuję ducha walki.

Callie zerka w dół na moją rękę i powoli przesuwając spojrzenie w górę.

— Dobrze.

Odrywam od niej wzrok i znów unoszę strzałkę. Callie patrzy na mnie ze skupieniem. Rzucam strzałką w czerwony balon w górnym rzędzie. Rozlega się głośny huk i dziewczyna się wzdryga.

— Jeden za nami, pozostały jeszcze cztery — uśmiecham się do niej szeroko, ale odnotowuję w myślach, że zaczyna się denerwować.

Podnoszę kolejną strzałkę i rzuca ponownie. Dalej powtarzam ten sam ruch. Za każdym razem balon pęka i kiedy kończę, w górnym rzędzie wiszą tylko strzępy porwanej gumy. Facet zza lady zbliża się do nas, marszcząc brwi.

— Gratulacje — mówi beznamiętnym głosem i wskazuje palcem na rząd pluszowych misiów, zwieszających się z sufitu. — Wybierz sobie jedną z tych ślicznych nagród.

Zerkam na Callie, która z zaciśniętymi ustami gapi się na balony.

— Powiedziałem, że wygram dla ciebie pluszaka.

Dziewczyna wzdycha i kuli ramiona, skupiając wzrok na zawieszonych u góry misiach.

— Wydają się takie duże. Moja współlokatorka wścieknie się, jeśli przyniosę go do naszego małego pokoju.

— Musimy wziąć nagrodę. — Seth ma poważny wyraz twarzy. Kładzie ręce na ladzie i zadziera głowę, patrząc na pluszaki. — Nie odmawia się zdobyczy z górnej półki.

Callie waha się, okręcając wokół palca końcówki spiętych w koński ogon włosów.

— Dobrze, wezmę tego różowego z oderwanym uchem.

Mężczyzna za ladą drapie się po szyi.

— Mówisz poważnie?

Callie ma stoicki wyraz twarzy.

— Absolutnie. Nigdy nie żartuję, gdy chodzi o pluszowe misie.

Razem z Sethem śmiejemy się z niej. Facet przygważdża nas spojrzeniem. Potem maszeruje ku ścianie i bierze w ręce metalowy drążek. Celuje nim w sufit, zdejmując z haczyka wybranego przez Callie misia i kładzie go na ladzie. Odchodzi ciężkim krokiem, mamrocząc pod nosem:

— Muszę, kurde, zapalić.

Callie podnosi pluszaka, który jest w połowie tak duży jak ona, i ocenia go z niesmakiem.

— Nadal uważam, że nie powinnam zabierać go do akademika. — Patrzy na mnie.

— Może ty go weźmiesz. To twoja wygrana.

Potrząsam głową.

— Nie ma mowy, żebym ciągnął za sobą gigantycznego zdeformowanego różowego

misia przez cały kampus, a potem wniósł go do mojego pokoju.

— Dobra, może damy go jakiemuś dziecku? — proponuje Callie, pstrykając misia w nos, i robi minę. — Któremuś pewnie się spodoba.

Rozglądamy się po ludziach w tłumie. Wtem Callie zaczyna chichotać, wskazując kiosk z ekspozycją okularów przeciwsłonecznych.

— Może przeberzemy go i umieścimy mu w łapce kartkę: „Poszukiwany ktoś, kto mnie przygarnie”, a potem zostawimy go gdzieś, skąd go ktoś weźmie.

Dźgam pluszaka palcem w oko, które odpada.

— Podoba mi się pomysł założenia mu okularów przeciwsłonecznych. Dzięki nim ukryjemy, że właśnie stracił oko.

— Och, a czy możemy kupić tiarę? — Seth rozgląda się wokół z podnieceniem.

— Proszę, chcę mu ją założyć. Pomoże ukryć to, że nie ma jednego ucha.

— Dobrze, ty idź po tiarę, ja zdobędę okulary. — Callie bierze oburącz pluszaka. Seth oddala się w kierunku biało-czerwonego namiotu na tyłach wesołego miasteczka.

Majstruję przy ocalałym uchu misia, podczas gdy Callie przepycha się przez tłum, używając pluszaka niczym tarczy.

— Smutno wygląda, prawda?

Dziewczyna zatrzymuje się przy stoisku z okularami i upuszcza misia na ziemię.

— Mnie się podoba, ale nie sądzę, żeby moja współlokatorka była zadowolona z jego obecności. — Wskazuje na pluszaka ruchem głowy. — Gdybym była młodsza, nie wahałabym się ani chwili. Ba, kiedyś miałam całą kolekcję misiów.

Unoszę brew.

— Kolekcjonowałaś cuchnące, uszkodzone misie z lunaparków?

Callie się śmieje. Podoba mi się, że tym razem to ja ją rozbawiłem, a nie Seth.

— Nie, ale miałam kolekcję wadliwych pluszowych zwierzątek. Na przykład kota bez wąsów i szczeniaka bez nosa.

— Co im zrobiłaś? — żartuję. — Torturowałaś i wrywałaś kończyny?

Dziewczyna kładzie dłonie na szklanej ladzie, pod którą leżą okulary przeciwsłoneczne.

— Nie, po prostu nigdy nie chciałam ich wyrzucać. Kochałam je, nawet jeśli były niekompletne. — Przygląda się wystawie, zupełnie nieświadoma, ile jej słowa dla mnie znaczą.

Powoli kładę rękę na ladzie i przesuwam ją ku jej dłoni, aż w końcu ją nakrywam. Jej pierś unosi się i opada, kiedy udaje, że nic się nie dzieje. Przeciągam palcem po wierzchu jej ręki. Przytykam oczy.

— Które z nich oglądacie? — Tanecznym krokiem podchodzi do nas starsza kobieta ubrana w długą, powiewną spódnicę, z bransoletkami z paciorków na nadgarstkach.

Gwałtownym ruchem zabieram rękę i opuszczam ją wzdłuż ciała, jednocześnie pochylając się nad ramieniem Callie, by spojrzeć na wystawę.

— O których myślałaś?

Callie przechyla głowę na bok i jej włosy muskają mój policzek.

— Co sądzisz o tych niebieskich błyszczących okularach w kształcie gwiazd?

— Dla mnie bomba. — Ledwo zwracam uwagę na to, co mówi, bo jak wariat wdycham zapach jej włosów.

Co, do diabła, się ze mną dzieje? Ściskają mnie za gardło dziwne uczucia — te, których nauczono mnie unikać. Czuję ból, jakby w mojej klatce piersiowej zanurzał się nóż. Chcę się oddalić i pozbyć ich w jedyny sposób, jaki znam.

* * *

— Czy Zła Czarownica z Zachodu już znalazła swoją następczynię? — pyta Luke, gdy

krażę wokół budki z biletami, poszukując okularów, które gdzieś przypadkiem upuściła Callie.

— Następczynię? — Prostuję się. — Nie zdawałem sobie sprawy, że ktoś taki ma się pojawić. Nie próbuję niczego z Callie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Luke kciukiem naciska zapalniczkę, puszczając moje słowa mimo uszu.

— Wiesz, jeśli chcesz, mogę zaaranżować taką sytuację, że będziesz miał okazję zrobić z nią, co zechcesz.

— Wiesz, że dopiero co zerwałem z Daisy, prawda?

Przewraca oczami.

— I wydajesz się taki smutny z tego powodu.

Znajduję okulary w pobliżu śmietnika. Podnoszę je, wyciągając źdźbło trawy z załamania na oprawce.

— Nie jestem pewien, czy chcę cokolwiek robić z Callie.

Luke wyjmuje z ust niezapalonego papierosa i wpatruje się w niego.

— Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie zostawiłem paczkę. — Poklepuje kieszenie i zatacza koło, wpatrując się w ziemię.

Mój przyjaciel cały czas coś gubi, a zwłaszcza papierosy. Nikotyna to jego środek uspokajający. Bez niego robi się wściekły.

— Gdzie ja, do cholery... — Oddała się tyłem ku ławce i wzdycha z ulgą, gdy odnajduje papierosy. Wtyka je do kieszeni i zamyka oczy. Wygląda, jakby pomyślał, że właśnie stracił rękę. — Możemy spróbować zawodów.

Manipuluję zausznikami okularów.

— Nie robiliśmy ich od drugiej klasy szkoły średniej.

— Odkąd zacząłeś umawiać się z Daisy — przypomina mi. — Człowieku, ależ tęsknię za tamtymi czasami.

Gapię się na mknące w różnych kierunkach karuzele.

— Tak, ale nie sądzę, że zwabianie Callie w ustronne miejsce jest właściwe. Czułbym się z tym źle.

Luke bębni palcami po nodze w rytm dobiegającej z bliska rockowej muzyki. Jego wzrok wędruje ku małpiemu gajowi, ustawionemu na uboczu wesołego miasteczka. Panują tam ciemności, a przy bramie nie ma nikogo.

— Czekaj, mam pomysł.

— Możesz podzielić się szczegółami swojego pomysłu? Nie chcę wchodzić w to na ślepo.

— Wyobraź sobie zawody na maksa. — Idzie tyłem przez wyschnięty trawnik ku bramie wyjściowej. — Wracam za pięć minut. Musisz tylko podążać moimi śladami, a gdy zjawimy się w domu na Święto Dziękczynienia, w ramach podziękowania pozwolisz mi przejechać się tym motocyklem, którego nie pozwalasz nikomu dotknąć.

— W żadnym...

Znika w bramie, machając mi na pożegnanie. Potrząsam głową i wracam do Callie i jej misia. Mam poczucie winy, ale gdzieś w głębi wiem, że postąpię zgodnie z planem Luke'a, ponieważ tego chcę — bardziej niż cegokolwiek obecnie na świecie.

Callie

Gdy Seth nadaje ostateczny szlif pluszakowi, podchodzi do nas Luke. Między zębami trzyma niezapalonego papierosa. Ma na sobie bluzę z kapturem, który nałożył na głowę. Przednia kieszeń wybrzusza się, gdy chłopak chowa coś w środku.

— Co to ma być? — Mruży oczy, by przeczytać kartkę w łapach misia. Pluszak ma na głowie błyszczącą tiarę, jego oczy zakrywają okulary, a na szyi wisi sznurek z paciorków. Luke odczytuje na głos treść: — „Będę niedorzecznie cudowny w zamian za kochający dom, jedzenie, picie i trochę przytulane”. — Luke trąca ucho misia palcem. — Co to ma być?

Śmieję się, gryząc skuwkę długopisu.

— Przygotowaliśmy napis, by ktoś zaadoptował misia, i wtedy nikt z nas nie będzie musiał go taszczyć do akademika.

Luke zerka na Kaydena. Ten wzrusza ramionami.

— Uznałem to za całkiem zabawne. I bądź mi wdzięczny. Przez chwilę Callie próbowała mnie namówić, żebym go zabrał do naszego pokoju.

Luke unosi brwi i wyciąga papierosa z ust, by go wetknąć w mordkę pluszaka.

— Proszę, teraz jest znacznie lepiej.

Kayden przewraca oczami i wsuwa rękę w kieszenie džinsów.

— Co mamy dalej na liście? Mówię w przenośni, a nie o waszej liście.

Spoglądam przez ramię na wirujące karuzele, które błyszczą na tle nocnego nieba.

— Pewnie moglibyśmy pojechać na karuzelach.

— Mam lepszy pomysł. — Luke oddala się, nie kończąc swojej wypowiedzi.

Cała nasza trójka wymienia spojrzenia i rusza jego śladem. Chłopak podchodzi do małego gaju, zbudowanego z lin, ramp, drążków i sieci. Atrakcja ma trzy poziomy, a przy najniższym znajduje się niewysoka bramka. Zabawa, jak się wydaje, polega na tym, aby wejść na sam szczyt, a potem zejść na dół.

— Chyba nie ma tu nikogo z obsługi — mówię, gdy Luke sięga do zasuwki przy bramce.

Trzymając rękę w kieszeni, zerka przez ramię, by zorientować się, czy nikt na nas nie patrzy, i kopie butem furtkę.

— Och, tylko popatrz. Już otwarte. — Wchodzi do środka i daje nam znak, byśmy podążyli za nim. — Chodźcie. To tylko gigantyczny plac zabaw. Poza tym mamy święto.

— Jakie? — pytam jednocześnie z Sethem.

— Kres panowania Złej Czarownicy. — Zaczyna podśpiewywać piosenkę z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*, odsuwając kotarę w wejściu.

Przechodzę przez furtkę pierwsza, bo ostatnio tak się ociągałam.

— A kto jest Złą Czarownicą?

— Chyba to on powinien ci to powiedzieć. — Luke patrzy na Kaydena i daje nura między kotary zasłaniające wejście.

Zerkam przez ramię na Kaydena.

— O czym on mówi?

Kayden wzrusza ramionami i zamyka furtkę.

— Luke jest podekscytowany, bo Daisy i ja zerwaliśmy ze sobą.

— Och. — Próbuję się nie uśmiechać, ale w końcu muszę naprawdę mocno przygryźć dolną wargę. — Przykro mi.

— Niech ci nie będzie. — Sięga ręką ponad moim ramieniem i odsuwa przede mną kotarę. — To nic takiego.

Ale chyba powinien. Przecież chodzili ze sobą od zawsze. Tylko że on wydaje się naprawdę zadowolony.

Pochylam głowę i wchodzę do środka. Wstrzymuję oddech, gdy kotara ociera się o moje włosy. Wokół panują niemal egipskie ciemności. Dobiegają mnie odległe krzyki i cicha muzyka.

— Gdzie jesteście? — syczę, wyciągając przed siebie wyprostowane w łokciach ręce.
— Halo?

Rozbłyskuje płomień zapalniczki. Nad nim pojawia się twarz Luke'a.

— Oto i my.

Seth podchodzi do mnie. Jego sylwetka to ledwie cień w mroku. Monotonnie postukuje palcami o palce drugiej dłoni.

— Och, urządzimy seans spirytystyczny?

Luke patrzy na Setha, jakby ten zwariował. Po mojej drugiej stronie staje Kayden. Czuję jego bliskość i wdycham zapach jego perfum. Denerwuję się, ale jednocześnie jestem podekscytowana, bo otwierają się przede mną nieskończone możliwości.

— Jak zatem przedstawia się twój genialny plan? — pyta Kayden. Czuję jego oddech na włosach z tyłu głowy. — Zdemolujemy to miejsce?

— Zamierzamy... — Luke upuszcza zapalniczkę i znów pochłaniają nas ciemności.

— O kurde! Ależ to gorące.

Mijają sekundy, aż w końcu Seth aktywuje ekran swojego telefonu, który rzuca niebieską poświatę na nasze twarze. Luke kiwa głową, podnosząc zapalniczkę i wrzucając ją do kieszeni bluzy. Wyjmuje swój telefon, który też służy nam jako latarka. Zanurza rękę w drugiej kieszeni i wyciąga butelkę wypełnioną złotą cieczą.

— Tequila? Gdzieś ty ją zdobył? — Palce Kaydena ocierają się o moje łędwie. Tłumię westchnienie, które ściska mi gardło.

— Odkupiłem od jednego z pracowników. — Luke zdejmuje nakrętkę i wacha zawartość butelki, przybierając zamyślony wyraz twarzy. — Dobrze, kto jest gotowy na bal?

Seth przenosi wzrok po kolei na każdego z nas.

— O jakim balu mówimy? Bo, mówiąc szczerze, próbowałem coś zdziałać przy kasach, ale rozproszył mnie ten miś.

— Naprawdę? — pytam z podnieceniem, a on potakuje ze skupieniem w oczach.

Chcę go przytulić, ale zostawię to na później, gdy już będzie mógł zdradzić mi szczegóły. Seth nie umawiał się z nikim od czasu rozstania z Braidenem. Mam nadzieję, że w końcu zostawi za sobą przeszłość.

Luke bierze łyk z butelki i wzdryga się, przelękając.

— Chcę urządzać zawody.

— Dzisiejszy wieczór jest bez zawodów — krzywi się Kayden, choć w jego głosie słychać cień rozbawienia. — Wstajemy wcześniej rano na trening, a zawody zawsze kończą się boleśnie.

Gwałtownym ruchem obracam głowę w jego kierunku.

— Boleśnie?

— Dobry Boże! — Seth wzdycha dramatycznie. — Błagam, wyjaśnijcie, na czym polegają te zawody.

— To długa historia. — Kayden zbywa nas machnięciem dłoni i obraca się w stronę Luke'a. — Zrozum, nie chcesz tego robić.

— Jesteś wkurzony, bo przegrałeś ostatnim razem — drażni się z nim Luke. — Poza tym założę się, że Callie by się spodobała. To twarda sztuka, choć taka drobna.

— Hej — zaczynam protestować, a Luke bierze kolejny łyk. — Nie jestem taka drobna.

Kayden szczypie mnie w bok, aż podskakuję.

— Doprawdy, jesteś drobniutka, ale uważam to za urocze.

Krzyżuję ramiona na piersiach i powoli zaczerpuję tchu, nie wiedząc, co na to

odpowiedzieć.

— Odpuść się, Callie. — Kayden wygląda, jakby opanowały go wyrzuty sumienia.
— Jeśli chcesz uczestniczyć w zawodach, to proszę bardzo, ale nie mów, że cię nie ostrzegalem.

Nigdy nie byłam ciekawska. Robiłam, co należało, i trzymałam się z dala od innych — przynajmniej od moich dwunastych urodzin. Ale tym razem budzi się we mnie zaciekawienie.

— Intryguje mnie nieco, jak wyglądają te wasze zawody — mówię, a Kayden wygląda na niezwykle zadowolonego. Kąciki jego ust drgają, gdy próbuje stłumić uśmiech, nawet jeśli wcześniej protestował.

Luke znów łyka tequilę i wyciera usta przedramieniem, podając butelkę Kaydenowi.

— Zwykle ustawiamy tor przeszkód, taki do biegania, skoków i tym podobnych rzeczy.
— Wskazuje wiszącą nad nami siatkę. — Ale tutaj już ktoś go dla nas przygotował.

— Czyli co? Po prostu wyścigi? — pytam, a Kayden za moimi plecami podaje Sethowi butelkę. — Jaka jest nagroda?

Seth odchyła głowę i przełyka głośno sporą porcję płynu.

— Cholera, ale to dobre.

— Satysfakcja z wygranej. — Kayden wymienia spojrzenie z Lukiem.

Luke patrzy na górną część siatki.

— Kto pierwszy do góry i z powrotem, ten wygrywa.

— Tym razem przegrany będzie winny drugiemu zawodnikowi przysługę. — Kayden okrąża mnie i odsuwa na bok, łapiąc za ramiona. — Na przykład pożyczysz w razie konieczności swoją terenówkę...

— Świetnie — odpowiada Luke — ale jeśli to ja wygram, gdy przyjedziemy do domu na Święto Dziękczynienia, dasz się przejechać motocyklem, który stoi u ciebie w garażu.

— Należy do mojego brata — stwierdza Kayden. Jego głos przybiera wyraźnie wyższy ton.

— Już nim jeździłeś — protestuje Luke.

— I wpakowałem się przez to w niezłe gówno — sapie Kayden. Atmosfera robi się napięta.

Kayden wypuszcza powoli powietrze z płuc, podczas gdy Luke ponownie pije z butelki, patrząc wyzywająco na swojego przyjaciela. Słyszałam już określenie „nadmiar testosteronu”, ale aż do tej pory nie byłam świadkiem takiej sytuacji.

— Świetnie, mamy układ. — Kayden wrywa butelkę z ręki Luke’a i odchyła głowę, nabierając pełne usta tequili. — Ale ja ci nie dam wygrać.

— Zobaczymy. — Luke odbiera mu flaszkę i upija spory łyk.

— Wiecie co? — Seth podąża ku wyjściu, szurając stopami, wgapiiony w ekran telefonu. — Idę poszukać tej osoby, z którą rozmawiałem.

— Nie ma mowy. — Kayden rusza ku niemu. — Musisz zostać i ogłosić, kto wygrał. Seth macha ręką, opędzając się od niego.

— Nie, Callie może to zrobić.

Kayden potrząsa głową.

— Callie bierze udział w zawodach, zapomniałeś?

Kulę się, zastanawiając, w co ja się wpakowałam.

— Może powinnam tu zostać.

Kayden pochyla się ku mnie. Kosmyki jego brązowych włosów łaskoczą mnie w czoło.

— Sądziłem, że chcesz nam udowodnić, że nie jesteś taka mała?

Z powątpiewaniem zerkam na siatki i liny.

— Jak mam to zrobić? Nie widzę możliwości zwyciężenia z wami obydwoma.

Chłopak przykłada pięść do serca, a w jego szmaragdowych oczach pojawiają się szelmowskie błyski.

— Z twoimi niesamowitymi umiejętnościami kickbokserskimi?

Luke parska śmiechem, wypluwając na ziemię nieco płynu.

— Co?

Kayden opuszcza pięść, zagryzając wargę. Ma przeszywający wzrok.

— Co ty na to? Podejmujesz wyzwanie?

Kiwam głową, choć wcale nie jestem pewna, czy sobie poradzę.

— Dobrze, zatem mam spróbować wyprzedzić was w drodze na szczyt?

Kayden pociera szczękę.

— Zdecydowanie.

Podążam za nimi do najniższego stopnia przed wejściem na tor przeszkód. Obydwaj ustawiają się w linii, wyciągając ręce na boki i wysuwając stopę jak do startu. Kiedy znajduję się między nimi, czuję się mała i krucha.

Seth staje przy kotarze, sprawdzając godzinę na wyświetlaczu telefonu.

— Mam powiedzieć „start”?

Kayden kiwa głową, nie odwracając spojrzenia od znajdującego się przed nami tunelu.

— Tak, kiedy zechcesz. Jesteśmy gotowi.

Seth ponownie zerka na godzinę i wzdycha.

— Gotowi, do startu, start!

Umykam na bok, gdy Luke popycha Kaydena i biegnie tunelem. Kayden odzyskuje równowagę i rzuca się po stopniach do góry. Biegnie i znika w ciemnościach. Zerkam na Seta, który daje mi znać, żebym ruszyła tyłek.

Idę pospiesznie, wyciągając szyję i przysłuchując się ich krokom. Już znaleźli się o poziom nade mną. Kuląc się, wychodzę z tunelu wprost na drewniane schody. Kroczę nimi do góry, niepokojąc się nieco panującym wokół mrokiem, ale gdy docieram poziom wyżej, do środka wpada blask karuzeli.

Słyszę głos Kaydena, który coś krzyczy. Przyspieszam kroku i kieruję się ku mostkowi. Boki zabezpiecza siatka, a za poręcze służą liny. Na drugi kraniec można się dostać, stąpając po deskach. Kiedy wchodzę na nie, mostek kołysze się pod moimi stopami. Wokół mnie panuje zupełna cisza, czuję przyływ adrenaliny.

— Rety, czemu ja się na to zgodziłam? — mruczę do siebie, a potem sama sobie odpowiadam na pytanie: — Bo Kayden popatrzył na ciebie tymi seksownymi oczami.

— Ruszam przed siebie, opierając dłonie płasko na siatce, by utrzymać równowagę.

— Callie. — Nagle słyszę szept Kaydena. — Co robisz?

Zerkam przez ramię, a potem chwytam linę, gdy mostek kołysze się pod moimi nogami.

— Gdzie jesteś?

— Tutaj. — Jego głos wydaje się dobiegać z bardzo bliska.

Mrużę oczy w ciemnościach i nagle odskakuję w tył. Stoi po drugiej stronie siatki i obserwuje mnie, co oznacza, że prawdopodobnie słyszał, gdy mówiłam do siebie i nazwałam go seksownym.

— Jak długo tu jesteś? — Mój głos brzmi piskliwie.

Kayden śmieje się cicho. Ten dźwięk wzbudza we mnie dreszcz, który ściska mój żołądek i powoduje przyływ fali gorąca. Tracę równowagę pod wpływem tego uczucia. Płoną mi policzki.

— Uważasz, że mam seksowne oczy. — Chłopak wodzi palcami po siatce, wpatrując się we mnie zza przeszkody.

— Słyszałeś to? — opuszczam głowę, by ukryć przerażenie.

— Callie — mówi głębokim, schrypniętym głosem. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie używał wobec mnie takiego tonu.

Unoszę brodę i napotykam jego intensywne spojrzenie.

— Przepraszam. Myślałam, że jestem sama.

Przenoszę ciężar ciała z nogi na nogę i niestabilny grunt powoduje, że tracę równowagę. Sięgam do ściany, wczepiając palce w siatkę. Ocieram wierzchem dłoni o jego rękę. Nasze twarze znajdują się bardzo blisko siebie. Czuję jego oddech i ciepło bijące od jego ciała. Gdybym pochyliła się nieco, nasze usta by się spotkały.

— Zostań tam.

Kayden poleca niskim szeptem i zdejmuję rękę z siatki.

Patrzę, jak jego sylwetka porusza się w mroku, gdy przemyka wzdłuż barierki i staje przy wejściu na mostek. Zaczyna iść w moją stronę, a deski chwieją się w rytm jego kroków.

Nie mam pojęcia, co zamierza zrobić, gdy już do mnie dotrze, ale napięcie i determinacja, z jaką kroczy, dają mi do zrozumienia, że to chyba będzie coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyłam.

Obracam się, by stanąć z nim twarzą w twarz. Wplatom palce w otwory w siatce, opierając się plecami o ścianę. Dłonie trzymam po obydwu stronach głowy, uginając ręce w łokciach. Jest tak ciemno, że widzę tylko zarys jego twarzy, ale wpadające od czasu do czasu światło z zewnątrz migocze w jego oczach.

Obydwoje oddychamy szaleńczo. Nasze klatki piersiowe unoszą się i opadają. W końcu Kayden staje przede mną.

— Muszę ci coś wyznać. — Umieszcza dłoń obok mojej głowy, łapiąc za siatkę.

— Specjalnie to zaaranżowałem.

Nerwowo oblizuję usta.

— Co takiego?

— Zawody. Chciałem znaleźć się z tobą sam na sam. — Drugą ręką łapie za siatkę tak, że moja głowa znajduje się między jego przedramionami. Serce tańczy mi w piersi, gdy Kayden szepcze: — Naprawdę przepraszam.

Pochyla się nade mną, zamykając oczy, i przez moment rozważam ucieczkę. Aż do ostatniej sekundy mam otwarte oczy, a potem wciągam ze świstem powietrze, kiedy jego wargi dotykają moich. Kolana uginają się pode mną, a on zanurza głęboko język w moich ustach. Zaciskam mocno dłonie na siatce, żeby nie upaść.

Bez pytań i wahania wyplątnię palce z oczek siatki i przesuwam ręce po jego klatce piersiowej, by w końcu objąć go za szyję. Jego gorący oddech jest przesiąknięty zapachem tequili i pożądaniem. Kayden napiera na mnie całym ciałem. Gdy jego rozpalone dłonie suną po moich plecach, z ust wydobywa mi się ciche westchnienie. Kayden zanurza jeszcze głębiej język w moich ustach i łapie mnie za biodra, a pod naszymi stopami kołysze się podłoga.

To mój pierwszy prawdziwy pocałunek. Nikt mi go nie odebrał i nie uwięził w swojej dłoni. Sądziłam, że będę przerażona, ale przejmujące zdenerwowanie znika pod wpływem ekscytacji tym, jak jego język penetruje moje usta.

Kładzie dłonie na mojej pupie. Wzdrygam się i czuję przypływ paniki, ale on zaczyna całować mnie coraz mocniej. Porusza językiem coraz szybciej i z większą determinacją. Wplątuje palce w moje włosy, pociągnięciem odchylając moją głowę w tył, by jeszcze dokładniej zbadać moje usta. Zatracam się w tej chwili. Jego palce przesuwają się pod moje uda

i zaciskają mocno wokół nóg. Kayden unosi mnie i przyciska do ściany. Owija moje nogi wokół swojej talii, a ja krzyżuję je w kostkach, przywierając do niego.

Drżą mi usta, gdy wyczuwam jego męskość między nogami. Mój umysł eksploduje i czuję się przerażona do głębi.

Kayden

Jest bardziej niedoświadczona, niż sądziłem. Trzęsą jej się ręce, gdy wplątuje palce w moje włosy. Jej dolna warga drży, gdy przesuwam po niej językiem. Kompletnie porzuciłem swój plan, by trzymać się z dala od niej. Podjąłem tę decyzję w sekundzie, w której Luke zaproponował głupie zawody, nasz wybieg z czasów szkoły średniej, by zwabić dziewczyny w ustronne miejsce i zabawić się z nimi.

W chwili gdy jej usta dotykają moich warg, zdaję sobie sprawę, że dzień, w którym podbiegła do basenowej altanki, by uratować mój tyłek, coś we mnie zmienił. Jej nogi drżały, ale ton głosu zdradzał pewność siebie. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale pragnę jej tak cholernie mocno, jak jeszcze nikogo na świecie. A przynajmniej nikogo dotąd w taki sposób nie pożądałem. Chcę, byśmy wzajemnie do siebie należeli, a nie tego przecież szukałem w swoim popieprzonym życiu.

Przesuwam dłońmi po jej ciele, wsysając do ust jej język, a ona wydaje z siebie najbardziej podniecający jęk, jaki w życiu słyszałem. Przebiega palcami po mojej szyi i łapie mnie za kołnierzyk. Odrywam wargi tylko po to, by pokryć delikatnymi pocałunkami kącik jej ust, linię szczęki, łuk szyi. Przyciskam do niej męskość, czując promieniujące przez dzinsy ciepło. Co za wspaniałe uczucie.

— O mój Boże... — Callie wydaje z siebie błagalny jęk, gdy sięgam dłonią do jej piersi. Krucho ciało drży w moich ramionach i przysięgam, zaraz stracę nad sobą kontrolę. Jeszcze nigdy tak się z nikim nie czułem. To sprzeczne z zasadami przeżycia.

— Callie! — Głos Setha dobiega nas z głębi pomieszczenia. — Musimy iść.

Nie jestem gotów na to, by ją wypuścić z objęć i pozwolić, by dopadła mnie rzeczywistość. Ściskam ją w talii i żałuję, że nie możemy zostać tutaj, w ciszy. Trzymając głowę w zagłębieniu jej szyi, oddycham głęboko. Jej pierś opiera się o moją twarz. Callie też próbuje odzyskać oddech.

— Kayden. — Jej głos brzmi miękko i ostrożnie, jakby wyczuwała, że coś jest nie tak. — Chyba powinniśmy wracać.

Przytakuję i wciągam powietrze nosem. Odrywam głowę od jej piersi i stawiam Callie na ziemi. Idziemy mostkiem, nie odzywając się do siebie. Po zejściu ze schodków wyłaniamy się zza kotary. Luke i Seth już na nas czekają. Towarzyszy im paru gości w znoszonych koszulkach i podartych dzinsach.

— Nie możecie tam przebywać — mówi najwyższy z nich, wypluwając na ziemię coś paskudnego.

— Właśnie wychodzimy — odburkuję, przechodząc obok nich. Maszeruję w kierunku parkingu, stawiając zamaszyste kroki. Chcę zostawić wszystko za sobą.

Kiedy docieram do terenówki, osacza mnie noc i świadomość tego, co się wydarzyło: flirtu, zabawy, jej dotyku i tego, jak zareagowała. Odczuwam wszystko całym sobą i muszę pozbyć się tych wrażeń.

Rozdział dziewiąty

43. Pokonaj swoje lęki i każ im spadać.

Callie

Wracam z wesołego miasteczka razem z Sethem. Jedziemy jego samochodem. Kayden wyglądał, jakby miał się pochorować, więc nie zadaję zbyt wielu pytań, kiedy stwierdza, że musi wracać z Lukiem i dać sobie dziś na luz.

Kiedy docieramy do drzwi mojego pokoju, na klamce znów wisi czerwony szalik. Marszczę brwi. Ani ja, ani Seth nie odzywamy się, idąc dziedzińcem kampusu. Otula nas chłodne powietrze wieczoru. W końcu docieramy do jego pustego pokoju. Seth siada ciężko na łóżku i zaczyna rozsznurowywać buty. Ja zsuwam trampki.

Stoję pośrodku pomieszczenia, przypominając sobie każdy szczegół wieczoru: sposób, w jaki Kayden mnie dotykał, i smak jego ust. Wszystko było tak nieprawdopodobnie wspaniałe.

— Zechcesz zdradzić, co wywołało ten dziwny wyraz na twojej twarzy? — Seth zrzuca buty kopniakiem w kąt pokoju i kładzie się na łóżku, zakładając dłonie za głowę.

Kładę się obok niego i opieram policzek na poduszce.

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

Zerka na mnie kątem oka.

— Jasne, że tak. Wyglądasz, jakbyś coś paliła. — Przerywa i podnosi się na łokciu, obracając się na bok. — Czekał. To właśnie robiliście na górze? Paliliście trawkę?

Trzepię go po ramieniu.

— Nie... My... Całowaliśmy się.

Śmieje się ze mnie.

— Powiedziałaś to tak, jakbyście robili coś niewłaściwego.

Wzruszam ramionami, skubiąc paznokcie.

— Czuję się tak, jakby to było coś niewłaściwego. Ostatnim razem, gdy ktoś mnie całował, tak właśnie to wyglądało.

Seth potrząsa głową i wzdycha.

— Dlatego, że tamtym razem to było złe. Ale tym razem już nie. Teraz było tak, jak być powinno, i obydwójce tego chcieliście. Zgadza się?

Powoli przytakuję, próbując się nie uśmiechać, ale usta mnie nie słuchają.

— To był naprawdę miły pocałunek.

Mój przyjaciel podrywa się, siada i opiera dłonie na kolanach.

— Dobrze, powiedz mi, jak to się stało. Co robiliście? I jak do tego doszło?

Siadam i opieram się o drewniany zagłówek.

— Powiedział, że zawody były pretekstem, by mnie zwabić na górę.

Seth przewraca miodowymi oczami.

— Cóż, phi. Domyśliłem się, że coś knują.

— Naprawdę? — Czuję się głupio. — Myślałam, że zwyczajnie zachowują się jak chłopcy.

— Och, oczywiście — zapewnia mnie. — Nie przejmuj się. Mielście dobrze się bawić i w końcu on cię pocałował, jak się do tego przymierzał przez cały wieczór.

Kładę poduszkę na kolanach. Wciąż przeżywam tamte chwile.

— Tak, ale czy Kayden nie wydawał się trochę wycofany, kiedy wyszliśmy?

Seth wzrusza ramionami.

— Raczej zmęczony.

Zdejmuję gumkę z włosów, zbieram kosmyki w niestaranny kok i ponownie zabezpieczam fryzurę.

— Co z tym chłopakiem, o którym mówiłeś?

Seth sięga do kieszeni i wyciąga telefon. Aktywuje ekran pociągnięciem palca i pokazuje mi go.

— Mam jego numer.

— Bardzo się cieszę. — Opieram się plecami o zagłówek. — Umówisz się z nim?

— Może. — Upuszcza telefon na blat biurka stojącego w nogach łóżka i kładzie się z powrotem, wpatrując się w zdjęcie na ścianie. — Boże, co za wspaniały wieczór.

Wślizguję się na miejsce obok niego i gapię się w sufit.

— O tak.

I rzeczywiście tak sędzę.

* * *

Budzę się w środku nocy, ociekając potem. Nie umiem określić, gdzie się znalazłam. Od strony ciepłego ciała, które leży przy mnie, dobiega odgłos głębokiego oddechu. Siadam, mrugając w ciemnościach. Ściskam koldrę, dysząc gorączkowo i próbując otrząsnąć się ze snu.

— *Callie, posłuchaj mnie — mówi. — Jeśli powiesz o tym komukolwiek, wpadniesz w kłopoty i będę musiał cię skrzywdzić.*

Moje drobne ciało drży. Mięśnie mnie bolą. Skórę i umysł pokrywają siniaki. Oczy zalewają mi łzy. Mrugam, patrząc w sufit mojej sypialni. Moje ręce leżą bezwładnie po bokach ciała. Palce zacisnęły się na koldrze.

— *Callie, czy mnie rozumiesz? — Jego twarz zaczyna się czerwienić, a ton głosu staje się szorstki.*

Kiwam głową, bo nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. Jeszcze mocniej ściskam koldrę.

Złazi ze mnie i zapina rozporek spodni, a potem wycofuje się do drzwi, przytykając palec do ust.

— *To nasz mały sekret.*

Gdy znika za drzwiami, próbuję zaczerpnąć tchu, ale płuca odmawiają mi posłuszeństwa. Nie mogę oddychać. Puszczam koldrę, gramolę się z łóżka i biegnę do łazienki, gdzie pochylam głowę nad muszlą klozetową. Opróżniam całkowicie żołądek, ale wciąż czuję się brudna w środku, popsuta, zgniła, wstrętna. To uczucie nie chce mnie opuścić, szarpie moje trzewia i muszę się go pozbyć.

Wkładam palec do gardła, desperacko pragnąc wyrzucić z siebie wszystko. Wpycham go głębiej, krztusząc się, aż zaczynam krwawić, a łzy ciekną mi po policzkach. Drżą mi ramiona, kiedy wpatruję się w smugę krwi na podłodze. Zza okna dobiega mnie śmiech dzieci, bawiących się w chowanego.

Próbuję zaczerpnąć tchu, przesuwając paznokciami po szyi.

— *Idź precz. Idź precz — szepczę, a Seth wydaje głośnie chrapnięcie.*

Wyskakuję z łóżka i szukam butów na podłodze. Muszę pozbyć się uczuć, które zaczynają pojawiać się na powierzchni mojego umysłu, ale nie mogę znaleźć nigdzie trampek.

Jest zbyt ciemno. Szarpnię za włosy, pragnąc je wyrwać i zacząć wrzeszczeć.

W końcu poddaję się i wykradam boso za drzwi. Na korytarzu nie ma nikogo. Biegnę na sam koniec, gdzie znajdują się łazienki. Zamykam się w najdalszej kabinie, klękam na zimnych płytkach podłogi, schylam się nad toaletą i wpycham palec do gardła.

Kiedy pojawiają się wymioty, zaczynam się lepiej czuć. Wyrzucam z żołądka zawartość, aż w końcu nic już w nim nie ma. Ogarnia mnie spokój, gdy odzyskuję nad sobą kontrolę.

Kayden

Następnego ranka po wieczorze, w którym całowaliśmy się z Callie w małym gaju, budzę się z głową wypełnioną natrętnymi myślami. Wyczołguję się z łóżka i zaczynam pakować torbę. Wrzucam do środka parę koszulek i zapasowe spodnie. Zasuвам zamek i przrzucam pasek przez ramię.

Luke leży na łóżku z twarzą zanurzoną w poduszkę. Potrząsam go za ramiona. Przewraca się, podnosząc pięści, gotów do zadania ciosu w twarz.

— Co, do diabła...

— Hej, potrzebuję przysługi. — Wyjmuję z komody portfel i telefon.

Luke się odpręża.

— Jakiej przysługi? I dlaczego spakowałeś torbę?

— Muszę pożyczyć twój samochód. — Poprawiam torbę na ramieniu. — Na parę dni.

Luke mruga, wciąż wyglądając nieprzytomnie. Sięga po zegarek leżący na stoliku nocnym.

— Która godzina? — Przeciera oczy i patrzy na mnie. — Pieprzona szósta rano. Zwariowałeś?

— Muszę na jakiś czas wyrwać się stąd. Muszę oczyścić umysł.

Wzdycha i podnosi się szybko.

— Dokąd jedziesz?

— Do domu — odpowiadam, wiedząc, że powrót to idiotyczny pomysł, ale nie mam innego. Nic na mnie nie czeka w żadnym innym miejscu, a pozostanie tutaj oznacza, że musiałbym poradzić sobie z czymś, na co nie mam sił. Callie zasługuje na coś lepszego.

— Pomyślałem, że sprawdzę, co słychać u mamy i czy wszystko gra.

Luke przeciera czoło i spogląda na wiszące nad górami słońce.

— Wiesz, że uziemisz mnie tutaj, jeśli weźmiesz moją terenówkę? Co mam ze sobą zrobić? Zostać w akademiku przez cały weekend?

— Możesz pożyczyć samochód od kogoś innego. — Obracam się, szukając jego kluczyków. Zgarniam pęk z biurka.

— Pewnie Seth mi pomoże. — Marszczy brwi. — Niech to szlag. Lepiej, żeby to było coś poważnego.

Czuję ucisk w żołądku.

— Tak właśnie jest. To kwestia życia i śmierci. — Wychodzę za drzwi, nie mówiąc nic więcej. Pod koszulą ukrywam bandaż, ale ból mimo wszystko pozostaje. Tylko to jestem w stanie poczuć.

* * *

Powrót do domu zawsze mnie przygnębia. Jednak jeśli zostanę na terenie kampusu, będzie mnie ciągnąć do Callie, a to żadnemu z nas nie służy. Robię jedyną rzecz, którą potrafię. Wracam do domu, mając nadzieję, że uwolnię się od myślenia o niej.

Jednak gdy parkuję terenówkę przed naszym dwupiętrowym domem, zalewa mnie fala

wspomnień. Pięści, bicie, wrzaski, krew. Wszystko jest we mnie, nierozzerwalne, jak żyły pod skórą i blizny na moim ciele, zupełnie jak ten cały dom, skrywający w sobie tajemnice. Tylko one są moją własnością.

Chwilę czasu zajmuje mi zebranie się na odwagę, by otworzyć drzwi samochodu. Wychodząc, wdeptuję w kałużę. Pochylam się do środka terenówki i zgarniam torbę z siedzenia pasażera. Zatrząskuję za sobą drzwi. Przewieszam pasek przez ramię i idę ścieżką, obramowaną czerwonymi i zielonymi muchołówkami. Liście opadły z drzew. Syn sąsiada zgarnia je z trawnika.

Co roku mama płaci komuś, żeby przyszedł i je sprzątnął, bo tata nienawidzi, gdy leżą na podwórku. Są martwe, bez sensu i wyglądają jak kupa gówna — tak twierdzi.

Macham chłopakowi, wbiegając po schodach na ganek. Zamieram przed wejściem, zaczerpuję głęboko tchu i wkraczam do środka. Wszystko wygląda dokładnie tak samo, jak w chwili mojego wyjazdu. Na obrazach w holu i poręczy schodów wiodących na górę nie ma pyłku kurzu. Podłogę wypastowano, a szyby w oknach są wytarte do czysta. Podchodzę do portretu rodzinnego, wiszącego na odległej ścianie, i studiuję go zmrużonymi oczami.

Mama i tata siedzą pośrodku, a ja z dwoma starszymi braćmi stoimy obok nich. Uśmiechamy się i sprawiamy wrażenie szczęśliwej rodziny. Tylko że Tylerowi brakuje zęba po tym, jak uderzył twarzą w stół, uciekając przed tatą. Dylan ma na nadgarstku stabilizator, bo spadł z drzewa, na które się wspiał, żeby schować się przed ojcem. Chociaż na zdjęciu tego nie widać, na goleni mam siniaka wielkości piłki bejsbolowej — pamiątkę po kopniakach od taty, ponieważ przypadkowo wysypałem na podłogę płatki śniadaniowe.

Zastanawiam się, dlaczego nikt nigdy nie dopytywał się o nasze rany. Może dlatego, że zawsze uprawialiśmy sporty. Gdy tylko osiągnaliśmy odpowiedni wiek, musieliśmy trenować piłkę nożną i T-ball, a kiedy podrośliśmy — koszykówkę i futbol. Dzięki temu moja mama wymyślała dobre wymówki na użytek otoczenia.

Gdy już dorosłem na tyle, że zacząłem pojmować, co naprawdę się dzieje, parę razy rozważałem, by komuś o wszystkim opowiedzieć, ale powstrzymywał mnie strach i wstyd. Poza tym już jako dziecko wcześniej zamknąłem się w sobie. Potem ból był już tylko bólem. Umieć znieść ból. To ta łatwa część życia. Wszystko poza cierpieniem: szczęście, śmiech, miłość — to dopiero skomplikowane sprawy.

Callie

— Denerwuję się przed spotkaniem z Kaydenem — wyznaję Sethowi, gdy odprowadza mnie do pokoju. Żadne z nas nie ma dziś rano zajęć, zatem postanawiamy iść na śniadanie. Tylko ja i on, byśmy mogli swobodnie porozmawiać.

Na szczęście na kłamce mojego pokoju nie wisi szalik, a gdy otwieram drzwi, w środku nie ma Violet. Jednakże porzuciła puszki po wodzie sodowej po całym pokoju, a na biurku leży paskudnie wyglądająca kanapka.

— Czy mogę ci coś podpowiedzieć? — Seth przypatruje się niezasłanemu łóżku Violet.
— Spryskaj wszystko środkiem dezynfekcyjnym.

— Sugestia przyjęta. — Wyjmuję z komody bluzkę zapinaną na guziki i parę dzinsów. — Możesz wyjść, żebym się przebrała?

Seth kiwa głową i cofa się w kierunku drzwi.

— Tylko pospiesz się, bo umieram z głodu.

Gdy zamyka za sobą drzwi, zdejmuję koszulkę, która wciąż pachnie watą cukrową i papierosowym dymem. Wdycham zapach i przypominam sobie, jak to jest być całowaną

przez Kaydena. Potem rzucam koszulkę na łóżko i wciągam świeżą bluzkę. Wkładam dzinsy i łapię za szcztokę, by spiąć włosy, ale przerywam, zastanawiając się nad swoimi lękami i słowami Setha z dzisiejszego poranka: że powinnam powiedzieć im, żeby spadały.

Po wczorajszym wydarzeniu, zanim wróciłam do pokoju Setha i położyłam się w łóżku, obiecałam sobie, że to już nigdy się nie zdarzy. Rano poczułam się lepiej.

Zdejmuję gumkę i rozpuszczam luźno włosy na ramionach.

— Uda ci się — mruczę, łapiąc torbę. — Na Boga, w końcu całowałaś się z chłopakiem.

Wychodzę za drzwi. Na twarzy mam uśmiech, ale szczęście znika na widok Setha, który rozmawia z Lukiem. Żaden z nich nie wygląda wesoło. Luke ma na sobie czarne dzinsy i czarną, dopasowaną koszulkę. Wygląda mrocznie, ale w czerni mu do twarzy.

Gdy wzrok Setha napotyka mój, widać w nim współczucie i żal.

Marszczę brwi, podchodząc do nich.

— Co się dzieje?

Wyraz twarzy Luke'a zdradza poczucie winy. Obraca się i mówi:

— Hej, Callie, co słychać?

Bawię się kosmykami włosów, zakładając je za ucho.

— Niewiele. Razem z Sethem wybieramy się na śniadanie.

— Tak, właśnie o tym rozmawialiśmy. — Luke cofa się korytarzem, jakby zależało mu na tym, żeby znaleźć się poza moim zasięgiem. — Pytałem Setha, czy może mi pożyczyć samochód, ale poszukam gdzieś indziej.

— Dlaczego? Gdzie jest twoja terenówka? — pytam, a on zatrzymuje się na korytarzu. Spina mięśnie ramion.

— Kayden gdzieś nią pojechał. — Macha mi ręką, a potem obraca się na pięcie i oddala pospiesznie. — Zobaczymy się później. — Znika w grupce cheerleaderek w mundurkach.

Zdezorientowana obracam się do Setha.

— O co chodzi?

Wpatruje się we mnie z namysłem, a potem wzdycha i otacza mnie ramieniem.

— Musimy porozmawiać.

Wychodzimy na chłodne jesienne powietrze. Nad nami wisi zachmurzone niebo. Ogarnia nas zamęt, panujący na dziedzińcu kampusu. Żółte i pomarańczowe liście unoszą się nad schnącą trawą.

— Powiesz mi, dlaczego patrzysz na mnie tak, jakbyś zaraz miał mi przekazać, że zdechł mi pies? — pytam, gdy schodzimy z krawężnika na asfalt parkingu.

Nim podchodzimy spiesznie do jego samochodu, Seth rozgląda się w prawo i w lewo.

— Muszę ci coś powiedzieć i nie wiem, jak to przyjmiesz. — Uwalnia moją rękę i się rozdzielamy. Podchodzimy do drzwi samochodu po przeciwnych stronach.

Kiedy już jesteśmy w środku, mój przyjaciel przekręca kluczyk w stacyjce i przez chwilę przegląda listę utworów na iPodzie.

— Kayden pożyczył samochód Luke'a... — Kiedy umieszcza iPod'a z powrotem w stacji na desce rozdzielczej, rozlega się muzyka. — Żeby pojechać do domu na parę dni.

Zapinam pas.

— Dobrze, czemu więc zachowujesz się dziwnie?

Przesuwa gałkę zmiany biegów na wsteczny i zerka przez ramię, cofając samochód z miejsca parkingowego.

— Cóż, bo nic ci nie powiedział. — Wyprostowuje kierownicę i wyjeżdża na ulicę.

— Czekaj. Czy ci powiedział?

— Nie, ale czemu miałby to robić? Ledwo się znamy.

— Callie, zeszłego wieczoru całowałaś się z nim i pozwoliłaś mu dotknąć swojej piersi.

— Hej, powiedziałam ci to w zaufaniu.

Unosi palce znad kierownicy.

— Wyluzuj, ja tylko daję ci do zrozumienia, że to dla ciebie ogromny krok w przód — i to z tych ważniejszych. Nie pozwoliłabyś sobie na coś takiego z byle kim.

— Lubię Kaydena — przyznaję. — Ale to nie oznacza, że musi mi mówić o wszystkim, co robi. Nie jestem jego dziewczyną.

— I co z tego? — Seth podkręca głośność radia. — Powinien się odezwać, zamiast wyjechać, ot tak. Wiedział, że zapewne będziesz chciała się z nim zobaczyć. Callie, zdradził ci najmroczniejszą tajemnicę, a o to zawsze najtrudniej w przyjaźni.

Cytuje mi swoją psychologię, więc zakładam ramiona na piersiach i wyglądam przez okno, obserwując liście wirujące na wietrze i wpadające do rynsztoka.

* * *

Powróciwszy później tego dnia do mojego pokoju, piszę, aż zaczyna mnie boleć ręka. Muszę wyrzucić z siebie uczucia, ale ośmielam się powierzyć wszystko tylko pustej kartce. Kiedy piszesz, nie pojawiają się żadne oskarżenia, oceny, wstyd. Istnieje tylko wolność. W chwili gdy długopis styka się z papierem, przez moment czuję się żywa.

Dzień, w którym się zmieniłam, wżarł się we mnie niczym blizna. W moim umyśle wciąż tkwi wspomnienie czegoś, co zawsze będę pamiętała i nigdy nie zdołam tego zatrzeć. To działo się tydzień po moim przyjęciu urodzinowym. Zamknęłam się w łazience i w nieskończoność wpatrywałam w swoje odbicie w lustrze. Kiedyś podobał mi się mój wygląd, długie włosy, które doskonale splatało się w warkocz. Zawsze byłam drobna jak na swój wiek, ale nagle zapragnęłam być jeszcze mniejsza — niewidzialna. Nie chciałam już istnieć.

Wyjęłam z szuflady nożyczki i bez namysłu zaczęłam ścinać długie, brązowe włosy. Nawet nie zadałam sobie trudu, żeby ładnie wyglądać. Po prostu ciąłam, nawet zamykając czasem oczy. Pozwalałam, by zwyciężyło nade mną przeznaczenie, tak jak już wcześniej zawładnęło moim życiem.

— Im brzydsza, tym lepiej — szeptałam za każdym ciachnięciem.

Kiedy już skończyłam, byłam zupełnie do siebie niepodobna. Ostatnio nie sypiałam dobrze i pod niebieskimi oczami pojawiły się ciemne kręgi. Miałam spierzchnięte usta z odwodnienia na skutek ciągłego wymiotowania. Czulałam się brzydka i ta myśl wywołała nikły uśmiech na mojej twarzy, bo wiedziałam, że już nikt nie spojrzy na mnie i nie zechce się do mnie zbliżyć.

Gdy weszłam do kuchni, mając na sobie kurtkę brata i najobszerniejszą parę dżinsów, którą udało mi się znaleźć, z twarzy mojej mamy znikły wszystkie kolory. Ojciec jadł śniadanie przy stole. Spojrzał na mnie z przerażeniem w oczach. Mój brat i Caleb też się na mnie gapili, a wyraz ich twarzy zdradzał obrzydzenie.

— Co się, do cholery, z tobą stało? — spytał brat, szeroko otwierając oczy.

Nic nie odpowiedziałam. Stałam tam, mrugając i żalując, że nie jestem jeszcze mniejsza.

— O mój Boże, Callie — powiedziała bez tchu moja mama. Miała tak rozszerzone oczy, że wyglądały jak kamyki. — Co ty zrobiłaś?

Wzruszyłam ramionami i zdjęłam torbę z klamki.

— Ściąłam włosy.

— Wyglądasz... wyglądasz... — Zaczepnęła głęboko powietrza. — Wyglądasz dziwnie, Callie. Nie będę kłamać. Zrujnowałaś swój wygląd.

Chciałam jej powiedzieć: Jestem bardziej zrujnowana, niż sobie wyobrażasz. Ale ona wciąż patrzyła na mnie z niesmakiem, jakby przez sekundę chciała, bym nie istniała. Czulałam dokładnie to samo. Zamknęłam wszystko w sekretnym miejscu, wiedząc, że nigdy nie mogę jej o tym powiedzieć, bo gdybym wyjawiała jej swoją tajemnicę, patrzyłaby na mnie z jeszcze większą nienawiścią i obrzydzeniem.

Przez pierwsze lata męczarni próbowała mnie zrozumieć. I oddaję jej cześć za to. Zadawała mi pytania, zaprowadziła na rozmowę z lekarzem, który orzekł, że moje zachowanie wynika z chęci zwrócenia na siebie uwagi. Był małomiasteczkowym psychiatrą i nie wiedział, co mówi, chociaż ja też nie starałam się mu w tym pomóc. Nie chciałam, by odkrył, co się we mnie kryje. W tamtej chwili wszystko, co dobre i czyste, zostało zepsute igniło, jak mięso zostawione na słońcu.

Problem z moją matką polega na tym, że otaczają ją same dobre rzeczy. Nie znosi złych wiadomości i odmawia oglądania telewizji, jeśli takie się pojawiają. Nie czyta nagłówek gazet i nie chce mówić o bólu na świecie.

— To, że świat jest pełen zła, nie oznacza, że pozwolę się przygnębiać — cały czas mi powtarzała. — Zasluguję na to, by być szczęśliwa.

Pozwoliłam więc, by mój wstyd mną zawładnął, zabił, rozszarpał na tysiąc martwych płatków. Wiedziałam, że jeśli wszystko zatrzymam w sobie, ona nigdy nie dowie się o nieczystości, która na zawsze we mnie zamieszkała — o złości, brzydocie i wynaturzeniu. Mogła dalej prowadzić swoje szczęśliwe życie, tak jak na to zasługiwała.

W końcu przestała mi zadawać tak wiele pytań i zaczęła opowiadać wszystkim, że cierpię na depresję nastolatków. Dokładnie tak, jak powiedział jej terapeuta.

Kiedyś podsłuchałam jej rozmowę z sąsiadem, który się skarżył, że ukradłam mu figurki ogrodowe: Ona wcale nie jest takim złym dzieckiem. Pewnego dnia wyrośnie i zrozumie, że czas, który spędzała zamknięta w pokoju, pisząc mroczne słowa, czas przesadnego malowania oczu i workowatych ubrań, nie powinien w ogóle się wydarzyć. Będzie żałować tego, że dorastała w samotności, i wyciągnie z tego naukę. W końcu stanie się piękną kobietą z mnóstwem przyjaciół i uśmiechem na twarzy.

Ale ja żałuję — i zawsze będę żałować — tylko tego, że w dzień moich dwunastych urodzin poszłam do swojego pokoju.

Rozdział dziesiąty

49. Powiedz sobie prawdę.

Kayden

Od dwóch dni przebywam w domu. Znów prawie w punkcie wyjścia. Mój tata jeszcze mnie nie uderzył ani nic z tych rzeczy, ale boję się go tak samo, jak kiedy byłem dzieckiem.

— Dlaczego, do cholery, zostawiłeś tę gównianą terenówkę zaparkowaną przed drzwiami? — Ojciec wchodzi do kuchni ubrany w garnitur, choć to nie dzień roboczy. Zwyczajnie, lubi wyglądać jak ktoś ważny.

— Bo garaż jest zapelniony. — Rozsmarowuję masło na toście najciszej jak umiem, ponieważ tata nie znosi dźwięku, jaki wydaje nóż przesuwany się na suchym pieczywie.

— Nie obchodzi mnie to. — Otwiera szafkę i wyjmuje pudełko z płatkami. — Masz się go pozbyć. Cały podjazd upaprał olejem.

— Dobrze. — Gryzę tosta. — Znajdę jakieś inne miejsce.

Staje nade mną, a ja zamieram. Jego zielone oczy patrzą na mnie twardo. Zaciska mocno zęby, a jego twarz ma obojętny wyraz.

— Zdaje się, że czegoś zapomniałeś.

Przełykam z trudem kęs.

— Dobrze, ojciec, znajdę jakieś inne miejsce.

Przez kolejną sekundę mierzy mnie wzrokiem, próbując zastraszyć, a potem się odwraca.

— I lepiej wróć tu i sprzątnij okruchy z blatu.

Wciągam powietrze nosem i ruszam ku drzwiom.

— Tak, ojciec.

Wyciąga miskę ze zmywarki, a ja wypadam z domu. Czemu nie mogę mu zwyczajnie przyłożyć? Gdy byłem młodszy, parokrotnie o tym myślałem, ale zawsze bałem się, że odpowie mi dwadzieścia razy mocniej. Zanim dorosłem, coś we mnie umarło i przestałem się przejmować. Pozwalałem, by mnie kopał i bił. Chciałem, by wreszcie przekroczył granicę i nastąpił koniec.

Aż przysłała ta noc, gdy niemalże mu się udało, ale pojawiła się Callie i mnie uratowała.

Dzwoni mój telefon i na ekranie pojawia się imię Daisy.

— Tak? — odpowiadam, zbiegając truchtem ze stopni werandy.

— Hej. — Przybiera wysoki ton, którym mówi, gdy znajduje się wśród przyjaciółek.

— Jak tam mój przystojniak?

— Świetnie.

— Co się stało? Nie cieszysz się, że do ciebie dzwonię?

— Słyszałem cię parę dni temu — odpowiadam. — Wówczas bardzo wyraźnie oznajmiłaś, że już nie jesteśmy parą. A w zasadzie powiedział mi to Luke, kiedy usłyszał, że pieprzysz się już z kimś innym.

— Boże, ależ on prowadzi wendetę przeciwko mnie — warczy. — Zupełnie jakby chciał, żebyśmy ze sobą zerwali. Nigdy nie zdołam pojąć, dlaczego się z nim przyjaźnisz. Wcale nie jest do ciebie podobny.

— Czego chcesz, Daisy? — Ton mojego głosu jest szorstki. Idę po trawniku w kierunku starej terenówki, wpychając do ust ostatni kęs tosta.

— Chciałabym, żebyś mnie zabrał na zjazd absolwentów, tak jak obiecałeś.

— Obiecywałem, gdy byliśmy razem.

Wzdycha teatralnie.

— Słuchaj, wiem, że się na mnie gniewasz, ale nie mam nikogo, z kim mogłabym pójść, a zostałam nominowana na Królową Balu Absolwentów. Najgorsze, co mnie może spotkać, to wywołanie na scenę, gdy będę tam sama.

— Jestem przekonany, że jest mnóstwo chłopaków, którzy chcieliby cię zabrać na bal.

I zdjąć majtki.

— Ale ja chcę, żebyś to był ty — mówi błagalnym tonem. — Proszę, Kayden. To dla mnie ważne.

Telefon wibruje. Zatrzymuję się na skraju trawnika, szybko zmieniając widok na wiadomości tekstowe.

Callie: Chciałam sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku. Luke powiedział mi, że musiałeś wrócić do domu. Jeśli czegoś ci potrzeba, daj znać.

Potrząsam głową, czytając jej słodką wiadomość. Martwi się o mnie. Nikt jeszcze nigdy się o mnie nie martwił.

— Do diabła, nie mogę tego zrobić — mamroczę, kopiąc butem w piasku. — Nie mogę z tobą być.

— Możesz — odpowiada Daisy. — Musisz tylko odebrać mnie o siódmej.

Nie mówiłem do niej, ale to nie ma znaczenia. Potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę.

— Dobrze, zabiorę cię na spotkanie absolwentów, ale nie idę na bal.

Rozłączamy się, a ja czuję, jak mi jest niedobrze. Gdy wyjeżdżam na ulicę, niemalże kieruję się ku autostradzie i kampusowi. Ale gdy zerkam na blizny na knykciach, jadę na zachód, do miasta, by zaparkować gdzieś terenówkę, a potem wrócić do domu i zabrać Daisy na uroczystość.

Callie

— Jest sobotni wieczór. — Seth wciera żel we włosy. — Musisz ze mną wyjść. Nie ma mowy, żebym ci pozwolił zostać samej.

— Nic mi nie będzie. — Unoszę stos podręczników, by odnaleźć notes. Prawdę mówiąc, czuję się nieco przygnębiona tym, że Kayden nie odpowiedział na moją wiadomość. Pewnie jest zajęty. — Zbyttno przejąłeś się całym tym zamieszaniem z Kaydenem.

Seth siada przed komputerem, bujając się na krześle. Przegląda swoją stronę na Facebooku.

— To nie ty patrzyłaś przez ostatnie dwa dni w te smutne jak u szczeniaka oczy.

Upuszczam stos książek i kładę ręce na biodrach.

— Gdzie, do cholery, zostawiłam notatki?

— W swoim pokoju. Pamiętasz, rzuciłaś je, gdy... — Jego głos cichnie. Seth szybko zamyka komputer. Szeroko otwiera oczy, obracając się na krześle. — Wpadłem na wspaniały pomysł. Czemu gdzieś nie wyjdziemy? Mogę odwołać spotkanie z Greysonem i pójść z tobą na ten głupi film, który chciałaś obejrzeć.

Padam bezwładnie na jego łóżko.
— Nie ma mowy. Nie zrujnuję ci pierwszej randki, która przytrafiła się od nie wiadomo jak długiego czasu.
— Proszę, Callie, wyjdźmy gdzieś razem i się zabawmy.
Podpieram się na łokciach.
— Co jest z tobą? Zachowujesz się jak świr.
— To dlatego, że jestem świrem. — Wstaje z krzesła, nie patrząc na mnie i odsuwa stopą pudełko, by móc otworzyć drzwi szafy. — Chyba powinienem powiedzieć ci coś, czym pewnie się zmartwisz, ale czuję, że powinnaś to wiedzieć.
— Dobrze... Co to takiego?
Zdejmuje wieszak z drążka w szafie i ściąga z niego kurtkę.
— Wiesz co, wyjdźmy i zrobmy coś szalonego.
Zwlekam się z łóżka i stoję przed nim.
— Seth, powiedz mi, proszę, co się dzieje. Martwisz mnie.
Wzdycha, z powrotem zaglądając do szafy, by odwiesić wieszak na drążek.
— Błagam, niech to nie zniszczy postępów, jakie poczyniłaś, ale gdy wszedłem na Facebooka, zauważyłem, że Kayden napisał, że idzie na bal absolwentów z Daisy McMillian.
Przygryzam język do momentu, gdy czuję ból.
— W porządku.
Seth zapina kurtkę i zbiera kluczyki z biurka.
— Chcesz się przebrać przed wyjściem?
Chwytam torbę, leżącą na łóżku.
— Sądzę, że wrócę do pokoju i się pouczę.
— Callie, ja...
— Seth, nic mi nie będzie. A teraz idź na randkę i baw się za nas oboje.
Wypadam z jego pokoju, zanim zacznie mnie przekonywać. Nie wiem, co myśleć o Kaydenie. Uważałam, że obrałam jakiś kierunek w swoim życiu. Sądziłam, że zwietrzyłam czekające na mnie szanse.
Chyba się myliłam.

Kayden

W środku nocy wślizguję się do pokoju w akademiku. Nadal mam na sobie smoking. W rękę trzymam torbę. Kiedy zapalam światło, Luke siada na łóżku, mrugając, i potrząsa głową.
— Dobra, musimy obmyśleć jakiś system, który sprawi, że przestaniesz mnie budzić.
— Patrzy na mój smoking. — Czyli ten wpis był prawdziwy? Poszedłeś z nią?
— Nie, odebrałem ją z domu i gdy płaciłem za benzynę, wzięła mój telefon i sama umieściła wpis w Internecie.
— Nie poszedłeś z nią na bal? Czyli co? Chciałeś dla zabawy włożyć finezyjne ubranie?
Zdzieram muszkę z karku.
— Dotarłem tylko do parkingu, a potem miałem objawienie.
Luke zerka na zegar.
— Słyszałem, że takie coś może odmienić całe życie.
Ściągam smoking i rzucam go na podłogę.
— Może to ten poziom. Pewnie będziesz z tego zadowolony.

— Czemu tak sądzisz?

— Bo chodzi również o to, że uświadomiłem sobie, że Daisy to suka.

Luke uśmiecha się szeroko.

— Nareszcie. Trochę ci to zajęło czasu. Wiesz, nigdy nie zaliczałeś się do liderów wyścigu.

Siadam na swoim łóżku i zaczynam rozwiązywać sznurówki.

Całe to objawienie było w rzeczywistości proste. Podczas podwózki do gmachu szkoły Daisy paplała o manikiurzystce, która nie zrobiła jej należycie paznokci. Gadała bez przerwy, aż w końcu zacząłem zauważać wkurzające małe szczegóły, na przykład jak jej nos się marszczy, gdy mówi, albo jak suche są jej włosy. Utrzymywała ton głosu naiwnej dziewczynki. Kiedy wyciągnęła dłoń, by położyć ją na moim udzie, chciałem ją strząsnąć.

Obgadywała wszystkie znane mi osoby, więc próbowałem zmieniać temat i żartować, ale ona się nie śmiała. I nawet przez sekundę patrzyła na mnie tak, jakby się zastanawiała, co ze mną tutaj robi. A wtedy ja zacząłem zastanawiać się, co robię tutaj z nią.

Zatrzymałem się przed szkołą i przestawiłem drążek skrzyni biegów na pozycję „Parkuj”.

— Baw się dobrze — rzuciłem.

Patrzyła na mnie z otwartymi ustami.

— Co takiego? Nie wejdiesz?

Potrząsnąłem głową, uśmiechając się pod nosem.

— Po pierwsze, nawet nie powinienem się tutaj pojawić.

Zanim w końcu wysiadła, groziła mi wszystkim, co tylko przyszło jej do głowy.

Odjechałem. Zabrałem po drodze torbę z domu i skierowałem się w stronę kampusu, czując, jak z ramion spada mi ciężar.

— Masz rację. Nie należę do najszybszych. — Podnoszę buty i wstawiam je do szafy.

— Hej, widziałeś się z Callie, gdy mnie nie było? Znalazłem kolczyk w twojej terenówce i chyba należy do niej.

Przez chwilę milczy, a potem wierci się w łóżku.

— Muszę ci zadać pytanie związane z nią. Co zamierzasz?

Wzruszam ramionami, bo tak naprawdę sam nie wiem.

— Jest miła i interesująca. — Ponownie wzruszam ramionami, a w środku kłębią się sprzeczne uczucia. — Czemu zadajesz mi takie dziwaczne pytania?

— Cóż, dzisiaj wpadłem na Setha na parkingu — odpowiada Luke. — I powiedział mi, że Callie dowiedziała się o twoim wyjściu z Daisy na bal absolwentów.

Łapię smoking i idę w kierunku szafy, by wyciągnąć wieszak. Zwalniam, gdy zdaję sobie sprawę, co to znaczy.

— Powiedział, że to ją zmartwiło?

— Oczywiście, że tak. Wrzeszczał na mnie chyba z dziesięć minut.

Wsuwam ramiączka wieszaka w rękawy smokingu.

— Pewnie powinienem z nią porozmawiać. — Wyjmuję z torby koszulkę i spodnie od piżamy i oddalam się w kierunku szafy, by Luke nie widział moich odrażających blizn.

— Powodzenia. — Mój przyjaciel pada na łóżko i ziewa. — Bo jestem przekonany, że Seth nie pozwoli, byś się jeszcze kiedykolwiek do niej zbliżył.

Serce kurczy mi się w piersi na taką ewentualność. Nawet jeśli powtarzam sobie, że powinienem trzymać się od niej z daleka, boli mnie myśl, że rzeczywiście mogłoby się tak stać.

Po raz pierwszy w życiu przyznaję przed sobą, co czuję. Naprawdę mam jakieś uczucia.

I żywię je też wobec Callie, ale co dalej z tym zrobić — nie mam zielonego pojęcia.

* * *

Następnego poranka budzę się wcześniej, bo nie mogę spać. Powraca sen, w którym znów leżę obok altanki przy basenie, a mój ojciec się na mnie wyżywa. Tym razem jednak Callie nie pojawia się, a jego pięści walą mnie w twarz raz za razem, aż tracę przytomność.

Wkładam ubranie i idę do sklepu naprzeciwko, żeby kupić kawę. W drodze powrotnej do kampusu dostrzegam Callie na odległym końcu chodnika. Trzyma w ręku książkę i czyta, idąc w moją stronę. Nie zwraca uwagi na mijających ją ludzi i samochody. Zaplotła włosy w warkocz, spoczywający jej na ramieniu. Na twarz spadają jej luźne kosmyki. Do połowy rozpięta bluzę. Obcisłe dzinsy zdradzają, jak jest krucha.

Czekam na nią obok słupka przy przejściu dla pieszych, a ona aż do ostatniej chwili nie podnosi wzroku.

— Hej! — Staram się nie martwić tym, że zatrzymała się parę metrów ode mnie. Podchodzę do niej powoli, sącząc kawę. — Co czytasz? Wyglądałaś, jakby lektura całkiem cię pochłonęła.

Callie zawiesza na mnie spojrzenie, aż kurczę się w sobie. Podnosi książkę i stuka palcem w okładkę, gdzie widnieje tytuł.

— *Siostra Carrie* — czytam na głos.

Opuszcza książkę, trzymając rękę przy boku, z palcem włożonym w miejsce, gdzie przestała czytać.

— To na zajęcia z literatury amerykańskiej. Powinnam przeczytać ją zeszłego wieczoru, ale nie mogłam zdobyć książki.

— Och, rozumiem. — Nie umiem pozbierać myśli, słysząc napięcie w jej głosie.

Dotyka kciukiem przycisku zmiany świateł na słupku.

— Dobrze się bawiłeś w domu?

— Było miło. — Czekam, aż zacznie mnie wypytywać.

Wsuwa kciuk pod pasek torby i poprawia ją wyżej na ramieniu, wpatrując się w światła na przejściu.

— Świetnie.

Zapada cisza, a ona wraca do lektury. Patrząc, jak porusza ustami, czytając po cichu. Wiem, jak te wargi są zabawnie miękkie i pewnie nikt ich nie dotykał. Mógłbym przysiąc, że nikt przede mną jej nie całował. Przez to jeszcze bardziej mnie pociąga, bo obdarzyła mnie zaufaniem, by mi na to pozwolić. Chociaż pewnie to już minęło.

— Hej, chyba powinniśmy porozmawiać — mówię. — Jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć.

Światła zmieniają się, a ona podnosi wzrok.

— Teraz nie mogę. Muszę kupić kawę i wstąpić do biblioteki.

Rusza przejściem, a ja łapię ją za rękaw.

— Callie, należą ci się wyjaśnienia.

Spina mięśnie i patrzy na moją rękę na swoim ramieniu, by przenieść wzrok na mnie.

— Nie, nie należą. Serio. Nie pomyślałam, że umawiamy się ze sobą. — Wykręca się z mojego uścisku i spiesznie przekracza ulicę.

Już mam do niej krzyknąć, że się myli, bo jestem jej winien wszystko, ale ona zaczyna biec, jakby jedyną rzeczą, której pragnie, było znalezienie się jak najdalej ode mnie.

Rozdział jedenasty

3. Choć raz zrób, do cholery, to, co chcesz, zamiast tego, co uważasz, że powinieneś.

Callie

Unikam go. Powtarzałam sobie tysiąc razy, że nie zrobił nic złego, ale jestem „rozchwiana”, jak to oględnie określił Seth podczas zajęć z historii. Powiedział mi też, że odcinam się od Kaydena, bo wyjeżdżając, zabrał ze sobą część mojej „ufności”.

— Czemu wciąż ujmujesz swoje wypowiedzi w cudzysłowy? — Podnoszę torbę z podłogi.

Profesor Jennerly zerka na nas ze swojego miejsca z przodu sali wykładowej, a następnie wraca do wygłaszania wykładu, przechadzając się przed studentami z rękami założonymi za plecami.

Seth pochyla się nad pulpitem i szepcze:

— Bo cytuję to, co napisano w mojej książce psychologicznej.

— Twoja książka mówiła o moim problemie? — Kładę torbę na biurku i rozpinam ją.

— Nie dosłownie, ale była blisko. — Wsuwa końcówkę długopisu w usta

i z powrotem siada prosto na krześle.

Wrzucam książki do torby i nim skończę pakowanie, jest po wykładzie. Czekamy, aż sala się opróżni, i kierujemy się ku schodom.

Profesor Jennerly, wysoki mężczyzna o włosach przyprószonych siwizną, z okularami w grubych oprawkach na nosie, czeka na nas przy drzwiach.

— Podczas moich zajęć nie gawędzimy o sprawach niezwiązanych z tematem — mówi. — Jeśli chcecie sobie porozmawiać, to nie przychodźcie na wykład.

— Przepraszamy. — Seth przewraca oczami, patrząc na mnie. — To się już więcej nie powtórzy.

Przedzieramy się przez zatłoczony korytarz. Za oknem widać srebrzysty stadion futbolowy. Metal błyszczy w słońcu.

— Myślisz o nim? — pyta Seth.

Odrywam spojrzenie od okna i kieruję wzrok na grupkę chłopaków, zbliżających się ku nam korytarzem.

— O kim?

Seth przekrzywia głowę, marszcząc brew.

— Callie, albo o nim zapomnisz, albo z nim porozmawiasz. Nie możesz go unikać i jednocześnie pragnąć.

— Nie pragnę go — kłamię, a gdy mój przyjaciel patrzy na mnie karcącym wzrokiem, wzdycham. — Dobrze, masz rację. Tak, myślę o nim. I to sporo. Ale przejdzie mi. Mój Boże, ja go ledwo znam.

— Mimo wszystko obydwójce wiele razem dzielicie. — Seth pchnięciem dłoni otwiera drzwi. — Uratowałaś go. To pierwszy mężczyzna, któremu zaufałaś. Po raz pierwszy w życiu całowałaś się właśnie z nim.

— Najpierw zaufałam tobie. — Szperam w torbie w poszukiwaniu gumy do żucia.

Wiatr rozwiewa mi włosy.

— To nie to samo. — Pozwala, by drzwi zamknęły się z trzaskiem. — Ja jestem przyjacielem. Kayden jest kimś więcej.

— Nie wiem, czy to prawda. — Wyciągam opakowanie gum i wyjmuję jedną. — Nie jestem pewna, co do niego czuję i czy jest to dobre, czy złe. Naprawdę, czasem czuję się jak wystraszona dziewczynka, która nie wie, co w ogóle ma począć.

Patrzy na mnie ze współczuciem, kiedy przechodzimy pod baldachimem nagich gałęzi, przez które prześwieca słońce.

— Ale może powinnaś zrobić coś, na co masz ochotę, a nie to, co uważasz, że powinnaś.

Celuję w niego palcem i patrzę oskarżycielsko.

— Właśnie zacytowałaś punkt z listy.

Seth śmieje się szyderczo, odchylając w tył głowę. Blond włosy spadają mu z czoła.

— Bo to cytat dnia. Nie dostałaś informacji?

Potrząsam głową i śmieję się z niego.

— A niech mnie. Zapomniałam dziś sprawdzić wiadomości. Chyba mi to umknęło. Otacza mnie ramieniem.

— Pytanie brzmi: co chcesz zrobić? I czego tak naprawdę pragniesz?

Zatrzymuję się przed ławką, rozważając jego pytanie. Wpatruję się w wielki stadion w oddali.

— Chcę się bawić.

Kayden

— Nie jestem w nastroju do zabawy. — Spryskuję perfumami koszulę i zatykam butelkę. — Wolałbym zostać w pokoju i nadrobić zaległości w spaniu. Czuję się jak kupa gówna.

— Bo masz depresję. — Luke otwiera szufladę komody i szpera w koszulkach, w końcu wyciągając tę z długimi rękawami. — Z powodu kogoś, o kim nie wolno mi wspominać, bo inaczej będziesz wyglądał, jakbyś chciał mnie zabić.

Przezesuję włosy palcami.

— Co za pieprzone kłamstwo.

Wsuwa pasek w szlufki dżinsów, jednocześnie przesadnie wytrzeszczając oczy.

— Powinniśmy iść pieszo, prawda? Tym sposobem nikt nie będzie musiał odwozić nas do domu.

— Zdajesz sobie sprawę, że impreza odbywa się trzy przecznice za terenem kampusu? Bylibyśmy idiotami, gdybyśmy jechali tam samochodem.

— Myślałem, że to będzie w mieszkaniu bliżej miasta.

Sprawdzam swoje wiadomości i blokuję przyciskiem ekran.

— Nie, to parę ulic stąd.

Luke zdejmuje kurtkę z oparcia krzesła.

— Co oznacza, że rozwiązał się problem niepijącego kierowcy.

Zamykamy drzwi na klucz i kierujemy się ku wyjściu. Jest późno, na niebie pojawiły się gwiazdy, a światło latarni odbija się na betonie chodnika. Widzimy grupę dziewcząt w obcisłych sukienkach i wysokich szpilkach, które podążają w tę samą stronę co my.

Idziemy za nimi i widać, że Luke zaczyna obmyślać jakiś plan, mierząc wzrokiem najwyższą z nich.

— Chyba zawody będą obecnie świetnym pomysłem.
— Albo możesz z nią zacząć flirtować. To też zawsze działa.
— Tylko gdy ty jesteś moim skrzydłowym. — Zerka na mnie, sprawdzając moją reakcję. — Co sądzisz?

Wzruszam ramionami, nawet jeśli nie mam ochoty na włączanie się.

— Mogę podejść z tobą.

Luke przewraca oczami.

— Dobrze, jeśli tak do tego podchodzisz.

Zbliżamy się spieszenie do grupki i Luke nawiązuje rozmowę z dziewczyną, której się wcześniej przyglądał. Niższa, z kręconymi blond włosami, ubrana w czerwoną sukienkę zaczyna mówić coś do mnie, ale ledwo ją słyszę. W głowie mam tylko Callie i to, co bym z nią robił, gdyby tu była.

— Zdecydowanie nie pójdę na tę imprezę — mruczę do siebie. — Na pewno.

Dziewczyna, która świergotała coś do mnie, mruga, zdezorientowana.

— Co takiego?

— To naprawdę miły wieczór — odpowiadam, a ona śmieje się, choć jednocześnie marszczy brwi.

Z jacuzzi znajdującego się z boku trzypiętrowego budynku, w którym odbywa się przyjęcie, dobiega hałas. Przytrzymuję otwarte drzwi przed całą naszą grupą.

Luke żartuje, wchodząc do środka. Dwie dziewczyny podążają za nim, szepcząc i chichocząc do siebie. Niewiarygodnie mnie to irytuje. Gdy walę pięścią w drzwi, aż kipię, by wejść do środka i powiedzieć, że ja się z tego wypisuję.

Imprezę urządza Ben, jeden z futbolistów. To miły gość, choć tak naprawdę go nie znam. Jednak gdy otwiera szeroko drzwi, sprawia wrażenie, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi.

— Kayden, bracie. — Wyciąga rękę przed siebie, by mnie powitać uderzeniem pięści w pięść.

Stukamy się zaciśniętymi dłońmi. Unoszę brwi.

— Cześć, stary.

Zerka ponad moim ramieniem na Luke'a i dziewczyny.

— Przyprowadziłeś gości. — Uśmiecha się szeroko i odstepuje na bok, byśmy mogli wejść do środka.

Mieszkanie jest znacznie większe od mojego pokoju w akademiku. Ze sprzętu grającego dobiega nas muzyka. W kącie ustawiono składany stół, przy którym ludzie grają w pokera. Na blacie w kuchni stoi rząd butelek z alkoholem. Obok nich znalazły się kubki, chipsy i inne przekąski. Między kanapami tańczy horda ludzi.

Moje spojrzenie skupia się na dziewczynie z wysoko upiętymi włosami. Ma na sobie czarne dżinsy, wiązane buty za kostkę i fioletową koszulkę na ramiączkach. Rozmawia z jakimś facetem, śmiejąc się i kołysząc biodrami w rytm muzyki.

— Callie. — Nie ma znaczenia, ile razy mrugnę; i tak wciąż nie mogę uwierzyć, że tu naprawdę się znalazła.

— Chcesz się czegoś napić? — Dziewczyna, z którą przyszedłem, owija kosmyk włosów wokół palca i patrzy na mnie, przygryzając dolną wargę.

Potrząsam głową, z powrotem kierując uwagę na Callie.

— Może za minutę.

Callie tańczy z Sethem, który wczuwa się w muzykę. Razem z tłumem wykrzykują słowa piosenki, a potem śmieją się, unosząc ręce w powietrze.

— Co oni tutaj robią? — zastanawia się Luke, stając u mojego boku. — Wydawało mi się, że taka impreza do nich nie pasuje.

Seth zauważa nas i pochyla się do Callie, by powiedzieć jej coś na ucho. Dziewczyna obraca głowę i patrzy na nas. Jej twarz się rozjaśnia. Zaczyna przedzierać się przez tłum w naszą stronę, a Seth depcze jej po piętach. Przez sekundę zastanawiam się, czy to nie sen, bo mam wrażenie, że mój widok sprawia jej przyjemność.

Gdy do mnie dociera, zarzuca mi ramiona na szyję. Czuję zapach wódki w jej oddechu.

— Mamy tu Kaydena! — Przytula mnie tak mocno, że jej uścisk prawie sprawia mi ból. Zaczynam oddychać nieco szybciej, kładąc rękę na jej plecach.

— Upiłeś się?

Callie odsuwa się ode mnie. Zagląda mi w oczy i przytakuje.

— Trochę.

— Nie, jest kompletnie nawalona — wyjaśnia Seth i przepycha się przez ostatnich ludzi w tłumie. Dołącza do nas w drzwiach pokoju, podwijając rękawy zapinanej na guziki czarnej koszuli. — I to jak.

Callie trzyma mnie za rękę, którą położyłem na jej plecach. Opiera głowę na mojej piersi.

— Myślałem, że tyle nie pije.

Setha rozprasza chłopak, który stoi w kącie pokoju, sącząc drinka i rozmawiając z dziewczyną o bardzo krótkich, kasztanowych włosach.

— Bo nie pije, z wyjątkiem dzisiejszego wieczoru. Słuchaj, możesz jej przez chwilę popilnować? Muszę z kimś pogadać.

Kiwam głową, przesuwając palce po jej plecach.

— Jasne.

— Trzymaj ręce przy sobie — ostrzega mnie Seth, cofając się. Mierzy we mnie palcem.

— Jest tak pijana, że nic nie będzie pamiętać. A to oznacza, że dotykanie jej jest złe.

Potrząsam głową.

— Za kogo mnie uważasz?

Wzrusza ramionami i patrzy na mnie badawczo.

— Nie mam pojęcia.

Callie mruga oczami, z których znikła ostatnia iskra świadomości.

— Kim są te dziewczyny, z którymi przyszedłeś?

Blondynka u mojego boku rzuca mi pełne wyrzutu spojrzenie i kładzie dłonie na biodrach.

Nie odrywam wzroku od Callie.

— Hej, pójdźmy do kuchni i poszukajmy dla ciebie wody.

Kiwa głową.

— Naprawdę chce mi się pić.

Niewinny wyraz jej oczu i to, jak trzyma się kurczowo mojej koszuli, gdy ją prowadzę do kuchni, sprawiają, że czuję się nieswojo. Obdarzyła mnie w tej chwili zaufaniem i boję się, by tego nie spieszyć, jak to mam w zwyczaju.

W kuchni stoi Ben, który rozmawia z dziewczyną o długich kręconych brązowych włosach, ubraną w obcisłe džinsy i czerwoną wydekoltowaną bluzkę. Gdy chłopak nas zauważa, na jego twarzy pojawia się zaciekawienie.

— Kto to jest? — Wskazuje na Callie ruchem brody.

— Callie Lawrence. — Wypuszczam ją z objęć, by sięgnąć po plastikowy kubek ze stosu na blacie. — Studiujecie tutaj. Jej tata był w liceum moim trenerem.

Callie zdejmuję rękę z mojej talii. Wyciąga dłonie w bok, próbując zachować

równowagę. Odkręcam kurek, żeby napełnić kubek wodą.

— Zatem twój tata jest trenerem? — Ben opiera się o blat, a towarzysząca mu dziewczyna podchodzi do baru, by uzupełnić szklankę napojem.

— Tak, zajmuje się tym od mniej więcej dwudziestu lat. — Głos Callie brzmi nieco bełkotliwie.

— Uczył cię różnych rzeczy? — pyta Ben, krzyżując ręce na piersiach. Nie podoba mi się zaczepny ton w jego głosie. — Na przykład, na czym polegają mecze albo jak rzucać i łapać piłkę?

Odwracam się, trzymając w ręku kubek z wodą. Callie przewraca oczami, słysząc jego słowa.

— Oczywiście. Wiem, że jesteś skrzydłowym. — Mruga do niego kpiąco. — To znaczy, że łapiesz piłkę.

— Och, jesteś urocza. — Ben postępuje o krok w jej kierunku z wyrazem zafascynowania na twarzy.

Unoszę dłoń, by go odepchnąć.

— Nie ma mowy. Ona nie w pełni się kontroluje.

Ben patrzy na mnie przepraszająco. Podaję Callie kubek z wodą, a ona odchyła głowę i osusza go.

— Przepraszam, nie wiedziałem, że jesteście razem.

Nie zadaję sobie trudu, by wyprowadzić go z błędu. Mam swoje powody, a niektóre z nich są naprawdę popieprzone. Kiedy chłopak wychodzi z kuchni, Callie odejmuje kubek od ust i zlizuje wodę z warg, co powoduje, że zaczynam mieć sprośne myśli, choć bez szans na ich zrealizowanie.

— Taki z niego trochę dupek — mówi, oddając mi kubek.

Zgniatam go i wrzucam do kosza na śmieci.

— A ty robisz się zadziorna, kiedy się upijesz.

Gdy znów stoję z nią twarzą w twarz, Callie zagryza dolną wargę, przewiercając mnie wzrokiem.

— Podoba ci się moja zadziorność? Czy mnie wtedy pragniesz?

O cholera. Jest nawalona.

— Może zabierzemy cię do domu?

Potrząsa głową i na chwiejnych nogach odsuwa się ku kuchennemu blatowi. Łapie za krawędź i wskakuje na niego, uderzając głową w szafkę.

— Chcę wiedzieć. — Rozciera guza, rzucając meblowi wściekłe spojrzenie, jakby zrobił jej coś złego. — Czy gdy tak się zachowuję, chcesz mnie?

Zerkam przez ramię, modląc się, by pojawił się Seth i uwolnił mnie od tej niezręcznej rozmowy.

— Nie wiem, Callie.

Wydyma usta.

— To dlatego, że wcale mnie nie pragniesz, prawda?

Wzdycham i kładę dłonie na blacie po obu stronach jej nóg.

— Nie, to nie tak. Zaufaj mi. Ja tylko nie chcę rozmawiać z tobą na ten temat, skoro i tak nie będziesz nic pamiętać.

Pochyliła się ku mnie, zmniejszając odległość między naszymi twarzami.

— Będę pamiętać. Obiecuję.

Próbuję się nie roześmiać. Zaciskam dłonie w pięści, by powstrzymać ochotę położenia ich na jej biodrach.

— Dobrze, chcesz znać prawdę? — Callie energicznie kiwa głową. — Nie, wcale nie podobasz mi się bardziej, gdy jesteś taka. Lubię trzeźwą Callie, z którą mogę porozmawiać, bo jest przecudownie słodka. — Pochyłam głowę i wdycham zapach jej szyi. Zbliżam się do granicy dotyku, ale jej nie przekraczam. — Lubię tę, która drży, gdy czuje mój oddech na skórze. Tę, którą tak bardzo chcę całować i dotykać, że nieomal wariuję. Tę, dzięki której czuję... — Przerwywam i odsuwam się, z ulgą stwierdzając, że jej powieki są ledwo rozchylone. Przez to wciąż jestem bezpieczny.

— Jestem zmęczona. — Ziewa, przeciągając się, i przez chwilę widzę jej nagi brzuch: płaski, mocny i drobny. — Możesz poszukać Setha, żeby mnie zabrał do domu?

Zakładam za jej ucho pasmo włosów.

— Tak, ale pójdziesz ze mną. Nie chcę cię zostawiać tutaj samej.

Przytakuje i zeskakuje z blatu. Obejmuję ją wpeł, żeby pomóc jej zachować równowagę. Przeszukujemy dom, ale Setha nigdzie nie ma. Odnajduję Luke'a przy stoliku do pokera, gdzie licytuje i oszukuje dokładnie tak, jak go uczył ojciec.

— Hej, stary, zabieram Callie do domu — mówię, gdy podnosi wzrok znad swoich kart. — Jeśli zobaczysz Setha, powiedz mu o tym, dobrze?

Luke przytakuje, a jego oczy mkną ku leżącym przed nim czerwonym i niebieskim żetonom.

— Jasne, stary.

Callie wtula twarz w moją koszulę. Wychodzimy z mieszkania do cichego korytarza. Opiera się o mnie całym ciałem, a ja prowadzę ją w dół po schodach i otwieram drzwi. Powietrze stało się chłodne. Dziewczyna drży.

— Gdzie jest twoja kurtka? — pytam, rozcierając jej ramię dłonią.

Wzrusza ramionami i potyka się o krawężnik. Przytrzymuję ją ręką. Ma ledwo uchylone powieki i wciąż wzdycha. W końcu poddaje się i zatrzymuję pośrodku chodnika.

Mruga, patrząc na mnie.

— Co się stało?

Puszczam ją i mówię powoli, bo wiem, że z trudem pojmuję, co się wokół niej dzieje.

— Zamierzam cię zanieść do pokoju. Nie masz nic przeciwko?

Wpatruje się w moje ręce, a potem powraca wzrokiem do mojej twarzy.

— W porządku.

Ostrożnie się do niej zbliżam.

— Obejmij mnie za szyję.

Posłusznie wypełnia polecenie: prześlizguje rękami po mojej klatce piersiowej i splata je na moim karku. Opiera głowę na mojej piersi, a ja otaczam ją ramieniem. Uginam nogi w kolanach, wkładam drugie ramię pod jej nogi i unoszę ją w objęciach. Zanurza twarz w moją koszulę, a ja zaczynam iść chodnikiem. Nie spieszę się, bo uwielbiam ją nieść oraz to, że mnie potrzebuje i że mogę ją chronić.

Nim docieram do korytarza akademika McIntyre, naprawdę bardzo się staram, by nie panikować, ponieważ muszę postawić ją na nogi.

— Callie, gdzie jest twój identyfikator? — pytam. — Nie zabrałem swojego.

— W kieszeni — mamrocze, sięgając po kartę, ale jej ręka opada bezwładnie.

— Jestem zbyt zmęczona, żeby go wydobyć.

— Spróbuj jeszcze raz, dobrze? — Praktycznie ją błagam, ale ona nie reaguje.

Wyrzucając z umysłu wszelkie możliwe sprośne myśli, przyciskam ją do piersi i wsuwam palce w kieszeń jej spodni, szybko wyjmując kartę. Przesuwam ją przez zamek, otwieram drzwi i wślizguję się do środka. Wzywam windę, by wjechać na piętro i odnaleźć jej

pokój. Gdy wyciągam rękę do klamki, Callie budzi się i łapie mnie za przedramię.

— Nie otwieraj — mówi, wskazując ruchem głowy na czerwony szalik zawiązany wokół klamki. — To oznacza, że moja współlokatorka jest... jest... zajęta.

Próbuję się nie roześmiać na myśl, że nawet kiedy jest pijana, ma problemy z nazwaniem takiej sytuacji.

— Gdzie chcesz, żebym cię zabrał?

Z powrotem opuszcza głowę na moją pierś.

— Możesz mnie po prostu nosić. To takie odprężające.

— Co z pokojem Setha?

Callie ma zamknięte powieki. Czuję przez koszulę ciepło jej oddechu.

— Będziesz musiał go odnaleźć.

Opuszczam ramiona, znów przyciskam jej ciało do swojej klatki piersiowej i zaczynam iść korytarzem po prawej. Gdy wychodzę z budynku, przemierzam trawnik i kieruję się do akademika Downey, a potem jadę windą do swojego pokoju.

— Callie, muszę cię postawić, żeby otworzyć drzwi — szepczę jej do ucha.

Dziewczyna kiwa głową. Stawiam ją ostrożnie na nogach. Opiera się o ścianę, zamykając powieki. Wstukuję kod i otwieram drzwi. Wchodzę do pokoju i zapalam światło, po czym wracam do korytarza i podnoszę ją, by zabrać do środka. Klękam na łóżku i delikatnie układam ją na materacu. Callie przewraca się na bok, a ja wstaję i zastanawiam się, co powinienem teraz zrobić. Mógłbym zasnąć w łóżku Luke'a, ale jeśliby się pojawił, nieźle dałby mi do wiwatu.

— Gdzie będziesz spał? — Przygląda mi się, gdy strząsam buty w kąt pokoju.

— Nad tym się właśnie zastanawiałem. — Gapię się na nią z wahaniem. — Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli położę się obok?

Otwiera oczy nieco szerzej i z wahaniem przesuwają się, kuląc przy ścianie. Kładę się na boku, utrzymując między nami odległość, a ona przymyka powieki.

— Nigdy jeszcze nie spałam z nikim w łóżku prócz Setha — mamrocze. — Nie mogę zasnąć, jeśli leżę obok kogoś.

Zaczynam wstawać.

— Nic nie szkodzi. Znajdę inne miejsce do spania.

Łapie mnie za rękę.

— Nie musisz nigdzie iść. Czuję się przy tobie bezpieczna.

Zatrzymuję się.

— Na pewno?

— Tak, przy tobie wydaje mi się, jakby to, co zrobił, wcale się nie wydarzyło.

— Callie, o czym ty mówisz?

— Nieważne. — Ziewa i przysuwa się nieco bliżej mnie, wkładając ręce pod policzek i podciągając kolana do brzucha. — Jestem zmęczona.

Ręka trzęsie mi się nieco, kiedy wyciągam ją, by odgarnąć włosy z jej twarzy.

— Już dobrze. Możesz spać.

Kiwa głową i sekundę później już otula mnie jej cichy oddech. Bez namysłu pochylam się nad nią i całuję delikatnie w czoło. Zastanawiam się, co zrobię, gdy nastanie ranek.

Rozdział dwunasty

12. Sprawdź, jak daleko potrafisz dotrzeć, nawet jeśli się boisz.

Callie

Otwieram oczy i czuję, jakby ktoś mi przepołowił czaszkę. Mózg mi pulsuje. Zdaję sobie sprawę, że to nie mój pokój. Na podłodze walają się męskie ubrania, na półce przy telewizorze z płaskim ekranem stoi PlayStation, a przykrywająca mnie kołdra pachnie perfumami Kaydena.

Otwieram szeroko oczy i siadam na łóżku, przeczesując umysł w poszukiwaniu szczegółów zeszłej nocy. Pamiętam, że Seth zapytał mnie, na co mam ochotę, a ja odpowiedziałam, że chcę się bawić. Zabrał mnie więc na imprezę. Skończyło się to pijaństwem. Potem wszystko zasnęła mgła, ale z niewiadomych powodów przypominam sobie gwiazdy i to, że ktoś mnie niósł.

Drzwi po prawej otwierają się ze skrzypieniem i do środka wchodzi Kayden, trzymając dwa kubki z kawą. Ma na sobie polarową czarną bluzę z kapturem, która podkreśla jego smukłe ramiona. Dżinsy zwisają mu na biodrach.

Wygląda na zdumionego tym, że się obudziłam.

— Myślałem, że będziesz spać cały dzień.

Przez okno wpadają promienie słońca. Zerkam na zegar, wiszący na ścianie naprzeciwko łóżka.

— Jasny gwint, już prawie pora na obiad?

Myśl o jedzeniu powoduje, że burczy mi w brzuchu.

Kayden podaje mi kawę, którą biorę z wdzięcznością.

— Seth mi powiedział, że uwielbiasz latte.

Potakuję, biorąc łyk. Smakuje bosko.

— Boże, ależ mnie boli głowa.

Kayden stawia drugi kubek na stoliku nocnym.

— Tak to jest, jak za dużo wypijesz.

Odsuwam kubek od ust.

— Kayden, ja... nie potrafię... nie wiem, co się dzieło.

Siada na łóżku obok mnie. Materac ugina się pod jego ciężarem.

— Cóż, dane mi było towarzyszyć ci tylko podczas drugiej połowy wczorajszego wieczoru, ale z tego, co słyszałem od Seta, wypijałeś ogrom wódki. Zanim wpadłem na ciebie na imprezie Bena, byłaś już wcięta.

Wzdrygam się.

— Czy zrobiłam coś... dziwnego?

— Nie martw się. Musiałaś tutaj spać, bo po Secie ślad zaginął, a na drzwiach do twojego pokoju wisiał czerwony szalik.

— A ty gdzie spałeś?

Zamiera, a na jego twarzy pojawia się wyraz poczucia winy.

— Obok ciebie.

Zlizuję piankę z warg i gapię się przez okno na czyste błękitne niebo.

— Jeśli dobrze pamiętam, musiałeś mnie nieść?
Przytakuje.
— Ledwo szłaś... ale mi to nie przeszkadza.
Ściągam z siebie kołdrę i przesuвам nogi przez krawędź łóżka.
— Pewnie powinnam wziąć prysznic i spróbować coś zjeść. Tylko że mam ochotę
zwymiotować całe wnętrze.
Kładzie dłoń na mojej nodze, obejmując palcami moje kolano.
— Chciałbym, żebyś poszła ze mną. Muszę powiedzieć ci coś ważnego... To ma
związek z tamtą nocą przy basenowej altance. — Jego oczy wyglądają poważnie, a głos brzmi
szorstko.
— Dobrze — odpowiadam. — Czy muszę iść z tobą teraz, czy mogę najpierw się
wykąpać? Czuję się odrażająco.
Śmieje się z tego, co powiedziałam.
— Możesz się umyć. Zaczekam na ciebie na ławce.
Staję na nogi, nagle czując nieodpartą chęć, by go uściskać.
— Dobrze, postaram się szybko wyjść. — Ruszam w kierunku drzwi, ale zatrzymuję
się, łapiąc za klamkę. — Kayden, dziękuję, że się mną zająłeś zeszłego wieczoru.
— To nic takiego. — Waha się. — Jestem ci winien znacznie więcej takich nocy, nim
uda mi się spłacić dług.

Kayden

Zeszłej nocy prawie nie spałem. Leżałem w łóżku, przysłuchując się, jak Callie oddycha. Próbowałem dostosować się do jej rytmu. Jakaś część mnie chciała, by nadal tu spała, bym mógł przy niej leżeć.

Nim słońce wyjrzało zza gór, postanowiłem, że już czas wyznać jej prawdę, by dowiedziała się, w co się angażuje. Wówczas będzie mogła zdecydować, czy naprawdę mnie chce, bo nie wygląda na to, bym ja potrafił trzymać się od niej z daleka.

Cholernie się denerwuję, podjeżdżając pod górę, na którą po raz pierwszy wspinaliśmy się razem. Parkuję terenówkę przy linii drzew. Wyskakujemy z samochodu i idziemy ku wzgórzom, a nad nami rozpościera się błękitne niebo.

— Naprawdę znowu będziemy się wspinać? — Patrzy na szczyt, gdy podchodzimy do podnóża góry. Włosy spadają jej na ramiona, skrzyżowała ręce na piersiach.

Wspinam się na głąz leżący obok ścieżki i ogarniam widok spojrzeniem.

— Dziś jest tu spokojnie. — Siadam na skale i poklepuję miejsce obok mnie.
— Chodź, usiądź tutaj.

Zbliża się do mnie ostrożnie, a ja podaję jej rękę, by ją wciągnąć na górę. Sadowi się przy moim boku, opierając na wyciągniętych w tył dłoniach, i patrzy na roztaczającą się przed nami panoramę wzgórz. Na chwilę zamykam oczy, bo do bólu odczuwam wszystko wokół. Wiem, że gdy jej opowiem o wszystkim, albo mnie odrzuci, albo zaakceptuje.

— Tej nocy, kiedy się pojawiłaś, a mój ojciec spuszczał mi manto — zaczynam, zanim stchórzę — to nie był pierwszy raz, kiedy mnie bił.

Nie wygląda na zaskoczoną.

— Ile razy cię wcześniej zranił?

Patrzę na liść, który unosi się przed nami, wirując na wietrze, by zniknąć gdzieś w oddali.

— Nie wiem... Straciłem rachubę mniej więcej w wieku siedmiu lat.

Wciąga haust powietrza i kieruje głowę w bok. Teraz wpatruje się we mnie.

— Bił cię, kiedy byłeś taki mały?

Wzruszam ramionami, jakby to nie była ważna sprawa.

— To było dla niego typowe. Uderzał mocniej, kiedy się upił, choć na trzeźwo też mu się zdarzało. Nie podobały mu się nasze psikusy, ale zamiast ukarać nas zakazem wyjścia albo zabrać nam zabawki, bił nas i wrzeszczał.

Przez dłuższy czas milczy, wpatrując się w obłoki na niebie.

— Co go tak rozwścieczyło tamtej nocy?

— Skaleczyłem się. — Otwieram i zamykam pięść przed sobą. Nie mówię jej, że zrobiłem to celowo. Jeszcze nie jestem na to gotowy. — Obawiał się, że to zrujnuje moją futbolową karierę.

Ponownie milczy przez chwilę.

— Dlaczego nigdy nic z tym nie zrobiłeś? Nie powiedziałeś o tym nikomu? Ani mu nie oddałeś?

I o to chodzi. Na to czekałem. Ona zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo jest to popieprzona sytuacja.

— Nie wiem. Początkowo chyba chodziło o to, że byłem za mały, żeby pojąć, co się dzieje. A gdy dorosłem i mogłem się bronić, przestało mi już zależeć. Czasami czuję się martwy w środku. — Wzruszam ramionami, a potem powtarzam ten gest jeszcze raz i zmuszam się do spojrzenia na nią.

Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami, zaskoczona, ale w jej wzroku nie widać, by mnie osądzała.

— Nie obchodziło cię, że byłeś bity?

Zamykam oczy i wdycham zimne powietrze.

— To dlatego ci to mówię. Niezbyt dobrze radzę sobie z uczuciami. Pewnie zamknę się w sobie i popełnię mnóstwo kretyńskich błędów. Powinnaś trzymać się ode mnie z daleka.

Zapada cisza. Otwieram oczy, niemalże spodziewając się, że zniknie, ale ona obserwuje mnie. Jej pierś unosi się i opada w rytm oddechu. Wpatruje się we mnie, aż nagle zmienia pozycję, siada mi na kolanach i obejmuje ramionami moją szyję, kładąc głowę na moim ramieniu. Przytula mnie mocno, aż otwieram szerzej oczy. Cały sztywnieję, gdy próbuję trzymać ręce z dala od niej, nie wiedząc, co mam zrobić ani jak zareagować. Po chwili jej zapach i ciepło otulają mnie. Obejmuję ją w tali. Zamykając oczy, oddaję z całą mocą ten uścisk.

Callie

Coś jest na rzeczy. Skoro ktoś tak bardzo ci zaufał i zdradził swoje tajemnice, łatwiej i jemu zaufać. Jakby otworzył przed tobą serce i czujesz, że powinieneś zrobić to samo.

Kayden stanął przede mną otworem. Chciałam odpowiedzieć mu tym samym, ale nie mogłam. Przynajmniej nie do końca. Chciałabym tego. Pragnę go tak bardzo, że nie wiem, co począć.

Chcę go. Chcę go. Chcę go.

Bez względu, ile razy to napiszę, wciąż nie brzmi to prawdziwie. Nic nie jest prawdziwe, bo nigdy nie wierzyłam, że kiedykolwiek się to zdarzy.

Ktoś puka do drzwi i zwlekam się z łóżka, by je otworzyć. Na korytarzu stoi Kayden z futbolówką pod pachą. Nie ma jednak na sobie sportowego stroju, tylko ładne dzinsy i szarą koszulkę. Brązowe włosy wymykają mu się spod czapki bejsbolowej.

— Muszę cię prosić o przysługę. — Minęło parę tygodni, odkąd opowiedział mi

o swoim ojcu. Wiele czasu spędziliśmy razem jako przyjaciele, ale dzisiaj w jego oczach lśni coś innego, jaśniejszego.

— Dobrze... — Odsuwam się od drzwi i wpuszczam go do środka. Jego wzrok przyciąga otwarty notatnik, leżący na moim łóżku. Rzucam się do notesu i wtykam go pod poduszkę.

— Czy to był ten dziennik? — Uśmiecha się szeroko, wkładając piłkę pod ramię.

— Czy możesz udawać, że go nie widziałeś? — Wyciągam przed siebie ręce ze splecionymi palcami. — Bardzo proszę.

Uśmiecha się.

— Czy jest tam coś o mnie?

Udaję, że mnie swędzi oko, by ukryć pąsy na policzkach.

— Nie.

— Callie, rumienisz się. — Drażni się ze mną i podchodzi, by zdjąć moją dłoń z twarzy. — Nie ukrywaj tego. To takie śliczne.

Przewracam oczami, bardziej ze względu na siebie, bo pod wpływem jego słów czerwienię się jeszcze mocniej.

— Co to więc za przysługa?

— Chciałbym, żebyś pomogła mi w treningu. — Krąży po pokoju, taksując wszystko wzrokiem podczas przerzucania piłki z ręki do ręki. — Luke spędza czas z jakąś dziewczyną, z którą od tygodnia umawia się na randki, i nie może iść ze mną.

— Nie ma sprawy — odpowiadam. — Ale nie wyglądasz, jakbyś wybierał się na trening.

— To będzie lekka rozgrzewka. — Staje twarzą w twarz ze mną. — Tylko parę podań.

— I sądzisz, że mogę ci w tym pomóc? — pytam, przesuwając wzrokiem po jego krzepkim ciele.

— Widziałem cię w sklepie. Sprawiałaś wrażenie więcej niż zręcznej. Poza tym przechwalałaś się przed Benem swoją niezwykłą znajomością futbolu.

— Nieprawda. Rzeczywiście tak było?

Przytakuje.

— O tak.

Zastanawiam się, co jeszcze wtedy powiedziałam. Czasem mi się wydaje, że zdradziłam coś, czego nie chcę pamiętać.

— W porządku. — Zgarniam klucze z biurka i wsuwam na nogi conversy. — Postaram się być lepsza od ciebie.

Uśmiecha się pod nosem, idąc ku drzwiom, a ja zastanawiam się, czy równie często jak ja myśli o tej nocy, gdy się całowaliśmy.

* * *

Stadionowe reflektory oświetlają boisko. Trybuny świecą pustkami. Jedyne człowiek to dozorca, opróżniający kubły na śmieci.

Wchodzimy na środek trawnika. Obracam się wokoło, patrząc na trybuny. Czuję się taka mała wobec otaczającego mnie stadionu. Niebo zasnuł mrok. Mimo księżycy w pełni widać gwiazdy.

Kayden podrzuca piłkę w górę, a ja dopinam bluzę.

— Wiesz, od tamtego dnia w sklepie chciałem zobaczyć, jak rzucasz. Zastanawiam się, czy to był szczęśliwy traf.

Kładę ręce na biodrach i rzucam mu gniewne spojrzenie.

— Hej, chcesz mnie obrazić?
— Bardziej chodziło mi o rozgrzewkę. — Zaczyna biec w tył, trzymając piłkę w ręku. — Dzięki temu będziesz lepiej grać. — Rzuca we mnie piłką.
Łapię ją i krzywię się, gdy skóra drapie mnie w dłonie.
— To bolało. — Łapię się za nadgarstek i udaję, że jestem kontuzjowana.
Kayden bezwładnie opuszcza ramiona i zaczyna iść do mnie.
— Callie, tak mi...
Odchylam ramię w tył i rzucaam piłkę z całej siły. On biegnie za nią i skacze, ledwo zdążywszy ją złapać.
Kiedy ląduje na trawie, potrząsa głową.
— Grasz nie fair.
Wzruszam ramionami, nawet się z nim nie kłócąc.
— Tak mnie uczono. Mój tata traktuje grę bardzo poważnie.
— Wiem coś o tym. Wiesz, ile razy wrzeszczał na mnie za to, że zepsułem sytuację? Ale to dobrze. — Rzuca piłkę w bok i muszę szybko biec, żeby ją złapać. — Dbał o moją formę. Nie chciał, żebym stał w miejscu. Gdyby nie on, pewnie nie dostałbym stypendium.
Trzymam piłkę w rękach.
— Nie chcę, by to zabrzmiało niegrzecznie, ale czy twojej rodziny nie stać na chesne, gdybyś nie miał stypendium?
— Mój tata by nie zapłacił — odpowiada. Widzę, że jest mu trudno. — Powtarzał nam cały czas, że albo własnymi siłami wydostaniemy się z domu, albo w nim utkniemy... A ja nie chciałem tam zostać. — Już mam otworzyć usta, ale Kayden klaszcze w dłonie i wyciąga je ku mnie. — Dalej, rzucaj.
Ciskam piłkę w jego kierunku, a on łapie ją z łatwością, uśmiechając się szeroko.
— Dobra, teraz rzucaam do ciebie i spróbuję cię zablokować.
Ze zdziwienia otwieram szeroko oczy i usta.
— Czy ty sobie żartujesz?
Śmieje się radośnie.
— Zawsze podchodzę poważnie do futbolu, więc ruszaj. Dam ci fory, żebyś mnie przegoniła.
Cofam się wzdłuż boiska, wciąż wątpiąc, że rzeczywiście zacznie mnie gonić i powali na ziemię. Kiedy jestem już w pobliżu pola punktowego, zatrzymuję się i odwracam do niego.
— Naprawdę będziesz mnie ścigał? Czy tylko chcesz, żebym lepiej zagrała?
Dzieli nas spora odległość, ale i tak widzę jego chytry wyraz twarzy.
— Zaufaj mi, nie żartuję. Naprawdę, nie mogę się doczekać.
Serce mi zamiera, gdy słyszę jego zdecydowany głos.
— Świetnie, rzucaj, ale ja i tak zamierzam wygrać.
Przez chwilę wygląda na zaskoczonego, ale natychmiast się cofa. Jego stopy ustawiają się w pozycji, a ramię wystrzeliwuje do przodu, rzucając piłkę, która wirując w powietrzu, zmierza w moją stronę. Szybko przebieram nogami, cofając się z uniesionymi ramionami. W ostatniej sekundzie podskakuję i chwytam piłkę w powietrzu. Gdy moje stopy ponownie dotykają trawy, waham się, nadal powątpiewając, że mnie będzie gonił.
Kiedy stoję już mocno na ziemi, Kayden biegnie ku mnie co sił. Obracam się na palcach i śmigam przed siebie. Całe szczęście, mam niedaleko, bo w żadnym razie moje krótkie nogi nie są w stanie dorównać na większym dystansie jego długim kończynom.
Chłopak śmieje się, goniąc mnie. Słyszę zbliżające się coraz szybciej zdecydowane kroki. Skupiam wzrok na żółtych słupkach na końcu boiska i białej linii, przez którą muszę przebiec.

Gdy dotykam jej stopami, obracam się, unosząc ręce.

Kayden zwalnia bieg do truchtu, potrząsając głową i dysząc.

— Okej, chyba cię nie doceniłem i dałem ci zbyt duże fory.

Uśmiecham się szeroko, rzucając piłkę na trawę.

— Co wy, faceci, robicie, kiedy zdobywacie punkty? — Dotykam palcem policzka i udaję głęboki namysł. — Och, tak! — Podskakuję w tył, machając rękami w głupawym tańcu.

Śmieje się, aż w kącikach oczu pojawiają się zmarszczki.

— Och, ale jesteś zadziorna.

Podnoszę piłkę, łapię za słupek drugą ręką i okręcam się wokół niego. Czuję w sobie tyle życia i lekkości. Na sekundę zamykam oczy i cieszę się chłodnym wietrzykiem na policzkach. W pełni ogarnia mnie ta chwila. Rozchyłam powieki i widzę Kaydena, który idzie w moim kierunku swobodnym krokiem, z rękami w kieszeniach.

Zwalniam, wciąż trzymając się słupka. Obserwuję, jak odległość między nami się zmniejsza. Chłopak nic nie mówi, wpatrując się we mnie intensywnie szmaragdowymi oczami, które wyrażają zmieszanie. Opieram się o słupek i próbuję utrzymać równy oddech, bo czuję, jak promieniuje z niego pożądanie.

Wyjmuje piłkę z moich rąk i rzuca ją przez ramię na sam koniec boiska.

— Pozbądźmy się tego czegoś.

— Myślałam, że po to tutaj jesteście — mówię niepewnie, nie mogąc oderwać wzroku od jego ust, gdy wodzi po nich językiem. — Dla treningu.

Rozchyła wargi, jakby miał coś powiedzieć, ale zaraz je zamyka. Przekręca czapkę daszkiem do tyłu i pochyla się nade mną. Wciskam się plecami w słupek, a jego usta zawisają nad moimi. Waha się, kładąc rękę na słupku obok mojej głowy, aż w końcu mnie całuje.

Najpierw jest to delikatny pocałunek, lekkie zetknięcie warg, ale później łapie słupek drugą dłonią, przywierając do mnie ciałem. Czuję, jak nasze nogi się splątują. Stykamy się pierściami. Kayden przesuwając językiem po moich wargach, aż otwieram usta i pozwalam mu wsunąć go do środka.

Z głębi gardła wymyka mi się jęk i przez chwilę jestem przerażona, ale chyba sprawia mu to przyjemność. Nasze splątane języki emanują pożądaniem i gorącem. Kayden łapie mnie w talię tuż pod rąbkiem koszulki, aż przesuwa mnie dreszcz. Jego druga ręka wędruje wzdłuż mojego boku. Śledzi kciukiem zarys moich żeber, aż do linii bioder. Wzmacnia uścisk i unosi mnie, a ja dyszę i obejmuję go w pasie nogami.

Myśli krążą mi z prędkością światła. Boję się. Ale nie jego, tylko wszystkich rzeczy, które wiążą się z tą chwilą. Czy tego chcę? Naprawdę? Odpowiedź brzmi: tak. Chcę. I to jeszcze jak.

Mam nadzieję, że nie zauważył, jak drzę, z niepokoju, gdy jego palce wkładają się pod moją koszulkę i muskają brzuch. Przygryza w pocałunku moją dolną wargę, a ja wydaję z siebie niekontrolowany jęk.

Odsuwa się ode mnie na niewielką odległość. Rozszerzone źrenice lśnią w światłach reflektorów stadionu. Czuję na swoim policzku jego niekontrolowany oddech.

— Callie, nie chcę... — przerywa, zakładając mi za ucho kosmyk włosów. — Nie chcę na ciebie naciskać.

Zupełnie jakby mógł wyczytać z mojej twarzy, jak bardzo jestem niedoświadczona. Zagryzam usta, z trudem próbując ukryć zażenowanie.

— Nie naciskasz.

Waha się.

— Jesteś tego pewna?

Szybko potakuję.

— Tak.

Kayden nie czeka ani chwili. Przywiera ustami do moich warg. Pod wpływem żaru jego pocałunku wzdycham. Wsuwa język w moje usta, a jego ręce pod moją koszulką dotykają brzucha. To najbardziej przerażające i najcudowniejsze doświadczenie mojego życia. Nigdy nie chcę tego zapomnieć.

Ośmielam się wsunąć ręce pod jego koszulkę. Oddycham gorączkowo. Wzdryga się, gdy wędruję dłońmi po doskonale zarysowanych mięśniach brzucha, pokrytych gruzelkowatymi liniami blizn.

Boję się, że sięgnie ku moim rękom i oderwie je od siebie, ale zamiast tego jego dłoń sięga wyżej, aż do skraju stanika. Odrywa wargi od moich ust i przesuwa je w kącik, by pokryć pocałunkami moją twarz wzdłuż szczęki, aż do miejsca, gdzie można wyczuć przyspieszony puls. Bezwiednie odchylam głowę na bok, a jego dłoń przykrywa moją pierś tuż nad stanikiem. Wciągam powietrze przez zęby i czekam, aż dopadnie mnie strach, ale zamiast tego marzę tylko o tym, by dalej odkrywał moje ciało. Chcę zobaczyć, jak to jest być dotykana przez kogoś, komu ufam, komu dałam na to pozwolenie.

Jego palce zaczynają zagłębiać się w stanik. Drzę, gdy kciukiem pociera mój sutek. Oblewam się gorącem. Chwytam go obiema rękami, przywierając do niego z całej siły. Czuję jego blizny, a on odczuwa moje.

Jęczy gardłowo, ssąc mój kark. Przywieram do niego całą sobą.

— Callie — szepcze — jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz mi.

Ale ja tego nie chcę. Absolutnie. To takie przyjemne.

— Ja nie...

Rozlega się ogłuszający brzęk i w ciągu paru sekund światła gasną jedno po drugim, a nas ogarnia mrok. Zamieram, przytulona do Kaydena, a on odrywa usta od mojej szyi. W miejscu, gdzie chwyciłam koszulkę, czuję, jak jego pierś wznosi się i opada. Przez chwilę milczymy.

Wtedy on zaczyna się śmiać.

— Ale zabawa.

— Widzisz cokolwiek? — szepczę, mrużąc oczy.

Potrząsa przecząco głową.

— Czekaj.

Zdejmuje rękę z mojej piersi i przez chwilę sędzę, że postawi mnie na ziemi, ale on obejmuje mnie na wysokości łędźwi, splatając palce, by mnie podtrzymać. Idzie w ciemnościach, trzymając mnie w objęciach, a ja otaczam go nogami. Żałuję, że nie widzę jego twarzy, bo chciałabym poznać jego myśli.

Kayden szura butami po trawie, aż w końcu docieramy do betonu. Parę chwil później wychodzimy z tunelu na parking. Jest niemalże pusto, nie licząc kilku samochodów w tylnym rzędzie, oświetlonym blaskiem latarni.

Jasne światło kłuje mnie w źrenice.

— Co się stało?

W szmaragdowych oczach rozbłyskują iskry. Wzrusza ramionami.

— Zastanawiam się, czy to było przypadkowo, czy też specjalnie, żeby się nas pozbyć?

Poprawiam uchwyt dłoni w miejscu, gdzie jego kark łączy się z plecami.

— Czy nie miałeś tutaj mieć treningu?

— W zasadzie nie. — Uśmiecha się coraz szerzej. — Ale ogromnie się cieszę, że

udało nam się go przeprowadzić.

Opuszczam głowę na jego ramię, wdychając zapach.

— A teraz co zrobimy?

Milczy przez chwilę, aż odchylam się w tył, by spojrzeć mu w oczy. Wygląda, jakby walczył ze sobą. W końcu stawia mnie na ziemi, splatając palce z moimi.

— Zobaczymy, dokąd wiatry nas zanosą?

Patrzę na swoją rękę w jego dłoni, a potem unoszę spojrzenie.

— Jak dla mnie bomba.

Rozdział trzynasty

- 9. Tańcz w deszczu.
- 13. Ciesz się chwilą.
- 15. Pozostań sobą.

Kayden

Przyznaję. Wszystko zaplanowałem i wypadło to tak, jak miałem nadzieję, że się skończy. Od czasu, gdy opowiedziałem Callie o moim ojcu, zbliżyliśmy się do siebie jako przyjaciele. To i tak nieźle, ale mnie niesamowicie do niej ciągnie. Coś jakby objawienie, które spłynęło na mnie podczas tej intensywnej chwili w bibliotece.

Pomagała mi w nauce do egzaminu z angielskiego. Kiedy się pojawiła, była ubrana w bluzę. Czytając mi swoje notatki, zdjęła ją. Pod spodem miała białą koszulkę. Widziałem zarys jej stanika i napierające na materiał sutki. Pewnie nie zdawała sobie z tego sprawy, bo nie jest typem dziewczyny, która celowo tak postąpi. Gdybym jej to wytknął, zaczerwieniłaby się i uciekła.

— Kayden? — zapytała mnie, zakłopotana. — Słuchasz mnie? Bo wyglądasz, jakbyś odpływał.

Odchyliłem się na krześle, opierając rękę na stole i żując długopis.

— Tak jakby.

Westchnęła z przejęciem.

— Chcesz, żebym to jeszcze raz przeczytała?

Kiwnąłem głową, prawie nie zwracając uwagi na to, co mówi.

— Pewnie.

Zacząła czytać z podręcznika, a moje myśli powędrowały w zupełnie innym kierunku. Zastanawiałem się, jak by to było, gdybym jej dotykał i sprawił, by jęczała, kiedy bym w nią wchodził. Zastanawiałem się, czy pozwoliłaby mi na to, gdybym spróbował. Przyjacielski układ najwyraźniej zadziałał w naszym przypadku. Rozśmieszała mnie. Dzięki niej uśmiechałem się i cieszyłem chwilą. Odkąd sięgam pamięcią, jeszcze nigdy mroczne myśli i problemy nie skrywały się tak głęboko.

Chyba powinienem tak to zostawić, ale im dłużej przyglądałem się ustom czytającym słowa, tym bardziej chciałem się w nie wgrzyźć.

Uniosła wzrok znad podręcznika i próbowała przybrać gniewną minę.

— Nie słuchałeś mnie, prawda?

Przytaknąłem i nie mogłem powstrzymać szerokiego uśmiechu.

— Nie za bardzo. Wybacz. Jestem trochę rozkojarzony.

— Czym? — zapytała niepewnie. — Chcesz o tym porozmawiać?

Dużo mnie kosztowało, by się nie roześmiać i wyszeptać ze szczegółami to, co mi podpowiedziała wyobraźnia.

— Nie, to nic takiego. Naprawdę. Pewnie nie chciałabyś o tym słyszeć.

Callie zmarszczyła czoło, zapewne próbując zrozumieć, dlaczego jestem taki szczęśliwy.

— Powinniśmy zrobić przerwę?

— Nie, czytaj dalej. Lubię twój głos.

Wessała dolną wargę, by powstrzymać uśmiech. Przez to prawie straciłem nad sobą panowanie. Zdecydowałem, że muszę zbliżyć się do niej, i wtedy obmyśliłem swój cudowny futbolowy plan.

Gdy na boisku wyłączyli światła, poszliśmy w końcu do mojego pokoju. Jestem zdumiony, że tak chętnie za mną podążyła. Po drodze parę razy prawie się wycofałem, bo emocje stawały się jak dla mnie zbyt intensywne.

Teraz Callie obchodzi niewielką przestrzeń między łózkami. Zerka na moje rzeczy i podnosi opakowanie z płytą DVD. Czyta napis z tyłu.

— Nagrywałeś wszystkie swoje mecze?

Na mojej twarzy pojawia się grymas. Zdejmuję czapkę i rzucam ją na łóżko.

— Nie, to robota mojego ojca. Lubił mnie zmuszać do oglądania. Dzięki nagraniom mógł wypunktować wszystkie moje błędy.

Odkłada płytę i obraca się do mnie.

— Przykro mi.

— Nie, to mnie jest przykro. — Przechesuję palcami włosy. — Że ci to mówię.

Skupia na mnie wzrok.

— Chcę, żebyś mi opowiadał. Nie pytałabym cię, gdybym nie chciała znać odpowiedzi... Nie mogę zapomnieć, co widziałam tamtej nocy. Chyba nigdy nie zapomnę.

Pamiętam tę noc, kiedy się upiła i mamrotała coś o jakimś koleśku, który coś jej zrobił.

— Ty też możesz mi opowiedzieć o różnych rzeczach, jeśli chcesz. Jestem świetnym słuchaczem.

Odwraca twarz do okna. Oddycha ciężko.

— Wiesz, sama się dziwię, jak mi cieplej tutaj, niż gdy jestem w domu.

Ukrywa coś przede mną. Zmniejszam odległość między nami i widzę, jak napina mięśnie ramion. Już otwieram usta, żeby ją przycisnąć, ale ona zwraca gwałtownym ruchem głowę w moją stronę. Ma dziwną minę, jakby była kompletnie wystraszona. Nim w ogóle zarejestruję, co się dzieje, pochyla się ku mnie i przywiera ustami do moich warg. Cała drży, chwytając za dół mojej koszuli, gdy czeka, bym oddał jej pocałunek.

Nie zamierzałem posuwać się tego wieczoru dalej, ale to, jak mnie całuje, pochłania mnie bez reszty. Bez namysłu otwieram usta i wsuwam język między jej wargi, pożerając ją.

— O mój Boże — jęczy, gdy przesuwam dłoń na jej plecy i przyciągam ją bliżej siebie. Przyciskam usta do jej warg. Napawam się każdym centymetrem, każdym miejscem, utrwalając je w pamięci.

Nagle intensywny pocałunek zamienia się w rozpaczliwy. Obracam nas i kieruję w stronę łóżka. Nasze nogi płaczą się ze sobą. Wyciągam dłoń, by się podeprzeć, gdy upadamy na materac. Przewracam ją na plecy i podpieram się, by jej nie obciążać sobą, ale mimo wszystko przywieram dość blisko, by poczuć promieniujące ciepło i z każdym oddechem ocierające się o mnie piersi.

Odsuwam się od niej, by zacząć odkrywać dłońmi jej ciało. Napawam się miękką skórą brzucha, kształtem żeber, zarysem piersi. Sam nie wiem, kiedy moja dłoń znów wędruje pod jej stanik. Przesuwam palcami po sutku, a ona wzdycha, owijając nogi wokół mojej talii. To takie przyjemne — aż za bardzo. Muszę przestać, bo inaczej mnie rozerwie.

Przewracam się na bok, ale jej ciało przywiera do mnie. Zarzuciła nogę na moje biodro, więc udem tkwię między jej nogami. Wpijam się palcami w jej talię, a ona napiera na mnie ciałem, ocierając się o moje udo. Odchyła głowę i patrzy na mnie zamglonymi oczami.

Boże. Jeszcze nigdy nie czułem się tak podniecony. Ocieram nogą o jej udo i pochylam

się ku niej, by złapać zębami za jej wargę. Przygryzam ją delikatnie, otaczając dłonią pierś. Ściska moje ramiona, cała drżąc.

Czy powinienem przestać? To oczywiście, że jeszcze nigdy nie posunęła się tak daleko. Nie chcę obwiniać się o to, że pchnąłem ją aż do tego punktu, gdy nie była jeszcze gotowa.

— Callie — mówię, ale jej palce ściskają mnie za ramiona. Przez materiał koszuli czuję, jak jej paznokcie wbijają mi się w skórę. Jęczy i wiem, że niewiele brakuje, by doszła. Wsuwam dłoń między jej nogi i masuję, doprowadzając ją do końca. Napiera na mnie całym ciałem.

Chwilę później otwiera oczy i się rozluźnia. Spoglądam na nią z zachwytem, gdy próbuje pozbierać myśli. Kiedy się uspokaja, jej twarz przybiera zagubiony wyraz. Spinam się, widząc, jak patrzy pustym wzrokiem ponad moim ramieniem.

— Hej? — Wodzę palcem wokół pieprzyka w kąciu jej oka. — Co się stało?

Mruga, patrząc na mnie, i widzę, że próbuje się nie rozpłakać.

— Nic mi nie jest. — Wyplątuje się z moich objęć i podnosi. — Możesz dać mi chwilę?

Zaniepokoiłem się. Smutek, który zniknął z jej oczu, powraca ze zdwojoną siłą.

— Dokąd idziesz?

— Muszę... — przerywa w pół zdania. Wstaje i z powrotem wkłada stanik i koszulkę.

Siadam i wyciągam ku niej rękę.

— Callie, przepraszam, nie powinienem...

Otwiera drzwi i wybiega bez wyjaśnienia.

— A niech to. — Rzucam się na łóżku, przesuwając palcami po twarzy. Zwykle to ja przerywałem takie sytuacje i zaczynam zastanawiać się, przed czym ona ucieka.

Callie

Nie mam pojęcia, co się zdarzyło. A, nie! Wiem doskonale. Po raz pierwszy miałam orgazm, tylko przez to, że ocierałam się o nogę Kaydena, a potem on pieścił mnie ręką. To było takie przyjemne, że ledwo zdawałam sobie sprawę, co się dzieje wokół. Tyle że gdy wszystko się kończy, czuję na sobie ciężar, jakby ktoś mnie obładował toną niechcianych rzeczy. Nagle zamiast twarzy Kaydena widzę jego.

Kayden patrzy na mnie z troską, gdy zeskakuję z łóżka i wybiegam z pokoju. Kiedy docieram do łazienki, zamykam drzwi kabiny i padam na kolana przed muszlą. Unoszę pokrywę. Czuję, jak w brzuchu wzbiera ból. Chcę się go pozbyć, i to bardzo. Opuszczam głowę, wsadzam palec w gardło i jednym ruchem pozbywam się całej zawartości żołądka. Skurcze przebiegają przez ramiona, gdy krztuszę się, a wymiociny palą mi krtań. Oczy zachodzą łzami, a nozdrza pieką. Odchylam głowę i wyjmuję palce z ust. Na czubku widać krew, którą wycieram papierem toaletowym.

Opieram plecy o zimne kafle ściany. Po policzkach płyną gorące łzy. Rękawem wycieram z twarzy pot i wymiociny. Wstrząsają mną skurcze, gdy walczę o oddech.

— Nie chcę, żeby tak było — szepczę, a łzy wzbierają w oczach. — Nie chcę.

Szarpię się za włosy i krzyczę przez zaciśnięte zęby. Każdym centymetrem ciała nienawidzę faceta, który mi to zrobił.

— Nienawidzę cię. Kurwa, nienawidzę... — Płacz bierze nade mną górę i wstrząsają mną spazmy rozpacz.

* * *

Nie mogę przestać myśleć o Kaydenie. Jego dotyk był taki cudowny. Chcę znów to poczuć. Chciałabym przestać kojarzyć wszystko z tym jednym pieprzonym razem. Chwilą, której, na Boga, chciałabym nie pamiętać.

Tysiące razy wracałam do przeszłości, żalując, że nie mogłam przewidzieć, co się wydarzy. Naprawdę uważałam, że chce mi dać prezent z okazji urodzin.

Z taką ufnością szłam za nim korytarzem do swojego pokoju. Rozglądałam się, patrząc na łóżko i podłogę, szukając podarunku.

— *Gdzie jest? — zapytałam, obracając się.*

Zamykał drzwi. Dlaczego?

* * *

Minął tydzień. Unikam Kaydena jak ognia. Nie odbieram telefonu, omijam zajęcia, na których mogłabym go spotkać. Nie otwieram drzwi, gdy do nich puka. Czuję się z tym źle, ale zbyt się wstydzę, żeby stanąć z nim twarzą w twarz. Uznałam, że po tym, co się stało, nie będzie chciał ze mną utrzymywać kontaktu, ale tak nie jest.

Pod koniec tygodnia wykradam się do biblioteki, bo wiem, że akurat jest na zajęciach z biologii. Chcę wyszukać parę książek do wypracowania o depresji. Na terenie kampusu panuje spokój, bo zbliżają się wakacje. Mama i tata mają polecieć na Florydę, by spędzić z dziadkami Święto Dziękczynienia, więc nie wybieram się do domu. Nie stać mnie też na wykupienie lotu, żeby do nich dołączyć.

Telefon brzęczy mi w kieszeni, gdy przeszukuję półkę z książkami. To Seth.

— Hej, sądziłam, że jesteś na zajęciach.

— Czy nie powinienem powiedzieć tego samego?

— Dzisiaj robię sobie przerwę.

— Od czego? — pyta tonem, który ma mi coś zasugerować.

— Od życia. — Przesuwam palcami po tytułach, dotykiem wyczuwając, jak wytarte są grzbiety książek. — Poza tym korzystam z okazji, by nadrobić zaległości. Sądząc po muzyce w tle, zakładałam, że oglądasz powtórki *Słodkich kłamstewek*.

— Hej, nie zamierzam spędzić całego dnia w pokoju — argumentuje. — Planuję spotkanie z tobą. Gdzie jesteś?

Wzdycham, prostując się.

— W bibliotece. Próbuje znaleźć tę cholerną książkę o depresji. Z katalogu wynikało, że jest, ale na półce nie ma po niej śladu.

— W której jesteś części?

— W tylnym kącie, tam, gdzie jest okno z widokiem na stadion. — Przełykam gulę, która wezbrała mi w gardle na myśl o Kaydenie.

— Będziesz tam jeszcze jakiś czas? — Słyszę, że wyłączył telewizor. — Właśnie wychodzę.

Staję na czubkach palców i zaglądam na górną półkę regału.

— Pewnie tak. Jestem za niska, żeby zobaczyć, co jest na górze.

— Dobrze, dziewczynko. Pewien rycerz w lśniącej zbroi już do ciebie zmierza.

— Rozłącza się, a ja wsuwam telefon do tylnej kieszeni.

Przemierzam alejki między regałami, by znaleźć drabinkę, którą już parokrotnie tu widziałam. W końcu poddaję się i wracam na miejsce. Opieram stopę na drugiej półce od dołu i sprawdzając uchwyt, wspinam się na regał.

— Tutaj jesteś.

Wyjmuję książkę spomiędzy innych na półce. Zeskakuję i wyczuwam, że ktoś się zbliża. Gdy unoszę wzrok, nagle pojmuję, co Seth miał na myśli, mówiąc o rycerzu w lśniącej zbroi.

Przede mną stoi Kayden, ubrany w dżinsy i czarną bluzę z kapturem. Ma rozczochrane włosy.

— Hej. — Widać, że jest spięty. Mówi ściśniętym głosem. — Unikałaś mnie.

— Tak — przyznaję, bawiąc się rogami stron książki. — Przepraszam. Po prostu trochę się dzieje w mojej głowie.

— Nie przepraszaj, Callie. — Kładzie rękę na półce i opiera na niej ciężar ciała.

— Chciałem tylko się dowiedzieć, co cię spotkało... Czy ja... czy ja cię do czegoś zmusiłem? Potrząsam głową.

— Nic nie jest twoją winą, słowo. Chciałam... tego wszystkiego.

Rozluźnia się.

— Czemu więc uciekałaś?

— To skomplikowane — odpowiadam, skupiając wzrok na podłodze.

Pochyla się ku mnie, by spojrzeć mi w oczy.

— Porozmawiaj o tym ze mną. Może będę w stanie ci pomóc. Całkiem nieźle znam się na skomplikowanych sprawach.

— W tym przypadku nic nie można zrobić — odpowiadam. — Sama muszę przez to przejść.

Powoli wypuszcza powietrze.

— Doskonale cię rozumiem.

— Naprawdę mi przykro, że cię wystraszyłam. Nie powinnam była uciekać i unikać cię przez cały tydzień. Po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć, i czułam się głupio. Postaram się już tak więcej nie robić.

— Czy jeszcze będzie okazja, byś mogła spróbować tego nie robić?

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co mówię.

— Nie wiem. Czego byś chciał?

Śmieje się cicho.

— Chyba wyraźnie było widać, czego chcę. Więc wszystko zależy od ciebie. A czego ty chcesz, Callie?

Wodzę wzrokiem po jego długich nogach, masywnej klatce piersiowej, by w końcu zajrzeć mu w oczy, w których widać jedynie pragnienie poznania mojej odpowiedzi. *Chcę go. Pragnę.* Napisałam to wielokrotnie w pamiętniku, bo to prawda.

— Chciałabym... — przerywam, by dobrać najwłaściwsze słowa. — Chcę spędzać z tobą więcej czasu.

Uśmiecha się szerzej, coraz bardziej rozluźniając mięśnie. Pstryka kostkami palców.

— Przez chwilę strasznie się denerwowałam.

Nie mogę się powstrzymać przed uśmiechem.

— Ja tylko szukałam odpowiednich słów.

Przesuwa wzrok ponad moim ramieniem ku oknu. Niebo za szybą zaczyna różowieć, gdy słońce zniża się za górami.

— Muszę pojawić się na stadionie za około pięć minut. Możesz coś dla mnie zrobić?

Wkładam książkę pod pachę.

— Pewnie. Co takiego?

— Przyjdiesz zobaczyć, jak gram? Potrzebuję dopingu.

— A czy nie po to są cheerleaderki? — droczę się z nim.

— Cheerleaderki są przereklamowane. — Wyciąga rękę w stronę mojej twarzy, waha się, a potem przesuwa kciukiem po dolnej wardze. — Poza tym mam wrażenie, że przyniesiesz mi szczęście.

Zmuszam się, by nie zamknąć oczu pod wpływem jego dotyku.

— Dobrze... Będę.

* * *

Niebo zszarzało. Reflektory oświetlają jasno boisko. Metalowa ławka mrozi mi pupę. Wokół mnie grupkami siedzą ludzie, wrzeszcząc, śmiejąc się i machając rękami nad głowami. Czuję się nieswojo, ale dam radę przez to przebrnąć.

— Czemu ludzie tak wariują na punkcie futbolu? — Seth mierzy wzrokiem boisko, a potem mruży oczy, wpatrując się w czerwony wyświetlacz. — Nigdy nie mogłem pojąć, o co w tym chodzi. Nigdy. Już wcześniej chodziłem na mecze i patrzyłem... jak Braiden gra. Ale nadal tego nie rozumiem.

— Może fajnie jest popatrzeć na gości, którzy biegają wokół w obcisłych gatkach — zauważam, wruszając ramionami.

— Wiesz co? Celna uwaga. — Przemierza wzrokiem boisko, gdzie gracze ustawili się w szeregu. Zarzuca kaptur bluzy na głowę.

Z łatwością odnajduję Kaydena, bo jest jednym z najwyższych zawodników. Oczywiście, napisu „Owens” na plecach brązowo-żółtej bluzy także nie sposób przegapić. Chyba spojrzał na mnie kilka razy, ale nie jestem tego pewna.

Pięć minut później Seth zaczyna się denerwować. Postukuje palcami w podrygującą nogę.

— Zdaje się, że muszę wstać i zatańczyć, albo zrobić coś podobnego. Ożywić nieco tę imprezę.

Macham dłonią.

— Dalej więc!

Przechyla głowę w bok. Wskazuje gestem na zaokrąglonego gościa, który siedzi obok niego. Mężczyzna ma na sobie dzianinową czapkę i bluzę z kapturem. W usta wpycha garście orzeszków.

— Jestem ciekaw, co by zrobił, gdybym wykonał ten taniec.

Śmieję się, wetknąwszy dłonie między uda.

— Pewnie rzuciłby w ciebie orzeszkami.

Seth robi minę i pociera teatralnie brzuch.

— Świetnie, niech tak będzie. Jestem strasznie głodny.

Zerkam na wyświetlacz z godzinami.

— Zostały nam tylko dwie minuty.

— A wygrywamy czy przegrywamy?

— Wynik to dwadzieścia osiem do trzech.

Seth unosi ręce i rzuca mi spojrzenie z gatunku: „Chyba żartujesz”.

— A kto zdobył dwadzieścia osiem punktów?

Stukam się w pierś.

— My. Wygrywamy znacznie więcej, niż zakładaliśmy.

Seth kręci głową, patrząc na kobietę, która stoi przed nami i pożera hamburgera.

— Boże, jaki jestem głodny.

Wzdycham i wskazuję na schody.

— Idź więc coś przegryźć. Na zewnątrz jest parę stoisk z jedzeniem.

Patrzy na schody z powątpiewaniem.

— Pójdiesz ze mną? Sportowcy bywają zbyt kontaktowi.

Śmieję się i wstaję. Mój przyjaciel podąża za mną. Przynajmniej dziesięć razy przeproszam ludzi, przypadkowo deptając im stopy. Kiedy w końcu znajdujemy się na schodach, wypuszczam z ulgą powietrze, widząc przed sobą otwartą przestrzeń. Idę śladami Seta, który

truchta w dół schodów.

— Chyba nie wychodzisz? — słyszę czyjś głos, przekrzykujący gwar tłumu.

Na linii bocznej stoi Kayden, wpatrując się we mnie tymi szmaragdowymi oczami.

W sportowym stroju wygląda niesamowicie seksownie.

Potrząsam głową, chwytając za zimną poręcz. Przechylam się nad nią.

— Nie, tylko Seth musi coś zjeść!

— To dobrze, bo nie chcę, byś zabrała ze sobą szczęście! — Puszczam do mnie oko i się uśmiecha.

Próbuję powstrzymać szeroki, głupi uśmiech, który pojawia mi się na ustach.

— Nie martw się! Zaraz wracam!

„Poczekaj na mnie po meczu” — Kayden formuje bezgłośnie słowa, powoli poruszając ustami, widocznymi pod kaskiem. Kiwam głową, zahipnotyzowana, a on w podskokach wraca do swojej drużyny.

Odwracam się ponownie w stronę wyjścia między trybunami. Niemalże wpadam na Seta.

— Myślałam, że jesteś z przodu.

Chwytam barierkę i cofam się o krok.

Wpatruje się we mnie zagadkowo.

— Nie wierzę.

Odsuwam się w bok, by przepuścić przechodzącego obok mężczyznę.

— W co nie wierzysz?

Seth potrząsa głową z zadziwieniem.

— Zakochałaś się.

Przewracam oczami i mam ochotę wybuchnąć śmiechem.

— Nie zakochałam się. Czy teraz możemy pójść i kupić ci coś do jedzenia, zanim mecz się skończy i porwie nas tłum?

Seth potrząsa głową i cofa się w kierunku schodów, wciąż rozmyślając o tym, co zobaczył. Ale przecież się myli. Nie jestem zakochana w Kaydenie. Ledwo go znam, a miłość wymaga zaangażowania, mnóstwa czasu, zaufania i innych rzeczy, które są poza moim zasięgiem.

* * *

Seth zostawia mnie w tunelu, tuż przed szatnią. Dzisiaj ma randkę z Greysonem. Żwawym krokiem idzie do samochodu. Gdy tłum się przerzedza, siadam na betonowej posadzce i sprawdzam wiadomości w telefonie.

Mama: Cześć, kotku. Próbowałam dodzwonić się do ciebie przez ostatnie parę godzin. Chciałabym wiedzieć, czy przyjedziesz do domu na Święto Dziękczynienia. Wiem, że późno się odzywam i już wcześniej mówiłam o wyjeździe, ale plany się zmieniły i zostajemy w domu. Zadzwoń do mnie.

Wzdycham na samą myśl o podróży do domu, wspomnieniach, które się z tym wiążą, i kłamstwach. Wsuwam telefon do kieszeni i staram się nie myśleć o powrocie. Zaczyna padać. Woda zalewa ulice i chodniki. Latarnie podświetlają krople deszczu. Wdycham zapach i zamykam oczy.

— O cholera. — Przez hałas przebija się głos Kaydena.

Rozchyłam powieki. Stoi przede mną. Ma na sobie szarą bluzę Henley, ciemne dżinsy i wysoko wiązane buty. Deszcz spływa po jego włosach. Zagapił się na krople. Wstaję

i otrzepuję dżinsy.

— Miałem rację, że przynosisz szczęście — mówi. — Ale skopaliśmy im tyłki.

— Sami tego dokonaliście. Nie ja.

Zbliża się do mnie.

— Nie, to twoja zasługa. Poszło mi lepiej niż kiedykolwiek, bo wiedziałem, że na mnie patrzysz. Próbowałem zrobić na tobie wrażenie.

— Wiesz, że już wcześniej widziałam cię podczas gry?

Przechyliła głowę na bok.

— Kiedy?

Wzruszam ramionami.

— Czasem tata chciał, żebym poszła z nim na trening, bo rodzice uważali, że powinnam więcej wychodzić z domu. Siedziałam pod trybunami i obserwowałam.

Patrzy na mnie ze smutkiem, gdy wkładam dłonie w rękawy i zmieniam przedmiot rozmowy.

— Co zrobimy z podwózką? Luke nie pojawił się, żeby zabrać nas do domu, prawda?

Kayden wędruje oczami do kurtyny wody, spadającej z gzymsu dachu.

— Nie, zawsze chodziliśmy stąd piechotą. Mogę poprosić kogoś o podwiezienie.

Pewnie parę osób jedzie do kampusu.

Patrzę na deszcz, kapiący na beton. Wiem, że gdyby był tu Seth, zmusiłby mnie do wejścia pod spadające krople.

— Na liście jest punkt, który mówi, że muszę zatańczyć w deszczu.

Kayden marszczy brwi, ponownie skupiając na mnie uwagę.

— Chcesz wyjść tam i zatańczyć?

Patrzę na niego i decyduję.

— Nie, ale chyba pobiegnę do domu. Zaczekam tam na ciebie.

Zanim zdąży cokolwiek odpowiedzieć, wypadam z tunelu, osłaniając głowę ramionami. Drzę, gdy zimne krople przesiąkają przez bluzę i ciekną mi po twarzy. Biegnę chodnikiem, a pod butami rozpryskują się kałuże. Czuję się taka pełna życia. Rozlega się grzmot, a deszcz zaczyna sieć coraz mocniej, lecz opuszczam ręce. Niech się dzieje, co chce. Cieszę się tą chwilą i jestem sobą.

Kayden

Przez cały mecz czułem ożywienie. Chyba dlatego, że Callie była na trybunach. Siedziała tam i nie oceniała mnie. To zmniejszyło stres, który zawsze czułem, gdy obserwował mnie tata. Dzięki niej gra znów stała się zabawą, a ja radziłem sobie na boisku lepiej niż kiedykolwiek.

Po przebraniu się wychodzę z szatni. Callie siedzi na posadzce z zamkniętymi oczami, obróciwszy głowę w bok. Przez chwilę wpatruję się w nią, pożerając wzrokiem jej rozchylone usta, długie rzęsy, które drżą za każdym razem, gdy rozlega się grzmot, i sposób, w jaki pierś porusza się z każdym oddechem. W końcu kieruję spojrzenie na odległy kraniec tunelu. Ale leje.

Próbuję wymyślić sposób, jak dostać się do akademika, żebyśmy nie przemokli, ale ona mówi coś o tym, że na liście jest tańczenie w deszczu. Nagle wypada w sam środek burzy. Patrzę, oszołomiony, jak biegnie po chodniku, rozpryskując butami kałuże. Trzyma ręce wyciągnięte na boki, jakby to była najlepsza chwila w jej życiu.

— A co tam. — Ruszam za nią. W chwili kiedy ulewa uderza we mnie, czuję się, jakby ktoś obrzucił mnie lodem. Trudno ją dostrzec przez zasłonę deszczu. Osłaniam twarz

ramieniem i trzymam nisko spuszczoną brodę.

Docierając do ulicy, Callie zwalnia, by sprawdzić, czy nie nadjeżdża żaden samochód. Wtedy udaje mi się dobiec do niej. Dyszę głośno.

— Zwariowałaś? — pytam, a wokół nas spadają krople deszczu. — Tu nawet piekło by zamarzło.

Odskakuję w tył, zaskoczona. Po jej ciele spływają strumienie wody. Włosy przykleiły się do jej policzków i szyi.

— Nie wiedziałam, że za mną biegiesz. Nie musiałeś.

Splatom palce dłoni z jej ręką i razem przebiegamy przez ulicę. Woda przesiąka przez nasze ubrania i moczy włosy. Staram się osłonić ręką jej głowę przed deszczem. Przez ulicę przemykają samochody, a my mkniemy chodnikiem w kierunku mojego akademika. Dopadłszy drzew przed frontem, kieruję ją do bocznego wejścia, ale ona wyjmuję rękę z mojego uścisku i wyskakuję spod koron drzew w ulewę.

— Callie, co ty, do diabła, wyprawiasz? — wołam do niej, czując lodowate krople spadające z drzew, które ściekają mi po szyi i twarzy.

Zamyka oczy i wyciąga ręce w bok, odchylając głowę do tyłu. Obraca się w miejscu, a mokre ubranie przylega jej do ciała. Na twarz spadają krople z włosów, które uwolniły się spod gumki. Po nagich ramionach, skąd zsunęła się bluza, kaskadą spływa woda.

Ruszam ku niej, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Jej ruchy i ściekające po jej ciele krople hipnotyzują mnie. Chowam głowę między ramiona i wyskakuję spod ochraniającego mnie drzewa. Dołączam do niej, zlany deszczem. Nie rozumiem swoich uczuć, ale muszę być blisko niej. Jeszcze nigdy tak się nie czułem. Upaja mnie to uczucie, ale też przeraża, bo nigdy od nikogo czegoś takiego nie potrzebowałem.

Staję przed nią w połowie błotnistego trawnika. Callie otwiera oczy. Jej rzęsy drżą pod ciężarem spadających kropli. Zaczyna unosić głowę, ale ja ujmuję jej twarz w dłonie, nie pozwalając jej dokończyć ruchu. Wyciągam szyję i przykrywam jej usta swoimi. Wsysam deszcz z jej górnej wargi i powoli wchłaniam jej smak, czując ciepły oddech.

— Kayden — mruczy, zamknąwszy oczy. Przesuwa palcami w górę pleców i wplątuje je w moje włosy.

Rozchylam wargi i głęboko wsuwam język w jej usta. Bawię się jej mokrymi włosami. Drugą ręką przesuwam po jej karku, zostawiając gorący ślad. Dotykam mokrych ubrań, aż sięgam do jej bioder. Podnoszę ją, a ona zaczerpuje głęboko tchu, owijając nogi wokół mojej talii. Żar naszych ciał rozgrzewa chłód przemoczonych ubrań. Przytrzymuję jej ciało, splatając ręce pod jej pośladkami, i całuję ją mocno. Prawie toniemy w deszczu. Ruszam przez trawnik, od czasu do czasu rozchylając powieki, by upewnić się, że zmierzam do mojego akademika.

Mam szczęście, bo w chwili gdy docieramy do wejścia, ktoś wchodzi do środka. Przytrzymuję stopą drzwi, nim się zamkną, manewrując tak, by je uchylić i wejść do holu, nie stawiając jej na podłodze. Parę osób obserwuje nas z zaciekawieniem, ale się nie zatrzymują. Zginałbym, gdybym zepsuł tę chwilę.

Odczuwam całym sobą ten moment, gdy wędruję dłońmi po jej ciele. Serce łomocze mi w piersi. Czuję jej dłonie w moich włosach, aż zaczynam ciężko dyszeć. Pragnę donieść ją do pokoju i chcę dotykać jej jeszcze żarliwiej. Chciałbym, by jęczała. Uwielbiam, gdy do mnie przywiera z zaufaniem i pożądaniem.

Nikt nigdy nie pragnął mnie wcześniej, bo nie pozwoliłem na to.

Callie

Tańczę w deszczu, tak jak powinnam zgodnie z listą. Zimno mi, ale czuję się cudownie, ponieważ sama to wybrałam. Obracam się wokół, a wtedy podchodzi do mnie Kayden. W jego oczach widzę strach i pożądanie. Ten widok przeraża mnie, ale też podnieca. Nie wiem, czy jestem gotowa na to, co się kryje w jego oczach, ale chcę się przekonać.

Obejmuje moją twarz dłońmi i całuje żarliwie, jakby starał się zachować w pamięci każdą sekundę. On tak doskonale całuje. Udaję, że to mój pierwszy pocałunek w życiu, i oddaję go tak, jak pragnę.

Podnosi mnie, wciąż przywierając wargami do moich ust i niesie mnie do swojego pokoju. Przywieram do niego i mówię sobie, że tym razem uda mi się posunąć dalej. Muszę tylko mu zaufać.

Jakimś cudem udaje mu się otworzyć pokój, bez stawiania mnie na podłodze. Wpada niezgrabnie do środka i zamyka drzwi. Śmieję się, zaciskając usta. Posyła kopniakiem w dal coś, co leżało na jego drodze. Przedmiot z głuchym hukiem uderza o ścianę. Opuszczam stopy na podłogę, czując jego dłonie pod moją koszulką. Ma takie zimne palce. Przeciagam dłońmi po jego mokrych włosach, wokół szerokich barków, aż sięgam do dołu koszulki, prawie do pośladków.

Wzdryga się pod moim dotykiem, więc cofam rękę.

— Przepraszam — mówię.

Mruga gwałtownie, a potem jednym ruchem zdziera koszulkę przez głowę i rzuca ją na podłogę. Kiedyś już widziałam go bez ubrania — wtedy przy basenowej altance. Teraz jest jednak inaczej. Światła podkreślają każdą najmniejszą bliznę na szczupłej piersi, ramionach i zwartym brzuchu. Niektóre z nich są wielkości paznokcia, a inne większe. Jedna z nich biegnie przez cały bok.

Pod wpływem impulsu pochylam się, zamykam oczy i przywieram wargami pośrodku jego piersi nad sercem, pieszcząc oddechem skórę.

— Callie... — Czuję, jak napręża mięśnie. — Nie sądzę... — Milknie, kiedy zaczynam całować jego pierś, pilnując, by nie ominąć żadnej blizny. Tak bym chciała wymazać związane z nimi wspomnienia, ale wiem, że nie znikną ot, tak.

Kieruję twarz do jego obojczyka, szyi i brody. Sama nie wiem, co robię i czuję. To jest dla mnie takie nowe i dzikie. Całe ciało drży od adrenaliny. Kiedy docieram do ust, składam pocałunek i się cofam.

Patrzy na mnie rozszerzonymi oczami i oddycha spazmatycznie. Na twarzy widać cierpienie. Zamieram, bojąc się, że zrobiłam coś złego, ale nagle Kayden się rozjaśnia. Otacza ramionami moją szyję, wbijając opuszki palców w skórę. Pochyla się ku mnie i całuje tak żarliwie, że z mojej duszy znika cały chłód.

Kieruje nas do łóżka, zsuwając po drodze bluzę z moich ramion. Sięga ku dołowi koszulki. Mówię sobie, że dam radę. On mnie nie zrani. Unoszę ramiona, a on ściąga ze mnie bluzkę.

To duży krok dla mnie i przeraża mnie do głębi. Ale Kayden przywiera do mnie ustami, zanim zacznę analizować sytuację. Ściskam mocno jego bicepsy, a on rozpina mi stanik, który spada z ramion. Ledwo ośmielam się oddychać, gdy czuję dotyk jego nagiej skóry na mojej. To takie cudowne wrażenie. Ale też groźne. Czuję wszystko, czego pragnęłam, ale nie wyobrażałam sobie, że mogę mieć.

Odsuwa wargi od moich ust i pokrywa pocałunkami zagłębienie nad obojczykiem, aż w końcu zatrzymuje się na mojej piersi. Zaciskam mocno powieki, czując pierwszy dotyk na sutku. Zwijam dłonie w pięści, bo nie wiem, dokąd skierować niekontrolowaną energię, gdy prześlizguje językiem po krzywiznie piersi. Wyrywa mi się błagalny jęk. Czuję, że uginają się

pode mną kolana. Łapie mnie w tali, a jego ręce palą skórę, gdy mnie podtrzymuje. Pokrywa moje piersi ścieżką pocałunków. Między udami czuję mrowienie i wydaję okrzyk, przytrzymując w garści jego włosy. Serce wali mi jak oszalałe.

— Jesteś taka piękna — mruczy Kayden, a ja ledwo trzymam się na nogach.

„Jesteś taka piękna” — *mamrocze on, przygważdżając mnie do łóżka. Walczę, by się uwolnić, ale kolanami napiera na moje łydki i ściska nad głową nadgarstki.*

Wszystko wraca jak zimny prysznic. Dobiega nas grzmot z za okna. Otwieram szeroko oczy i cofam się gwałtownie, zasłaniając ramionami piersi.

— Wy... wybacz, ja... ja nie mogę.

Wstrząśnięty przymyka powieki.

— Co się stało?

Obracam się, szukając swoich rzeczy na podłodze.

— Nic takiego, muszę tylko znaleźć koszulkę. — Skopuję z drogi parę leżących na podłodze ubrań. Czuję, jak zaciska mi się gardło, nie pozwalając na zaczerpnięcie tchu.

— Muszę znaleźć koszulkę.

Czuję dotyk jego ręki na ramieniu i robię unik, biorąc głęboki oddech. Powstrzymuję łzy.

— Powiedz mi, co się dzieje — mówi błagalnym tonem.

— Nic. — Strząsam jego rękę, czując, jak z oczu strumieniem płyną łzy. — Muszę iść.

Kładzie dłonie na moich ramionach i zmusza, bym stanęła z nim twarzą w twarz.

Unosi palcem moją brodę, żebym na niego spojrzała. Dostrzega moje łzy i widzę, jak rozszerzają się jego źrenice.

— O mój Boże, myślałem, że to dobrze, kiedy posuwamy się tak daleko. Wybacz.

— To nie ma nic wspólnego z tobą. — Odwracam twarz i cofam się do drzwi, wciąż zakrywając piersi.

— Więc co się stało? — Idzie za mną, zaglądając w oczy, desperacko poszukując odpowiedzi. — Callie, wystraszyłaś mnie. Powiedz, czy stało się coś złego?

Potrząsam głową i się cofam. Kulę ramiona w ponizeniu.

— Nie mogę ci powiedzieć. Muszę iść.

W brzuchu narasta już to obrzydliwe wrażenie. Wiem, że za chwilę mną zawładnie. Biegiem ruszam do drzwi, gotowa wypaść z pokoju, nawet bez koszulki. Kayden szybko zagradza mi drogę.

— Nie możesz tak wyjść. — Oczami wodzi po moich nagich piersiach.

— Muszę się wydostać. — Już czuję skurcze w żołądku. Trzymam się za brzuch.

— Czuję się, jakbym zrobił coś złego... Czy ja cię zraniłem?

Ramiona mi opadają, gdy krztuszę się i jednocześnie łkam.

— Nic nie jest twoją winą. Tylko jego.

— Kogo? — Kayden zbliża się do mnie, a ja walczę ze sobą, by nie włożyć palca w gardło. Mimo że stoi naprzeciw mnie, nie jestem w stanie nad tym zapanować.

Wykonuję unik, próbując go obejść. Ściany zaciskają się wokół mnie. Potrzebuję powietrza.

— Muszę stąd wyjść.

Łapie mnie w pól.

— Nie pozwolę ci tak wyjść. Zaufaj mi na tyle, by o wszystkim opowiedzieć.

— Nie! Nie zniesiesz tego.

— Callie. — Widzę, że jest wystraszony. Ja też jestem. Cała ta sytuacja to jeden wielki bałagan. — Zniosę wszystko, co mi powiesz.

Potrząsam głową, czując, jak uginają się pode mną kolana. Kayden podtrzymuje mnie.

— Nie, nie zniesiesz.

Do gardła napływają palące wymiociny. Oczy zachodzą mi łzami. Oddycham gorączkowo, czując, jak ogarnia mnie oszołomienie.

— Nikt nie chce słuchać o tym, jak gwałcą dwunastolatkę... Muszę się od tego odciąć. Muszę... — Przerywam, wiedząc, że nigdy już nie wrócę do tych słów.

Wyrywam się z jego ramion, ogarnięta wstydem, ale on łapie mnie za rękę i szarpie w swoją stronę. Przytula mnie, gładząc po włosach. Drżę cała, a łzy cieką po jego pokrytej bliznami piersi.

Rozdział czternasty

34. Pozwól, niech ktoś Kayden zbliży się do ciebie.

Kayden

Gdybym mógł na zawsze ją tak przytulać. Nie spodziewałem się takich słów z jej ust. Wiedziałem, że ukrywa coś mrocznego, ale nie podejrzewałem, że to może być tak straszne. Rani mnie to do głębi i z trudem duszę w sobie chęć ponownego uderzenia pięścią w zagłówek łóżka. Powstrzymuje mnie jedynie to, że nie chcę jej wypuścić z objęć.

Placze nieustająco, a jej łkanie rozrywa mi serce. Zupełnie jakby pękały szwy. W końcu zasypia, skulona u mojego boku, wtulając twarz w moją pierś. Rysuję linie na jej plecach, gapiąc się w pustkę. Zastanawiam się, jak ktoś mógł jej to zrobić.

Nie wiem, czy potrafię to znieść. Im dłużej leżę, tym wzbiera we mnie większy gniew. Zaciskam i rozprostowuję dłonie, wbijając paznokcie w skórę, gdy walczę ze sobą, by leżeć nieruchomo.

Callie zaczyna się wiercić. Patrzy na mnie podpuchniętymi, zaczerwienionymi oczami.

— Jak się czujesz? — pytam, strącając kosmyk włosów z jej czoła.

— Nic mi nie jest. — Ma zachrypnięty głos i zaczerwienione policzki. Jej źrenice się rozszerzyły.

Przez chwilę nic nie mówię, bo nie jestem pewien, które pytanie będzie odpowiednie. Nie wiem nawet, czy takie w ogóle istnieje.

— Callie, to, o czym mi powiedziałaś... Kto jeszcze o tym wie?

— Nikt. — Napręża nagie ramiona, walcząc o oddech. — Tylko Seth.

Waham się, nadal wplątując palce w jej włosy.

— Nawet twoja mama?

Smutek w jej oczach sprawia, że chcę umrzeć.

— Tylko ty i Seth. — Chowa twarz w mojej piersi.

Chcę ją zapytać, kto to był, żebym mógł go dopaść i pobić, aż zdechnie. Przez myśl przebiega mi milion myśli, ale przecież nigdy nie znałem jej tak dobrze, żeby się domyślić. Mógłbym ją zapytać, ale gdybym ją naciskał, załamałaby się. Wiem o tym, bo sam przez większość mojego życia tak się czułem.

— Powinniśmy cię ubrać. — Unoszę głowę i zerkam ponad jej ramieniem na zegar na stoliku nocnym.

— Wybacz. Pewnie masz wiele spraw, a ja tu siedzę i ci przeszkadzam. — Kieruje spojrzenie w bok i próbuje wysliznąć się z moich objęć, ale ja wzmagam uścisk i przytulam ją do siebie.

— Powiedziałem to tylko dlatego, że Luke niedługo wraca. — Przybliżam jej twarz do mojej. — A nie dlatego, że chcę, byś się ubrała i wyszła.

— Och. — Rozluźnia się nieco. Kiedy opuszcza głowę, na mojej piersi czuję kosmyk jej włosów.

Przesuwam pasmo na bok. Czuję nikły zapach deszczu. Delikatnie całuję jej usta. Kiedy cofam się, widzę wyraz zaskoczenia na jej twarzy.

— Kayden, ja... — Z trudem znajduje słowa. — Nie musisz być ze mną, bo ci mnie szkoda. Nawet nie chciałam ci o tym mówić. To był impuls.

Wpatruję się w nią zadziwiony.

— Jestem z tobą, bo tego chcę.

Przełyka z trudem.

— Nawet po tym, co ci powiedziałam?

Przesuwam palcem po jej policzku.

— Callie, czuję do ciebie to samo co godzinę temu. Nic się nie zmieniło.

Z trudem powstrzymuje łzy.

— Jesteś pewien? Bo czasami... czasami jestem dziwna. Moje zachowanie nie jest tylko chwilowe. Tak się zdarza, gdy sobie o wszystkim przypominam.

Kiwam głową, poruszony do głębi. Najbardziej na świecie pragnę z nią być. Mam tylko nadzieję, że sobie poradzę. Ze względu na jej dobro.

Callie

Nie zamierzałam wyjawiać mu mojej tajemnicy. Ale musiałam uciec od niego, bym mogła pozbyć się tego wstrętnego uczucia, które całkowicie mną zawładnęło. Słowa same wymknęły się z moich ust. Miałam nadzieję, że spanikuje i mnie wypuści, ale on zachował się zupełnie inaczej. Przeczekał tę chwilę, pozwalając mi płakać i kompletnie się rozsypać. W tym momencie dał mi więcej, niż mógłby się domyślić.

Wypowiedzenie tego na głos przyniosło ulgę, jakbym znów mogła kontrolować część swojego życia. Mam tylko nadzieję, że tak pozostanie.

Nie wypuszcza mnie z objęć, nawet gdy siadam. Podnosi się razem ze mną. Na chwilę rozluźnia uścisk, by wyciągnąć rękę i podnieść z podłogi stanik. Wsuwam dłoń w ramiączka. Palce mi drżą, gdy sięgam w tył, by go zapiąć. Kayden odszukuje moją koszulkę, rozprostowuje ją trzepnięciem, a potem pomaga mi ją włożyć przez głowę. Unoszę ramiona, gdy wygładza ją, ześlizgując w dół ręce.

— Co chciałabyś robić przez resztę dnia? — Zerka w okno i dodaje: — A raczej: nocy?

Naciągam koszulkę na brzuch i wyjmuję włosy spod kołnierzyka.

— Pewnie powinnam iść do akademika i odrobić pracę domową. Wciąż mam wiele esejów do napisania.

— Wiesz, że tak naprawdę za parę dni kończy się szkoła?

— Wiem, ale opuściłam dużo zajęć, kiedy... unikałam ciebie.

Wyjmuje z szafy czerwoną koszulkę i wciąga ją przez głowę, przywracając palcami poprzednią fryzurę.

— Chcesz, żebym cię odprowadził?

— Jeśli masz ochotę — odpowiadam. Mam poczucie winy, bo zmuszam go do jeszcze jednej przysługi. Już wystarczy na dzisiaj.

Uśmiecha się lekko.

— Pójdę z tobą.

Kierujemy się do wyjścia. Czuję się dziwnie, zwłaszcza gdy łapie mnie za rękę. Światła mojego akademika błyszczą w oddali. Myślę tylko o tym, żeby już tam dotrzeć.

— Jedziesz do domu na Święto Dziękczynienia? — pyta mnie. Przechodzimy akurat po mokrym trawniku, pochylając się pod drzewami, a deszcz wciąż na nas pada.

Wzruszam ramionami.

— Nie planowałam tego, ale być może się wybiorę. Rodzice mieli polecić na święta na Florydę, ale mama wysłała mi wiadomość, że zostają w domu i powinnam przyjechać.

— Możesz zabrać się ze mną i z Lukiem. — Przemierzamy ulicę, skacząc przez kałuże, i docieramy do krawężnika. — Ruszamy za parę dni.

Istnieje kilka powodów, dla których nie chcę wracać. Jeden z nich to taki, że człowiek, który zniszczył moje życie, może przebywać w moim domu.

— Pomyślę o tym i dam ci znać.

— Wiesz, że to może sprawić ci radość — odpowiada z krzywym uśmiechem. — Mogłabyś spędzić trochę czasu ze mną i z Lukiem. Pokazalibyśmy ci zabawne rzeczy, o których nikt nie wie.

Uśmiecham się do niego słabo, bo jego słowa przywodzą na myśl domowe życie, a przecież tak bardzo go nienawidzę.

— Może.

Oblizuje usta i patrzy na mnie tak, jakby miał mnie zaraz pocałować. Nawet jeśli tego pragnę, nadal obawiam się, że kieruje nim jedynie współczucie. Sięgam ręką klamki drzwi do mojego akademika.

— Dziękuję za odprowadzenie. — Wysuwam rękę z jego dłoni i wpadam do korytarza. Widzę jego zaskoczoną minę. Próbuję nie kierować spojrzenia na mijaną toaletę, ale mogę myśleć tylko o tym miejscu. W końcu się cofam.

Gdy już mam to za sobą, znów mogę oddychać.

Kayden

Nie mogę przestać myśleć o tym, co się przydarzyło Callie. Chyba pomyślała, że gdy mi o tym powie, odstraszy mnie od siebie. Ale jej słowa wywołały przeciwny efekt. Niczego nie pragnę bardziej, niż być z nią i ją chronić, tak jak nikt nie zrobił tego dla mnie. Chcę się upewnić, że już nigdy więcej nic złego jej się nie przydarzy.

Zbliżają się ferie i przygotowuję się do wyjazdu do domu. Tak naprawdę wcale nie chcę tam jechać, ale gdzie mam się podziać? Nikogo więcej nie mam, a ojciec i matka to najbardziej główniane osoby na świecie. Mama mnie wręcz błagała, bym przyjechał. Mówiła, że pojawi się Tyler. Nie widziałem go od lat. Zastanawiam się, jakim jest człowiekiem po tak długim czasie pica.

Ostatnio spędziłem z Callie parę dni. Oglądaliśmy filmy i rozmawialiśmy, ale wszystko działo się wyłącznie na przyjacielskiej stopie. Nie to, żebym nie pragnął czegoś więcej, ale nie mam pojęcia, co dalej robić.

Wracam do akademika z ostatnich zajęć przed wyjazdem do domu i nagle dostrzegam ją, jak idzie między drzewami, czytając książkę. Rozpuszczone włosy opadają na ramiona. Ma na sobie szarą bluzę z długim rękawem i czarne dzinsy.

— Czytasz coś dobrego? — Staję przed nią. Nagłym ruchem podrywa głowę i zatrząskuje książkę. To jej pamiętnik.

— Hej, co robisz?

Mierzę wzrokiem notes i unoszę brew.

— Wiesz, że pewnego dnia będziesz musiała pozwolić mi przeczytać parę zdań z tego, co tam zapisujesz?

Potrząsa gwałtownie głową, przyciskając notatnik do piersi. Czerwieni się.

— W żadnym wypadku.

Gdy widzę jej reakcję, jeszcze bardziej chcę dowiedzieć się, co tam napisała.

Idziemy razem trawnikiem. Tak naprawdę nie wiemy, dokąd zmierzamy. Jedynym celem jest chodnik.

— Postanowiłaś już, czy jedziesz do domu? — Wciskam ręce do kieszeni. — Wiesz, że chciałbym, żebyś się wybrała.

Marszczy brwi.

— Tak samo jak moja mama, ale ja sama nie wiem... Niespecjalnie podoba mi się pomysł wyjazdu. Niesie ze sobą zbyt wiele wspomnień.

— Tak samo jest ze mną — przytakuje jej. — I dlatego powinniśmy pojechać razem. Każdego dnia możemy wyrwać się z domu i pobyć razem. Luke też niekoniecznie lubi przebywać z rodziną, więc wiem, że może nas wszędzie zawieźć.

Patrzy na mnie sceptycznie spod rzęs.

— Dobrze, pomyślę nad tym.

— Brzmisz, jakbyś miała wątpliwości.

— Ja tylko... nie wierzę, że ty, Luke i ja możemy ot tak, spędzać czas.

— Dlaczego nie?

Wzrusza ramionami, szurając butami w błocie na skraju trawnika.

— Bo wcześniej tak nie było. Znamy się od lat, ale zaczęliśmy ze sobą rozmawiać dopiero tutaj. Z dała od Afton.

Zabiegam jej drogę, a ona niemalże na mnie wpada.

— Uważasz, że puszcze cię kantem, kiedy wrócimy do domu?

Unosi ramiona, ponownie nimi wzruszając, i wpatruje się w ziemię.

— To raczej nieuniknione. Wielu ludzi, których dobrze znasz, mnie nie lubi.

Unoszę jej brodę do góry, zaglądając w smutne niebieskie oczy.

— Masz na myśli Daisy?

— Ją, jej przyjaciół, wszystkich, z którymi chodziliśmy do szkoły — mówi z rozpaczą. — Ale to nie ma znaczenia. Zwyczajnie, nie mam nastroju.

Przesuwa kartą w czytniku zamka, a ja otwieram przed nią drzwi. Gdy wchodzimy do pustego holu, owiewa nas ciepłe powietrze.

— Ale co zamierzasz robić? Zostaniesz tu sama?

— Duża ze mnie dziewczynka — odpowiada, kiedy wsiadamy do windy. Potrząsa głową, widząc, że zaczynam się uśmiechać. — Nie dosłownie.

Winda rusza do góry. Stoję w milczeniu i próbuję coś wymyślić, żeby ją przekonać do wyjazdu ze mną. Docierając do drzwi jej pokoju, zaczynam panikować. Sama myśl, że mam ją zostawić tutaj, bez towarzystwa, rozdziera mi serce.

— Dobrze, teraz będę absolutnie szczery. — Zaczerpuję tchu, bo to, co zamierzam powiedzieć, wstrząsa mną do głębi. Jest prawdziwsze od każdego słowa, które wcześniej wypowiedziałem. — Nie chcę tak długo być daleko od ciebie.

Wsypa powietrze, zagryzając dolną wargę.

— Na pewno dasz radę. — Wyciąga rękę w kierunku zamka i wciska kod. Zaczyna naciskać klamkę, ale łapię ją za nadgarstek.

— Nie, wcale tak nie będzie — zapewniam ją drżącym głosem. — Zaczynam przyzwyczajając się do naszych pogawędek i... i tylko ty wiesz o mnie wszystko.

Kuli się i patrzy na mnie, rozumiejąc wszystko.

— Najpierw muszę porozmawiać z mamą i zapytać ją o parę spraw. Dam ci znać jutro.

Uwalniam jej rękę z uścisku i odstępuję w tył. Jednak czuję ulgę.

— Obiecuj mi, że o tym pomyślisz.

Przytakuje, łapiąc za klamkę.

— Przysięgam.

Już ma wejść do środka, ale nie mogę tak tego zostawić. Łapię za jej rękaw i wciągam z powrotem do holu.

— Co ty...

Zanim którekolwiek z nas pomyśli o wycofaniu się, przywieram do niej ustami, kradnąc oddech. Dotykam jej twarzy, dłonią wyczuwając kość policzka. Drugą ręką przyciskam ją do siebie, czując, jak wypręża przylegające do mnie ciało. Wsuwam język między wargi. To tylko przelotny pocałunek, ale może wyczuć w nim cały głód, który noszę w sobie. Uginają się pod nami kolana. Wyciągam rękę, by podeprzeć się o ścianę, zanim upadniemy. Jęczy cicho, więc odrywam się od niej, wiedząc, że jeśli posunę się dalej, jeszcze trudniej będzie mi ją wypuścić.

Mruga powiekami raz za razem. Widzę to, cofając się korytarzem. Uśmiecham się do niej.

— Pamiętaj, że obiecałaś.

Z oszołomieniem w oczach wchodzi do pokoju, rzuca notatnik na łóżko i dopiero wtedy zamyka drzwi.

* * *

— Masz przy sobie naszą księgę pamiątkową? — pytam Luke'a, wchodząc do pokoju.

— Chyba tak. — Odwraca na chwilę wzrok od telewizora. Gra w wyścigi, zupełnie nieświadomy tego, co się dzieje wokół, śmigając palcami po przyciskach kontrolera. — Czemu pytasz?

— Mogę na chwilę do niej zajrzeć? — Zgarniam puszkę wody sodowej z minilodówki.

Wskazuje drzwi szafy, ponownie kierując wzrok w stronę ekranu.

— Pewnie jest gdzieś w walizce.

Stawiam puszkę w nogach łóżka i podchodzę do szafy. Rozpinam zamknięcia walizki i unoszę wieko. Szperam między książkami, aż znajduję księgę, wetkniętą z boku. Przewracam strony i docieram do litery „L”. Odnajduję Callie Lawrence.

Nie poznaję tej dziewczyny ze zdjęcia. Postrzępione włosy ledwo sięgają brody. Zupełnie jakby sama je przycinała. Ma na sobie workowatą bluzę, która skrywa kruche ramiona. Gruba warstwa czarnego eyelinera przyćmiewa piękne niebieskie oczy. Jednak dostrzegam w nich ten sam pożerający ją smutek.

Przerzucam jeszcze parę stron, poszukując wzmianek o niej. Ale ich nie ma, jakby nie istniała. Wstaję i odkładam księgę na miejsce. Zamykam walizkę, zastanawiając się, co by się wydarzyło, gdybyśmy zaprzyjaźnili się w szkole średniej. Coś mi mówi, że może wszystko stałoby się prostsze i ciężar na moich ramionach byłby łatwiejszy do zniesienia.

Callie

Następnego dnia budzi mnie Seth, dźgając milion razy w żebra. Trzyma w ręku mrożone latte. Jego blond włosy są lekko zmierzwiłone. Na twarzy widać determinację.

— Śniło mi się — zaczyna, siadając na brzegu mojego łóżka — że musisz ze mną porozmawiać. Odnoszę wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

Ma rację. Nie opowiedziałam mu o moim załamaniu w obecności Kaydena. Ostatnio był taki radosny, chodząc na randki z Greysonem, że nie chciałam psuć mu nastroju swoimi mrocznymi myślami.

Siadam i biorę mrożoną kawę. Kilkoma łykami wypijam ją prawie do końca.

— Myślałam, że dziś rano masz jechać do domu?

Przytakuje, trzymając w ustach słomkę.

— Tak, ale podwożę Greysona, więc muszę wyjechać nieco później.

Podciągam kolana do góry i opieram na nich brodę.

— Jedzie z tobą do domu?

Potrząsa głową ze zdumionym wyrazem twarzy.

— Nie ma mowy. Możesz sobie wyobrazić, co by było, gdybym przyprowadził do domu chłopaka, by go zapoznać z mamą? Poza tym ledwo go znam.

Unoszę brodę i przygryzam słomkę.

— A jak długo musisz kogoś znać, zanim to, co jest między wami, zacznie mieć znaczenie?

Siada na łóżku i kładzie ręce na moich kolanach.

— O tym decydują ludzie, którzy są zaangażowani w daną sytuację. I dlatego też, między innymi, wpadłem dziś do ciebie.

Wydymam usta.

— A nie dlatego, żeby pożegnać się z najlepszą przyjaciółką?

— To jeden z powodów — odpowiada poważnym tonem. — Drugi jest taki, że spotkałem dziś rano Kaydena. Zwykle gadamy o głupotach, ale dzisiaj dopytywał o ciebie. Chciał dowiedzieć się, czy wiem, co robisz podczas Święta Dziękczynienia i czy ostatnio sprawdzałem, co się u ciebie dzieje. A teraz, czy zechcesz mi opowiedzieć, o co chodzi?

Marszczę brwi.

— A muszę?

Kiwa głową i umieszcza plastikowy kubek na podłodze obok stóp.

— Czy coś się między wami wydarzyło?

Waham się.

— Być może.

Czeka cierpliwie na moje wyjaśnienia. Westchnąwszy, w końcu wyrzucam z siebie całą opowieść, pomijając parę gorętszych momentów, ale mówię na tyle dużo, że domyśla się wszystkiego.

— Powiedziałaś mu? — Szeroko otwiera brązowe oczy. — Naprawdę? Czemu wcześniej mi o tym nie wspomniałaś? To informacja, którą natychmiast powinnaś mi przekazać.

— Bo byłeś taki szczęśliwy. A ja nawet nie wiem, co o tym sądzić. Wiesz, powiedziałam mu o tym przypadkowo. — Zrzucam z siebie kołdrę i przesuwam się ku krawędzi łóżka, spuszczać stopy na podłogę. — Podczas jednego z tych ataków paniki.

— Bo cię dotykał?

— Nie chodzi o to. Podobało mi się, że mnie dotykał. Tylko że powiedział coś, co przypomniało mi o... tamtym.

Seth miesza słomką w napoju.

— Czy Kayden dobrze się zachował wobec ciebie? Nie zranił cię ani nie sprawił, że się beznadziejnie poczułaś?

— Chyba wszystko między nami dobrze. — Łapię za zroszony kubek, czując wilgoć na rękach. — Ale mógł się tak zachować, ponieważ było mu mnie żal.

Seth bębni palcami o kolano.

— Albo dlatego, że rozumie, jak to jest, kiedy ktoś kogoś rani.

Wycieram mokrą dłoń o przód spodni.

— Być może, ale nie chcę, żeby zwracał sobie głowę moimi problemami. Sam ma tyle swoich.

— Albo przeraża cię to, że budzi w tobie uczucia, z którymi nie potrafisz sobie poradzić.

— Znowu wypróbujesz na mnie swoje teorie psychologiczne? — Wstaję z łóżka. Wzrusza ramionami.

— Może i tak, ale mocno wierzę, że mu na tobie zależy. Powinnaś słyszeć go tego dnia, gdy siedziałaś w bibliotece, a ja zadzwoniłem, by dowiedzieć się, gdzie jesteś. Naprawdę się o ciebie martwił.

Wyciągam gumkę do włosów z pudełka stojącego na komodzie i związuję kucyk, zostawiając parę pasm, zwisających wokół twarzy.

— Pewnie dlatego, że uciekłam od niego po tym... — Pozostawiam niedokończone zdanie.

— Jak miałaś orgazm? — dokańcza za mnie. — Orgazm. Orgazm. Orgazm. Callie, to nie jest brzydkie słowo.

— Wiem. — Dopijam ostatni łyk swojej kawy, wysysając piankę ze słomki. Potem wrzucam pusty kubek do kosza.

— Dobrze więc. — Wstaje, wygładzając zagniecenia na obcisłych spodniach. — Oto, co proponuję. Powinnaś udać się do domu na Święto Dziękczynienia. Pojedź z Lukiem i Kaydenem. Wróć i się zabaw. Nie siedź tu sama. Denerwuję się na samą myśl o tym.

— Chcę z nimi pojechać — przyznaję. — Ale co, jeśli on też tam będzie?

Wręcza mi mój telefon.

— Zadzwon do mamy i sprawdź to.

Wyrywam mu aparat.

— Wyślę SMS-a.

Ja: Kto pojawi się w domu na Święto Dziękczynienia?

Mama: Jak dotąd nikt. Twój brat powiedział, że nie wraca, a dziadek i babcia odwołali wizytę. Proszę, skarbie, powiedz, że przyjedziesz.

Waham się i stękam z frustracją.

Ja: Przyjadę, ale muszę sprawdzić, czy wciąż mogę załapać się na podwiezienie samochodem.

Mama: Tata może przyjechać po ciebie, jeśli tego potrzebujesz.

Ja: Może uda mi się z kimś zabrać.

Mama: Z kim?

Ja: Z kimś.

Mama: Callie Lawrence, co przede mną ukrywasz? Czy ja go znam?

Ja: Nie wiem.

Mama: Callie, po prostu powiedz. Proszę. Upiekę twoje ulubione ciasto.

Ja: Muszę się spakować. Pa!

— Wow — mruży Seth, czytając wiadomości ponad moim ramieniem. Czuję jego pachnący kawą oddech. — Ależ ma zagwozdkę.

— Nie jest przyzwyczajona do faktu, że mam przyjaciół. — Zmieniam dzwonek w telefonie na wibracje i wsuwam go do tylnej kieszeni. — Pewnie wie, że to ktoś z rodzinnego miasta.

Na jego twarzy pojawia się przebiegły uśmiech, kiedy postukuje o siebie palcami dłoni.
— Jak sądzisz, co zrobi, kiedy się dowie, kto to jest?
Wzruszam ramionami, wyciągając torbę spod łóżka. Potem dramatycznie macham przed sobą rękami.
— Dostanie świra. Zacznie podskakiwać i krzyzczeć: „Och, mój Boże! Och, mój Boże!”.
Seth chichocze.
— Ale wybierasz się?
Kiwam głową, czując, jak serce zamiera mi w piersi.
— Tak, jadę. O ile Kayden mnie podwiezie.
Zakrywa ręką usta, żeby stłumić śmiech.
— Założę się, że jazda z tobą jest jego marzeniem.
Zaciskam usta, powstrzymując uśmiech. Udamę ze wszystkich sił obojętność, ale ta myśl sprawia, że czuję mrowienie w całym ciele. Zaczynam pakować ubrania do torby, ignorując jego uwagę.
— Zrób mi przysługę. — Staję przede mną i zagląda w oczy z poważną miną.
— Pozwól mu zbliżyć się do ciebie, jeśli tego zechce, dobrze? W zasadzie możesz wykreślić numer trzydziesty czwarty z listy.
Zwijam kurtkę w kłębek i wkładam do torby.
— Ten, żeby pozwolić komuś zbliżyć się do siebie. Ale przecież ja mam już ciebie.
— Cóż, wykreśliłam to słowo i umieszczam imię Kaydena. — Cofa się ku drzwiom, przystając przed wyjściem. — Dzwon do mnie codziennie, żebym się nie martwił.
— Tak jest, sir. — Salutuję mu, a on się śmieje. — I vice versa.
Kiedy już znika, kończę pakowanie i opadam na łóżko. Wybieram numer Kaydena.
— Hej — odpowiada. Słyszę w tle jakiś łomot.
— Hej... Przygotowujesz się do wyjazdu?
— Tak, właśnie przenosimy rzeczy do terenówki. Już miałem przyjść do twojego akademika.
— Czemu?
Śmieje się cicho do słuchawki.
— Żeby się upewnić, czy spakowałaś się przed podróżą.
Skubię kciuk.
— Kto mówił, że jadę?
— Dziś rano widziałem się z Sethem. Obiecał cię namówić. I wiedziałem, że mu się to uda.
— Seth zamienia się chyba w zdrajcę. — Kładę się na łóżku i wpatruję w plakat na ścianie naprzeciwko.
— Callie, jeśli nie chcesz jechać, nie musisz. — Milczy przez chwilę. — Ale ja bardzo tego chcę.
Wciąż nie jestem pewna, czy sama tego pragnę.
— Dobrze, będę gotowa za kilka minut.
Rozłączam się i wyglądam przez okno, gapiąc się na liście i brudny piach na trawniku, który nawiał wiatr. Jakim sposobem kierunek mojego życia mógł się tak szybko zmienić? Robię niesłychane rzeczy, ufam ludziom, przeżywam uczucia. Po prostu żyję. Zastanawiam się, jak długo to jeszcze potrwa.

Rozdział piętnasty

21. Pozwól sobie na nudę.

Callie

Odkąd Kayden i Luke podrzucili mnie do domu, minęły dwa dni. Na szczęście kiedy podjeżdżaliśmy, zapadła już noc, więc mama nie wybiegła z za drzwi i nie narobiła mi wstydu. Parę razy wymieniliśmy się z Kaydenem SMS-ami, ale nigdzie razem nie poszliśmy.

Przez całą drogę czułam się, jakbym opuściła swoje ciało. Jechaliśmy terenówką i wszystko było takie surrealistyczne, jakbym zamiast drogi obserwowała samą siebie. Już wcześniej zdarzały mi się takie chwile, ale nigdy nie niosły ze sobą przyjemności. Były złe i pełne obrazów, które chciałabym wykreślić z pamięci.

Od Święta Dziękczynienia wciąż dzieli nas parę dni. Razem z mamą jesteśmy w kuchni. Szafki wypełnia już ogrom jedzenia. W piekarniku piętczą się patelnie, a zlew zavalony jest brudnymi naczyniami. Wzdłuż wytapetowanych brązowo ścian wiszą pomarańczowe i brązowe dekoracje w kształcie liści. Są wszędzie: pośrodku stołu, na parapecie, okalają framugę drzwi. Mama uważa, że każde święto wymaga obfitych dekoracji.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, jak się zmieniłaś. — Jej twarz promienieje. Potrząsam głową, krojąc jabłko na desce. Gładzi moje włosy, oceniając ich długość. — I przestałaś je ścinać. Tak się cieszę. Od dnia, kiedy je obciąłaś, chciałam, żeby były dłuższe.

— Nie jestem do końca pewna, czy mi się to podoba — kłamię, przechylając głowę, by uniknąć jej dłoni. Podobało mi się, kiedy Kayden ich dotykał, a robił to prawie całą drogę do naszego miasta. Ale on to on. — Chyba znów je skrócę.

Kładzie ręce na biodrach i mruży orzechowe oczy.

— Callie Lawrence, niczego takiego nie zrobisz. Kochanie, wyglądasz tak pięknie. Trochę chudo, ale to pewnie dlatego, że nie nosisz tych wszystkich workowatych ubrań.

Mnę w dłoni dół dopasowanej czarnej koszulki.

— Jestem szczupła jak zawsze.

Sięga dłonią za plecy i związuje w taliu paski fartucha ze wzorem jabłek.

— Cóż, podtuczmy cię trochę. Robię w bród jedzenia.

Odkładam nóż i sięgam po kolejne jabłko.

— Po co? Przecież będziemy tylko my i tata.

— Och, idziemy do Owensów. — Wyciąga z szuflady drewnianą łyżkę, zakładając za ucho kosmyk długich brązowych włosów. — Zaprosili tłum gości, tak jak parę lat temu.

Marszczę brwi, przypominając sobie obiad, o którym mówi. Tamtego roku Kayden na poważnie zaangażował się w związek z Daisy, a ona zamieniła mi tę uroczystość w piekło.

— Kto tam będzie?

Wzrusza ramionami i zaczyna podśpiewywać w takt muzyki płynącej ze sprzętu grającego.

— Czy nie powinniśmy przed pójściem tam ułożyć sobie fryzur? Czy to nie będzie zabawne? Ubrać się tak odświeżnie?

Już mam zaprzeczyć i powiedzieć, że to ostatnia rzecz, którą chciałabym zrobić, ale mój

telefon wydaje pisk, dając znać o oczekującej na mnie wiadomości.

Kayden: Wiesz, że pani McGregor ma romans z Tomem Pelonie?

Ja: Hm... Co?

Kayden: Albo że Tina Millison dostanie na Gwiazdkę nowego mercedesa?

Ja: Powinam o tym wiedzieć? Jestem zupełnie zdezorientowana.

Kayden: Raczej nie, ale chyba moja mama potrzebuje przyjaciółki. Chodzi za mną po całym domu, opowiadając najnowsze ploteczki. Chciała nawet, bym jej towarzyszył u manikiurzystki.

Parskam śmiechem, ale natychmiast poważnieję, widząc pytający wzrok mamy.

Ja: Chyba za tobą tęskni.

Kayden: Nie, nudzi się i musi odstawić wino. Chyba tata wiele podróżował, gdy mnie tu nie było, i pusty dom sprawił, że straciła więcej zdrowego rozsądku, niż go miała przed moim wyjazdem.

Ja: Moja chce, żeby razem iść do fryzjera.

Kayden: Tak, ale ty jesteś dziewczyną.

Ja: Och, zapomniałam na sekundę. Dzięki za przypomnienie.

Kayden: A ja wcale. Tak naprawdę tylko o tym myślę.

Ja: Że jestem dziewczyną?

Kayden: Dziewczyną, której pragnę teraz dotknąć.

Zaciskam usta, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Odkąd zdradziłam mu swój sekret, pocałowaliśmy się tylko parę razy, a on mówi mi takie rzeczy.

— Callie, co się dzieje? — Mama jest zatroskana. — Zaczzerwieniłaś się.

Podnoszę wzrok znad telefonu i patrzę w jej zmartwione oczy.

— Nic mi nie jest.

Sięga po mój aparat.

— Z kim wymieniasz wiadomości?

Odwracam się do niej plecami i podchodzę do stołu, by nie widziała mojej twarzy.

Kayden: Wystraszyłem cię?

Ja: Nie, myślałam o czymś.

Kayden: O tym, jak bym cię dotykał?

— Callie, w garnkach kipi — mówi mama. — Możesz zmniejszyć temperaturę?

Ja: Muszę iść. Mama przeżywa kuchenny kryzys.

Kayden: Dobrze, później wyślę ci SMS-a. Przygotuj się na udzielenie odpowiedzi ;)

Skóra mnie pali, gdy biegnę do kuchenki i przekręcam pokrętła w dół. Para bucha, kiedy zdejmuję pokrywkę z jednego z garnków i mieszam pływające w wodzie kluski.

— A zatem jeśli chodzi o twoją fryzurę — mama podejmuje rozmowę w punkcie, w którym przerwała — to co sądzisz?

— Sądzę, że pójdę na górę do swojego pokoju. — Unikam odpowiedzi na jej pytanie, wycierając dłonie w papierowy ręcznik. — Mam wiele rzeczy do zrobienia.

— Ale teraz są ferie — odpowiada. — Powinniśmy razem spędzać czas. Czym zamierzasz się tam zajmować oprócz nudzenia?

Mama zawsze pragnęła, bym była inna, niż jestem. Nawet zanim się zmieniłam. Kiedy miałam sześć lat, chciała, bym została baletnicą, podczas gdy mnie pociągał futbol. Kiedy skończyłam dziesięć, uznała, że będzie wspaniale, jeśli kupimy całą szafę sukienek do szkoły, a mnie po głowie chodziło przekłucie uszu. Rok później postanowiłam, że nauczę się grać na gitarze, a ona zgłosiła mnie do konkursu piękności.

— Nudzenie się nie jest takie złe. — Odkładam nóż do zlewu i kieruję się do tylnych drzwi. — Za jakiś czas wrócę.

Na zewnątrz panuje chłód. Idę do garażu. Lekki przymrozek szroni okna i poręcze. Kiedy wyjechałam do college'u, mama i tata wstawili do mojego pokoju tony pudeł wraz z futbolowymi pamiątkami taty. Mogłam spać na kanapie albo w mieszkaniu nad garażem. Wybrałam garaż ze względu na prywatność. Poza tym podoba mi się, że nie muszę mieszkać w swoim pokoju, ścigana przez wspomnienia, które nie dadzą mi zasnąć całą noc. Nad garażem panuje cisza i spokój, a w głowie nie kłębią się złe myśli.

Wspinam się po schodach i zamykam za sobą drzwi. Włączam dwa elektryczne grzejniki, a potem wyciągam z torby pamiętnik. Wydobywam iPoda i wkładam słuchawki do uszu, przewijając pliki „Niesamowitej listy Setha”. Seth lubi różnorodne muzyczne style. Zastanawiam się, co usłyszę, gdy kliknę pierwszą piosenkę. W uszy wsącza się *Work* Jimmy Eat World. Padam na materac i zadzieram nogi, kładąc je na metalowym zagłówku.

Otwieram notes i przykładam długopis do papieru. Serce i myśli galopują.

Zastanawiałam się przez ostatnich parę dni, jak by to wyglądało, gdybym była z Kaydenem. Tak naprawdę. Im dłużej o tym rozmyślam, tym bardziej mnie to ciekawi. Czasem rozważania na ten temat wydają mi się złe, ale innymi razy cieszę się myślami i bardzo wyrazistymi obrazami. Zupełnie jakbym już nie była sobą, jakby on zmienił mnie w dziewczynę, która rozważa możliwości pojawiające się w życiu i to, czym jest miłość.

Pewnego dnia siedziałam rozmarzona w salonie, wyobrażając sobie dotyk jego ust na piersiach, jak tej nocy zanim dostałam ataku paniki. Wtedy do pokoju weszła mama.

— Wyglądasz na taką szczęśliwą. — Usiadła obok mnie na kanapie. — Tak dawno nie widziałam tego uśmiechu na twojej twarzy.

Spojrzałam na nią, jakbym dopiero zaczęła ją dostrzegać. Czy choć raz wpadło jej do głowy, nawet na sekundę, że może przytrafiło mi się coś okropnego? Czy zastanawiała się nad tym, ale sama myśl była tak mroczna, że jej umysł nie chciał jej ogarnąć?

Ciepła dłoń dotyka mojego ramienia, aż podskakuję. Wrywam rękę i upuszczam notes z długopisem na łóżko.

Kayden cofa się o krok, wyciągając przed siebie dłonie. Dyszę ciężko, klęcząc na łóżku. Ma na sobie bojówki, czarną bluzę z kapturem i trampki. Włosy schował pod dzianinową czapkę. Porusza ustami, mówiąc coś.

Szybkim ruchem ściągam słuchawki.

— Co tutaj robisz?

— Twoja mama powiedziała mi, gdzie jesteś. — Rozgląda się po małym pokoju, w którym nie ma śladu dywanu, a ściany tylko wytynkowane. Przez chwilę zawiesza wzrok na niezasałanym łóżku. — Czy to twój pokój, miejsce dla gości, czy coś innego?

Kładę iPoda na łóżku i wstaję.

— Rodzice zamierzali urządzić tu mieszkanie dla gości. Wykańczali je od paru lat, ale skończyli na tym etapie.

Uśmiecha się na widok niewielkiej dziury w ścianie, która wymaga zaszpachlowania.

— Moi rodzice oszaleliby, gdyby jakaś część naszego domu tak wyglądała.

— A moich oderwały inne sprawy: sport, spotkania mieszkańców miasta, zawody w pieczeniu ciast i błagania, byśmy z bratem nie wyjeżdżali tak daleko do college'ów. Są z nami mocno związani.

— Czyli zajęli się życiem. Podoba mi się to. — Staje przede mną. W jego szmaragdowych oczach błyskają iskry. — Twoja mama wygląda na miłą osobę. Wiem, że już wcześniej się spotkaliśmy, ale tym razem była bardzo gadatliwa.

Kulę się w środku.

— Co ci powiedziała?

Zdejmuje czapkę i mierzwi włosy palcami, tak że końcówki unoszą się i kosmyki opadają na czoło.

— Nie za wiele.

Patrzę na niego z powątpiewaniem i unoszę brwi.

— Naprawdę? Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Założę się, że wiele ci zdradziła.

Z trudem próbuje się nie roześmiać.

— Była bardzo miła.

Okraża mnie, a ja obracam się wraz z nim, by patrzeć mu w twarz.

— Powiedziała, jak bardzo się cieszy, że spędzamy razem czas i jesteśmy przyjaciółmi.

— Nic takiego jej nie opowiadałam. — Czuję się zażenowana. — Zwyczajnie, wyciąga wnioski.

Staje za mną, a ja ponownie zaczynam obracać się za nim, ale on chwyta moje ramiona, by mnie przytrzymać w miejscu, przyciskając pierś do moich pleców.

— Czemu nie miałabyś jej tego powiedzieć?

Wzruszam ramionami, drżąc lekko pod wpływem jego oddechu na swojej szyi. Opiera głowę na moim ramieniu.

— Bo niczego jej nie mówię, ja... — Przerывam, gdy czuję jego usta za swoim uchem. Przygryza płatek.

— Jeśli nie jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, to kim dla siebie jesteśmy, Callie?

— Wsysa płatek ucha w usta i delikatnie wodzi po nim zębami. — Naprawdę chciałbym się dowiedzieć.

— Nie wiem — wzdycham, zastanawiając się, skąd, do diabła, u mnie takie uczucie.

— Nie mogłem przestać myśleć o tej wiadomości i postanowiłem przyjść tutaj i poznać twoją odpowiedź — mruczy ochryple. — Już wcześniej bym się pojawił, ale mój tata mnie musztrował. Powiedział... powiedział, że opuściłem się nieco, gdy wyjechałem z domu.

— Nic... ci nie jest? — pytam ostrożnie. — To znaczy, czy twój tata... nic ci nie zrobił?

— Nie, jest w porządku. Nieczęsto widzę go w domu. Chyba bywa na wielu spotkaniach mieszkańców i imprezach dobroczynnych. Rodzice zawsze świetnie radzili sobie z robieniem dobrego wrażenia na obcych. — Milknie. — Jak się czujesz? Nie rozmawialiśmy wiele o różnych sprawach. Chciałem zamienić z tobą słowo w samochodzie, ale był tam Luke.

— Nie szkodzi. Nie do końca mam ochotę na rozmowę.

Waha się, oddychając ciężko. Poruszam się w rytm jego oddechu.

— Zatem co chciałabyś robić?

To, o czym pisałam w pamiętniku.

— Sama nie wiem...

Z gardła wyrывa mi się cichy jęk, gdy delikatnie gryzie mnie poniżej ucha.

Przesuwa dłonią po mojej talii i brzuchu, sięgając między piersiami do szyi. Przyciska

palce do linii szczęki i obraca ku sobie moją twarz. Trzyma nieruchomo moje ciało. Z tak bliska dostrzegam niewielkie zadrapanie na jego policzku i ślad zarostu na brodzie.

— Nic ci nie jest? — Wyciągam dłoń i delikatnie przesuwam palcami po policzku.
— Skąd się to wzięło?

— To tylko niewielka ranka. — Żrenice kurczą się, gdy otwiera szerzej oczy.
— Nieważne.

Napieram klatką piersiową na jego ramię, gdy mój oddech przyspiesza. Kayden skupia wzrok na moich ustach. Zbliży powoli swoje wargi do moich. Oczy mi się same zamykają, gdy skubie ustami moje usta. Powoli porusza nimi, oparłszy dłoń na mojej piersi. Drugą ręką przesuwa po moim brzuchu, chwytając palcami materiał mojej koszulki. Próbuję wymyślić, co począć ze swoimi dłońmi, aż w końcu po prostu łapię go za ramiona. Rozchylam wargi, odchylam głowę do tyłu. Jego ciepły język zagłębia się w moje usta, aż tracę dech.

Nagle napręża ramiona i odsuwa się ode mnie.

— Czy wolisz, bym przestał? Zawsze możesz mi powiedzieć, bym zwolnił tempo. Zastanawiam się nad tym, ale tylko przez chwilę, a potem potrząsam głową.

— Nie.

— Jesteś pewna? — Wpatruje się we mnie, a ja chyba zbyt gorliwie potakuję.

Przesuwa ręce na moje biodra i obraca mnie, aż stajemy twarzą w twarz. Wspinam się na palce, zarzucając mu ręce na ramiona. Przywiera rękami do moich pleców, aż ciało wygina się, naciskając na niego. Gdy nasze usta stykają się ze sobą, czuję przebiegającą przeze mnie iskrę. Jęczę komicznie głośno, kolana uginają się pode mną, a policzki płoną. Kayden mruczy ochryple, obejmując dłońmi moją twarz. Idzie do przodu, prowadząc nas gdzieś. Moje stopy splątują się z jego nogami, kiedy się cofam, i sekundę później lądujemy na materacu.

Modłę się, by tym razem chwila trwała i nie wystraszyło mnie żadne ze wspomnień tamtego dnia.

Przywiera do mnie całym ciałem, jedną rękę wplątując mi we włosy. Drugą masuje moje udo. Wsuwam dłonie pod jego koszulę i czuję linie mięśni i gruzłowate blizny. Pod wpływem dotyku napina mięśnie brzucha, ale nie przestaje mnie namiętnie całować. Czubkiem języka wodzi po podniebieniu, aż nagle przygryza delikatnie moją wargę. Zaczyna wodzić palcami po pasku moich dżinsów. Drzę w środku. Pocieram stopy, spinam mięśnie ud i próbuję wymyślić, jak pozbyć się mrowienia, które czuję między nogami.

— Callie — mruczy gardłowo, wsuwając powoli rękę w moje dżinsy.

Przewraca nas na bok. Jestem zaskoczona, jak mocno moje ciało pragnie, by mnie tam dotykał. Nie przestaję go całować, a z moich ust raz po raz dobywają się pojękiwania. Wplątuję palce w jego włosy. Jego palce przez chwilę tkwią w moich dżinsach, jakby mnie sprawdzał, aż w końcu wsuwa jeden z nich tam, do środka.

Odrywa na sekundę usta, by móc spojrzeć mi w oczy.

— Wszystko w porządku?

Jestem zdenerwowana i wystraszona, ale to takie wspaniałe uczucie.

— W porządku — odpowiadam bez tchu i to zapewnienie mu wystarcza.

Zaczyna poruszać palcem, całując mnie ponownie. Wsuwa język w moje usta, drugą ręką pieszcząc pierś przez koszulkę. Zacerpuję głęboko tchu. Ocieram się o niego biodrami, a on przesuwa dłoń na moje udo, zarzucając je na swoje biodro tak, że teraz otwieram się przed nim.

Opuszczam głowę na poduszkę, próbując oddychać głęboko. Pochyla się nade mną, wciąż masując mnie palcem od środka. Wpatruje się we mnie z zachwytem, gdy całe moje ciało drży. Coś we mnie wybucha żarem i dyszę, próbując przedłużyć ten moment, ale parę sekund później

wracam do rzeczywistości.

Kayden wysuwa ze mnie palec i całuje delikatnie. Czuję na wargach jego gorący oddech.

— Wciąż jest dobrze?

Kiwam głową, oddychając spazmatycznie. Cała jestem mokra od potu.

— Czuję się wspaniale.

Uśmiecha się na moją odpowiedź. Pewnie w normalnych okolicznościach zaczerwieniłabym się, ale wciąż czuję uniesienie. Kładzie się na plecach, wsunąwszy ramię pod mój kark. Palcami przeczesuje moje włosy, wpatrując się w sufit z konsternacją.

— Muszę spotkać się z Lukiem. Wciąż wysyła mi wiadomości i mówi, że musi ewakuować się z chaty. Powiedziałem mu, że wpadnę do ciebie na parę minut, a potem będę wolny.

— Och. Dobrze. — Czuję się zawiedziona.

— Obiecuję, że nie będziemy siedzieć razem przez całą noc. — Wstaje z łóżka i wyciąga do mnie rękę. — Możemy wrócić tu nieco później albo pójść do kina.

Biorę go za dłoń i patrzę na niego.

— Chcesz, żebym z tobą poszła?

Stawia mnie na nogi, marszcząc brwi.

— A co? Myślałaś, że przyjechałem tutaj tylko po to, żeby... zrobić to z tobą?

Czuję się głupio.

— Może. Zupełnie zniecka zaczęłaś wysyłać mi takie SMS-y. — Wzruszam ramionami. — Naprawdę nie wiem, co pomyślałam.

Trzyma mnie nadal za rękę, prowadząc do drzwi.

— Callie, nie wykorzystuję cię. Te wiadomości to wyraz ogarniającego mnie napięcia. Jeśli nie chcesz tego więcej, to powiedz.

— Chcę więcej. Tamtej nocy, kiedy to się wydarzyło między nami, spanikowałam, bo powiedziałeś coś, co przypomniało mi tamto wydarzenie... z innym. Nie zrobiłaś nic złego.

Z jego oczu znika zmartwienie. Unosi mój nadgarstek ku ustom i całuje delikatnie.

— Czyli idziemy dalej razem?

Przytakuję, choć nie mam pojęcia, dokąd zmierzamy. Jestem bardzo ciekawa, zwłaszcza po tym, co zrobiliśmy. Zawsze byłam przekonana, że nie uda mi się przeskoczyć tej sytuacji bo wszystko będzie zbyt mocno przypominać mi o tym, co się wydarzyło. Ale tym razem cały czas myślałam tylko o Kaydenie. Reszta całkowicie zniknęła z mojej głowy.

Rozdział szesnasty

7. Zrób coś tylko dlatego, że jest zabawne.

Kayden

Boję się, że za mocno się angażuję. Odwiozłszy ją do domu, nie mogłem przestać o niej myśleć. Dlatego trzymałem się z dala od Callie. Im to jednak dłużej trwało, tym intensywniejsze stawały się moje uczucia. Potrafię myśleć tylko o tym, jak to jest przebywać z nią, zwłaszcza że odkąd wróciłem do domu, ojciec zachowywał się jak ostatni dupek. Nie uderzył mnie, ale przebywanie w jego towarzystwie nie jest łatwe, nawet jeśli nie trwa zbyt długo.

W końcu postanowiłem zobaczyć się z Callie, bo wiedziałem, że jej widok dobrze wpłynie na moje samopoczucie. Chciałem wpaść tylko na chwilę, ale ogarnęło mnie tyle emocji. Nie potrafiłem nad sobą zapanować i sytuacja stała się gorąca. Kiedy Callie doszła, prawie umarłem. Pragnąłem tylko zderzyć z nią ubranie i zanurzyć się w niej, czując ją całym ciałem. Ale obawiam się, co będzie, jeśli przekroczymy tę linię. Co to będzie dla niej znaczyć — i dla mnie. Mam tak popieprzone w głowie. Powinienem od niej odejść, ale jestem za słaby.

Callie przechadza się po pokoiku w piwnicy mojego domu. Ogląda trofea i zdjęcia na ścianach. Zerka na łóżko w kącie, a potem na skórzane kanapy i telewizor. Już naprawiono dziurę w ścianie, którą wybiłem pięścią, zupełnie jakby tamtej nocy nigdy nie było. Ale przecież ona się wydarzyła. I jakaś część mnie cieszy się z tego powodu, bo dzięki temu Callie pojawiła się w moim życiu.

— Co to jest? — rozgląda się zaciekawiona. — Kawalerka?

Otwieram boczne drzwi, by wpuścić do środka Luke'a, który wraca z terenówki z przenośną lodówką. Na szczęście tata wyszedł z domu na całą noc, a mama nie widziała, jak podjeżdżamy.

— Chyba tak to można nazwać. Tutaj właśnie chowaliśmy się z braćmi, kiedy próbowaliśmy być niewidzialni. — To takie dziwne, że mogę jej o tym otwarcie powiedzieć.

Siada na oparciu kanapy, machając nogami.

— Szkoda, że nie miałam takiego schronienia, kiedy dorastałam.

— Co robimy dzisiaj wieczorem? — Do środka wpada Luke z niebieską przenośną lodówką w rękach. Twarz ma zaczerwienioną, a we włosach piasek. — Osobiście chciałbym spróbować nie przeżywać od nowa ostatniej nocy, którą tutaj spędziliśmy.

— Co się wtedy stało? — z zaciekawieniem pyta Callie.

— Ktoś się nieźle tu spił, a potem dostał w nos od Dana Zelmiana. — Luke zerka na mnie, stawiając lodówkę na stole. — Cholernie głupio z twojej strony, że zacząłeś z nim walczyć.

Wzdrygam się na samo wspomnienie, rozprostowując i zaciskając pięść.

— Tak, to bolało.

Callie patrzy na mnie.

— Dan Zelman? Przecież on jest wielki. Po co się z nim biłeś?

Wzruszam ramionami i przyłączam się do niej na kanapie.

— Upiłem się. — Zniżam głos do szeptu i pochylam się do niej. — I wkurzyłem się,

bo nie miałem jaj, żeby rano walnąć kogoś innego.

— Twojego tatę? — szepcze, obracając ku mnie twarz, aż nasze usta niemalże się stykają.

Wiercę się nerwowo.

— Zasadniczo tak.

Luke otwiera lodówkę i na podłogę wysypują się butelki z piwem. Szkło dzwoni o siebie.

— Niech to szlag! To nie moja wina.

Przewracam przesadnie oczami, a Callie chichocze. Zeskakuję z kanapy i pomagam mu pozbierać butelki, ciesząc się, że żadna się nie rozbiła. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest widok mojego ojca gapiącego się na poplamiony i cuchnący piwem dywan.

Po tym, jak podnieśliśmy już wszystkie, Luke wyjmuję z lodówki butelkę Jacka Daniel'sa.

— Po kieliszku dla wszystkich.

Callie potrząsa głową, ześlizgując się z kanapy i skacząc na podłogę.

— Beze mnie.

Uśmiecham się do niej, przekomarzając:

— Co takiego? Nie podobał ci się ostatni raz, gdy się upiłaś?

— Ja nawet nic nie pamiętam — odpowiada z nutą rozbawienia w głosie. — Ale ty tak, więc możesz mi powiedzieć. Podoba mi się, gdy jestem pijana?

Uśmiecham się szeroko i zakładam kosmyk włosów za jej ucho.

— Na to wygląda.

— Byłoby bardzo miło, gdybyś mi powiedział, co robiłam i mówiłam.

— Nie, lepiej, jeśli zatrzymam to dla siebie. Zaufaj, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

— Wiecie co? — Luke staje przed nami, odkręcając nakrętkę. — Zagramy. Tym sposobem, jeśli dasz radę, nie będziesz musiała pić.

Callie przenosi wzrok z Luke'a na mnie.

— Co to za gra?

Luke patrzy na mnie z ukosa, a ja potrząsam głową, wiedząc, czym się to skończy.

— Zasady są proste. Ktoś mówi coś w rodzaju: nigdy nie zasnąłem na trawniku przed domem sąsiada, bo tak się spiłem, że myślałem, że to mój dom. — Wyciąga butelkę w moim kierunku. — A teraz on musi się napić.

Zgarniam butelkę z jego ręki, odchylam głowę w tył i biorę długi łyk.

— Dzięki, że to mnie wzięłeś za przykład.

— Czyli jak? — pyta Callie. — Jeśli się zrobiło coś, co powiedziała druga osoba, trzeba wypić?

Zlizuję z ust alkohol.

— Tak, ale nie musisz w to grać. Możemy zwyczajnie spędzić ze sobą czas. Luke uważa, że wszystko musi skupiać się wokół alkoholu.

Luke zabiera butelkę z mojej ręki, rzucając mi gniewne spojrzenie.

— Nieprawda. Próbuję tylko zabić nudę. Nie ma co robić, skoro wszyscy wyjechali.

Callie wzrusza jednym ramieniem.

— Możemy zagrać. Niewiele rzeczy zrobiłam w życiu, więc przewaga jest po mojej stronie.

— Tak, ale niewiele o nas wiesz — mówi przebiegle Luke. — Będzie ci zatem trudno wymyślić coś, co pasuje.

Siadamy na sofie: ja obok Callie, a Luke wybiera fotel. Kładzie stopy na stoliku i pije prosto z butelki. Potem stawia alkohol na blacie.

— Kto chce zaczynać?

— Ja. — Callie unosi rękę.

— Naprawdę? — upewniam się. — Bo nie musisz w tym uczestniczyć.

Uśmiecha się niewinnie, okręcając kosmyk włosów wokół palca.

— Nie mam nic przeciwko.

— Pozwól jej. — Luke zarzuca ramię na oparcie fotela i sadowi się wygodnie.

— Naprawdę ciekawi mnie, co padnie z jej ust.

Wskazuję butelkę.

— Dobrze, zobaczmy, co masz w zanadru.

Callie zagryza wargę, namyślając się, i skupia wzrok na Luke'u.

— Nigdy nie kłóciłam się z trenerem, że nie jestem pijana, skoro wyraźnie było to widać podczas meczu.

Twarz Luke'a pochmurnieje.

— Skąd o tym wiesz?

Zadowolona wzrusza ramionami.

— Mój tata jest trenerem i słyszę co nieco.

Luke skupia na niej wzrok, odchyła głowę w tył i bierze potężny haust.

— Dobrze, możemy teraz wrócić do ciebie.

— To nie są reguły! — Callie zerka na mnie w poszukiwaniu pomocy.

W rozszerzających się błękitnych oczach wzbiera panika. — Czy są?

— To moje zasady. — Luke postukuje palcem po brodzie, pochylając się do przodu.

— Nigdy nie nastąpiłem na puszkę farby w sprayu i nie pobrudziłem podłogi tak, że musiał sprzątać ją kasjer.

Callie przewraca oczami, a na jej ustach pojawia się uśmiech. Chciałbym, żeby ze mną tak rywalizowała.

Luke szyderczo dynda butelką przed jej twarzą, a Callie wrywa mu ją z ręki. Krzywi się z obrzydzeniem, przytyka wargi do szyjki, odchyła głowę i upija niewielki łyk.

Kasze i rzuca butelkę Luke'owi, odwracając głowę i zamykając oczy.

— O mój Boże! To gorsze od wódki! — Wzdryga się i mruga jak szalona.

Śmieję się i przysuwam się bliżej do niej, otoczywszy ją ramieniem.

— Luke jest podstępny. Ponieważ ty pierwsza rzuciłaś mu wyzwanie, pewnie jeszcze nieraz ci odpowie tym samym.

Callie wysuwa dolną wargę, wydymając usta błyszczące od Jacka Daniel'sa.

— Czeka, masz coś na ustach. — Pochylam się ku niej i zlizuję alkohol.

Otwiera szeroko oczy, gdy widzi, jak przesuвам język po jej wardze.

— Masz rację, Jack jest dość obrzydliwy.

— Okropny — zgadza się drżącym głosem.

— Dobrze, moja kolej. — Odchrząkuję. — Nigdy nie wracałem do domu ubrany tylko w różowy szlafrok i kapcie.

Callie parska śmiechem, a Luke mruży oczy.

— Sam się o to prosisz. Teraz zdradzę jej wszystkie twoje brudne sekreciki, palancie.

Śmieję się, zarzucając nogi na stolik.

— Tylko zrewanżowałem się za wyzwanie.

— Mogę wiedzieć, dlaczego musiał to robić? — pyta Callie, gdy Luke pije. — Jestem bardzo ciekawa.

— Siedział w domu swojej dziewczyny — zaczynam, ignorując mordercze spojrzenie Luke'a. — Kiedy uprawiali seks, wrócili jej rodzice. A ponieważ zdjęli ubrania w salonie, musiał pożyczyć od niej szlafrok i kapcie, bo tylko w to się mieścił.

— Było też cholernie zimno — wspomina Luke, ponownie łykając z butelki.
— Chociaż seks z Carrie Delmarco był tego wart.

Callie zakrywa usta i opuszcza głowę na piersi. Pewnie chce ukryć zażenowanie. To takie rozkoszne. Nagle chciałbym, by Luke sobie poszedł, żebym znów został z nią sam na sam.

— Moja kolej — obwieszcza Luke, uśmiechając się do mnie złośliwie. Zaczyna mieć czerwone oczy i nieco bełkotliwie mówić. — Nigdy nie powiedziałem dziewczynie, że byłem frontmanem Chevelle, tylko po to, żeby ją przelecieć.

— Zabiję cię za to. — Wyciągam rękę i konfiskuję mu butelkę. — Wiesz o tym?

Uśmiecha się do mnie szeroko. Biorę spory łyk i patrzę na Callie.

— Miałem piętnaście lat. Robiłem wówczas wiele głupich rzeczy.

Wydaje się, że jej to nie obeszło, ale czasem trudno jest ją rozgryźć.

— Nie musisz mi nic wyjaśniać.

— Dobrze, teraz ja. — Skupiam wzrok na Luke'u. Chcę mu skopać tyłek. — Nigdy nie wykonałem striptizu na stole w pokoju pełnym ludzi.

Wciążając alkohol, patrzy na mnie zimnym wzrokiem. Przełykając, wzdyga się.

— Nigdy nie obudziłem się w środku nocy z płaczem, bo miałem koszmar po obejrzeniu *Halloween*.

— Miałem jakieś dziesięć lat — protestuję, wyjmując mu butelkę z ręki. Szybko przełykam sporą porcję. Czuję, jak alkohol zaczyna mnie palić.

— Nigdy nie posikałem się w majtki, bo drzwi do domu się zamknęły i nie mogłem wejść.

Luke bierze butelkę z mojej wyciągniętej ręki, rozlewając na stół odrobinę whisky.

— Nigdy nie wysłałem do dziewczyny listu, by dowiedzieć się, czy mam u niej szansę. Podobam ci się, Tami Bentler? Uważasz, że jestem ładny?

Callie wybucha śmiechem, zakrywając usta i kuląc się.

— Sama nawet nie wiem, co mam myśleć o tej informacji.

Łykam z trudem kolejkę i wycieram usta rękawem. Nawet jeśli wkurzam się, bo przez Luke'a sprawiam wrażenie dupka, cieszę się, że ona jest szczęśliwa.

— Och, sądzisz, że to jest zabawne? — pytam, a ona unosi twarz, wycierając łzy z oczu. Przytakuje. — Bo ja cię łatwo mogę dopaść.

Potrząsa głową, wciąż się uśmiechając.

— Kayden, nie wiesz o mnie aż tak dużo, więc się nie boję. Poza tym już ci mówiłam, że nie za wiele w życiu robiłam.

Pochylam się ku niej, przysuwając usta do jej ucha i odgarniając jej włosy.

— Nigdy nie przytulałem się w deszczu, ciesząc się jednym z najlepszych pocałunków w życiu. — Jestem pijany i mówię więcej niż zwykle, ale niezbyt przytomny umysł nie martwi się tym w tej chwili.

Drży pod wpływem mojego oddechu i chowa głowę w ramionach.

— Ale na pewno już to robiłeś. A może nie? Nie wiem.

— Uwielbiam, kiedy dywagujesz. To słodkie. — Przytykam szyjkę do warg i odchylam głowę, sącząc łyk. Niech zna odpowiedź. Wpatrując się w nią, podsuwam jej butelkę.

— Twoja kolej, chyba że to nieprawda.

Jej palce trzęsą się, gdy sięga po whisky. Patrzę, jak porusza ustami, gdy odchyła głowę

w tył i bierze głęboki łyk. Pewnie nie powinienem się gapić, ale ruch warg rozprasza mnie i podnieca.

Kasze i wydmuchuje powietrze. Następnie stawia butelkę na stole i przeciera usta rękawem.

— Boże, jak to pali.

Luke zgarnia butelkę ze stołu i wstaje.

— Muszę się odlać. — Otwiera drzwi piwnicy i wytacza się na zewnątrz, zamykając je z hukiem.

Callie patrzy na mnie ze zdziwieniem.

— Dlaczego wyszedł na zewnątrz?

— Kiedy się upije, tak robi. — Sadowię się wygodniej na kanapie, wciąż obejmując ją ramieniem. — Lubi wyjść i się wysikać.

— Nic mu nie będzie? — Callie podwija nogi i siada na nich. — Zdaje się, że się dość mocno upił. Co, jeśli powędruje w stronę drzew i się zgubi?

— Nic mu się nie stanie. — Macham ręką, bo nie chcę już mówić o Luke'u.

Siedzimy przez chwilę w ciszy. Zerkam na nią kątem oka. Pragnę jej tak mocno jak wtedy w jej pokoju.

Callie obraca się ku mnie, zaciskając wargi, by powstrzymać uśmiech.

— Naprawdę wysłałeś do Tami Bentler list z pytaniem, czy cię lubi?

— Chciałbym to wyjaśnić: to było w trzeciej klasie. — Wyciągam się na kanapie, łapię ją za ramię i kładę obok siebie. Leżymy razem. Oplatam jej nogi swoimi.

Uderza głową w ramię fotela, gdy chce się wygodniej usadowić.

— Ach... co odpowiedziała?

— Podnieś na chwilę głowę. — Wsuwam ramię tak, że może jej służyć jako poduszka. Kładzie się.

— Powiedziała, że w żadnym wypadku.

Przewraca się na bok, kierując twarz ku mnie.

— To smutne. Ja bym powiedziała: tak.

— Naprawdę? Bo wtedy nie byłem jeszcze taki uroczy.

Krztusi się śmiechem i kładzie mi głowę na piersi.

— A ja byłem w tobie zakochana, gdy chodziliśmy do podstawówki.

— Co takiego? — Unoszę jej brodę palcem, bym mógł zajrzeć w jej oczy. — Serio?

— Chyba wiesz, że prawie każda dziewczyna w szkole się w tobie kochała. Dlatego dziwię się, że Tami powiedziała „nie”.

— Zdaje się, że Tami przyjęłaby taki list lepiej, gdyby był od kogoś takiego jak ty.

— Masz na myśli to, że lubiła... lubi dziewczęta?

Wzruszam ramionami, gapiąc się w sufit.

— Tak słyszałem, ale kto wie, czy to prawda. — Milczę przez chwilę, patrząc, jak oblizuje usta. — Jak bardzo jesteś pijana?

— Wcale nie jestem. Wzięłam dwa małe łyki.

Szczypię ją w bok, a ona osłania żebra ręką.

— Ale jesteś drobna i lekka.

— Nie jestem aż tak drobna — protestuje. — Ledwo cokolwiek czuję.

Milczę, zaglądając jej w oczy, a potem kontynuuję ostrożnie:

— Czyli gdybym cię teraz pocałował, to nie byłoby wykorzystywanie?

— Nie, to prędzej ja wykorzystałabym ciebie. Twój oddech pachnie jak butelka.

— Marszczy z uśmiechem nos.

— Zaufaj mi. Możesz mnie wykorzystać, a ja nie będę miał nic przeciwko, nawet kiedy już wytrzeźwieję.

Przyciskam wargi do jej ust. Gdy czuję jej oddech, w piersiach wali mi serce.

Zapada cisza. Leżymy, stykając się czołami. Nasze oddechy mieszają się ze sobą. Kładę dłoń na jej biodrze i zamykam oczy, przeżywając intensywność tej chwili, która pali jak otwarta rana.

— Mam pytanie — szepcze Callie. — Ile osób widziało Luke'a, kiedy szedł w tym szlafroku?

— Wiesz, że w śródmieściu podczas Bożego Narodzenia ludzie urządzają śpiewanie kolęd?

— Tak.

— Cóż, przeszedł między nimi.

Chichocze, przytulając się do mnie. Wciska twarz w moje ramię i przerzuca nogę przez mój brzuch.

— Zawsze są tam tysiące ludzi. O mój Boże, założę się, że byli tam nawet moi rodzice. Śpiewają kolędy w każde święta.

— Wiem... — Wdycham zapach jej włosów: szampon zmieszany z dymem papierosów, które palił Luke, gdy tu jechaliśmy. — Callie, ja... — A niech to. Co, do diabła, się ze mną dzieje? — Naprawdę chcę cię teraz pocałować.

Zamiera. Czuję, jak z każdym oddechem jej pierś ociera się o mnie.

— Ach tak?

Odgarniam włosy z jej twarzy. Patrzy na mnie przez długie rzęsy.

— Mogę?

Przez chwilę milczy, a potem kiwa głową.

Wypuszczam nerwowo powietrze i pochylam się nad nią. Przekręcam głowę w bok i przywieram do jej ust. Skubię delikatnie jej dolną wargę. Jęczy cicho i ten dźwięk sprawia, że moje ciało ogarnia głód. Całuję ją mocniej, otwierając usta i pieszcząc językiem jej wargi. Emanuje ciepłem i smakuje Jackiem Daniels'em. Chcę więcej — choć zapewne nie jesteśmy na to gotowi.

Łapię ją w pól i sadzam na sobie okrakiem.

— Przy tobie nie mogę się powstrzymać.

Wzdycha lekko, czując napierającego na nią penisa.

— Kayden... — zaczyna, ale milknie, kiedy wplątuję palce w jej włosy i przyciągam jej twarz do mojej. Przesuwam ustami po jej szyi. Wsysam jej skórę, napawając się jej smakiem.

— Muszę ci coś powiedzieć. — Czuję krzyk z tyłu głowy. Powinienem się zamknąć, bo jestem pijany i to, co powiem, nie jest dobre. Ale i tak to robię. — Jeszcze nigdy nie czułem nic takiego.

Jej ciało sztywnieje. Oddech pieści moją szyję.

— Co takiego?

— Ty i ja... tak bardzo mi się to podoba. Nigdy nie chciałem z nikim wcześniej być. Callie powoli wypuszcza powietrze i zsuwa się ze mnie.

— Chyba powinniśmy porozmawiać o czymś innym.

— Na przykład? — Martwię się, że ją wystraszyłem równie mocno jak siebie.

— Na przykład: co cię uszczęśliwia? Albo o czymś, czego nie będziesz rano żałował.

— Ale to ty, Callie, jesteś jedyną osobą, dzięki której czuję się szczęśliwy. Tej nocy, gdy mnie uratowałaś, coś się we mnie zmieniło. Zapraǳnęłem żyć. — Mówię jej prawdę, wiedząc, że gdy przyjdzie poranek, wszystko to uderzy we mnie z wielką siłą.

Rozdział siedemnasty

22. Miej własne wspomnienia.

Callie

To mało powiedziane, że zeszła noc przebiegła ciekawie. Kayden upił się i mówił mi rzeczy, których nie powiedziałby na trzeźwo, więc go powstrzymałam. Nie chcę, żeby zdradzał mi coś takiego tylko dlatego, że jest pijany. Zbyt wiele razy widziałam już Setha belkoczącego przeróżne nonsensy. Nigdy nie myślał o nich na serio.

Ostatecznie zasypiam na łóżku w kącie, a gdy się budzę, na chwilę zamieram z przerażeniem. Telefon brzęczy tysiącem wiadomości wysłanych przez mamę. Nawet nie próbuję ich sprawdzać. Zrywam się z łóżka i podbiegam do kanapy. Kayden leży na boku z zamkniętymi oczami, zasłaniając twarz ramieniem.

Zerkam przez ramię na Luke'a, który śpi na podłodze z głową na poduszce. Kucam przed Kaydenem.

— Obudź się. Muszę wracać do domu.

Oddycha cicho. Jego pierś unosi się i opada, więc kładę dłoń na jego policzku, przebiegając kciukiem po bliźnie pod okiem.

— Kayden, proszę, obudź się. Moja mama umiera ze strachu.

Unosi powieki. Źrenice kurczą się, gdy uderza w nie światło. Wygląda, jakby w ogóle nie spał.

— Która godzina?

Sprawdzam na ekranie telefonu.

— Prawie jedenasta. Cały czas byłeś przytomny?

Wzrusza ramionami, siada i przeciąga się z rękami nad głową. Jego koszulka podjeżdża do góry. Próbuje się nie gapić.

— Przez chwilę nie spałem. Rozmyślałem o tym i owym.

— Och. — Prostuję nogi i szperam w poszukiwaniu kurtki. — Możesz mnie podwieźć? Czy powinnam obudzić Luke'a?

— To by się wiązało z wkroczeniem na niebezpieczne terytorium. — Wstaje z kanapy. — Luke nie jest rannym ptaszkiem.

Wsuwam ramiona w rękawy kurtki.

— Nawet nie pamiętam, kiedy zasnęłam. W jednej minucie rozmawialiśmy, a w następnej obudziłam się na łóżku.

Uśmiecha się, zgarniając ze stolika kluczyki Luke'a.

— Chyba chodziłaś przez sen. Leżałaś obok mnie, aż nagle wstałaś i poszłaś tam się położyć. Wyglądałaś na kompletnie nieświadomą tego, co robisz.

Otwiera tylne drzwi i wychodzimy. Ogarnia nas zimne przedpołudniowe powietrze. Na jasnyniebieskim niebie widać mgliste obłoki. Po lewej stronie dostrzegam basenową altankę. Kayden zamyka drzwi i w ciszy przemierzamy trawnik. Nie wiem, co powiedzieć. Czuję się niezręcznie, niosąc w myśli słowa, których on nie pamięta.

Nagle zatrzymuje się przy altance i przeczesuje włosy palcami.

— Pamiętam to.

Oglądałam się na niego przez ramię.

— Hm?

Z wahaniem zbliża się o kilka kroków.

— Nie upiłem się tak bardzo. Pamiętam swoje słowa. Leżałem na kanapie, prawie przez pół nocy próbując obmyślić, co mam ci powiedzieć po przebudzeniu.

Wypuszczam powietrze.

— Nie musisz niczego wyjaśniać. Wystarczająco często przebywałam z Sethem, żeby wiedzieć, jak sprawy się mają dzień później. Wierz mi, też robił i mówił dużo rzeczy, których potem żałował.

Potrząsa głową z zakłopotanym wyrazem twarzy.

— Ale ja tego nie żałuję. Ja tylko... nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Kiedy powiedziałem, że jeszcze nigdy nie czułem tego, co czuję do ciebie, to właśnie miałem na myśli. Przeraza mnie to, zwłaszcza że wciąż jest tyle rzeczy — i to złych — których nie wiesz na mój temat.

Zbliżam się do niego.

— Nie wierzę, że jest w tobie zło. Tylko coś, co ty uznajesz za niegodziwe.

Masuje kark i patrzy na drogę za moimi plecami.

— Nie mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała, co to jest.

— Zawsze możesz mi powiedzieć. I pozwól mi samej ocenić.

Patrzy mi w oczy.

— Nie lubiłabyś mnie, gdybyś się dowiedziała.

Głęboko zaczerpuję powietrza, gotowa, by mu zdradzić coś, co mnie przeraża.

— Przez ostatnich sześć lat bałam się wszystkich z wyjątkiem Seta. Tylko że ja i on jesteśmy do siebie podobni. Dlatego dość szybko mu zaufałam. Tak samo było w twoim przypadku. Tego dnia, kiedy weszliśmy na skałę, mogłeś odnieść wrażenie, że jestem przerażona — i rzeczywiście tak było. Tylko że sama wyprawa i pozwolenie ci, byś mi pomógł, były dla mnie bardzo dużym krokiem. Zaufałam ci, a to już coś znaczy.

— Chcę ci powiedzieć — mówi cichym głosem. — Naprawdę. Ale nie wiem, czy mogę.

— Powiedziałeś mi o swoim ojcu.

— Tak, ale to coś innego. To jest...

— Gdzieś ty się, do cholery, podziewał? — Zza rogu budynku wypada ojciec Kaydena w granatowym dresie. Ma czerwoną twarz, a dłonie zaciskają się w pięści. — Miałeś iść...

— Milknie, widząc mnie u boku Kaydena. — Kim jesteś?

Automatycznie chwytam Kaydena za rękę.

— Callie Lawrence.

Na wzburzonej twarzy pojawia się cień rozpoznania.

— Och, jesteś córką trenera Lawrence'a?

Déjà vu.

— Tak, spotkaliśmy się parę razy.

Wpatruje się we mnie, jakby próbował zmusić mnie do skulenia się ze strachu. W końcu skupia wzrok na Kaydenie.

— Mieliliśmy ćwiczyć tego ranka. Pamiętasz?

Kayden ściska moją rękę.

— Tak, przepraszam. Zasnęłam i muszę odwiedzić Callie do domu, więc jeszcze nie mogę iść.

Jego ojciec otwiera i zaciska dłonie. Na szyi pulsuje mu żyła.

— Ile ci to zajmie?

Kayden wzrusza ramionami.

— Nie wiem, może około trzydziestu minut.

Pan Owens zerka na mnie. Wygląda na rozdrażnionego.

— Czemu sama nie może jechać do domu? Mamy harmonogram.

— Nie, to ty masz harmonogram. — Kayden sztywnieje, gdy twarz jego ojca wykrzywia gniew. — I myślisz, że ja powinienem się do niego dopasować.

— Przepraszam, czy ty mówisz do mnie? — Groźba, którą wysłała, jest straszna. Chciałabym schować się za plecami Kaydena. — Bo uważam, że zapominasz o panujących tu zasadach i konsekwencjach niestosowania się do nich.

— Muszę iść. — Kayden oddycha chrapliwie. Ścisną mocniej moją rękę, okrążając ojca i ciągnąc mnie za sobą.

— Kaydenie Owensie — wrzeszczy jego ojciec — lepiej stąd nie odchodź. Biegnijmy w kierunku terenówki, zaparkowanej na podjeździe pod drzewami.

— Niech to cholera! — słyszymy krzyk za nami.

Kayden pomaga mi wsiąść, a potem wskakuje na siedzenie kierowcy i uruchamia silnik. Jego tata obserwuje nas, stojąc na podwórku. Jego twarz ma mroczny wyraz. Wracam myślami do tej strasznej nocy i wspomnienia, do czego jest zdolny ten człowiek.

Koła obracają się i wyjeżdżamy na drogę. Kayden przerzuca bieg na wyższy, aż drzewa po bokach drogi się zamazują. Mija dłuższa chwila, zanim odzywa się do mnie.

— Czy możesz wysłać wiadomość Luke'owi? — Wręcza mi telefon. — Niech poczeka na mnie w pokoju w piwnicy, dopóki nie wrócę.

Kiwam głową, biorąc aparat w dłoń. Przewijam listę kontaktów, aż odnajduję Luke'a.

— Myślisz, że może zejść i nawrzeszczeć na Luke'a? — pytam, wysyłając SMS-a.

Potrząsa głową, zaciskając ręce na kierownicy.

— Robi to tylko w stosunku do swoich dzieci.

Kładę telefon na desce rozdzielczej i przysuwam się do niego na siedzeniu.

— Kayden, chyba nie powinieneś tam wracać. A jeśli coś ci zrobi?

— Nic mi nie będzie. Poradzę sobie z tym. — Ma ostry głos. Kulę się, starając odsunąć się od niego na siedzeniu. — Nie, czekaj. — Szybko kładzie dłoń na moim udzie.

— Przepraszam, nie powinienem na ciebie warczeć. Tak już jest. Tak robię. Radzę sobie z tym od zawsze. To moje życie.

— Cóż, spraw, żeby to już nie było twoje życie. — W moim głosie pojawiają się błagalne nuty.

Obraca się ku mnie z powątpiewaniem w oczach, jakby to nie wchodziło w rachubę.

— Co mam począć? Nigdy nie wracać? Chociaż jest taki popieprzony, to wciąż mój ojciec. W tym domu dorastałem. To mój dom.

— Już nie musi być. Po prostu opuść go. — Zastanawiam się, co powinnam powiedzieć, by go przekonać. — Zostań u mnie. Nie zasługujesz, by cię tak traktowano. Tyle w tobie dobra. Powinieneś otrzymać coś lepszego.

Przełyka z trudem, otwierając szeroko oczy.

— Pozwoliłabyś mi na to?

Przytakuję. W sercu czuję ból, kiedy wyciągam rękę i dotykam jego ramienia.

— Oczywiście. Nie chcę, żebyś do niego wracał. On jest... Właściwie czemu taki jest?

— Chyba tak go traktował jego ojciec. — Skręca w moją ulicę. — Kiedy byliśmy młodszy, nie było aż tak źle. Ale też był do bani. Tylko nie wściekał się wciąż i nie wrzeszczał na

nas nieustannie. Czasem uderzył nas w twarz albo bił pasem. Im bardziej dorastaliśmy, tym robiło się gorzej, jakby wiedział, że może... — zagryza zęby — uderzyć nas, nie zabijając. Kiedy moi bracia byli starsi, zaczęli odpowiadać mu tym samym, ale po ich wyprowadzce... zostałem sam. I wtedy wszystko się rozpadło. Cały jego gniew skupił się na mnie.

Pałam mnie oczy, kiedy mrugam parę razy, by powstrzymać łzy, pojawiające się na myśl o nim, pozostawionym w domu sam na sam z tym strasznym człowiekiem.

— Nie znoś tego dłużej. Zostań ze mną. Nie musisz tam wracać.

Szuka wzrokiem mojego spojrzenia. Wygląda jak przerażony i zagubiony mały chłopiec.

— Dobrze, ale muszę jechać po Luke'a.

Znów mogę oddychać. Płuca rozszerzają się i wraca do nich powietrze.

— Ale od razu wrócisz? Obiecujesz?

Kiwa głową, kierując terenówkę na mój podjazd. Parkuje za samochodem mojej mamy.

— Obiecuję.

Zerkam na okno przy tylnych drzwiach, gdzie odsuwają się zasłony i wygląda zza nich mama.

— Chcesz, żebym z tobą pojechała? Tylko muszę jej o tym powiedzieć.

Kayden ujmuje w dłoń mój policzek i przeciąga kciukiem pod okiem.

— Nic mi nie będzie. Zostań i spróbuj uspokoić mamę.

— Jesteś pewien? Może powinnam poprosić tatę, żeby pojechał z tobą?

— Callie, nic mi nie będzie. Luke jest na miejscu. Zamierzam tylko zgrażyć swoje rzeczy i przyjeżdżam do ciebie. Wszystko będzie dobrze.

Czuję ucisk w sercu. Pochylam się i składam krótki pocałunek na jego ustach.

Zaczynam się odsuwać, ale on obejmuje dłonią mój kark i ponownie przyciska swoje wargi do moich. Całuje mnie żarliwie, aż w końcu puszcza. Wychodzę z samochodu z ciężkim sercem. Patrzę, jak wycofuje samochód i wiem, że będę wstrzymywać oddech, dopóki nie wróci.

Kayden

Jestem wystraszony na śmierć. Jeszcze nigdy nie odpowiedziałem tacie w ten sposób. Samo spojrzenie w jego oczy powiedziało mi, że mam przerażane, ale Callie ma rację. Już nie muszę tego dłużej znosić. Mogę odejść. Powinienem zdać sobie z tego sprawę już dawno temu, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłem. W życiu widziałem tylko mijających mnie ludzi, którzy nie zwracali uwagi na bicie i wrzaski. Mówili, że powinienem wytrzymać. A wtedy zjawiała się Callie i powiedziała, że mogę to zmienić, bo zasługuję na coś znacznie lepszego. To niby proste, ale jej słowa wiele dla mnie znaczą.

Parkuję terenówkę za drzewem i wysyłam Luke'owi SMS-a, że spotkamy się za dziesięć minut przy jego samochodzie, bo muszę zabrać swoją torbę. Kiedy wspinam się po schodach werandy, nawiedzają mnie wspomnienia. Panuje zupełna cisza. Drzwi frontowe są uchylone.

Zachowując czujność, wchodzę do domu. Kiedy byłem młodszy, tata lubił urządzać zabawę w bicie. Dawał nam czas, żebyśmy się schowali, a wtedy zaczynał nas szukać. Jeśli ukryliśmy się wystarczająco dobrze, wygrywaliśmy. Jeśli nie, musieliśmy za to zapłacić. Zawsze kończyło się to zapłatą z naszej strony, bo on nigdy nie przestawał szukać.

Dom wydaje się pusty, więc spiesznym pędem po schodach do swojego pokoju i wrzucam ubrania do torby. Przerzucam pasek przez ramię i truchtem zbiegam na dół. W zasięgu wzroku pojawiają się drzwi wejściowe, a ja czuję powiew wolności. Ale spod schodów wyłania się tata i staje u podnóża, blokując mi drogę.

Zakłada ramiona na piersiach.

— Zastanawiam się, czy to ta dziewczyna sprawiła, że się tak idiotycznie zachowujesz, czy po prostu zgłupiałeś od tego wyjazdu do college'u. Nigdy zresztą nie grzeszyłeś rozumem.

W umyśle rozważam opcje.

— Słuchaj, wybacz, ale nie zamierzam tu już więcej przebywać. Ja tylko... — Schodzę o stopień w dół.

Przesuwa się w bok, zastępując mi drogę.

— Masz trening do zaliczenia.

— Nie, nie mam. — Pocą mi się ręce. Jeszcze nigdy mu się tak nie postawiłem. — Już wystarczająco dużo ćwiczę w szkole. — Stopa zsuwa się o jeszcze jeden schodek i staje z nim twarzą w twarz. — Idę stąd.

Łapie mnie za ramię, ściskając tak mocno, że pali mnie skóra.

— Zabieraj pieprzoną dupę do tego cholernego samochodu i jedziemy na boisko. Nie zmuszaj mnie, żebym ci pokazał, gdzie raki zimują.

Myślę o Callie, która czeka na mnie w domu i się martwi. Jeszcze nigdy nikt się o mnie nie martwił. Wyrrywam rękę z jego uścisku i pcham go w pierś. Trzęsę się ze strachu jak trzylatek. Wykorzystuję szansę i zbiegam po schodach, ale on odzyskuje równowagę. Atakuje mnie z uniesionymi pięściami i niekontrolowaną wściekłością w oczach.

— Ty kupo gówna! — wrzeszczy, wymierzając cios w moją twarz.

Robię unik i jego ręka trafia w szybę w drzwiach frontowych. Szkło rozpryskuje się i wbija mu się w wierzch dłoni. Nie zwraca na to uwagi i zamierza się na mnie jeszcze raz. Jego pięść uderza w moją szczękę. Słyszę, jak pękają kości. Dzwoni mi w uszach.

— Kurwa! — Łapię się za twarz, czując eksplodujący ból w policzku, ale jestem do niego przyzwyczajony, więc szybko się otrząsam. Po raz pierwszy w życiu uderzam go. Trzeszczą mi kości, kiedy unika mojego ciosu i trafiam pięścią w drewnianą poręcz.

Sekundy później powala mnie na podłogę, owinąwszy mnie ramionami. Upadamy obydwoj. Szkło wbija mi się przez koszulę w mięśnie. Kopię ojca w brzuch. Ślizga się po podłodze, waląc głową w ścianę. Unoszę ręce, gramoląc się na nogi.

— Wystarczy — mówię i zanim zdoła się podnieść, wybiegam za drzwi.

Luke czeka z zapalonym silnikiem. Nie oglądam się za siebie, dopóki nie znajdę się w bezpiecznej kabinie i nie zamknę drzwi. Luke wytrzeszcza oczy, patrząc na wbite w skórę szkło, rozdarcia w koszulce i policzek, który już jest dwukrotnie większy niż zwykle.

— Co jest? Wciąż to robi?

Potakuję. Tata wychodzi na werandę, mierząc wzrokiem terenówkę.

— Po prostu jedź. Zabierz mnie do Callie. Nie chcę tu więcej być.

Wycofuje terenówkę na główną drogę. Przyciskam zranioną rękę do piersi, wpatrując się w ojca, aż w końcu znika z zasięgu mojego wzroku.

Callie

Nie mogę usiedzieć w miejscu. Wciąż wysyłam mu wiadomości, ale nie odpowiada. Mama wygłosiła długie kazanie o tym, jak się martwiła, gdy znikłam na całą noc. Pozwoliłam jej się wygadać, zastanawiając się, jak bardzo by ją obeszło, gdybym zdradziła jej swój sekret.

Po tym, jak mama skończyła swój monolog, czekam na Kaydena w pokoju nad garażem. Czuję się lepka po zeszłej nocy, jakby alkohol wydobywał się porami, więc biorę prysznic. Owijam się ręcznikiem i rozczesuję włosy palcami. Wychodzę do pokoju, żeby się ubrać.

Kayden siedzi na łóżku, odwrócony do mnie plecami. Ma zgarbione ramiona. Podskakuje zaskoczona.

— Och.

Zakrywam usta dłonią, idąc w kierunku drzwi, zażenowana, że mam na sobie tylko ręcznik.

Obraca do mnie głowę i już mnie to nie obchodzi. Ma spuchnięty i czerwony policzek. Na koszuli widać krew i cięcia, a knykcie pokrywa zaschnięta krew.

Związuję ręcznik w supeł i pędzę do niego.

— Co się stało?

Potrząsa głową, wpatrując się w moje ledwo zakryte ciało.

— To już nie ma znaczenia. Koniec z tym.

— Z czym?

Wyciąga do mnie drżącą dłoń.

— Próbowałem go uderzyć, a potem kopnąłem.

— Twojego tatę? Czy on... czy dobrze się czujesz?

— Teraz już tak. — Łapie mnie za biodra, zamyka oczy i oddychając przez zaciśnięte zęby, sadza mnie na kolanach.

Otwieram usta, by zaprotestować, bo ręcznik rozchyła się i czuję na nagim ciele szorstki materiał dzinsów, ale on opiera głowę na moim ramieniu i zaczyna się trząść. Zamykam usta i powieki. Gładzę go po włosach, usiłując powstrzymać płacz.

Siedzę w bezruchu, a on walczy, by złapać oddech. Wydaje się, że mija parę godzin, zanim w końcu unosi głowę. Ma czerwone oczy.

— Przepraszam. — Wypuszcza powietrze i przeciera oko wnętrzem dłoni. — Przez chwilę przeżywałem wszystko drugi raz.

— Całkowicie cię rozumiem. — Całuję go w czoło.

Odnajduje mój policzek i przebiega palcem po znamieniu na skroni.

— Jeszcze nigdy mu się nie sprzeciwiłem. Przerazające uczucie.

Jest o wiele odważniejszy ode mnie. Stawił czoła czemuś, co nawiedzało go od dziecka. Zazdroszczę mu tego.

Głaszczę go lekko po zranionym policzku, a on się wzdryga.

— Przynieść ci lód? Bandaż? Środek przeciwbólowy? Moja mama ma ich kilogramy w apteczce.

Unosi brew.

— Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

— Kiedyś ją o to zapytałam i usłyszałam, że to z powodu dawnej kontuzji kręgosłupa, której się nabawiła, kiedy była cheerleaderką w szkole średniej.

Marszczy brwi, aż zamyka się powieka jego spuchniętego oka.

— Czy to nie działa się jakieś dwadzieścia lat temu?

— Jest szalona. — Zaczynam schodzić z jego kolan. — Może dlatego cały czas kipi szczęściem.

Wbija palce w moje biodra, z powrotem sadzając mnie na kolanach. W jego oczach widać panikę.

— Nie chcę, żebyś poszła.

Znam to spojrzenie kogoś, kto błaga o pomoc.

— *Proszę, pomóż mi, mamusiu — szepczę, czując, jak on się nade mną unosi. Jakby każda cząsteczka mojego ciała została rozerwana na pół. Szorstkim ruchem zakrywa mi usta. Z oczu ciekną mi łzy. Gdzie ona jest? Dlaczego po mnie nie przyjdzie? Bo myśli, że bawię się w chowanego, tak jak reszta dzieci. Tym się powinnam zajmować, zamiast umierać w środku,*

choć częścią umysłu chciałabym też umrzeć naprawdę.

Proszę, mamusiu...

Zarzucam ramiona na jego kark i przytulam, a on przywiera do mojej szyi, opierając usta o galopujący puls. Zamykam oczy i wczuwam się w tę chwilę; jestem przerażona na śmierć, ale jednocześnie ogromnie jej pragnę. Całuje mnie powoli, napawając się każdym dotykiem. Odwracam głowę na bok.

— Idę zmyć krew z rąk — szepcze, a ja się odsuwam. — Zostań tu, dobrze?

Zbieram razem brzegi rozchylonego ręcznika i kiwam głową. Ześlizguję się z jego kolan. Wstaje i kieruje się ku łazience, a ja kładę się na łóżku, wiedząc, że za chwilę coś się stanie. Czuję to w powietrzu i w ciepłym mrowieniu na szyi, gdzie mnie całował, a także wszędzie, gdzie dotykały mnie jego ręce.

Kiedy wychodzi z łazienki, nie ma na sobie koszuli. Przyciska ręcznik do szerokiej piersi. Wspina się na łóżko, a wtedy siadam i opuszczam jego dłoń, przytrzymującą ręcznik. Wtedy widzę głęboką ranę tuż nad zębrem. Kolejna blizna na jego już i tak pokaleczonym ciele. Przebiegam palcem po jego przedramieniu, notując świeże cięcia na skórze.

— Co się stało? — Zatrzymuję się przy ranie na bicepsie i badam ją. — To wygląda, jakby ktoś cię pociął.

Bierze w dłoń moje palce i potrząsa głową, wpatrując się w ścianę.

— Nic mi nie jest, uwierz. Z tym dam sobie radę.

Podwijam nogi i siadam na kolanach. Czuję, jak ręcznik rozchyła się na dole, ale nie zadaję sobie trudu, by ściągnąć razem brzegi. Przebiegam ustami po jego piersi, przesuając się ku szyi wzdłuż poszarpanej blizny. Przywieram do jego skóry, delikatnie dotykając jej językiem. W końcu docieram do miękkich ust. Przechyla głowę w bok. Przywieramy do siebie wargami. Palcami wpija się w moją talię. Przyciąga do siebie, rozchylając wargi, by wessać mój język. Jęczę, bo przejmujące emocje wybuchły i owdładnęły mną, zmywając wewnętrzny ból.

Odnajduje palcami dół mojego ręcznika i dotyka nagiej skóry talii. Nie mogę pozbiierać myśli, gdy tak studiuje moje ciało, smakuje wargi. To natychmiast usuwa rozpaczliwe myśli z mojej głowy. Siadam, przytulając się do niego piersią, a on kładzie się na łóżku. Splątujemy nogi, a on wsuwa kolano między moje udo. Dotyk materiału dzinsów wzbudza żar w ciele, aż skręca mnie w żołądku.

— Kayden — jęczę, wbijając paznokcie w jego obojczyki.

Odsuwa nieco wargi, oddychając z trudem. Ocenia mnie wzrokiem.

— Chcesz, żebym przestał?

Przyciskam go mocniej, potrząsając głową, aż włosy opadają mi na powieki.

— Nie.

Wsysając powietrze, przywiera do mnie ustami. Słodki delikatny pocałunek staje się rozpaczliwy, gdy mój ręcznik spada i leżę pod nim naga. Z każdym oddechem ocieram się sutkami o jego pierś. Rozwieram nogi. Trzymam dłońmi jego policzki. Ciepło jego ciała zapewnia mnie, że nie stanie się nic złego, gdy sięga ku moim rękoma, otaczając palcami nadgarstki. Odsuwa moje dłonie od swoich policzków i kładzie je po obu stronach mojej głowy. Czuję w ustach jego język.

Nagle uwalnia jedną z moich rąk, a ja drżę pod nim.

— Callie, powiedz mi, czy mam przestać — dyszy mi w usta.

— Nie — szepczę z niepokojem w sercu, ale jestem pewna swoich słów. — Nie chcę, żebyś kiedykolwiek przestał.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi, błyszczącymi oczami i przygryza moją dolną wargę, przesuując dłoń w dół mojego brzucha. Sekundę później czuję w środku jego palce, tak

samo jak wczoraj. W najcudowniejszy sposób jestem jednocześnie podniecona i zagubiona. Zupełnie jakby umysł wyszedł z mroku i znów mogę łapać promienie światła.

Chcę więcej. Potrzebuję tego, ale nie wiem, jak poprosić.

Kołyszę biodrami w rytm jego ruchów, tak że czuje mnie od środka. Jęczy, gdy przesuвам zębami po jego wardze, by ją ugryźć, a potem puścić. Kosmyki jego brązowych włosów ocierają się o moje czoło, kiedy poruszam ciałem, które jest coraz bardziej zachłanne. Jego pierś unosi się, gdy wyjmuję ze mnie palce.

— Callie, gdzie przebiega granica? — Wraca ręką do mojego nadgarstka. Przytrzymuje mnie pod sobą, zaglądając głęboko w oczy. — Muszę wiedzieć, kiedy przestać.

Potrząsam głową z boku na bok, patrząc mu w oczy.

— Nie chcę, żebyś przestał, Kayden. Powiedziałam tak i tak też myślę.

Żrenice zwężają się, gdy zastanawia się nad moimi słowami.

— Callie, ja...

Serce zwalnia, gdy chwila zaczyna się rozmywać. W umyśle pojawiają się obrazy przeszłości, ale szybko znikają, kiedy unosi biodra, rozpina dzinsy i zrzuca je kopnięciem. Sekundę później leży już bez ubrań i zakłada prezerwatywę. Znow kładzie się na mnie, przywierając nagą skórą do mojej, i całuje mnie z pasją i pożądaniem. Splątuje nasze dłonie nad moją głową. Czuję zdenerwowanie, a jednocześnie nie mogę się doczekać. Wchłaniam każdą cząstkę tej chwili: szorstką skórę jego dłoni, gładkość dotykającej mnie piersi, wilgoć języka w moich ustach i mrowienie na całym ciele. Na skórze zaczynają pokazywać się kropelki potu. Żar pożądania sprawia, że rozwieram nogi. Jego ciało dopasowuje się do mojego ciała. Kiedy we mnie wchodzi, czuję ból, ale też wiem, że niewidzialne kajdany wokół moich nadgarstków rozpryskują się na kawałki.

Zaczerpuje tchu, kiedy obejmuję nogami jego biodra. Stopniowo wchodzi coraz głębiej. Odsuwa usta od moich i zagląda mi w oczy, pieszcząc palcem policzek. Potem zatrzymuje się, by ostatnim ruchem znaleźć się całkowicie w środku.

Kiedy mnie całuje, otwieram przed nim umysł i ciało. Boli jak za pierwszym razem, kiedy porusza się we mnie, i mam ochotę krzyknąć, żeby przestał, ale cierpienie znika. Rozluźniam mięśnie i opuszczam głowę na poduszkę.

To chwila, którą zapamiętam na zawsze, bo to moje własne wspomnienie.

Kayden

Jeszcze nigdy w swoim pieprzonym życiu nie byłem tak przerażony. Nie wtedy, gdy tata wrzeszczał na mnie, bił, ani nawet gdy mu się postawiłem. Już wcześniej uprawiałem seks, i to wiele razy. Wszystko robiłem dla zabawy, nawet z Daisy. Nie kryło się w tym nic szczególnego, choć powinno. Kiedy Callie podnosi na mnie pełen ufności wzrok, jestem zagubiony. Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył i nie sprawił, że czuję się jak w tej chwili. Zupełnie jakby pękły wszystkie blizny. Ból jest prawdziwy, ale nie mogę przestać.

Całuję ją żarliwie, trzymając jej ręce nad głową, gdy w nią wchodzi. To tak wspaniałe uczucie, że nie chcę nigdy przestać. Oczy Callie błyszczą, a żrenice się zwężają. Rozchyła usta. Wygina szyję w łuk, dysząc z przyjemności. Porusza biodrami w rytm moich ruchów. Puszczam jej ramiona i przesuвам dłonie w dół, dotykając piersi. Jednocześnie całuję ją w szyję. Sledzi palcami każdą bliznę, a każde jej dotknięcie zostawia ścieżkę żaru. Prawie od tego wariuję. Wygina plecy, krzycząc, i chwilę później dołączam do niej. Wiem, że już nigdy nie będę mógł się oderwać. To nieuniknione. Zdobyła mnie. Czuję się pożądany, potrzebny i nieodłącznie z nią związany. Nigdy nie będę mógł jej porzucić.

Kiedy wyrównujemy oddechy, mówię sobie, że wszystko będzie dobrze i dam sobie radę. Przez chwilę wydaje mi się, że to się uda.

Wzdycham, wysuwając się z niej i przetaczam się na plecy. Zanurzam palce we włosach. Callie przewraca się na bok, przywierając do mnie ciepłym ciałem. Kładzie policzek na mojej piersi, zarzucając nogę na mój brzuch.

— Dobrze się czujesz? — W końcu ośmielam się zapytać. Sam walczę z galopadą myśli.

Kiwa głową, rysując małym palcem po mięśniach mojego brzucha.

— Więcej niż dobrze.

Zamykam oczy i opieram brodę o czubek jej głowy.

— Callie, muszę ci coś powiedzieć.

Unosi twarz znad mojej piersi i patrzy na mnie.

— Co się stało? Czy zrobiłam... coś złego?

Czubkiem palca dotykam jej dolnej wargi.

— Nie chodzi o ciebie. To ja. Jest coś, czego o mnie nie wiesz, i sądzę, że powinienem ci o tym powiedzieć.

Siada i mknę wzrokiem ku jej ciału, takiemu kruchemu jak jej serce.

— Denerwuję się.

— Przepraszam. — Wycofuję się, gdy przebiega mnie uczucie wstydu. — Jestem więźniem swojego umysłu.

Marszczy brwi.

— Kayden, możesz powiedzieć mi wszystko. Nikt cię nie ocenia.

— Wiem o tym — odpowiadam z przekonaniem, zaborczo chwytając ją w pasie.

Unoszę ją i sadzam na sobie okrakiem. — Porozmawiamy o tym, ale trochę później.

Zwilżam wargi językiem i obejmuję dłonią tył jej głowy, przyciągając do siebie jej usta. Drugą dłonią przesuwam po jej ciele, dotykając piersi. Chcę wrócić do tych chwil i jeszcze raz przeżyć jedyny moment w moim życiu, gdy czułem się tak przepelniony spokojem.

Rozdział osiemnasty

33. Leż z kimś w bezruchu i ciesz się jego obecnością.

Callie

— Chyba musimy wejść do domu. — Sprawdzam siódmą wiadomość, którą wysłała mi mama. — Inaczej mama wejdzie tutaj i to zobaczy.

— Co zobaczy? — pyta niewinnie, przewracając mnie na plecy. Obejmuje pierś ustami, kreśląc kółka wokół sutka czubkiem języka.

Zaczerpuję tchu, a moje uda pragną, by ponownie znalazł się w środku.

— Znow mnie zatrzymujesz.

Odsuwa się z uśmiechem, ale jego policzek jest czerwony i spuchnięty.

— A więc?

Udaję surowe spojrzenie.

— Nie żartuję. Przyjdzie tu z kluczem i otworzy drzwi. A potem zobaczy.

Śmieje się, wciąż nie w pełni mi wierząc. Jednak wypuszcza mnie z objęć.

— Świetnie, wygrałaś. Wypuszczę cię, ale wracamy natychmiast po rozmowie z matką.

Śmieję się cicho. Owijam prześcieradło wokół siebie i truchtam ku torbie, by wyciągnąć parę ubrań. Czuję się trochę onieśmielona, nawet po tym, co robiliśmy. Udaje mi się ubrać, zanim prześcieradło spada. Nie pyta, co robię, i sam wstaje. Wkłada z powrotem dzinsy i koszulę.

Patrzę przez okno na ciemne niebo. Wszystko wydaje się doskonale, nietknięte, jakbym po raz pierwszy trzymała los w swoich rękach.

— Która godzina?

Przekręca rękę i spogląda na tarczę zegarka.

— Około siódmej trzydzieści.

— Nic dziwnego, że szaleje. Ominął mnie obiad.

Splata palce z moimi, kiedy otwieram drzwi.

— Będzie bardzo źle?

Prowadzę go za sobą po schodach.

— Zada ci milion pytań i będzie bardzo radosna.

— A twój tata?

— Jestem pewna, że rozgada się na temat futbolu.

Mój telefon piszczy. Zatrzymuję się u podnóża schodów, żeby odczytać SMS-a.

— Kolejna wiadomość od twojej mamy? — zastanawia się Kayden, a ja zaprzeczam.

Seth: Hej, słonko, jak się miewasz? Mam nadzieję, że dobrze. Zjadłaś już jakieś przepyszne smakołyki?

Ja: Może... Ale o jakich smakołykach mówisz?

Seth: O mój Boże! Czyli tak? Bo miałem takie dziwne wrażenie, że tak.

Ja: Co tak?

Seth: Przecież wiesz.

Zerkam na Kaydena, który śmieje się ze mnie, aż zmarszczki tworzą mu się w kącikach oczu.

— To od Seta.

Pochyla się, żeby zobaczyć dokładniej. Zakrywam ekran ręką.

— Rozmawiacie o mnie?

Zagryzam wargę, a na policzki wypływa ciepło.

— Nie.

— O tak — mówi z dumą. — Nawet teraz potrafię sprawić, że się czerwienisz. Boże, jestem w tym świetny.

Opuszczam głowę, a włosy zasłaniają mi twarz.

— Nie rumienię się.

— Ależ tak. — Wkłada mi palec pod brodę i unosi moją głowę. — A ja jestem z tego zadowolony. — Składa lekki pocałunek na moich ustach. Czuję go aż po czubki palców stóp.

Odsuwam się, uśmiechając. Zatrzymuję się jednak, kiedy mój wzrok spoczywa na jeszcze jednym samochodzie na podjeździe.

— Czyj to samochód? — zastanawiam się na głos.

Kayden podąża spojrzeniem za moim wzrokiem i wzrusza ramionami.

— Nie jestem pewien.

Otwieram tylne drzwi, zdezorientowana. Sekundę później wszystko mnie opuszcza: oddech, uderzenie serca, pocałunek, wszystkie te rzeczy, które należą tylko do mnie. Czarne plamy pojawiają się przed moimi oczami, kiedy widzę przy stole mojego brata, Jacksona, który pożera kawałek ciasta wprost z blachy. Naprzeciwko niego siedzi jego najlepszy przyjaciel, Caleb Miller. Przerzuca strony czasopisma. Ma długie, postrzępione włosy, jakby od lat nie był u fryzjera. Kiedy zerka znad gazety, instynktownie wbijam wzrok w podłogę.

— Ho, ho, ależ panna Callie wyrosła — mówi Caleb, a ja wpatruję się w leżący przed nim ołówek. Wyobrażam sobie, jak by to było wbijać mu go w oko raz po raz, aby zadać jak najwięcej bólu.

— Mama myślała, że uciekłaś — mówi Jackson, zlizując z widelca bitą śmietaną.

— Wysłała ci tysiąc wiadomości.

— I dobrze — odwarkuję. Zawsze żywiłam gorzką nienawiść do brata za to, że przyprowadził do domu tego sukinsyna. Zdaję sobie sprawę, że o niczym nie wiedział, ale nie mogę przezwyciężyć tego uczucia. — Powiesz jej, że wpadliśmy, nic mi nie jest i może przestać wysyłać mi wiadomości?

— Nie jestem twoim posłańcem. Siedzi w salonie. Idź i jej powiedz.

— Skąd się tu w ogóle wzięliście? — pytam.

Kayden gładzi palcem mój nadgarstek. Podnoszę na niego wzrok. Prawie zapomniałam, że tu jest.

Kayden potrząsa głową. W jego szmaragdowych oczach pojawia się coś, co mi się nie podoba. On widzi i wyczuwa to coś we mnie, choć skryłam to głęboko pod skórą.

Caleb wstaje zza stołu i przemierza kuchnię. Nie spieszy się, jakby nic na świecie go nie obchodziło.

— Jak tam futbol w college'u? — pyta Kaydena. — Słyszałem, że na tym poziomie jest znacznie bardziej intensywny.

Kayden nie odrywa ode mnie wzroku.

— Nie jest źle. Musisz tylko być dość twardy, żeby dać radę.

Caleb mierzy opuchnięty policzek Kaydena sadystycznym spojrzeniem. Otwiera szafkę.
— Tak, wyglądasz mi na twardziela. Przy okazji: ładny siniak.
Kayden mierzy go zimnym, twardym wzrokiem. Palce zaciskają mu się w pięści.
— Czy to nie ciebie wywalili z college'u za sprzedawanie trawy w kampusie?
— Hej, musiałem zarabiać na życie. — Caleb z trzaskiem zamyka drzwi szafki.
— Nie wszyscy mają pieniądze tatusia i stypendium, z którego mogą się utrzymać.
Kayden zagryza zęby. Szarpię go za ramię.
— Możemy iść?
Kiwa głową i cofa się do drzwi. Wwierca się wzrokiem w Caleba, który zaczyna się niepokoić.
— Nie ma mowy — mówi do mnie Jackson. — Nie zostawisz mnie tutaj, żeby mama zmyła mi głowę.
— Nie powinieneś być na Florydzie, czy gdzie tam miałeś być? — pytam gniewnie drżącym głosem. — Miałeś tu nie przyjeżdżać.
Mierzwi włosy, wstając zza kuchennego stołu z foremką po cięcie w rękę.
— W ostatniej chwili zmieniliśmy zdanie.
— Nie musiałeś pracować? — Mój głos brzmi szyderczo. — Czy właśnie porzuciłeś kolejne miejsce zatrudnienia?
— Mam pieprzoną pracę, Callie. — Wrzuca blachę do kuchennego zlewu i patrzy na mnie gniewnie. — A więc przestań być taką pindą. Nie wiem, dlaczego zawsze musisz do mnie mówić w taki sposób.
— Hej. — Kayden staje przede mną, zasłaniając mnie swoim ciałem. — Nie używaj wobec niej takich słów.
— Będę ją nazywał, jak zechcę — odpowiada Jackson i zakłada ramiona na piersiach.
— Nie wiesz, w jakie gówno wpakowała naszą rodzinę. Przez jej zmartwionka, czy co to tam jest, mama praktycznie zwariowała.
Caleb obserwuje mnie z zainteresowaniem i czeka na moją reakcję. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Chcę, ale ma nade mną władzę, bo zna moje „zmartwionka” — sam je wywołał. Zaczynam powoli umierać, rozpadać się na kawałki, jakbym była jednodniowym cereusem, który kwitnie tylko jedną noc i więdnie przed wschodem słońca, tak krótko ciesząc się swoim istnieniem i szczęściem.
— Daj jej spokój. — Caleb unosi brwi, a uśmiech błąka mu się na ustach. — Może Callie ma swoje powody, żeby tak się zachowywać.
Zabierz mnie stąd. Zabierz mnie stąd. Ratuj mnie. Ratuj. Ratuj.
Nagle moje nogi zaczynają się ruszać. Ktoś mnie gdzieś ciągnie. Tylne drzwi otwierają się i wypadam po schodach na środek podjazdu.
Kayden stoi u podnóża schodów w świetle werandy. Obserwuje mnie z niepewnością. Trzyma ręce na moich ramionach.
— Co się stało? Ten wyraz twoich oczu...
Z trudem wypuszczam powietrze.
— Nie za bardzo lubię mojego brata.
Mięśnie jego szyi poruszają się, gdy przetyka z trudem.
— Callie, wiem, co to strach. Uwierz mi. Widziałem go na twarzach moich braci i sam go wiele razy doświadczałem. Boisz się go. Widzę to w twoich oczach.
— Bać się własnego brata? — Udaję głupią, modląc się, żeby się nie domyślił, bo obawiam się, co wtedy będzie.
— Nie rób tego — mówi surowo, kładąc dłoń na moim policzku. — Boisz się Caleba.

To on... był tym, który ci to zrobił?

— Tak. — Nie chciałam tego mówić. Zwyczajnie, wyrwało mi się z ust. Wpatruję się w niego, słuchając, jak serce wali mi w piersi, wiatr wieje, a gdzieś na świecie ktoś się załamuje.

Z trudem przełyka.

— Callie... Ja... Musisz komuś o tym powiedzieć. Nie możesz pozwolić, żeby dalej sobie tak żył.

— To już nie ma znaczenia. Zbyt wiele czasu upłynęło i nawet policja nic już z tym nie może zrobić.

— Skąd wiesz?

Wzruszam ramionami. Czuję się oderwana od świata.

— Bo kiedyś sprawdziłam. Okazało się, że nie mam żadnego pola manewru. Co się stało, to się nie odstanie.

Potrząsa głową, zaciskając zęby.

— To niesprawiedliwe.

— Tak jak twoje życie — odpowiadam. Chcę, żeby wróciła moja chwila. *Chcę ją z powrotem. Proszę, Boże, oddaj mi ją.* — Nic nie jest sprawiedliwe.

Zalega cisza. Wszystko rozpada się, gdy wtulam głowę w jego pierś, roniąc łzy, bo sekret, który nosiłam w sobie, roztrzaskuje się w drobne kawałki. Kayden podnosi mnie wbrew mojej woli i przytula. Niesie mnie po schodach do mieszkania nad garażem, a ja wypłakuję każdą łzę, którą trzymałam dotąd w środku.

Kładzie się ze mną na łóżku. Wtulam twarz w jego pierś. Nie wiem czemu, ale przestaję płakać. Leżymy tak w bezruchu, odczuwając wzajemnie ból każdego z nas. W końcu zasypiam w jego objęciach.

Kayden

Kiedy zasypia, patrzę, jak oddycha. Próbuję odgadnąć sens świata. Wściekłość przepływa przeze mnie jak fala rozbijająca się o brzeg. Chcę zabić Caleba, pobić go na śmierć w najbardziej bolesny sposób.

Kiedy słyszę, jak jej brat i Caleb wychodzą z domu, śmiejąc się, gdy wsiadają do samochodu i odjeżdżają, rozmawiając o jakiejś imprezie, coś we mnie przeskakuje. Cały gniew, który skierowałem na siebie, pęka i nagle wiem, co zrobić.

Tamtej nocy Callie uratowała mnie przed walką, w której najprawdopodobniej bym zginął. Ale też uratowała mnie przede mną samym. Zanim ją spotkałem, umierałem w sobie, w sercu została tylko pustka.

Delikatnie wyjmuję ramię spod jej głowy. Łapię telefon i wymykam się za drzwi, patrząc na nią po raz ostatni przed wyjściem. Zbiegam ze schodów i wysyłam wiadomość do Luke'a, by przyjechał i mnie zabrał. Zaczynam iść chodnikiem, oddalając się od jej domu ku nieznanemu.

Zdaje się, że zmierzam w kierunku, gdzie jeszcze nigdy nie byłem. Pozwalam, by ogarnęło mnie chłodne powietrze. Po piętnastu minutach przy krawężniku zatrzymuje się samochód Luke'a. Wskakuję do środka, rozcierając ręce, kiedy czuję powiew ciepłego powietrza na skórze.

— Dobra, o co chodzi z tą niespodziewaną wiadomością? — Naciąga mocniej czapkę na czoło i zwiększa ogrzewanie. — Zdajesz sobie sprawę, że już miało mi się poszczęścić z Kelly Anallo?

— Wybacz — mruczę. — Gdzie byłeś?

— Przy jeziorze. — Przerzuca bieg i skręca w boczną uliczkę. — Trwa tam impreza.

— Może widziałeś tam brata Callie i Caleba Millera?

Zatrzymuje się przy znaku Stop i włącza ogrzewanie zachodzącej mgłą szyby.

— Tak, podjechali dokładnie wtedy, kiedy ruszyłem po ciebie.

— Tam powinniśmy się znaleźć. — Macham ręką, żeby jechał. — Mam coś do załatwienia.

Jedziemy w ciszy. Kolano samo podskakuje mi w górę i w dół. Postukuję palcami o drzwi. Terenówka trzęsie się na wybojach, gdy Luke manewruje między drzewami. W końcu wyłaniamy się z lasu. Luke parkuje, a ja dostrzegam Caleba, który siedzi przy ognisku na brzegu. Gawędzi z jakąś blondynką w grubej bluzie, zarzuconej na obcisłą różową sukienkę.

— Potrzebuję twojej pomocy — mówię, gdy Luke zaczyna wysiadać z samochodu.

Zamiera w pół ruchu, już gotów postawić nogę na ziemi.

— Co się dzieje? Jakoś dziwnie się zachowujesz... Trochę mnie to przeraża.

Nie spuszczam wzroku z Caleba. Jest ode mnie niższy o parę centymetrów, ale pamiętam, że parę razy wszczywał bójkę na imprezach i zdecydowanie umiał sobie w nich radzić.

— Chciałbym, żebyś był moim wsparciem.

Luke wpatruje się we mnie, wsuwając papierosa w usta.

— Zamierzasz się bić?

Kiwam obojętnie głową.

— Tak.

— Czyli chcesz, żebym zadbał o to, by ci ktoś nie skopał głupiego dupska? — Okala rękami usta. Pojawia się płomień zapalniczki.

— Nie, chcę, żebyś mnie powstrzymał, zanim go zabiję. — Łapię za klamkę i wyskakuję z samochodu.

— Że co? — Przed jego twarzą unosi się smuga dymu.

— Zatrzymaj mnie, zanim go zabiję — powtarzam i trzaskam drzwiami.

Dołącza do mnie przed maską samochodu. Strząsa popiół papierosa na ziemię.

— O co chodzi, stary? Wiesz, że nie radzę sobie dobrze w niebezpiecznych sytuacjach. Zatrzymuję się na końcu szeregu samochodów.

— Jeśli ktoś, na kim... bardzo ci zależy, zostałby zraniony w najgorszy możliwy sposób, co byś zrobił?

Wzrusza ramionami, gapiąc się na ognisko.

— Zależy, co to jest.

— Coś naprawdę złego. Coś, co poznałyby bliznami na całe życie.

Powoli wciąga dym i kieruje ku mnie głowę.

— Dobrze, będę twoim wsparciem.

Podchodzimy do ogniska. Wściekłość buzuje we mnie jak płomień przed naszymi oczami. Ludzie krzyczą, śmieją się i dopełniają kubki z beczki piwa, którą ktoś wstawił do bagażnika samochodu. Z innego samochodu dobiega nas dudniąca muzyka, a przy jeziorze odbywa się gra w piwnego ping-ponga.

Przede mną staje Daisy. Uśmiecha się szeroko, trzymając w ręku plastikowy kubek.

— Hej, imprezowiczu, wiedziałam, że się tu pojawisz.

Potrząsam głową z rozdrażnieniem i próbuję ją ominąć.

— Zejdź mi z drogi.

Widzę, że ją zatkało. Kładzie rękę na piersiach i zachowuje się jak zraniona sarna.

— Co ci się stało?

— Zdał sobie sprawę, jaka z ciebie suka — mówi radosnym tonem Luke i dmucha

dymem w jej twarz.

— O mój Boże. Ale z ciebie duppek. — Daisy macha ręką przed twarzą, patrząc na mnie z wyczekiwaniem w oczach.

Odprawiam ją machnięciem dłoni, przemykam obok i kroczę wprost do Caleba. Przeciskam się przez tłum i w końcu wychodzę na otwartą przestrzeń przy ognisku. Kiedy wzrok Caleba spotyka się z moim, chłopak chmurzy się, ale ani drgnie. Wie, co się kroi, i czeka na to, jakby tego chciał.

Podchodzę do niego. Zaczyna uśmiechać się drwiąco i przybiera bojową postawę.

— A co ty tutaj robisz? I gdzie jest ślicznotka Callie?

Walę go w szczękę i natychmiast zdaję sobie sprawę, że popełniłem błąd, ale nie mogę tego już cofnąć. Tłum wzdycha, a dziewczyna w różowej sukience upuszcza swój kubek. Piwo wylewa się na piasek, a ona ucieka w bok.

Caleb pada na ziemię, trzymając się za policzek.

— O co ci chodzi? — Gramoli się na nogi, wycierając płynącą z nosa krew. — Za kogo ty się uważasz?

Bez wyjaśnienia wymierzam cios, ale tym razem unika go i wali pięścią w mój bok. Żebra trzeszczą, ale to nic w porównaniu z tym, do czego jestem przyzwyczajony. Oddaję mu, waląc kolaniem w brzuch.

Kaszele, pochylając się i wypluwając krew na ziemię.

— Jesteś martwy.

Strzelam palcami, ruszając naprzód, by znów go uderzyć, ale on doskakuje do mnie i atakuje. Trzyma głowę nisko i wali w mój brzuch, aż zatyka mi dech. Buty szurają w piasku, gdy próbujemy utrzymać się w pionie. Ktoś krzyczy, a potem z tłumu dobiegają wrzaski, gdy padamy na ziemię.

Raz po raz walę pięścią w jego twarz. Widzę tylko czerwień, zupełnie jakby przez lata wzbierała we mnie. Ktoś próbuje mnie oderwać, ale opędzam się przed nim. Nie wiem, ile mija czasu, a ja wciąż go tłukę. W końcu komuś udaje się mnie od niego odciągnąć.

Strząsam rękę, myśląc, że to Luke, ale czerwone i niebieskie światła, odbijające się w tafli jeziora, przywracają mnie do rzeczywistości. Policjant zamyka kajdanki na moich nadgarstkach.

— Nie ruszaj się! — wrzeszczy. Pcha mnie w plecy, aż padam na kolana na ziemię.

Trzymając z tyłu zakrwawione dłonie, patrzę, co zrobiłem. Caleb wciąż oddycha, ale jego twarz pokrywa taka warstwa krwi, że nie widać rysów. Jednak nie obchodzi mnie to za bardzo, bo jedyne, co się liczy, to sprawiedliwość, którą otrzymała Callie.

* * *

Pobyty w areszcie jest lepszy od powrotu do domu i odmawiam wykonania telefonu do taty. W końcu jeden z policjantów dzwoni do niego, bo wszyscy w mieście go szanują. Tata zawsze przeznaczał duże sumy na cele dobroczynne, dzięki czemu ludzie automatycznie uznają go za wspaniałego gościa.

Parę godzin później siedzę przy kuchennym stole. Mama pojechała odebrać Tylera z lotniska. Musiała wziąć taksówkę, bo żadne z nich nie będzie na tyle trzeźwe, by prowadzić. W domu zostaliśmy tylko ja i tata. Coś się dzisiaj skończy, tylko nie wiem co.

— Co za pieprzone gówno. — Ojciec krąży wokół stołu i kopie dół wyspy z białem, aż wybija dziurę w drewnie. — W środku nocy dzwonią do mnie, żebym wyciągnął twoją dupę z aresztu, bo kogoś pobili. — Przerzywa i pociera palcem niewielką ranę pod okiem, pamiętkę po naszej walce. — Masz się dzisiaj czym pochwalić, mały skurwielu.

— Uczyłem się od najlepszych — warczę. Żebra mnie boją, ręka pulsuje bólem, ale

dziwnym trafem odczuwam największą satysfakcję w życiu.

Podnosi krzesło i rzuca je przez szerokość kuchni. Trafia w szafkę i tłucze wazon. Nie wzdrygam się. Siedzę i przeciągam kciukiem po szparach w stole.

— Gdzie zrobiłem błąd? — Stąpa ciężko wokół wyspy pośrodku kuchni. — Odkąd skończyłeś dwa lata, byłeś popieprzony.

Gapię się w ścianę, wyobrażając sobie uśmiech Callie, jej śmiech, miękkość skóry.

— Słuchasz mnie? — wrzeszczy. — Do diabła, Kayden, nie ignoruj mnie więcej.

Zamykam oczy. Przeżywam na nowo, jak to jest być w niej, dotykać jej, całować całe jej ciało i wdychać zapach włosów.

Ojciec wali dłonią w stół, aż otwieram oczy.

— Wstawaj.

Wysuwam się zza stołu, kopniakiem przewracając krzesło. Jestem gotów. Widząc, jak robi zamach, cofając łokieć za ramię, a potem wystrzeliwuje pięść, zwijam rękę i walę go w szczękę. Gdy nasze pięści sięgają jednocześnie twarzy przeciwnika, ból oszałamia nas obydwo. Przez chwilę patrzy na mnie, jakby mnie zobaczył po raz pierwszy. Łapie mnie za ramiona i rzuca o ścianę.

— Przestań, gówniarzu! — Wymierza kolaniem cios w mój bok, a ja w odpowiedzi wbijam pięść w jego policzek.

Znów jest w szoku i dopiero po chwili może się pozbierać. Myślę tylko o tym, że wygląda na przestraszonego. W oczach pojawia się niepewność. Zdaje się, że się zachwiał.

Łapie mnie za koszulę, rozpaczliwie próbując odzyskać kontrolę. Pcha dłonią moją twarz, rzucając mnie o szafkę. Wbijam paznokcie w jego rękę i walę go mocno w bok głowy. Chrząka, rzucając mną w drugą stronę, aż uderzam biodrem w wyłożony kaflami blat i strącam noże na podłogę. Ruszam przed siebie. Biegnie ku mnie, trzymając głowę w dole. Przyspieszam, uginając kolana, by przeskoczyć nad wyspą, ale on łapie za dół mojej koszuli i ściąga mnie na podłogę. Robię zamach za siebie, ale ojciec unika ciosu.

Nic nie czuję. Jestem martwy w środku. Obracam się i odpycham go, opierając dłonie o jego pierś. Nie chce mnie puścić, nawet gdy się potyka i pada na podłogę, pociągając mnie za sobą. Próbuję przeturłać się na niego, ale sekundę później czuję ostrze wbijające się w mój bok i wszystko się zatrzymuje.

Tata wstaje, trzymając zakrwawiony nóż.

— Czemu ty mnie nigdy nie słuchasz? — Rzuca nóż na podłogę między moimi stopami. Rozlega się brzęk. Twarz ma białą jak prześcieradło. Cofa się przede mną. — Ty pieprzony... — Przesuwa palcami po twarzy i rusza ku drzwiom. Zostawia je otwarte. Do środka wpada zimny wiatr.

Boli mnie całe ciało, jakby wbito we mnie tysiąc noży, a nie jeden. Obracam się na bok i wstaję z trudem, opierając się o blat. Odsuwam dłoń od boku. Drżące palce pokrywa krew, która wycieka z dziury w koszuli i płynie w fugach między moimi stopami. Zamykam oczy i staram się oddychać, ale ból mnie pokonuje.

Myślę o Callie. Co teraz robi? Co robi, kiedy się o wszystkim dowie? Nawet jeśli nie powinienem, czuję ból na myśl, że ją opuszczę, że ona opuści mnie i już nigdy nie będę jej mieć. Nie zniosę tego.

Sięgam w bok i podnoszę nóż. Ręka drży, gdy przykładam czubek do przedramienia. Robię to już od dawna, żeby nic nie czuć. Zacząłem w wieku siedmiu lat, gdy zdałem sobie sprawę, że cięcie się pozwala mi oddychać i przeżyć piekło mojego życia. To mój cholerny sekret: ciemność, która we mnie mieszka. Z każdym nacięciem skóry ból zaczyna znikać, a krew kapie na podłogę.

Callie

Budzę się w pustym łóżku. Ogarnia mnie panika. Dokąd poszedł? Biorę telefon ze stolika nocnego i wysyłam mnóstwo wiadomości do Kaydena, ale nie odpowiada. Wsuwam stopy w buty i wybiegam za drzwi, by go poszukać. Muszę porozmawiać z nim o naszej ostatniej nocy i przekonać go, że z nim u boku zdarzenie z Calebem nie wydaje mi się już takie straszne.

Nad górami wstaje świt. Niebo ma kolor jaskrawego różu, ale piękno wprowadza w błąd, gdy tylko spojrzysz na to, co się dzieje niżej. Wiatr szaleje, nawiewając burzowe chmury i chłodne powietrze.

Wchodząc do kuchni, zauważam siedzącego w niej ojca. Brązowe włosy zaczesał na bok. Ma na sobie krawat i spodnie od garnituru. Przygotował się do popołudniowego obiadu z okazji Święta Dziękczynienia.

Unosi wzrok znad śniadania i marszczy brwi.

— Nic ci nie jest? Wyglądasz, jakbyś płakała.

— Wszystko dobrze. — Zaglądałam do salonu i cofam się na środek kuchni. — Gdzie jest mama? Muszę zapytać, czy pożyczysz mi samochód.

— Bierze prysznic. — Wstaje z krzesła i wrzuca miskę do zlewu, przypatrując mi się. — Wyglądasz, jakbyś straciła na wadze. Musisz dzisiaj dużo zjeść. Po obiedzie odbędzie się mecz i chcę, żebyś tego roku w nim zagrała.

— Dobrze. — Ledwo go słyszę, przeszukując wiadomości w telefonie, ale nie ma tam żadnej od Kaydena. — Czy mogę na chwilę pożyczyć twój samochód? Obiecuję, że niedługo wrócę.

Sięga po kluczyki do kieszeni.

— Na pewno dobrze się czujesz? Wyglądasz na zmartwioną.

— Nic mi nie jest — zapewniam go. Denerwuję się, bo zwykle nie zauważa takich rzeczy. Jak bardzo źle wyglądam? — Muszę tylko sprawdzić, co u przyjaciela.

Rzuca mi kluczyki. Łapię je bez trudu.

— Czy ten przyjaciel to jeden z moich byłych rozgrywających?

Ściskam kluczyki, czując, jak wyszczerbione brzegi wrzynają mi się w dłoń.

— Mama plotkowała co nieco, prawda?

Wzrusza ramionami, wsuwając ręce w kieszenie spodni.

— Wiesz, jaka jest. Chce tylko, byś była szczęśliwa.

— Jestem. — W tym momencie nie brzmi to jak wielkie kłamstwo. — Muszę po prostu kogoś znaleźć. — Rzucam się do drzwi.

— Wróć za godzinę — woła za mną. — Wiesz, że będzie potrzebować twojej pomocy. Twój brat nie wrócił do domu na noc. Pewnie gdzieś został i się upił, więc nie będzie z niego pożytku.

— Dobrze. — Wypadam w zimny poranek. Czuję coś w piersiach, ale nie wiem, co to jest.

W kieszeni dzwoni mi telefon. Jestem zdziwiona, bo na ekranie pojawia się imię Luke'a.

— Cześć — odbieram, biegnąc po podjeździe i wskakując do samochodu taty.

— Hej — odpowiada niespokojnym głosem. — Rozmawiałaś z Kaydenem?

— Od zeszłego wieczoru nie. — Zatrząskuję drzwi i uruchamiam silnik, nie dbając o to, czy szyba się nagrzeje. — Nie wiem, gdzie jest. Wyszedł i nie mam z nim kontaktu.

— Ja także. — Waha się.

Wyciągam szyję w kierunku tylnej szyby, mrużąc oczy. Próbuje dostrzec cokolwiek przez zamrożone szkło, cofając samochód na drogę. — Słuchaj, Callie, on zeszłej nocy zrobił coś bardzo złego.

Ustawiam samochód na drodze i zmieniam biegi.

— Co się stało?

— Dostałem od niego dziwny telefon. Poprosił, by go odebrać. Powiedział mi, żebym zabrał go nad jezioro i... porządnie pobił Caleba Millera.

Weiskam gaz do dechy. Opony piszczą.

— Nic mu nie jest?

— Chyba nie, ale aresztowali go. Jego tata musiał wpłacić kaucję.

Serce staje mi w piersi.

— Jego tata?

Milczy przez chwilę.

— Tak, jego tata.

Zastanawiam się, czy Luke wie o ojcu Kaydena.

— Jadę do ich domu, żeby sprawdzić, co się dzieje.

— Ja też. Gdzie jesteś?

— Kilka przecznic od nich. Na ulicy Mason.

— Dobrze, widzimy się za chwilę. Callie, bądź ostrożna, jego tata...

— Wiem. — Rozłączam się i łapię telefon w rękę, podjeżdżając pod wzgórze, gdzie stoi dom Kaydena.

Dwupiętrowa willa majestatycznie wznosi się ku niebu na tle wzgórz. Gdy parkuję pod drzewem, wiatr wzmaga się, wzbijając w powietrze brązowe liście, które prawie przesłaniają otaczający dom las. Wyskakuję z samochodu. Serce wali mi w piersi, gdy biegnę po trawniku, sięgając schodów. Opędzam się od fruujących liści.

Frontowe drzwi stoją otworem, kołysząc się na wietrze. Wchodząc do holu, czuję mdłości. Coś wydaje się nie w porządku. Zaglądam do salonu, a potem krzyczę w stronę piętra:

— Halo?

Odpowiada mi tylko wiatr wyjący w szparach okien. Wdmuchuje liście do domu, pędząc je po drewnianej podłodze. Drzwi walą o ścianę. Wchodzę do kuchni i skręcam w bok. Nie byłam przygotowana na to, co zobaczę.

Czas się zatrzymuje — a wraz z nim cały świat. Coś we mnie umiera.

W kałuży krwi, na stercie noży leży Kayden. Ma zamknięte oczy i bezwładnie rozrzucone nogi i ramiona. Na nadgarstkach widać świeże cięcia. Z boku koszuli widnieje dziura, gdzie wbiło się coś ostrego. Wszędzie jest dużo krwi, ale nie umiem powiedzieć, skąd płynie. Wygląda to tak, jakby ciekła z całego ciała.

Opuszczam ramiona. Uginają się pode mną kolana. Padam na podłogę, lądując na nożu.

— Nie, nie, nie! — Ciągnę się za włosy, czując ból, gdy wrywam kilka kosmyków.

— Nie!

Potrząsam wiele razy głową, mając nadzieję, że ta scena zniknie, tak samo jak chciałam tego w przypadku moich dwunastych urodzin. Ale ona wciąż trwa. Takie obrazy zawsze zostają. Łzy przesłaniają mi widok, gdy przyciskam jedną z ran na nadgarstku, by powstrzymać krwawienie. Kayden ma skórę zimną jak lód. Jak śmierć. Przenoszę rękę na jego ramię, policzek, na pierś nad sercem. Drżącym palcem wybieram numer pogotowia i belkoce w słuchawkę.

— Czy ma puls? — pyta operator, gdy już kończę opowiadać, jak wygląda sytuacja.

Serce mi się ściska, gdy przytykam palce do jego szyi i czuję słabe uderzenia.

— Tak.

— Czy oddycha?

Patrzę na jego klatkę piersiową, modląc się, żeby się poruszała. Po chwili unosi się lekko i opada w nierównym rytmie.

— Tak. Oddycha. O mój Boże. — Zaciskam drżące wargi, łkając. Czekam na karetkę. Telefon wypada z mojej dłoni, kiedy przesuwam palcami po włosach Kaydena. Zastanawiam się, czy wyczuwa moją obecność.

— Kayden, obudź się — szepczę, ale on leży nieruchomo. — Błagam, Boże, obudź się.

— Callie... co... — Za plecami pojawia się Luke.

Nie ruszam się. Nie mogę oderwać wzroku od Kaydena. Jeśli tak zrobię, zniknie.

— Callie, słyszysz mnie?

— *Nie odzywaj się. Zaraz będzie koniec. Ledwo co poczujesz.*

— Callie! — Luke prawie na mnie wrzeszczy. Mrugam i podnoszę na niego wzrok, a gorące łzy ciekną mi po policzkach. — Zadzwońska po karetkę?

Kiwam głową, czując, jak cały świat rozpada się na kawałki.

— Próbowałam go uratować... Naprawdę, ale nie dałam rady... Nie mogłam.

Luke klęka obok mnie. Patrzy na leżącego na podłodze przyjaciela. Z twarzy odpływa mu krew. Ma wielkie, przerażone oczy.

— To nie twoja wina. Oddycha. Uda mu się z tego wyjść... Na pewno.

Ale to moja wina. Wszystko jest moją winą. Obejmuję Kaydena, wdychając jego zapach. Nigdy nie chcę wypuścić go z ramion.

— Błagam, zostań ze mną — szepczę.

— *To wszystko twoja wina — mówi Caleb. — Jeśli komukolwiek o tym powiesz, tak właśnie pomyślą.*

W powietrzu rozlega się dźwięk syreny. Przez kuchnię przemykają liście, wirując bez celu, tylko po to, by lecieć tam, gdzie je wiatr poniesie.

Mogłam zrobić więcej. Powiedzieć coś. Stać w jego obronie, tak jak on to zrobił dla mnie.

Myślałam, że tamtej nocy przy basenowej altance uratowałam Kaydena, ale się myliłam. Kupiłam mu tylko trochę czasu, aż przyszła kolejna straszna burza.

Drogi Czytelniku,

dziękuję za przeczytanie *Przypadków Callie i Kaydena*. Nic nie jest dla mnie droższe od książek. Uwielbiam je czytać, pisać i dzielić się nimi z innymi. Gdy zaczęłam pisać o Callie i Kaydenie, zakochałam się w ich historii. Mam nadzieję, że Ty także. Jeśli podobała Ci się ta opowieść i poszukujesz innej wspaniałej, romantycznej lektury, zapraszam cię do zapoznania się z *Sekretem Elli i Michy*.

Po raz pierwszy książka *Ella i Micha* została wydana w formie e-booka w październiku 2012 roku. Tak jak Callie i Kayden, od samego początku Ella i Micha całkowicie zawładnęli moją wyobraźnią i sercem. Nie ma nic potężniejszego i wypełnionego pasją — ani nic tak kruchego — jak młodzięcza miłość.

Dla tych, którzy już przeczytali *Sekret Elli i Michy*, mam cudowną wiadomość: w 2013 roku rozpoczęłam nową współpracę z wydawnictwem Grand Central Publishing and Forever Romance! Dzięki temu pojawi się nowe wydanie *Sekretu Elli i Michy* w formie e-booka i drukowanej książki ze specjalną nową okładką. Przewiduję także nowe wydanie dla przyjaciół zza oceanu, opublikowane przez brytyjskie wydawnictwo Sphere. A co najlepsze, będę kontynuować serię także z moimi nowymi wydawcami. Zatem czekajcie na pojawienie się wkrótce *The Forever of Ella and Micha* oraz *The Temptation of Lila and Ethan*!

Wszystkim, którzy przeczytali moje książki i przyczynili się, by w „New York Timesie” i „USA Today” *Sekret Elli i Michy* rekomendowano jako bestseller — dziękuję! Niezwykłe cieszę się także ze spotkania z nowymi Czytelnikami, którzy dopiero zaczynają poznawać moje historie. Mam nadzieję, że je pokochacie!

Miłej lektury

Jessica Sorensen

